



INDEKS



- ❖ W numerze m.in.:
- ❖ Barba
- ❖ Buchowski
- ❖ Goczoł
- ❖ Hajduk-Nidakowska
- ❖ Hamada
- ❖ Kaczorowski
- ❖ Kamińska
- ❖ Kozera
- ❖ Marcinkiewicz
- ❖ Mateja
- ❖ Molenda
- ❖ Nicieja
- ❖ Pobóg-Lenartowicz
- ❖ Simonides
- ❖ Solski
- ❖ Wiatkowski
- ❖ Wierciński

23 stycznia br. w krajach Dalekiego Wschodu rozpoczął się Nowy Rok. Przypomnieli o tym nasi studenci z Uniwersyteckiego Klubu Przyjaciół Tajwanu podczas noworocznego spotkania w Studenckim Centrum Kultury UO (fot. Tadeusz Parcej)

Spis treści

Kronika uniwersytecka	3	<i>Jeszcze bardziej ryzykowny wybryk</i> (studenckie czasy wspomina Andrzej Hamada)	66
Wybrani do PAN	8	<i>Serce w kopercie</i> (Cecylia Ławniczak-Bohdziewicz)	68
Kolejni doktorzy habilitowani	8	<i>Historia na bis</i> (Monika Ożóg)	70
Ks. prof. Jan Kopiec mianowany biskupem gliwickim	8	<i>Między liturgiką a performatyką</i> (Erwin Mateja, Zbigniew W. Solski)	71
Kalendarz wyborczy	9	<i>Oglądalność rośnie</i> (Monika Guzikowska o Studenckiej Telewizji UO)	74
Polskie święto w Padwie	9	<i>Seks w wielkim mieście</i> (Kinga Kuczek i Dominika Kałużyńska o konferencji Koła Literatury i Kultury Modernizmu)	75
Nagrody Quality przyznane	11	<i>Natura-Inspiracje – „Instal-akcje”</i> (Marian Molenda)	76
Laureat nagrody „Żar serca”	11	<i>Spotkanie z Rosją</i> (Klaudia Gargaś, Paweł Szewczyk)	78
Docenieni za dobre oceny	12	<i>Z ziem utraconych na ziemię odzyskane</i> (Jerzy Duda)	79
Nasi studenci na podium	12	Z prac Senatu UO	82
Kolejne sukcesy naszego judoki	13	Nowości wydawnicze	88
Dyplom zlicytowany	13		
Sztuka na emigracji	14		
Biotechnologia rusza na zakupy	14		
Za kulisami filmu <i>Opolska droga do wolności</i>	15		
<i>Podróż za jeden grant</i> (Anna Pobóg-Lenartowicz)	17		
Najlepszy debiut historyczny	20		
<i>Odra cierpi na wielość</i> (rozmowa z dr. hab. Mirosławem Wiatkowskim)	21		
<i>Lwów i Chorzów w jednym łóżku</i> (Marian Buchowski)	26		
<i>Dziewczyna z katedry</i> (wiersz Jana Goczoła)	31		
<i>Byłam w tureckim więzieniu</i> (Dorota Simonides)	32		
Wiersze Pawła Marcinkiewicza	36		
Wspomnienie o zmarłym Piotrze Kowalskim (Janina Hajduk-Nijakowska)	38		
<i>Odszedł Hanuszkiewicz</i> (Stanisław S. Nicieja)	41		
<i>Za szybkie pisanie – 20</i> (Adam Wierciński)	47		
<i>Cytaty z importu</i>	51		
<i>Miniatury na niepogodę</i> (Małgorzata Andrzejak-Nowara)	52		
<i>Studia jako popęd</i> (Bartłomiej Kozera)	53		
<i>Jedni lubią kapuśniak, inni spaghetti</i> (rozmowa z Eugenio Barbą, twórcą Odin Teatret)	54		
<i>Teatralny finał polskiej prezydencji w Radzie UE</i> (Andrzej Strużyna)	58		
<i>Jaskółka – posłaniec dobrej nowiny</i> (Halina Nicieja)	61		
<i>Profesor opolsko-poznański</i> (Włodzimierz Kaczorowski o jubileuszu prof. Marcelego Kosmana)	64		

O szarej godzinie

O szarej godzinie, Desperacja, Masada, Modlitwa, Zatrącenie, Zdradziecka Lisica – to tytuły prac, za które **dr hab. Monika Kamińska, prof. UO**, kierująca Pracownią Grafiki Warsztatowej w Instytucie Sztuki UO otrzymała I nagrodę (w dziale: plastyka) w konkursie literacko-fotograficzno-plastycznym „Konfrontacje 2011” rozstrzygniętym 19 listopada ub. roku (organizator: Leszczyńskie Stowarzyszenie Twórców Kultury). W konkursie brały udział także studentki Instytutu Sztuki: **Karolina Procajło**, która otrzymała wyróżnienie i **Agnieszka Jarocka**. (b)



Monika Kamińska, *O szarej godzinie*

Indeks. Pismo UO

Wydawca: Uniwersytet Opolski. Adres redakcji: 45-061 Opole, ul. Katowicka 95, Studenckie Centrum Kultury, tel. (77) 452-73-62, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl

Redaktor naczelna: Barbara Stankiewicz-Buchowska

Zdjęcia: Jerzy Mokrzycki, Tadeusz Parcej. Opieka merytoryczna: prof. Stanisław S. Nicieja

Skład komputerowy: Henryk Kobiela, Druk: Drukarnia Cyfrowa TOTEM

Kronika uniwersytecka

■ **5 grudnia 2011 r.** Na wniosek minister nauki i szkolnictwa wyższego Barbary Kudryckiej, podczas uroczystej gali w Pałacu Prezydenckim, rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi w pracy organizacyjnej, naukowo-badawczej i dydaktycznej oraz za popularyzowanie nauki w Polsce i na świecie.

■ **7 grudnia.** Na zaproszenie Studenckiego Koła Naukowego Politologów działającego przy Instytucie Politologii UO Jacek Wan wygłosił w Collegium Civitas UO wykład pt. *Japonia wobec wyzwań XXI wieku*. Jacek Wan jest dziennikarzem i podróżnikiem, autorem cyklu telewizyjnych programów podróżniczych *Między Wschodem a Zachodem*; prowadzi wykłady z japonistyki w Instytucie Kultur Śródziemnomorskich i Orientalnych PAN, jest korespondentem telewizji japońskiej Nippon News Network w Polsce i Europie Wschodniej oraz prezesem Stowarzyszenia Korespondentów Zagranicznych w Polsce.

■ **10–11 grudnia.** Na terenie Soho-Factory na warszawskiej Pradze trwały *Przetworniki Media Lab*, zorganizowane przez Fundację Ortus, Centrum Cyfrowe: Projekt Polska i projekt Kultura 2.0 w partnerstwie z Przetworami – Rezydencją Twórczego Recyclingu, podczas których warsztaty z Mappingu 3D prowadzili pracownicy Instytutu Sztuki UO: dr Bartosz Posacki, mgr Paulina Ptaszyńska i mgr Michał Misiura. W trakcie *Przetworników* zaprezentowano także multimedialny projekt *Botanika* autorstwa Bartosza Posackiego, Pauliny Ptaszyńskiej i Michała Misiury.

■ **12–17 grudnia.** W Studenckim Centrum Kultury UO trwały *Kulturalia*, czyli Tydzień Kultury Studenckiej, który rozpoczął się XII Maratonem Pisania Listów 2011

w imieniu więźniów sumienia (organizator: Opolski Zespół ds. Edukacji Praw Człowieka Amnesty International). W programie *Kulturaliów* były także m.in.: pokaz tańca z ogniem (Grupa taneczny Ognia Manticora), warsztaty – *handmade*, makijażu, malarskie, fotograficzne i muzyki elektronicznej, warsztaty taneczne, modern jazz, koncert fortepianowy Artura Jakimiaka, występ grupy teatralno-tanecznej „Loża”, kiermasz świąteczny, Muzyczny Maraton Uśmiechu, wernisaż Instytutu Sztuki pt. *Instalacje przestrzenne, Retrospektywy*, czyli przegląd filmów nagrodzonych podczas 3. Festiwalu *Solanin*, Opolska *walka freestyleowa* (Mo` Better Rap, Z.B.U.K.-u, Staff, Kacper, Perspektywa), koncert Jarecki & DJ BRK, koncerty w ramach Studia Dźwięku, występ Jarosława Wasika z zespołem, występ laureatów konkursu *Reminiscencje Starszych Panów*, koncert Lory Szafran.

■ **13 grudnia.** Katedra Historii Nowożytności Instytutu Historii UO to organizator sesji naukowej pt. *Stolica Apostolska na arenie międzynarodowej. Historia i współczesność*, która odbyła się w Instytucie Historii.

■ **14 grudnia.** Za wybitne zasługi w pracy naukowo-badawczej, dydaktycznej i społecznej oraz za popularyzowanie nauki w Polsce i na świecie prof. dr hab. Alina Nowicka-Jeżowa z Zakładu Literatury Staropolskiej i Oświeceniowej Instytutu Filologii Polskiej UO została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, który odebrała z rąk prezydenta Bronisława Komorowskiego podczas uroczystości związanej z kończącym się Rokiem Marii Skłodowskiej-Curie (o wyróżnieniu prof. Aliny Nowickiej-Jeżowej Złotym Obeliskiem przyznany w Padwie przez Zarząd Accademii dei Rampanti – na str. 9).

■ **15 grudnia.** Obradował Senat UO. Więcej na str. 82.

■ **15–16 grudnia.** Trwały II Dni Przedsiębiorczości Uniwersyteckiej, połączone z uroczystym otwarciem siedziby organizatora – Akademickiego Inkubatora Przedsiębiorczości UO w DS „Kmicic”. W programie znalazły się m.in. panele dyskusyjne dotyczące sporządzania biznesplanu, pożyczek i możliwości pozyskiwania dotacji na założenie działalności gospodarczej, symulacyjna gra gieł-



5 XII 2011. Rektor UO prof. Krystyna Czaja i prezydent RP Bronisław Komorowski



15 XII 2011. Otwarcie siedziby Akademickiego Inkubatora Przedsiębiorczości UO. Na zdjęciu (od lewej): dyrektor AIP Teresa Rurynkiewicz, wicemarszałek woj. opolskiego Tomasz Kosuś i rektor UO prof. Krystyna Czaja

dowa, symulacja gry *cash flow*, debata pt. *Kształtowanie współpracy biznes-nauka* oraz panele warsztatowo-szkoleniowe.

■ **16 grudnia.** W warszawskim Pałacu Kultury i Nauki dr hab. Tomasz Ciesielski, prof. UO, z Katedry Historii Nowożytnej Instytutu Historii UO został uhonorowany Nagrodą dla Nauczycieli Akademickich przyznawaną przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego za wybitne osiągnięcia naukowe, dydaktyczne i organizacyjne. Prof. Tomasz Ciesielski został wyróżniony nagrodą indywidualną II stopnia za osiągnięcia naukowe, którą wręczyła mu minister nauki i szkolnictwa wyższego Barbara Kudrycka.

- *Cuda fizyki* – świąteczny pokaz doświadczeń przygotowany przez Wojciecha Dindorfa i pracowników Instytutu Fizyki UO: Andrzeja Trzebuniaka i Andrzeja Wolfa można było obejrzeć w sali 249 Instytutu Fizyki.

- Podczas Jarmarku Bożonarodzeniowego, w opolskiej katedrze odbył się koncert kolęd w wykonaniu chórów UO: *Dramma per Musica* i chóru Wydziału Teologicznego.

- W Studenckim Centrum Kultury odbył się wernisaż wystawy studentów Instytutu Sztuki pt. *Instalacje przestrzenne* (więcej na str. 76).

■ **19 grudnia.** W Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego

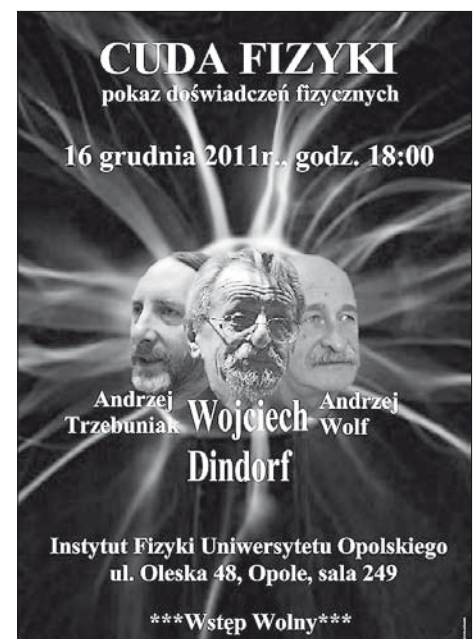
rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja podpisała umowy na zrefundowanie z budżetu państwa wkładu własnego uczelni do realizowanych w UO dziewięciu projektów łącznej wartości ok. 3,5 mln zł.

■ **20 grudnia.** Sekcja Koła Naukowego Historyków UO „Mężowie Stanu i Politycy” to organizatorzy spotkania z płk. Stanisławem Zielińskim, który w sali im. prof. Leszka Kuberskiego Instytutu Historii UO wygłosił wykład pt. *Żołnierz trzech armii – wspomnienie szlaku bojowego pułkownika Stanisława Zielińskiego*.

- Rektor prof. dr hab. Krystyna Czaja wizytowała remontowa-

ny obiekt Instytutu Sztuki UO finansowany ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Opolskiego i budżetu państwa oraz wzięła udział w posiedzeniu zespołu roboczego nadzorującego realizację tej inwestycji (więcej na str. 14).

■ **21 grudnia.** Studenckie Naukowe Koło Europeistów było organizatorem konferencji w Studenckim Centrum Kultury UO pt. *Co kraj to obyczaj – święta w obiektywie*, podczas której pracowni-



16 XII 2011. W taki sposób Wojciech Dindorf, Andrzej Wolf i Andrzej Trzebuniak zapraszali na pokaz *Cudów fizyki*



16 XII 2011. Koncert chóru *Dramma per Musica* w opolskiej katedrze (fot. Tadeusz Parcej)



5 I 2012. Podpisanie umowy na dofinansowanie wyposażenia laboratorium biotechnologii. Na zdjęciu rektor UO prof. Krystyna Czaja i marszałek woj. opolskiego Józef Sebasta

cy Wydziału Filologicznego UO oraz członkowie SNKE wygłosili wykłady dotyczące tradycji świątecznych wybranych krajów europejskich, m.in. Wielkiej Brytanii, Włoch, Niemiec, Macedonii i Rosji.

■ **29 grudnia.** Ks. bp prof. dr hab. Jan Kopiec, profesor zwyczajny Wydziału Teologicznego UO i dotychczasowy biskup pomocniczy

diecezji opolskiej, został mianowany przez papieża ordynariuszem diecezji gliwickiej (więcej na str. 8).

■ **4 stycznia 2012 r.** Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO, uczestniczył w posiedzeniu Senackiej Komisji Statutowej.

■ **5 stycznia.** W Urzędzie Marszałkowskim rektor UO prof. dr

hab. Krystyna Czaja podpisała umowę na dofinansowanie wyposażenia laboratorium biotechnologii. Całkowita wartość projektu wynosi 941 tys. złotych, a dofinansowanie (800 tys. zł) pochodzi z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Opolskiego. Za te pieniądze zakupione zostanie wyposażenie laboratoriów chemicznych i pomieszczeń dydaktycznych Samodzielnej Katedry Biotechnologii i Biologii Molekularnej (budowa laboratorium została sfinansowana ze środków RPO WO). Więcej na str. 14.

• W Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu odbył się wernisaż wystawy dra Grzegorza Gajosa z Instytutu Sztuki UO, na której autor zaprezentował kilkanaście projektów fotograficznych oraz dwie projekcje wideo.

■ **9 stycznia.** Dr Olga Pechova z Uniwersytetu Palackiego w Ołomuńcu wygłosiła w Instytucie Psychologii UO wykład otwarty pt. *Psychologia w Czechach. Rozwój od końca II wojny światowej do współczesności.*



11 I 2012. Spotkanie oplatkowe w Muzeum Diecezjalnym w Opolu (fot. Tadeusz Parcej)



23 I 2012. Obchody Chińskiego Nowego Roku w Studenckim Centrum Kultury UO. Degustacja chińskich potraw (fot. Tadeusz Parcej)

■ **10 stycznia.** Gościem specjalnym Dnia Judaizmu na Wydziale Teologicznym UO był naczelny rabin RP Michael Joseph Schudrich, który spotkał się ze studentami i wykładowcami wydziału. W tym samym dniu odbyła się debata pt. *Judaizm i chrześcijaństwo – dwie drogi do jednego Boga.*

■ **11 stycznia.** Nauczyciele akademicy i pracownicy administracyjni opolskich wyższych uczelni i instytutów spotkali się w Muzeum Diecezjalnym w Opolu na spotkaniu opłatkowym i noworocznym, gdzie byli gośćmi ks. bpa Andrzeja Czai, Wielkiego Kanclerza Wydziału Teologicznego UO. Podczas spotkania z koncertem kolęd wystąpił Akademicki Chór UO *Drama per Musica.*

■ **13 stycznia.** W Instytucie Chemii Przemysłowej w Warszawie rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w spotkaniu Rady Programowej projektu rozwojowego POIG pt. *Nanokompozyty polimerowe o zwiększonej odporności na działanie mikroorganizmów*, w którym bierze udział kierowany przez nią zespół naukowy.

■ **17 stycznia.** *Eros – Thanatos – Polis.* Taki tytuł nosiła sesja naukowa, zorganizowana w Auli Błękitnej Collegium Maius UO przez Studenckie Koło Naukowe Literatury i Kultury Modernizmu (opiekun: dr hab. Sabina Brzozowska-Dybizbańska), której podtytuł brzmiał: *Literatura Stefana Żeromskiego odczytana przez pryzmat... seksu w wielkim mieście*, a której towarzyszyła wystawa prac plastycznych absolwentek Instytutu Sztuki UO (więcej na str. 75).

• Z udziałem rektor UO prof. dr hab. Krystyny Czai w Politechnice Wrocławskiej obradowało Collegium Rektorów Uczelni Wrocławia, Opola, Zielonej Góry i Częstochowy (KRUWOCZ).

■ **18 stycznia.** Były premier Leszek Miller był gościem studentów. Podczas spotkania w Collegium Civitas UO zorganizowanego przez Koło Naukowe Marketingu Politycznego oraz Koło Naukowe Politologów wygłosił wykład pt. *Co dalej z Unią Europejską?*

■ **19 stycznia.** W Sali Plafonowej Collegium Maius UO trzynastu wykładowców Uniwersytetu Opolskiego odebrało Nagrody Jakości przyznane za podnoszenie jakości kształcenia w roku akademickim 2010–2011, które wręczyli rektor UO prof. dr hab. Krysty-

na Czaja i prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO. Więcej – na str. 11.

• Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO, uczestniczył w posiedzeniu Senackiej Komisji Statutowej.

• *Ślązacy i Kresowiaczy* – to tytuł najnowszej książki Jana Cofalki, promocja której odbyła się w sali odczytowej Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu. Spotkanie z autorem prowadzili prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja i Jan Goczoł, a fragmenty książki czytali aktorzy: Małgorzata Andrzejak-Nowara i Andrzej Czernik. Więcej na str. 26.

■ **20 stycznia.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wraz z rektorem Politechniki Opolskiej prof. dr hab. Jerzym Skubisem wzięli udział w spotkaniu zorganizowanym przez Urząd Marszałkowski dotyczącym planów, możliwości i zasad pozyskania środków wspierających uczestników studiów doktoranckich.

■ **23 stycznia.** Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO, uczestniczył w forum dyskusyjnym nt. krajowych ram kwalifikacji, zorganizowanym przez Fundację Rektorów Szkół Polskich w Warszawie.



25 I 2012. Gościem władz rektorskich był konsul generalny Niemiec dr Gottfried Zeitz. Na zdjęciu (od lewej): Leonard Malcharczyk, prorektor prof. Piotr Wieczorek, prorektor prof. Stefan M. Grochalski, rektor prof. Krystyna Czaja, konsul dr Gottfried Zeitz, konsul RFN w Opolu Peter Eck



26 I 2012. Gościem senatorów był opolski literat Harry Duda, który przekazał Bibliotece Głównej UO sześć oryginalnych dokumentów dotyczących działalności Kongresu Polonii Amerykańskiej z lat 1952 – 1956. Na zdjęciu (od lewej): prorektor prof. Piotr Wieczorek, rektor prof. Krystyna Czaja, Harry Duda, prorektorzy: prof. Stanisława Sokołowska i prof. Stefan M. Grochalski oraz dyrektor Biblioteki Głównej UO Danuta Szewczyk-Kłós

- Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja przewodniczyła obradom Rady Naukowej Instytutu Ciężkiej Syntezy Organicznej w Kędzierzynie-Koźlu.

- W Studenckim Centrum Kultury trwały obchody Chińskiego Nowego Roku, zorganizowane przez samorząd studencki i Uniwersytecki Klub Przyjaciół Tajwanu – m.in. prezentacja noworocznych zwyczajów, nauka kaligrafii i degustacja chińskich potraw. A wszystko pod okiem studentek z Tajwanu oraz lektorki języka chińskiego na Uniwersytecie Opolskim Yu-Min Cheng.

- **25 stycznia.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wraz z prof. dr. hab. Jackiem Baluchem, bohemistą z Wydziału Filologicznego UO, na spotkaniu w opolskim Ratuszu przedstawili prezydentowi Ryszardowi Zembaczyńskiemu plan uhonorowania Vaclava Havla, niedawno zmarłego prezydenta Czech, poprzez nazwanie jego imieniem wybranego miejsca w Opolu.

- Prorektor prof. dr hab. Stanisława Sokołowska wzięła udział w obradach Senackiej Komisji ds. Organizacji i Rozwoju Uniwersytetu.
- Władze rektorskie Uniwersytetu Opolskiego gościły konsula gene-

ralnego Niemiec we Wrocławiu dr. Gottfrieda Zeitzla.

- **26 stycznia.** Obradował Senat UO.

- **27–29 stycznia.** Prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą prof. dr hab. Piotr Wieczorek wziął udział w kolejnym posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Nauki, które obradowało w Bydgoszczy. Spotkanie poświęcone było pracom nad rozporządzeniem dotyczącym oceny parametrycznej jednostek naukowych oraz kwestii wyłaniania krajowych naukowych ośrodków wiodących.

- **28 stycznia.** W Gliwicach rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w uroczystym ingresie biskupa Jana Kopca, profesora Wydziału Teologicznego UO.

- **3 lutego.** Prorektor prof. dr hab. Stanisława Sokołowska uczestniczyła w uroczystościach jubileuszu 65-lecia Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu.

- **16 lutego.** Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO, uczestniczył w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej w Poznaniu.

- **16–18 lutego.** Prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą prof. dr hab. Piotr Wieczorek wziął udział (w zastępstwie rektor UO prof. dr hab. Krystyny Czaj) w posiedzeniu plenarnym Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich, zorganizowanym przez Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Tematyka obrad dotyczyła m.in. krajowych ram kwalifikacji, konsekwencji finansowych podwyższenia składki rentowej i likwidacji 50 proc. kosztów uzyskania przychodu, zamówień publicznych, spraw finansowych Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej, sprawozdania za rok 2011 oraz projektu budżetu UKA na rok 2012.

Zebrała: **Barbara Stankiewicz**
 fot. **Jerzy Mokrzycki**



26 I 2012. Gościem senatorów była także studentka Uniwersytetu Opolskiego (stosunki międzynarodowe) Aleksandra Wrona, której za wybitne osiągnięcia w nauce przyznano stypendium ministra nauki i szkolnictwa wyższego

Wybrani do PAN

Prof. dr hab. Czesława Rosik-Dulewska, kierownik Katedry Ochrony Powierzchni Ziemi Wydziału Przyrodniczo-Technicznego UO została ponownie wybrana na przewodniczącą Komitetu Inżynierii Środowiska PAN, na kadencję 2011–2014.

Do Komitetu Słowianoznawstwa Polskiej Akademii Nauk zostali wybrani **profesorowie: Wojciech Chlebda**, który wszedł także w skład Prezydium Komitetu

Językoznawstwa PAN, jako jego wiceprzewodniczący oraz **Jacek Baluch** i **Bronisław Kodzis**. Członkiem obu tych komitetów – jako członek korespondent PAN – jest także **prof. dr hab. Stanisław Gajda**.

Dr hab. Teresa Smolińska, prof. UO, została członkiem Komitetu Nauk Etnologicznych PAN.

(bas)

Kolejni doktorzy habilitowani

W ostatnim czasie siedmioro pracowników Uniwersytetu Opolskiego obroniło prace habilitacyjne: **Katarzyna Leńska-Bąk** (Katedra Kulturoznawstwa i Folklorystyki Instytutu Filologii Polskiej), **Alicja Kalus** (Wydział Teologiczny), **Stanisław Kijaczko** i **Robert Sochacki** (Instytut Filozofii), **Jacek Lipok** (Katedra Chemii

Analitycznej Wydziału Chemii), **Wiesław Włoch** (Katedra Biosystematyki) oraz **Mirosław Wiatkowski** z Zakładu Gospodarki Odpadami i Ściekami Katedry Ochrony Powierzchni Ziemi (rozmowa z dr. hab. Mirosławem Wiatkowskim na str. 21).

(b)

Od redakcji: W sprawozdaniu z działalności Uniwersytetu Opolskiego, dołączonym do ostatniego numeru „Indeksu” (nr 123-124, listopad-grudzień 2011), w części dotyczącej awansów naukowych nauczycieli akademickich zabrakło nazwiska **dr hab. Beaty Gaj** z Katedry Cywilizacji Śródziemnomorskiej Instytutu Historii UO.

Ks. prof. Jan Kopiec mianowany biskupem gliwickim

29 grudnia ub. roku, decyzją papieża Benedykta XVI, ksiądz biskup pomocniczy diecezji opolskiej **prof. dr hab. Jan Kopiec**, kierownik Katedry Historii Kościoła i Patrologii Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego został mianowany biskupem gliwickim.

Ks. bp prof. dr hab. Jan Kopiec święcenia kapłańskie otrzymał 30 kwietnia 1972 r. z rąk pierwszego biskupa opolskiego Franciszka Jopa. W 1977 r. uzyskał magisterium z teologii na Wydziale Teologicznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, po czym rozpoczął studia specjalistyczne w Instytu-



Ks. bp prof. Jan Kopiec

cie Historii Kościoła Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, uwieńczone doktoratem w 1982 r.

Po powrocie do diecezji opolskiej podjął wykłady z historii Kościoła w Wyższym Seminarium Duchownym Śląska Opolskiego w Nysie, w Diecezjalnym Instytucie Teologiczno-Pastoralnym w Opolu, a także w Misyjnym Wyższym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Nysie. W latach 1982–1984 pełnił obowiązki prefekta w Wyższym Seminarium Duchownym. Rok akademicki 1984/85 spędził w Rzymie

na kwerendzie w Archiwum Watykańskim. Później został wicerektorem Wyższego Seminarium Duchownego, a w 1986 r. otrzymał nominację na dyrektora Archiwum Diecezjalnego w Opolu. 5 grudnia 1992 r. Jan Paweł II mianował go biskupem pomocniczym diecezji opolskiej i udzielił mu święceń biskupich 6 stycznia 1993 r.

Od 2003 r. jest profesorem nauk teologicznych. Od 2006 r. kieruje Katedrą Historii Kościoła i Patrologii.

W Episkopacie Polski ks. bp prof. dr hab. Jan Kopiec jest człon-

kiem Rady Naukowej KEP, Rady ds. Kultury i Ochrony Dziedzictwa Kulturowego, Zespołu ds. Kontaktów z Konferencją Episkopatu Niemiec, Zespołu ds. Sanktuariów Konferencji Episkopatu Polski oraz delegatem KEP ds. Stowarzyszenia Archiwistów Kościelnych.

Ingres ks. bp. Jana Kopca do katedry pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Gliwicach odbył się 28 stycznia 2012 r.

(bas)

Fot. Tadeusz Parcey

Kalendarz wyborczy 2012

- Wybory członków Uczelnianego Kolegium Elektorów – do 17 lutego
- Sondażowe zgłaszanie kandydatów na stanowisko rektora – 23 lutego (ogłoszenie wyników – 24 lutego)
- Przyjmowanie zgłoszeń na stanowisko rektora – od 29 lutego do 3 marca
- Spotkanie przedwyborcze kandydatów na stanowisko rektora ze społecznością uniwersytecką – 5 marca
- Wybory rektora – 16 marca
- Zgłaszanie kandydatów na stanowiska prorektorów – do 23 marca
- Prezentacja kandydatów i wybory prorektorów – 30 marca.

„Złoty Obelisk” dla prof. Aliny Nowickiej-Jeżowej

Polskie święto w Padwie

24 listopada 2011 roku w tzw. Kaplicy Polskiej, znajdującej się w Bazylice św. Antoniego w Padwie, odbyła się uroczystość wręczenia Złotego Obelisku **profesor Alinie Nowickiej-Jeżowej** z Uniwersytetu Opolskiego. Wyróżnienie to nadawane jest przez Zarząd Accademia dei Rampanti osobom szczególnie zasłużonym w propagowaniu idei *humanitas* i *christianitas* w nauce i kulturze. Msza św., która rozpoczęła uroczystość, odprawiona została w intencji pani profesor przez ojca **Sylwestra Bartoszewskiego** OFM Conv., zajmującego się duszpasterstwem pielgrzymów oraz Polonii włoskiej. Po zakoń-



czeniu liturgii odbyło się uroczyste wręczenie obelisku poprzedzone przemową prezydenta Akademii **dra Mikołaja Winnickiego** oraz laudacją, którą wygłosił rektor Akademii **dr hab. Mirosław Le-**

nart z Uniwersytetu Opolskiego. Uroczystości towarzyszył występ opolskiej śpiewaczki **Xymeny Panek-Pelleriti**, koncertującej w Polsce i we Włoszech.

W wygłoszonej w języku włoskim laudacji rektor Akademii podkreślił liczne zasługi prof. Aliny Nowickiej-Jeżowej dla polskiej humanistyki, szczególnie zaś bliskość głoszonych przez nią idei z fundamentalnymi zasadami, na bazie których powstała Accademia dei Rampanti. Szczególnie doniosłym osiągnięciem pani profesor było kierowanie w latach 2008–2011 projektem badawczym zatytułowanym *Humanizm. Idee, nurty,*

paradygmaty humanistyczne w kulturze polskiej, który angażował zespoły naukowców z uniwersytetów polskich i zagranicznych, a efekty tych badań zostały upowszechnione w 27 tomach studiów i edycji. W laudacji podkreślono, że oprócz wielu instytucji naukowych, prof. Nowicka-Jeżowa znajduje się również w gronie członków Accademia dei Rampanti, które jest stowarzyszeniem naukowym, odwołującym się do idei akademii renesansowych. Działając na terenie Padwy, kontynuuje tradycję akademii założonej przez studentów polskich w grodzie Antenora w końcu lat czterdziestych szesnastego wieku. Pomysłodawcą ówczesnej akademii był Wojciech Kryski, który pobierał nauki na Uniwersytetach: Bolońskim i Padewskim w latach 1543–1548. Pragnienie wskrzeszenia zasad, jakimi kierowali się intelektualiści reprezentujący różne dziedziny naukowe i artystyczne, gromadząc się wspólnie w celu wymiany poglądów oraz obrony wyznawanych wartości, przyciąga także dziś wielu naukowców, rozpoznających w ideach *humanitas* i *christianitas* elementy fundamentalne dla kultury europejskiej. Wszystkim im bliskie jest motto Akademii: *AD VERITATIS LUCEM CONTENDIMUS*, w którym wyrażono źródło i cel aspiracji jej członków.

Współcześnie działająca Akademia wśród swoich celów, oprócz prowadzenia badań naukowych i promocji polskiej nauki, ma także opiekę nad zabytkami, czego świadectwem mogą być ostatnie prace konserwatorskie w Kaplicy Polskiej, które zostały sfinansowane przez prezydenta Akademii Mikołaja Winnickiego, a wykonane przez **Elżbietę Barbarę Lenart**,



Na zdjęciu (od lewej, w pierwszym rzędzie): prof. Alina Nowicka-Jeżowa i Elżbieta Barbara Lenart – członek Zarządu Accademia dei Rampanti. W drugim rzędzie: prof. Mirosław Lenart – rektor Accademia dei Rampanti, dr Krzysztof Strzałka – konsul generalny RP w Mediolanie, dr Mikołaj Winnicki – prezydent Accademia dei Rampanti

konserwatora dzieł sztuki i zarazem członka Zarządu Akademii. Dlatego też uroczystości były połączone z odsłonięciem po zabiegach renowacyjnych neogotyckiego ołtarza, poświęconego św. Stanisławowi. Warto dodać, że jest to kolejna praca wykonana przez Elżbietę Barbarę Lenart, która od 2006 roku przywraca świetność pamiątkom polskim zgromadzonym w kaplicy. Prace rozpoczęły się od konserwacji renesansowej płyty epitafijnej Erazma Kretkowskiego, która uchodzi za najważniejsze polonikum w tej części Europy. Wryty na niej tekst autorstwa Jana Kochanowskiego jest pierwszym opublikowanym w zbiorze inskrypcji zebranych przez Bernardino Scardeonego (Bazylika 1560) utworem poety. Tym samym miejsce, wyjątkowo

ważne dla kultury polskiego renesansu, stało się szczególnie godnym i zarazem znaczącym tłem dla uroczystości wręczenia Złotego Obelisku.

W uroczystościach wzięli udział, oprócz konsula generalnego RP **dra Krzysztofa Strzałki**, przedstawiciele środowiska akademickiego, władz zakonnych oraz instytucji zaangażowanych w przywracanie świetności zabytkom zgromadzonym w bazylice. Na ręce Zarządu Akademii podziękowania i gratulacje złożyli m.in. prezydent Veneranda Arca **Leopoldo Saracini** oraz **Francesco Trolese OSB**, opat klasztoru Benedyktynów przy Bazylice św. Justyny w Padwie.

(bas)

Alina Nowicka-Jeżowa, profesor zw. Uniwersytetu Warszawskiego (do 2011), profesor zw. Uniwersytetu Opolskiego (od 2011), profesor nadzw. Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (1991–1993), badaczka kultury i literatury polskiej renesansu i baroku, komparatystka. Członek korespondent Polskiej Akademii Umiejętności, członek zw. Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, członek Towarzystwa Naukowego im. Adama Mickiewicza, Zespołu Badań nad Literaturą Religijną KUL, przewodnicząca Międzywydziałowego Zespołu Komparatystycznego UW, członek Accademia dei Rampanti.

Nagrody Quality przyznane

Trzynastka na piątkę

Powiększyło się grono dotychczasowych laureatów dorocznych Nagród Quality przyznawanych za działalność na rzecz podnoszenia jakości kształcenia w Uniwersytecie Opolskim. Kolejnymi laureatami Nagród Quality (w roku akademickim 2010-2011) zostali: **dr Edyta Szafranek** (Wydział Ekonomiczny), **dr Małgorzata Jokiel** (Instytut Filologii Germańskiej), **dr Elżbieta Szymańska-Czaplak** (Instytut Filologii Polskiej), **dr Bartosz Posacki** (Instytut Sztuki), **dr Anna Gołębiowska** (Instytut Historii), **dr Jacek Waldma-**

jer (Instytut Filozofii), **dr Dariusz Man** (Instytut Fizyki), **dr Zbigniew Garncarek** (Instytut Matematyki i Informatyki), **dr Agnieszka Dolhańczuk-Śródka** (Katedra Biotechnologii i Biologii Molekularnej), **dr Małgorzata Rajfur** (Katedra Biotechnologii i Biologii Molekularnej), **dr Anna Kocorek** (Katedra Biosystematyki), **mgr Izidor Mielnik** (Studium Języków Obcych), **dr Jacek Taborski** (Studium Wychowania Fizycznego i Sportu).

(bas)



Laureaci Nagród Quality gośćmi rektor UO prof. Krystyny Czai i prorektora prof. Stefana M. Grochalskiego

Za żar (czystego) serca

Wojciech Michalek, student III roku resocjalizacji i II roku nauki o rodzinie UO został wyróżniony nagrodą „Żar Serca”, przyznawaną od 1997 r. przez DA „Xaverianum”, która honoruje osoby niosące ofiarną i bezinteresowną pomoc drugiemu człowiekowi. Wojciech Michalek został doceniony m.in. za pro-

mocję Ruchu Czystych Serc i zaangażowanie w różne formy wolontariatu – prowadził warsztaty plastyczne, sportowe i językowe w Kamerunie, angażował się w akcję Szlachetna Paczka i działalność Fundacji Dr Clown, był też wolontariuszem w opolskim Areszcie Śledczym.

(b)

Docenieni za dobre oceny

Przez dziesięć miesięcy – począwszy od 1 października ub. roku – pięciu studentów Uniwersytetu Opolskiego będzie otrzymywać stypendium ministra nauki i szkol-

nictwa wyższego za wybitne osiągnięcia w nauce. Stypendia (1300 zł miesięcznie) przyznano: **Sandraze Wadowskiej** (stosunki międzynarodowe), **Aleksandrze Wro-**

nie (stosunki międzynarodowe), **Damianowi Słomskiemu** (prawo), **Justynie Tomalskiej** (prawo) i **Markowi Wocce** (prawo).

(bas)



Na zdjęciu (od lewej): prorektor prof. Piotr P. Wieczorek, Damian Słomski, rektor prof. Krystyna Czaja, rodzice Justyny Tomalskiej, prorektor prof. Stanisława Sokołowska, Marek Wocka, prorektor prof. Stefan M. Grochalski

Nasi studenci na podium

Esej **Dariusza Wilczka**, studenta V roku prawa UO, znalazł się wśród zwycięskich prac w konkursie *Twoja Rada dla Unii*, organizatorem którego było Ministerstwo Spraw Zagranicznych wraz z partnerami: Przedstawicielstwem Komisji Europejskiej oraz Biurem Informacyjnym Parlamentu Europejskiego w Polsce. Nagrodą jest trzydniowy pobyt w Brukseli i udział w grze edukacyjnej, polegającej na rozegraniu symulacji obrad Rady Unii Europejskiej w siedzibie Rady UE w Brukseli.

Studentka Instytutu Sztuki UO **Magdalena Jurkiewicz** zdobyła III nagrodę na II Gdyńskim Prze-

glądzie Grafiki o tematyce sportowej *Sport w grafice* za pracę *Nauka pływania II* (technika mieszana), która powstała w Pracowni Grafiki **dr hab. Moniki Kamińskiej, prof. UO**. Magdalena Jurkiewicz została też uhonorowana Nagrodą dla Młodych Talentów, ufundowaną przez Fundację Helios. Podczas Gdyńskiego Przeglądu Grafiki prezentowano również prace innych studentek Instytutu Sztuki UO: **Magdaleny Krzak** i **Magdaleny Tarasiuk**.

Student prawa Uniwersytetu Opolskiego **Marek Wocka** okazał się zwycięzcą w opolskim *Wielkim teście z historii* dotyczą-

cym powstań śląskich i plebiscytu. Drugie miejsce zajął **Marcin Nowara**, student historii na Uniwersytecie Opolskim. Na trzecim miejscu uplasowali się wspólnie: **Milena Zatylna** z Ligoty Dolnej oraz student Politechniki Opolskiej **Przemysław Paluch**. W konkursie, zorganizowanym staraniem Narodowego Centrum Kultury w Warszawie, Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego, Muzeum Śląska Opolskiego oraz Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego 25 listopada 2011 roku w auli Uniwersytetu Opolskiego, wzięło udział ponad 160 osób.

Współczesne problemy orzecz-

nictwa sądowego w sprawach podatkowych – tak brzmiał tytuł XIV ogólnopolskiej konferencji dla studentów zorganizowanej 13 grudnia ub. roku w Łodzi przez Centrum Dokumentacji i Studiów Podatkowych Uniwersytetu Łódzkiego, w której wzięli udział także studenci Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego. Ich udział w konferencji zakończył się dużym sukcesem. **Marta Kubica** (studentka IV roku prawa) otrzymała nagrodę II stopnia oraz nagrodę specjalną. **Sabina Stocka** (studentka V roku prawa), **Andrzej Tatara** (student IV roku prawa) i **Szymon Wróblewski** (student IV roku prawa) – wyróżnienia. Opiekunem studentów był **dr Piotr Stanisławski** z Zakładu Prawa Finansowego.



(bas) Magdalena Jurkiewicz, *Nauka pływania II* (technika mieszana)

Kolejne sukcesy naszego judoki

Student UO, zawodnik AZS Opole, wicemistrz Europy z 2009 r., judoka **Tomasz Kowalski** zajął II miejsce w ostatnich w 2011 r. zawodach z cyklu olimpijskich kwalifikacji – Grand Prix w Qingdao. W finale wagi 66 kg wygrał trzy walki: z Brytyjczykiem Colinem Oatesem oraz Francuzami: Pierrem Dupratem i Dimitrijem Draginem. Przegrał tylko z Rosjaninem Alimem Gadanowem.

14 lutego br. Tomasz Kowalski walczył, w gronie 16 najlepszych judoków świata, bo tacy zakwalifikowali się do turnieju Word Masters, w Ałma Acie (Ka-

zachstan), pokonując brązowego medalistę ubiegłorocznych mistrzostw świata Cho Jun-Ho (Korea Pd.). Ostatecznie, po przegranej walce z Japończykiem Jumpeiem Morishitą, mistrzem świata sprzed dwóch lat, zajął piąte miejsce w tym prestiżowym turnieju.

Sukcesy naszego judoki docenili czytelnicy „Nowej Trybuny Opolskiej”, przyznając mu trzecie miejsce w 44. plebiscycie na najlepszych sportowców i trenerów Opolszczyzny.

(bas)

Nasz głos w chórze Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy

Dyplom zlicytowany

Kopia dyplomu potwierdzającego nadanie papieżowi Janowi Pawłowi II tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego była przedmiotem licytacji podczas aukcji tegorocznego, opolskiego finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Kupił ją – za 2,6 tys. zł – **Marek Turcki**, dyrektor Szkołki Drzew i Krzewów Ozdobnych „Blumkowski”.

Marcin Oparski z Opolskiego Sztabu WOŚP:

– Chciałem raz jeszcze podziękować ogromnie za ofiarowanie tego dyplomu na cele naszych wielkoorkiestrowych aukcji. Muszę przyznać, że stało się tak, jak przewidywałem: został on największym hitem licytacji ze sceny, osiągając cenę, która jest rekordowa, jak dotąd – najwyższa za wylicytowanie jednej rzeczy w ciągu wszystkich dotychczasowych finałów!

(bas)

Sztuka na emigracji



Jak widać na zdjęciu – remont zabytkowego obiektu Instytutu Sztuki przy ul. Wrocławskiej w Opolu trwa w najlepsze. I dopóki się nie skończy, zajęcia będą odbywać się w Collegium Biotechnologicum UO przy ul. Kominka (gościny udzieliła Samodzielna Katedra Biotechnologii i Biologii Molekularnej) oraz w Studenckim Centrum Kultury UO.

Na zdjęciu: dyrektor Instytutu Sztuki **prof. Łucja Piwowar-Bagińska** oprowadza po remontowanym obiekcie m.in. rektora UO **prof. Krystynę Czaję** i kanclerza **Andrzeja Kimlę**.

Umowa na dofinansowanie laboratoriów podpisana

Biotechnologia rusza na zakupy

5 stycznia br. w Urzędzie Marszałkowskim Woj. Opolskiego rektor Uniwersytetu Opolskiego **prof. dr hab. Krystyna Czaja** podpisała umowę na dofinansowanie wyposażenia laboratorium Samodzielnej Katedry Biotechnologii i Biologii Molekularnej mieszczącego się w oddanym do użytku w listopadzie ub. roku Collegium Biotechnologicum Uniwersytetu Opolskiego.

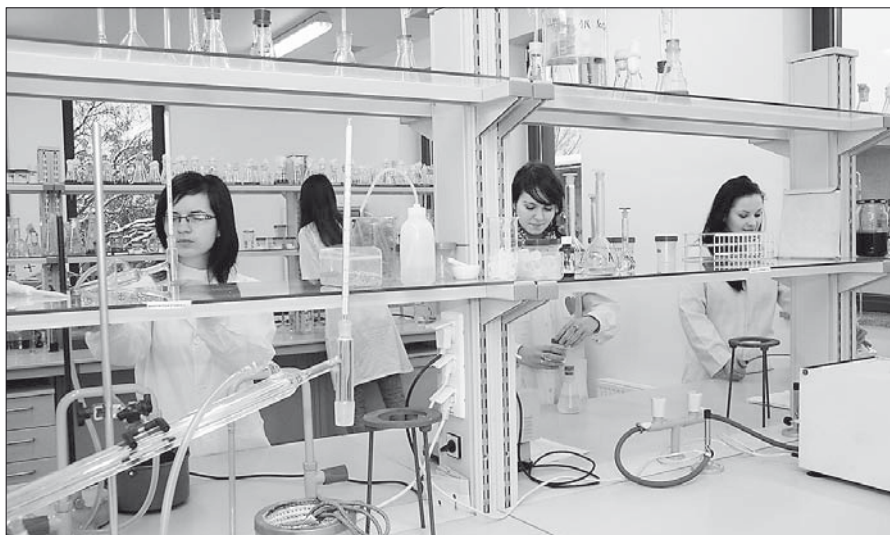
W pięciokondygnacyjnym budynku Collegium Biotechnologicum (o powierzchni ok. 2831 m²) liczba specjalistycznych laboratoriów i pracowni, w których realizo-

wane są zajęcia dydaktyczne oraz prowadzone są badania naukowe zwiększyła się prawie trzykrotnie. Oprócz istniejących dotąd pracowni mikrobiologii, biotechnologii, mikroskopii świetlnej i elektronicznej oraz ekologii, w Collegium Biotechnologicum powstało wiele nowych pracowni, m.in.: fitopatologii, biotechnologii roślin, biotechnologii białek, bioreaktorów, genetyki i histopatologii, toksykologii, biochemii i enzymologii. W budynku znajduje się także sala audytorijna dla ponad stu słuchaczy. W Samodzielnej Katedrze Biotechnologii i Biologii Molekularnej realizowane są programy

nauczania na studiach (studia stacjonarne i niestacjonarne): I stopnia licencjackie i inżynierskie (uruchomione w 2011 r.) oraz II stopnia na czterech specjalnościach: biotechnologia środowiska, biotechnologia kosmetyczna, biotechnologia kosmetyków i wybranych farmaceutyków, biotechnologia w rolnictwie i produkcji żywności (uruchomione w 2011 r.). Z bazy dydaktycznej nowego obiektu korzystają studenci nie tylko biotechnologii, ale również pozostałych kierunków Wydziału Przyrodniczo-Technicznego oraz Wydziału Chemicznego Uniwersytetu Opolskiego.

Wartość tej inwestycji wyniosła ponad 12 mln złotych (85 proc. sumy pochodziło ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Opolskiego na lata 2007–2013, resztę – środki własne uczelni).

Na wyposażeniu Samodzielnej Katedry Biotechnologii i Biologii Molekularnej znajduje się obecnie m.in.: mikromanipulator Singer, mikroskop elektronowy, przenośny spektrometr Gamma, aparat AAS, analizator rtęci, bioreaktor do hodowli komórkowych, liofilizator, minianalizator API. Dzięki podpisanej 5 stycznia br. umowie z marszałkiem woj. opolskiego **Józefem Sebestą**, Uniwersytet Opolski otrzyma 800 tys. złotych na zakup wyposażenia laboratoriów chemicznych i pomieszczeń dydaktycznych Samodzielnej Katedry Biotechnologii i Biologii Molekularnej. Projekt ten będzie współfinansowany ze środków



Podczas zajęć w jednym z laboratoriów

Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach RPO WO 2007–2013 („Budowa Laboratorium Biotechnologii Uniwersytetu Opolskiego – etap II, wyposażenie obiektu dydaktycznego”). Za te pieniądze zostaną zakupione m.in.: fitotron, minireaktor i system oczyszczania wody, a w zwią-

ku z tym, że zwiększyła się liczba pomieszczeń dydaktycznych – także sprzęt stanowiący ich niezbędne wyposażenie, m.in. spektrofotometry, wirówki, inkubatory, mikroskopy oraz sprzęt multimedialny.

(bas)

Fot. Jerzy Mokrzycki

Za kulisami filmu *Opolska droga do wolności*

Lucyna Kusyk, kierownik rektoratu Uniwersytetu Opolskiego, jest jedną z bohaterek filmu pt. *Opolska droga do wolności*, zrealizowanego przez **Radosława Święsą**, asystenta w Zakładzie Komunikacji Społecznej i Dziennikarstwa Instytutu Politologii UO. Film opowiada o dramatach lat osiemdziesiątych poprzez pryzmat losów trzech osób związanych z opolską opozycją solidarnościową – Lucyny Kusyk, **Jana Calki** i **Romana Kirsteina**.

Na początku lutego 1981 r. Lucyna Kusyk (wówczas Żuraw) podjęła pracę w Zarządzie Regionu Śląska Opolskiego NSZZ „Solidarność”. W grudniu 1981 r. została zatrzymana w opolskim areszcie, w styczniu 1982 r. przewieziono ją do aresztu we Wrocławiu, a stamtąd do ośrodka dla internowanych kobiet w Gołdapi, skąd zwolniono ją 30 kwietnia 1982 r. (rozmowa z Lucyną Kusyk była zamieszczona w „Indeksie” nr 63–64, wrzesień–październik 2005).

Radosław Święs: – Ja film reżyserowałem, w pracy pomagał mi **Sławomir Skwark**, doktorant UO, a nawet jeden ze studentów dziennikarstwa – **Sławomir**

Domański. Trójka bohaterów okazała się być wybrana bardzo trafnie. Każdy z nich wniósł w film coś niepowtarzalnego, zaczynając już od tego, że jeden był internowany, drugi był więźniem politycznym, a pani Lucyna Kusyk... sama się internowała, bo na wieść o tym, że jest poszukiwana przez milicję, zgłosiła się na komendę. Film został zrealizowany na zamówienie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego. Miał to być początkowo kilkuminutowy materiał, w którym znajdzie się trochę wspomnień. Jednak kiedy zaczęliśmy nagrywać rozmowy pod wcześniej przygotowane pytania, okazało się, że może z tego powstać wspaniała historia. Tak też się stało, postanowiliśmy, nie zważając na koszty, zrobić dokument. Tak więc zamiast prostej realizacji, spędziliśmy długie godziny na nagrywaniu bohaterów, a potem godziny dużo dłuższe, dokonując wyboru materiału, a później edytowaniu, montowaniu... Wartość filmu podnoszą wspaniałe fotografie z tamtego okresu, pochodzące z archiwów bohaterów dokumentu, jak również z zasobów Muzeum Śląska Opolskiego. To właśnie te fotografie, dokumen-

ty i pamiątki powodują, że 28-minutowa historia opowiedziana ustami naszych bohaterów jest ilustrowana autentycznymi obrazami z tamtych dni – m.in. ze strajków solidarnościowych, pochodów, a przede wszystkim z więzień, gdzie byli internowani opolscy opozycjoniści – w Opolu, Nysie, Grodkowie, Strzelcach Opolskich, a także w odległych od Opolszczyzny miejscowościach jak np. Gołdap. Wiele z tych archiwaliów jeszcze nigdy nie było prezentowanych. Ich selekcja i przygotowanie zajęło nam kilka tygodni. Zdjęcia do tego filmu kręciliśmy w wielu miejscach Opola, w tym pod komendą policji przy ul. Powolnego oraz w areszcie śledczym w Opolu.

Film Radosława Święsa był prezentowany w sali Państwowej Szkoły Muzycznej w Opolu podczas ubiegłorocznych, grudniowych obchodów 30. rocznicy wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. Autor, asystent w Zakładzie Komunikacji Społecznej i Dziennikarstwa Instytutu Politologii UO, pokazał go także studentom dziennikarstwa. Jak mówi: – Chciałem zobaczyć ich reakcję. Znam ich już od trzech lat i wiem, kiedy reagują z entuzjazmem, a kiedy zaczynają się nudzić, bo temat ich nie wciąga. Tymczasem w trakcie



Lucyna Kusyk w kadrze z filmu *Opolska droga do wolności*

niemal półgodzinnego seansu cała grupa ani na moment nie przestała wpatrywać się w ekran. Utwierdziłem się, że osiągnęliśmy zamierzony przed zakończeniem realizacji filmu efekt, że poprzez taki osobisty, ludzki wymiar narracji film przybliży historię, która czasem jest już zupełnie wielu ludziom nieznana. Ważnym aspektem tego dokumentu jest również autentyczność przedstawionej historii. Nie ma w nim wielu czołgów, wozów pancernych, bo i na Opolszczyźnie wiele ich się nie pojawiło. Celowo nie pojawia się nawet słynne, ograne już tysiące razy we wszelkich produkcjach wystąpienie generała Jaruzelskiego. (bas)

Jedyna taka
telewizja

100^{TV}



www.100.uni.opole.pl

Anna Pobóg-Lenartowicz

Podróż za jeden grant

Po śladach zakonników do tajemnic słynnego rodu

Kiedy przed trzema laty zdecydowałam się rozpocząć badania nad dziejami dominikanów z opolskiej Górki (w ramach grantu MNiSW nr NN108 200236), nie przypuszczałam, że natrafię na zupełny brak jakichkolwiek źródeł dotyczących tego konwentu. W Archiwum Państwowym w Opolu nie ma nawet zespołu poświęconego opolskim braciom kaznodziejom. W archiwum wrocławskim taki zespół przed wojną istniał, liczył sobie wprawdzie tylko trzy dokumenty, ale dziś pozostał po nim jedynie inwentarz.

Badając wszakże źródła innych konwentów dominikańskich na Śląsku – znalazłam informację o przekazaniu biblioteki i archiwum opolskich dominikanów na zamek w Prószkowie, na ręce ówczesnego starosty opolskiego Jana Krzysztofa Pruszkowskiego, z obawy przed zbliżającymi się wojсками szwedzkimi (w ramach działań wojny trzydziestoletniej 1618 – 1648). Reginald Nepomucen Gross, autor tej notatki, z ubolewaniem podkreślał, że jeszcze sto lat później kodeksy te oraz dokumenty wciąż znajdowały się w Prószkowie. Wiadomość osiemnastowiecznego kronikarza dominikańskiego potwierdził także autor pierwszej monografii Opola, Franz Idzikowski, który w wykazie źródeł do swej pracy kilkakrotnie wspomina, że dokumenty po opolskich dominikanach zostały w 1783 r. wywiezione do Austrii przez hrabiego Dietrichsteina. W taki właśnie sposób moje poszukiwania dotyczące dominikanów zostały skierowane na odnalezienie spuścizny bibliotecznej i archiwalnej rodu Pruszkowskich.

Pruszkowscy to jeden z najbardziej zasłużonych rodów Górnego Śląska. Według tradycji ród ten pochodzi z Czech. Pierwszym udokumentowanym przedstawicielem tego rodu był Stojgniew, kasztelan raciborski w II połowie XIII wieku. Pierwszym znanym rycerzem piszącym się z Pruszkowa był Otto (1312 r.), być może brat rycerza Beldo, kanclerza na dworze księcia Bolka II opolskiego. Kolejni przedstawiciele rodu zajmowali różne urzędy i godności na dworze książąt opolskich. Po śmierci ostatniego z nich – Jana Dobrego w 1532 r. związali się z dworem cesarskim. Z ramienia



Zamek w Mikulovie (dziś Muzeum Regionalne)

Habsburgów pełnili funkcje starostów ziemskich Księstwa Opolskiego, komornika cesarskiego czy członka Tajnej Rady na dworze cesarskim. Wielokrotnie brali też udział w misjach dyplomatycznych, dzięki czemu utrzymywali kontakty także z dworem polskim. Byli znanymi fundatorami i dobrodziejami dla wielu opolskich kościołów, klasztorów czy szpitali. Miarą ich pozycji były małżeństwa, zawierane z przedstawicielami



Herb Pruszkowskich i Dietrichsteinów na jednym z frontonów zamku



Biblioteka, w której przechowywane są kodeksy Pruszkowskich

bardzo znanych i wpływowych rodów śląskich, morawskich i zachodnioeuropejskich.

W 1769 r. w pojedynku we Wrocławiu ginie ostatni męski przedstawiciel tego rodu, Leopold. Dobra pruszkowsko-chrzelickie przechodzą w ręce hrabiego Karola Maksymiliana Dietrichseina, syna Karoliny Maksymiliany Dietrichstein, córki Jana Krzysztofa Pruszkowskiego.

Dietrichsteinowie to stary ród rycerski wywodzący się z Karyntii, pierwsze informacje o przedstawicielach tego rodu pochodzą z I połowy XI wieku. Ród ten zrobił dużą karierę w Europie, pełniąc wysokie stanowiska na dworach cesarskich i posiadając liczne dobra na terenie monarchii habsburskiej. W XVI w. przedstawiciele rodu otrzymali tytuł barona i utworzyli kilka linii rodowych, w tym starszą, tzw. austriacką, i młodszą – morawską (zwaną też, od miejsca głównej rezydencji w Niklosburgu, niklosburską). Twórcą potęgi linii morawskiej był Adam Dietrichstein, opiekun synów cesarza Maksymiliana II. Wkrótce kolejni przedstawiciele rodu otrzymali tytuł książąt Rzeszy i zapoczątkowali linię książęcą.

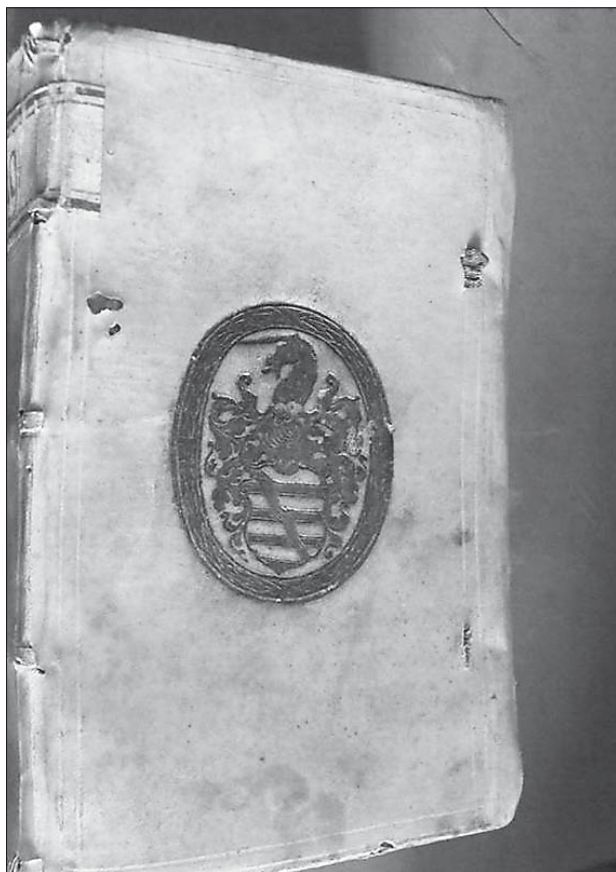
Interesujący nas tu Karol Maksymilian Filip Franciszek Ksawery Dietrichstein urodził się w 1702 r. w

Brnie. Był człowiekiem wykształconym, studiował w Lejdzie, Leuven i Salzburgu, był botanikiem i pomologiem, czołowym przedstawicielem oświeconego józefinizmu. Po podróży po całej Europie zrobił karierę na dworze cesarzowej Marii Teresy. Zmarł w 1784 roku. Jego syn, Jan Karol Maksymilian Dietrichstein w 1782 r. (lub 1783 – jak chce Idzikowski) sprzedał dobra pruszkowskie i chrzelickie.

Swoje poszukiwania, zgodnie ze wskazówką Idzikowskiego, rozpoczęłam od kwerendy w Archiwum Państwowym w Wiedniu. Jechałam tam pełna nadziei i optymizmu, bowiem jeden z oddziałów tego archiwum znajduje się tuż obok dawnego pałacu Dietrichsteinów, a w inwentarzu poloników znajdujących się w tym archiwum znalazłam odwołanie do Opola i Raciborza (w obu tych miastach znajdowały się konwenty dominikańskie).

Niestety, teczka z napisem „Oppeln” okazała się pusta, w sąsiedniej („Rattibor”) znajdował się wykaz trzech dokumentów dotyczących kolegiat w Opolu i Raciborzu. Swoje poszukiwania przenieśliśmy więc do Biblioteki Narodowej, mieszczącej się w Hoffburgu. Tam zorientowałam się, że archiwum rodowe Dietrichsteinów znajduje się w Ziemi Morawskim Ar-

Prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz jest dyrektorem Instytutu Historii UO, kierownikiem Katedry Historii Średniowiecznej. Problematyka badawcza: monastycyzm w średniowiecznej Europie, ze szczególnym uwzględnieniem kanoników regularnych, hagiografia średniowieczna, historia Kościoła na Śląsku, dzieje Księstwa Opolskiego w średniowieczu.



Oprawa jednej z ksiąg

chiwum w Brnie, a biblioteka od wieków przechowywana była w głównej siedzibie rodu w Mikulovie.

Kolejne kroki skierowałam więc do Brna. Inwentarz dokumentów po Dietrichsteinach, przechowywany w tamtejszym archiwum, liczy sobie trzy opasłe tomy. Dwa pierwsze poświęcone są działalności zewnętrznej i wewnętrznej poszczególnych przedstawicieli rodu, trzeci natomiast dotyczy... rodu Pruszkowskich.

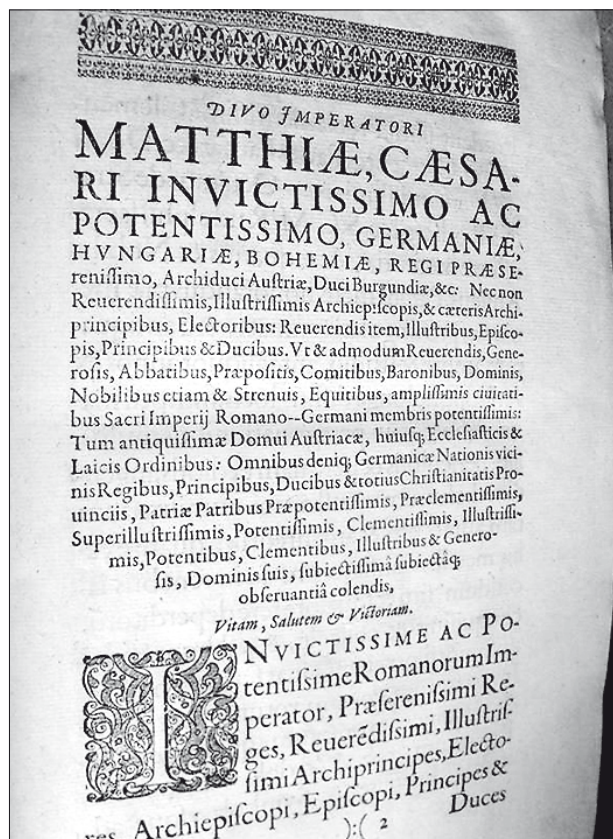
Warto zwrócić uwagę, że wśród rozlicznych dokumentów rodu Dietrichsteinów znajduje się wiele archiwaliów związanych z historią Śląska i Polski, np. na temat misji Jana Krzysztofa Pruszkowskiego (z lat 1607–1608) do króla Polski Zygmunta III Wazy, korespondencji Maksymiliana Dietrichsteina w czasie wojny polsko-szwedzkiej („potop”), czy list Jana Sobieskiego z 1679 r. o posłaniu ks. Michała Radziwiłła na dwór cesarski. Są też dokumenty dotyczące Śląska, w tym m.in.: wieloraka dokumentacja dotycząca rodu Pruszkowskich w związku z ich funkcjami pełnionymi z ramienia cesarzy (głównie w XVIII w.) czy liczna korespondencja prowadzona przez Waltera Ksawerego Dietrichsteina z Opersdorffami z lat 50. i 60. XVII w.

Oprócz tego znajdujemy tam dokumenty dotyczące całej Europy: Turcji, Francji, Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, Szwajcarii, Górnej Italii, Wenecji, Toskanii, Modeny, Holandii, Rosji, Szwecji, Danii, Rzeszy, zaangażowania w wojnie 30-letniej, Austrii, Dolnej Austrii, Styrii, Karyntii, Tyrolu, Czech i Moraw. Jest też liczna korespondencja prowadzona w językach: niemieckim, hiszpańskim, włoskim, francuskim, łacińskim.

Integralną częścią tego zespołu jest archiwum rodu Pruszkowskich. Obecnie liczy ono 176 dokumentów z lat 1319–1785. Znajdujemy w nim dokumenty obejmujące: testamenty poszczególnych członków rodu (z XVI, XVII i XVIII wieku), sprawy majątkowe, w tym z 1319 r. potwierdzenie sprzedaży wsi Pruszków przez braci Borzywoja i Sobiesława ich stryjowi Beldowi, inwentarze zamku i państwa pruszkowsko-chrzelickiego (z lat 1636 i 1702), obligacje dla różnych osób, darowizny, fundacje itp., listy cesarskie (Rudolfa II, Maksymiliana II, Macieja, Ferdynanda I Habsburgów), potwierdzenie działalności międzynarodowej członków rodu, korespondencję zagraniczną Pruszkowskich, sprawy rodzinne, w tym dwie genealogie rodu (z XVII w.) i opis podróży Kaspra III Pruszkowskiego do Wiednia i Wenecji z 1581 r.

Wśród tych dokumentów jest też kilka dotyczących opolskich dominikanów, między innymi nieznanymi do tej pory dokument księcia Jana Dobrego z 1510 r. w sprawie młyna w Gosławicach oraz darowizny na rzecz klasztoru z I połowy XVI wieku. Niestety, nie ma wśród nich archiwaliów o proveniencji klasztornej, w tym także dokumentu fundacyjnego, który – ponoć jeszcze w I połowie XVIII wieku – miał się w Pruszkowie znajdować.

W sumie jednak archiwum Pruszkowskich zawiera wiele bardzo cennych dokumentów dotyczących nie tylko dziejów tego rodu, ale także Opola, wielu śląskich miejscowości oraz spraw zagranicznych. Część informacji zawartych w tych dokumentach jest zna-



Kodeks z biblioteki Pruszkowskich

na badaczom z innych przekazów, głównie z literatury niemieckojęzycznej. Warto jednak teraz skonfrontować opinie wcześniejszych historyków z zawartością oryginalnego źródła. Spora część dokumentacji Pruszkowskich może być jednak nieznaną, zwłaszcza odnoszących się do dziejów Opola i podopolskich miejscowości.

Pozostał jeszcze ostatni etap mojej podróży śladami biblioteki i archiwum rodu Pruszkowskich – do Mikulova, głównej siedziby Dietrichsteinów.

Mikulov, leżący tuż przy granicy z Austrią, w południowo-zachodniej części Moraw, liczy obecnie około 7 tys. mieszkańców. Pierwsza wzmianka o mieście pochodzi z XII wieku, prawa miejskie otrzymał natomiast w 1410 r. Początkowo był własnością Lichtensteinów, w XVI wieku przeszedł w ręce Dietrichsteinów.

Najbardziej charakterystycznym punktem miasta jest górujący nad nim zamek. Obecnie mieści się w nim Muzeum Regionalne. To właśnie tam przechowywane są pozostałości po wielkiej bibliotece rodu Dietrichsteinów, wśród nich także kodeksy wchodzące niegdyś w skład biblioteki Pruszkowskich.

Na podstawie dawnych spisów wiemy, że biblioteka Pruszkowskich liczyła przeszło 6500 ksiąg, wiele z nich zostało wydanych w renomowanych oficynach europejskich. W inwentarzu ksiąg Jerzego Krzysztofa Pruszkowskiego, sporządzonym w 1636 r., znajdujemy m. in. dzieła Cyserona, Plutarcha, opisy świata, dzieje Węgier, historię Belgii, wiele kodeksów liturgicznych i filozoficznych. Biblioteka już w 1769 r. została wywieziona z Pruszkowa do Mikulova, Lipnika nad Bečvou i Boskovic. Z powodu ubożenia rodu Die-

trichsteinów po I wojnie światowej fragment zbiorów biblioteki w Mikulovie wystawiano na sprzedaż. I tak część zbiorów (zwłaszcza rękopisów) kupiła biblioteka uniwersytecka w Brnie, niektóre zostały sprzedane na aukcji, np. mapa dominium pruszkowsko-chrzeliciego z 1758 r. została wystawiona na aukcję w 1934 r. w Wiedniu (nie wiemy, kto ją kupił).

W tej chwili w Mikulovie znajduje się przynajmniej 59 rękopisów z dawnej biblioteki Pruszkowskich, 20 ksiąg posiada *exlibris* Jerzego II Pruszkowskiego. Są to m.in. takie księgi, jak: sentencje Seneki, poematy Wergilego, historia Troi, komentarze do prawa rzymskiego wraz z kodeksami Justyniana, historia kardynała Mazariniego, edykty królowej angielskiej Elżbiety, podręcznik do retoryki czy słownik niemiecko-włoski. Jest też książka o labiryncie kreteńskim (wraz z wyobrażeniem tego labiryntu), książki o matematyce i geometrii, wiele ksiąg medycznych oraz sporo kazań. Niestety, od czasów II wojny światowej nie sporządzono aktualnego inwentarza zbiorów mikulovskich, stąd jeśli chodzi o zbiory Pruszkowskich, to można mieć pewność jedynie w wypadku ich *exlibris*ów lub innych wpisów własnościowych.

Dokładne zbadanie zasobów bibliotecznych mikulovskiego zamku czeka jednak na kolejnych badaczy. Tak jak na swego odkrywcę czekają wciąż dokumenty po dominikanach z opolskiej Górki.

Anna Pobóg-Lenartowicz
Fot. autorka

Tytuł i podtytuł pochodzą od Redakcji

Wieloryb w SCK

10 lutego br. w Studenckim Centrum Kultury od godz. 9.30. rozpoczął się cykl ciekawych, popularnonaukowych wykładów prowadzonych przez pracowników naukowych Katedry Biosystematyki UO, którym towarzyszyć będzie bardzo atrakcyjna, na co dzień nie-

dostępna wystawa tematyczna – od gablot z okazami owadów, poprzez szkielety zwierząt, kręgi wieloryba po model dinozaura wypożyczony z Krasiejowa specjalnie na tę okazję!

(k)

Najlepszy debiut historyczny

Decyzją komisji konkursowej pod przewodnictwem **prof. dr. hab. Andrzeja Paczkowskiego**, **dr Piotr Stanek** otrzymał I Nagrodę w Konkursie im. Władysława Pobóg-Malinowskiego na Najlepszy Debiut Historyczny Roku 2011 w kategorii prac doktorskich za pracę pt. *Stefan Korboński (1901 – 1989). Działalność politycz-*

na i społeczna, przygotowaną pod kierunkiem **prof. dr. hab. Krzysztofa Tarki** z Instytutu Historii UO.

Uroczyste wręczenie dyplomów laureatom konkursu odbyło się 8 lutego br. w Centrum Edukacyjnym Instytutu Pamięci Narodowej im. Janusza Kurtyki w Warszawie.

(b)

Odra cierpi na wodosłowie

Z dr. hab. inż. Mirosławem Wiatkowskim z Katedry Ochrony Powierzchni Ziemi Wydziału Przyrodniczo-Technicznego Uniwersytetu Opolskiego rozmawia Barbara Stankiewicz

– **Jak to się stało, że naukowo zanurzył się Pan w wodzie?**

– Na przedostatnim roku studiów (kierunek: inżynieria środowiska) odbywałem praktykę na Uniwersytecie w Rostoku. To był rok 1997. Wówczas otrzymałem informację o powodzi, która nawiedziła Polskę. Powódź szybko nazwana została powodzią tysiąclecia. Na wieść o tym nie mogłem już wytrzymać i dotrzeć do końca praktyki. Wprawdzie wcześniej, na studiach, moi wrocławscy profesorowie opowiadali o powodziach, ale to było bardzo abstrakcyjne. Jak tylko nadarzyła się okazja – wyjechałem z praktyki w Rostoku do Polski w stronę wielkiej wody. Wtedy wszystko zaczęło się w moim życiu układać pod tę wodę.

Ostatni rok moich studiów realizowałem w Niemczech, w Brandenburskim Uniwersytecie Technicznym w Cottbus, gdzie również zetknąłem się z tematyką wody. Profesor Uwe Grünwald, niemiecki hydrolog, po powodzi w 1997 r. podjął współpracę z Akademią Rolniczą we Wrocławiu. Współpraca ta polegała m.in. na wspólnej realizacji międzynarodowego projektu *Interdyscyplinarne studium przyczyn, przebiegu i skutków letniej powodzi 1997 na Odrze, jak i ocena potencjalnie istniejącego ryzyka*. Projekt ten realizowany był w ramach zamówienia Niemieckiego Komitetu Zapobiegania Katastrofom, a ja miałem okazję w nim uczestniczyć. Kiedy więc profesor Włodzimierz Czamara z Katedry Hydrologii i Gospodarki Wodnej Akademii Rolniczej we Wrocławiu spytał mnie, co zamierzam robić po studiach (miałem już wtedy propozycję pracy w Regionalnym Zarządzie Gospodarki Wodnej) i zaproponował zajęcie się, w ramach doktoratu, zbiornikami wodnymi wstępnymi, nie miałem wątpliwości, że hydrologia to moja pasja i przyszłość, że właśnie w tej dziedzinie będę mógł się realizować.

– **Co to jest ten zbiornik wstępny?**

– To zbiornik wodny, który lokalizuje się przed zbiornikiem zaporowym. Przykładem może być zbiornik wstępny Jedlice, umieszczony w cofce zbiornika Turawa; jak sądzę, jest to jedyny tego typu w Polsce zbiornik z jazem klapowym, oddzielającym część główną od części wstępnej. Głównym zadaniem zbiornika wstępnego jest poprawa jakości wody dopływającej do zbiornika głównego, a tym samym jego ochrona przed zanieczyszczeniem. Nie

należy także zapominać o roli, jaką zbiornik wstępny pełni w zwiększaniu retencyjności zlewni. Niestety, obecnie zbiornik wstępny Jedlice nie działa.

Często przebywam w terenie nad rzekami i zbiornikami wodnymi, staram się analizować przyczyny problemów dotyczących ilości i jakości wody, a także znajdować rozwiązania i odpowiedzi. Uczestniczę w konferencjach i seminariach naukowych i technicznych dotyczących tematyki hydrologicznej. Swoją pasję przenoszę na moją rodzinę, która uczestniczy i wspiera mnie we wszystkich moich działaniach. Moje dzieci (mam dwóch synów), kiedy były małe, to jak tylko była okazja – jeździły ze mną także na badania. Dziś mają 6 i 8 lat i o hydrologii można już z nimi pogadać. Wyzwaniem i pewnym moim marzeniem jest także to, żeby stworzyć w uniwersytecie zespół specjalistów, gdyż praca w pojedynkę jest bardzo trudna i nie daje możliwości wykonywania wielu ciekawych



Prof. Mirosław Wiatkowski

badania i pomiarów. Do prac takiego zespołu z powodzeniem można włączać także naszych studentów kierunku ochrona środowiska. Tym bardziej, że mamy zdolnych studentów i im staramy się przekazywać nasze doświadczenia i wiedzę, tak aby w przyszłości mogli znaleźć ciekawą pracę, zgodną ze swoim wykształceniem, dla dobra naszego regionu. Moja szefowa, kierownik katedry, w której pracuję – pani profesor Czesława Rosik-Dulewska – wyznaje taką zasadę, że my, pracownicy naukowcy, w sensie myślowym pracujemy 24 godziny na dobę. Ona sama jest tego najlepszym przykładem. Muszę także powiedzieć, że mam wielkie szczęście, że dane mi było poznać panią profesor i że to właśnie taka kompetentna osoba jest moim przełożonym. Po obronie doktoratu zgłosiłem się na konkurs ogłoszony przez Uniwersytet Opolski, tam spotkałem się z panią profesor Rosik-Dulewską. Powiedziała mi wówczas o tej ciągłej pracy i te słowa pamiętam do dziś. Dzięki zaangażowaniu i ciężkiej pracy udało mi się przeprowadzić ciekawe badania, zorganizować kilka konferencji naukowych, w których wzięło udział wielu specjalistów z zakresu gospodarki wodnej, inżynierii i ochrony środowiska z Polski i z zagranicy. Woda nie daje odpoczywać. Woda to żywioł, zagrożenie...

– **Ale też, że wystąpię tu w obronie wody, stanowi ona około 70 procent masy ciała człowieka.**

– Jednak o wodzie rozmawiamy dopiero wówczas, kiedy jest powódź albo susza. Powódź jest bardziej spektakularna. Odnotowuje ją już Biblia, najstarsze kroniki. Jej następstwem są często zniszczenia, straty gospodarcze, śmierć ludzi. O suszach kronikarze pisali mniej, bo mimo że doprowadzały do spadku plonów i komplikacji gospodarczych, nie było to w naszym klimacie bezpośrednie zagrożenie dla życia ludzi. Oby tym zjawiskom można w pewnym stopniu zaradzić poprzez racjonalną gospodarkę wodną. A w Polsce mamy w tej dziedzinie bardzo dużo do zro-

wienia. Powinniśmy nauczyć się racjonalnie gospodarować zasobami wodnymi, także tymi gromadzonymi w zbiornikach zaporowych. Bardzo istotne jest także kształcenie przyszłych kadr w tym zakresie, co właśnie czynimy na Uniwersytecie Opolskim.

– **Czyli człowiek w niektórych sytuacjach sam pomaga powodzi w powiększaniu strat i zniszczeń.**

– Ma pani pewnie na myśli zabudowywanie terenów zalewowych. Człowiek od zarania dziejów osiedlał się właśnie nad rzekami. Dostęp do wody był jednym z podstawowych powodów wyboru miejsca założenia osady, tak było wygodniej. Nad rzekami budowano zakłady przemysłowe, a wokół nich osiedla mieszkaniowe. Jednak teraz takim działaniom należy się sprzeciwić. Ważne jest odpowiednie zagospodarowanie stref zalewowych, aby skutki powodzi były jak najmniejsze, a znajdujące się na terenach zalewowych obiekty – uodpornione w możliwie największym stopniu na oddziaływanie fali powodziowej. Prawidłowe zagospodarowanie terenów zalewowych to takie, które umożliwia przepływ fali powodziowej. Ingerencja w sposób zagospodarowania terenów zalewowych może m.in. następować podczas opracowania studium uwarunkowań i kierunków rozwoju, opracowania miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego.

– **O wylewaniu Odry i poprawie warunków żeglugi na niej mówi się co najmniej od dziesiątków lat, temat zalewa wodosłowie, a efekty marne. Zostawmy więc w spokoju średniowiecznych przodków osiedlających się nad rzekami, miejmy pretensje do współczesnych włodarzy o wieloletnie zaniedbania, o niekonserwowanie wałów przeciwpowodziowych...**

– ...O zaniechanie budowy nowych wałów; brak modernizacji istniejących; brak konserwacji rowów melioracyjnych; o niedoinwestowanie w budowę hydrotechniczne, ale także o brak edukacji w tym zakresie.

Dr hab. inż. Mirosław Wiatkowski – absolwent kierunku inżynieria środowiska (specjalność inżynieria wodna i sanitarna wsi) na Wydziale Melioracji i Inżynierii Środowiska Akademii Rolniczej (obecnie Uniwersytetu Przyrodniczego) we Wrocławiu. Na Wydziale Inżynierii Kształtowania Środowiska i Geodezji Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu obronił w marcu 2004 r. doktorat w dyscyplinie kształtowania środowiska (specjalność: inżynieria i gospodarka wodna), a w listopadzie 2011 r. na tej uczelni odbyło się także jego kolokwium habilitacyjne. Na podstawie oceny dorobku naukowego i rozprawy habilitacyjnej pt. *Możliwości poprawy jakości wody w zbiornikach retencyjnych* uzyskał stopień doktora habilitowanego nauk rolniczych w dyscyplinie ochrona i kształtowanie środowiska, specjalność gospodarka wodna, ochrona wód, hydrologia. W latach 1997–1998 odbył studia zagraniczne w Brandenburgische Technische Universität w Cottbus (Niemcy), a w latach 2002–2003 studia podyplomowe na Wydziale Biologii i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Łódzkiego w zakresie ochrona środowiska i zrównoważony rozwój. W 2008 r. zrealizował staż naukowy (stypendium DAAD) na Uniwersytecie Technicznym w Dreźnie, a w 2009 r. w IMGW we Wrocławiu – RSHM w Opolu.

Dr hab. inż. Mirosław Wiatkowski jest adiunktem w Katedrze Ochrony Powierzchni Ziemi UO, autorem około 110 prac z zakresu inżynierii i kształtowania środowiska, hydrologii i gospodarki wodnej.

Zainteresowania badawcze: ochrona hydrosfery, ochrona i poprawa jakości wód, procesy hydrologiczne w zlewniach, gospodarka wodna, mała retencja wodna.

– **Powodzie były od zawsze. Ale ostatnimi laty – powodzie wywołuje byle deszcz. Czy nie dlatego, że woda nie ma gdzie wsiąknąć? Świat jest zabetonowany. Ogromne powierzchnie parkingowe, place, hektary dachów...**

– Nie możemy zapominać o głównej przyczynie występowania powodzi, na którą nie mamy wpływu. Ta przyczyna to niekorzystne warunki atmosferyczne. Warto pamiętać, że kiedy przychodzi opad nawalny, czyli taki o dużej intensywności, naprawdę niewiele możemy zrobić, bo nawet najlepiej funkcjonująca kanalizacja deszczowa nie jest w stanie tej ilości wody przyjąć. Skutki tego zjawiska możemy więc tylko minimalizować.

Brak retencji dolinowej jest zauważalny. Woda na utwardzonej powierzchni nie ma możliwości infiltracji. Następuje jej szybki spływ, co jest dużym problemem dla koryt cieków i rowów. Po prostu nie są one w stanie takiej ilości wody – często w krótkim czasie – przyjąć. Na takim uszczelnionym terenie należy sobie radzić w ten sposób, że buduje się zbiorniki małej retencji – te powierzchniowe i podziemne, do których z wielkich powierzchni dachowych czy parkingowych spływa woda. Można ją później z powodzeniem użyć do podlewania miejskich terenów zielonych. Takie jest zadanie zbiorników małej retencji: opóźnić spływ wody. Bo największe zagrożenie powstaje wtedy, gdy w krótkim czasie spływają duże ilości wody.

– **Są gdzieś na Opolszczyźnie takie zbiorniki małej retencji do przechwytywania wody opadowej?**

– Takie zbiorniki retencyjne często stosuje się przy marketach czy większych terenach utwardzonych, takich jak parkingi (przykładem jest supermarket Turawa Park w Opolu). Podobną funkcję pełnią tzw. zielone dachy, czyli racjonalne i ekologiczne systemy gospodarowania wodą opadową. Wykorzystują one istniejącą zabudowę dachu. Roślinność i substrat na dachu zatrzymują opad podczas deszczu, opóźniając tym samym odpływ wody, co przyczynia się do odciążenia kanalizacji. Za granicą takich rozwiązań retencyjnych jest całkiem sporo, a w niedługim czasie i w województwie opolskim będzie ich więcej (przykład inwestycji w Świerklach). Sposobem zagospodarowania wód opadowych jest także ich zatrzymanie i skierowanie do gruntu. W tym celu należy przedzielać uszczelniane nawierzchnie trawnikami, terenami zielonymi.

– **W 1997 roku rozmiar strat powodziowych był ogromny. Także dlatego, że my na tę powódź w ogóle nie byliśmy przygotowani. Czy dzisiaj jesteśmy?**

– Powodzie w ostatnich latach rzeczywiście nadweńczyły zaufanie do istniejących rozwiązań w zakresie ochrony przeciwpowodziowej. Szczególnie ta powódź z 1997 roku. Jednak z analizy różnych materiałów wynika, że wówczas, pomimo dużego zaangażowania sił i środków oraz wielkiego poświęcenia ludzi, nie można było nic więcej zrobić. Takiej sytuacji meteorologicz-

no-hydrologicznej, jaka miała wtedy miejsce, ochrona przeciwpowodziowa nie mogła sprostać. W 2010 roku znów nadeszła powódź. Bogatsi o wcześniejsze doświadczenia lepiej sobie z nią radziliśmy. Służby zaangażowane podczas powodzi w 2010 r. pracowały wzorowo i bardzo ofiarnie. Od 1997 roku wiele się zmieniło na lepsze. Ochrona przeciwpowodziowa jednak nie może gwarantować nigdy stuprocentowego zabezpieczenia przed powodzią.

– **Jak podoba się Panu historia powstawania zbiornika Racibórz?**

– Ze zbiornikiem Racibórz Dolny sprawa trwa zbyt długo. Dotychczas było już wiele koncepcji budowy tego zbiornika. Ostatecznie zdecydowano się na zbiornik suchy, o pojemności około 180 mln m³. Jednak rozpoczęcie jego budowy jest ciągle odkładane. Należy wprost powiedzieć, że bez tego zbiornika w dorzeczu Odry dobrze nie będzie. Z tematem jestem obeznany, ponieważ w naszej katedrze na Uniwersytecie Opolskim powstała praca dyplomowa na temat zbiornika Racibórz, a obecnie powstaje kolejna. Szkoda tylko, że zbiornik Racibórz nie będzie – tak jak pierwotnie zakładano – zbiornikiem retencyjnym. Przy tej okazji chciałbym powiedzieć, że w Polsce magazynujemy tylko około sześć procent średniego rocznego odpływu wody. To jest bardzo słaby wskaźnik, jeden z najgorszych w Europie!

– **A Turawa?**

– Zbiornik Turawa jest dość płytki, a obecnie jeszcze zanieczyszczony i zamulony. Jego główną funkcją jest funkcja przeciwpowodziowa i energetyczna. Wieloletni dopływ zanieczyszczeń do zbiornika spowodował, że funkcja rekreacyjna, jaką miał także pełnić, została znacznie ograniczona. W ogóle gospodarowanie wodą na zbiornikach wielofunkcyjnych nie jest łatwą sprawą. To jest konflikt interesów: właściciele domków i obiektów rekreacyjnych w Turawie chcą, żeby w zbiorniku było dużo wody o dobrej jakości, podobnie zresztą jak inni użytkownicy Małej Panwi (np. Elektrownia Opole), którzy pobierają wodę z rzeki poniżej zbiornika Turawa. Natomiast z punktu widzenia ochrony przeciwpowodziowej dąży się do tego, żeby rezerwa powodziowa była jak największa, na wypadek wystąpienia zagrożenia. I tu tkwi problem: w wielozadaniowości zbiorników. Bo chcemy, żeby jeden zbiornik wodny był i rezerwą na wypadek powodzi, i zabezpieczał dostawę wody dla przemysłu, i jeszcze był kąpieliskiem. To nie ma prawa się udać. Nie da się pogodzić tylu sprzecznych ze sobą interesów. A nie jest to problem tylko Turawy. Na przykład na zbiorniku Kluczbork (na rzece Stobrawie) z pieniędzy otrzymanych na ochronę przeciwpowodziową planuje się budowę ośrodka rekreacyjnego: kajaki, żaglówki, plaże...

– **Kto administruje wodami w województwach?**

– Małymi rzekami i małymi zbiornikami admi-

nistrują wojewódzkie zarządy melioracji i urzędów wodnych. Organami właściwymi w sprawach gospodarowania wodami w Polsce jest minister środowiska, prezes Krajowego Zarządu Gospodarki Wodnej, dyrektor Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej, wojewoda, a także organy jednostek samorządu terytorialnego. Jeżeli chodzi o województwo opolskie decyzję w zakresie dużych rzek i dużych zbiorników wodnych podejmuje dyrektor Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej we Wrocławiu.

– Co nie jest chyba najszcześniejsze, bo przecież Wrocław też leży nad Odrą, więc w razie powodzi pojawia się we Wrocławiu dylemat: kogo zalewać – opolan czy wrocławian?

– Na szczęście tak zapewne nie jest. Poza tym wojewoda opolski ma także wpływ na pewne decyzje. Duże znaczenie ma też aktywność samorządów gminnych, będąca efektem wyciągania wniosków z dotychczasowych powodzi. Wygłaszałem kiedyś wykład dla 200-osobowego grona zainteresowanych osób zrzeszonych wokół Stowarzyszenia Czarnowasy, które powstało po powodzi 2010 roku. I tam miałem okazję poznać Henryka Wróbla, dzisiejszego wójta gminy Dobrzeń Wielki, będącego wtedy sekretarzem gminy. Odwiedził on naszą uczelnię, był gościem prof. Czesławy Rosik-Dulewskiej i zaprosił nas do współpracy. Pierwszym obszarem współdziałania jest opracowanie koncepcji ochrony gminy Dobrzeń Wielki przed powodzią. To ewenement na skalę kraju. Chcemy podpisać umowę o współpracy Uniwersytetu Opolskiego z gminą Dobrzeń Wielki. Mam nadzieję, że ta współpraca się rozwinie na wielu płaszczyznach. Być może uda się zrealizować w Dobrzenu stację meteorologiczną, z której będą korzystać mieszkańcy, jak i nasi studenci, w ramach zajęć z meteorologii i hydrologii.

– Może więc za mało wiedzy przepływa od naukowców hydrologów do praktyków przeciwpowodziowych, którzy z nie swojej winy skazani są na improwizowanie?

– W 2006 roku prezydent Opola zwrócił się do naszego rektora z prośbą o wskazanie naukowca, który mógłby dla urzędników przeprowadzić szkolenie dotyczące powodzi właśnie. Niespotykana rzecz! Tak się złożyło, że mnie powierzono to zadanie. Przygotowałem odpowiednią prezentację, pokazałem hydrogramy wezbrań, wskazałem na słabe strony systemu osłony hydrologiczno-meteorologicznej w dorzeczu górnej i środkowej Odry. Zainteresowanie szkoleniem przerosło moje oczekiwania. Uczestniczył w nim cały Powiatowy Zespół Reagowania Kryzysowego przy Urzędzie Miasta Opola wraz z prezydentem, a więc praktycy, którzy mieli już okazję sprawdzić się w czasie zagrożenia powodzią. Ta konfrontacja praktyków z teoretykiem, wyposażonym w odpowiednią wiedzę na temat przyczyn powodzi, była niezwykle pożyteczna i inspirująca do dalszej współpracy. Dla mnie było to

także niesamowite przeżycie. Bo owszem, ci ludzie sprawdzili się w czasie zagrożenia, byli niesłuchanie zaangażowani – ale działali bardziej intuicyjnie, trochę na zasadzie wyczucia. Z prostego powodu: brakowało im wiedzy dotyczącej przyczyn występowania samego zjawiska powodzi. Dziś współpracuję z tym zespołem, szczególnie z pracownikami Wydziału Zarządzania Kryzysowego Urzędu Miasta Opola. Muszę podkreślić, że ta współpraca układa się bardzo dobrze.

– Na czym taki kontakt polega?

– Dam konkretny przykład. 2 czerwca 2010 roku zbudził mnie rano telefon: woda przelewa się przez Żelazną. Podali mi wysokość przelewu, ja to szybko przeliczyłem i podałem czas, w jakim ten polder się wypełni. Służby odpowiedzialne za bezpieczeństwo otrzymały więc konkretną informację, ile mają czasu na przeprowadzenie niezbędnych działań w tym rejonie.

– Płyną więc ku Odrze i pozytywne sygnały.

– Ale płyną wąską i płyciutką stróżką. Jako naukowiec niepokoi mnie bardzo, że jak nie pojedę w teren, nie zrobię pomiarów, zdjęć, to praktycznie nie będę nic wiedział. Bo z dostępem do dokumentów i danych jest koszmarnie ciężko. Pod tym względem współpraca z opolskim Ratuszem jest ewenementem, bo tam chętnie służą pomocą w uzyskaniu informacji. Ale z innymi instytucjami już nie jest tak idealnie. Owszem, instytucje te robią odpowiednie opracowania, co jest zresztą ich ustawowym obowiązkiem. Takie opracowanie trafia nawet na stronę internetową, ale do źródłowych materiałów nie ma dostępu. I tak na przykład, żeby zdobyć informację dotyczącą wielkości dobowych opadów, stanów wody lub przepływów (o te szczególnie jest trudno), jakie występowały w czasie powodzi, muszę zwrócić się do Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej z odpowiednim pismem i czekać na odpowiedź. A więc jak nie mam swojego deszczomierza, to muszę uzbroić się w cierpliwość albo polegać na ogólnikowych danych. Nasi sąsiedzi Czesi na przykład na bieżąco zamieszczają takie informacje w Internecie, dotyczące i wielkości opadów, stanów i przepływów wody na rzekach, także rzeki Odry, przy granicy polsko-czeskiej. Wystarczy otworzyć odpowiednią stronę – jest na niej wszystko, cały czas aktualizowane. Nie rozumiem, dlaczego nie mogę znać wielkości dobowych opadów w Opolu – co to za tajemnica? Chyba nie jesteśmy jeszcze na to gotowi?

Dlaczego, pisząc pracę naukową, ja albo mój student, nie mamy dostępu do informacji o opadach, stanach i przepływach wód, dlaczego muszę pisać o zgodę, czekać na rozpatrzenie, prosić o zniżkę, bo za takie informacje trzeba płacić. Przecież to jest niedorzeczne. Dopóki to się nie zmieni, nasze działania są często spóźnione, a działalność utrudniona. Naukowcy zajmujący się hydrologią wiedzą o bieżących stanach wód czy prognozach tyle, ile się dowiedzą z czeskich albo zachodnich serwerów, telefonicznych rozmów ze

znajomymi, albo wyjazdów w teren. Ale przecież nie da się być wszędzie!

– Chwali Pan tu Czechów, a podobno oni nam nieźle dolewali do przepelnionej Odry w czasie powodzi 1997 roku. Słusznie ich wtedy oskarżaliśmy?

– Słusznie i niesłusznie. Bo rzeczywiście spuszczała wodę, która zalewała nasze tereny. Ale co my byśmy w ich sytuacji zrobili? Przepelnione zbiorniki są także zagrożeniem. Wtedy przecież lepiej spuścić wodę, niż narażać się na awarię zapory. Bo ten żywioł był w stanie zaporę rozerwać. Pamiętajmy też o uregulowanych obecnie przez Czechów rzekach, które podczas opadów bardzo szybko odprowadzają wodę na terytorium naszego kraju.

– Rzeka pamięta? W powodzi z 1997 r. Odra na wysokości dzielnicy Zaodrże wróciła do pierwotnego koryta...

– Na Zachodzie, oprócz tego, że na bieżąco konserwują wały i budują nowe, powracają też do pierwotnych kształtów rzeki – miała meandry, uregulowali ją, ale w taki sposób, że rzeka ma możliwość manewru: swobodnego zalewania doliny. Rzeki nie da się tak do końca ujarzmić. Można ją momentami uregulować i to jest potrzebne. Pamięć rzeki? To prawda, woda niekiedy wraca do swojego pierwotnego koryta, do starorzecza. W Czarnowasach np. woda pojawiła się w dawnym, nieczynnym korycie Jemielnicy, bo wylała z Małej Panwi. W Krzanowicach Mała Panew spokojnie toczyła się przez starorzecze. Decyduje o tym budowa geomorfologiczna. Woda przez wieki drażyła sobie drogę w miejscach, gdzie grunt się odpowiednio poddawał, gdzie było odpowiednie ułożenie warstw przepuszczalnych i nieprzepuszczalnych... Owszem, można rzekę skierować inaczej, wszystko gra, dopóki nie dojdzie do maksymalnych opadów. Wtedy rzeka wraca do pierwotnej trasy, upomina się o to, żeby płynąć tak, jak jej wygodniej.

– Tymczasem przepływająca przez Lewin Brzeski Nysa Kłodzka – na skutek trwającej regulacji – w niczym nie przypomina dawnej, meandrycznej rzeki... To dobrze, że tak ją prostujemy?

– Powyżej Nysy Kłodzkiej istnieją cztery duże zbiorniki: stare – Otmuchów i Nysa, oraz nowe – Kozielno i Topola. W związku z tym w razie powodzi (w 2010 r. wydarzył się cud – Nysa nie wyrządziła wielkich szkód) koryto rzeki Nysy Kłodzkiej poniżej tych zbiorników nie jest w stanie przepuścić dużej ilości wody. Głównym zadaniem tego prostowania, o które pani pyta, jest więc zwiększenie przepu-

stowości powodziowej koryta rzeki, a dodatkowo ulgi powodziowej. To pozwoli w przyszłości tak postępować z wodami z rzeki Nysy Kłodzkiej (zrzuconymi ze zbiornika Nysa), żeby chronić dolinę tej rzeki i zapewnić bezpieczeństwo mieszkańcom Lewina Brzeskiego oraz miejscowości położonych poniżej. Rzekę reguluje się po to, żeby przepuściła bezpiecznie wielką wodę i żeby ta woda jak najszybciej odpłynęła, a nie hamowała w meandrach, zalewając pobliskie tereny. W Lewinie inwestycja się rozpoczęła, była na nią zgoda ekologów, pomimo że rzeka straciła urokliwy, naturalny meandryczny charakter. A więc jednak można się porozumieć, zwłaszcza w obszarze hydrotechniki i ekologii, pogodzić sprzeczne – wydawałoby się – interesy.

– A jak to robi Zachód?

– Tam powodzie bywają wcale nie mniejsze i nie mniej groźne. Przyrody nie da się ujarzmić, jest granica tego ujarzmięcia, można tylko starać się minimalizować skutki. Widziałem skutki powodzi na Odrze w 1997 roku (zalany był Frankfurt nad Odrą) i skutki powodzi na Łabie w 2002 roku i jej dopływach. Miałem możliwość obejrzeć te tereny. Np. w 2002 roku w zlewni Łaby wystąpiły tak duże opady, że nie pomogły zbiorniki wodne, których nasi sąsiedzi mają sporo. Po tej powodzi obniżono w tych zbiornikach rzędne piętrzenia, w związku z tym zwiększyła się na nich rezerwa powodziowa. Niemcy więc dmuchają na zimne, chcą być przygotowani na niespodziewane opady. Mają też swoje zarządy gospodarki zbiornikami zaporowymi – tam pracują specjaliści od powodzi, ale i od jakości wody. Szczególnie interesuje ich jakość wody gromadzonej w zbiornikach zaporowych. A tu już wracamy do punktu wyjścia naszej rozmowy – czyli ochrony zbiorników wodnych przed zanieczyszczeniem i stosowaniem zbiorników wstępnych, których – tak na marginesie – w Niemczech jest wiele.

– Dziękuję za rozmowę.



Fot. Tadeusz Parcej

Marian Buchowski

Lwów i Chorzów w jednym łóżku

Naszła mnie chwila dobroci, więc szybko życzę naszym pisarzom, aby ich nowe książki trafiały od razu do muzeum. Oczywiście nie w charakterze eksponatów i nie do byle jakiej placówki z wiekopomnymi starociami, ale aby trafiały do Muzeum Śląska Opolskiego na wieczór promocyjny. Bo tam jest dla takich spotkań niepowtarzalna atmosfera, którą tworzy nie tylko *genius loci*. Muzeum kierowane przez Urszulę Zajączkowską jest w dalszym ciągu instytucją oferującą nie tylko wystawy i ocalały pradawny *second hand*, a różnorodność propozycji, ich jakość i wzięcie u odbiorców czynią z tej placówki swoisty salon kulturalny opolan.

No więc w tymże Muzeum Śląska Opolskiego miała w styczniu promocję kolejna książka Jana Cofałki pt. *Ślązacy i Kresowiaci* (Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR, Warszawa 2011). Tworzy ona, wraz z poprzednimi książkami tego autora – *Ślązacy w Warszawie* (ten sam wydawca, 2008) i *Księga Ślązaków* (też SCHOLAR, 2009) – śląską trylogię, utrwalającą wiele osób, zdarzeń i miejsc, które z różnych względów pisarz obdarzył swym dociekliwym zainteresowaniem. Autor jest politologiem i publicystą, był wiceprezesem i sekretarzem generalnym Towarzystwa Przyjaciół Śląska w Warszawie. Oprócz śląskiej trylogii jest współautorem (z prof. Jolantą Kulpińską) książki *Jan Szczepański. Humanista – uczonec – państwowiec. Księga wspomnień* (2005), był inicjatorem wydania książki *Edmund Jan Osmańczyk. Dziennikarz – publicysta – parlamentarzysta we wspomnieniach bliskich i przyjaciół* (2004); współinicjator wydania *Dzienników z lat 1935 – 1945 Jana Szczepańskiego* (2009), a pod pseudonimem Janusz Leński opublikował *Sejmowe plotki i anegdoty* (2001).

O *Ślązakach w Warszawie* Kazimierz Kutz pisał: *Książka Cofałki to całe kompendium śląskości w Warszawie, porządnie udokumentowane i napisane. Ma smak schludnego dokumentu „emigracyjnego”. Z wielką życzliwością ukazuje dziwaczność Ślązaków i ich heroizm w miłości do Polski.* Warszawski teren poszukiwania śląskich śladów bierze się stąd, że Cofałka na początku lat 70., w wyniku – jak sam mówi z dystansem – awansu społecznego wywędrował z Opola do stolicy, choć nie odbyło się to w ramach śląskiego desantu na Warszawę po wywindowaniu Edwarda Gierka na partyjny szczyt (warszawiaci mieli Gierka za Ślązaka, choć to był przecież Zagłębiak).

Mówią, że Warszawa nie lubi Ślązaków. Tego nie wiem. Wiem natomiast, że także Warszawa nie rozumie Ślązaków. *Są w Polsce ludzie, których nikt nie rozumie. Nie rozumie ich ogół narodu i nie rozumieją ich najbliżsi sąsiedzi. To Ślązacy.* – napisał kiedyś Stefan Bratkowski, jeden z najwybitniejszych publicystów powojennych. Ale w późniejszym o wiele lat wywiadzie Bratkowski, pytany czy podtrzymuje tę opinię – wycofuje się, choć mało stanowczo, bo mówi Cofałce: *Czy ja wiem, może dzisiaj jest trochę inaczej. To już inny świat. Bo, widzi pan, tylu ludzi z dawnych Kresów Wschodnich jakoś się w końcu porozumiało ze Ślązakami i stopiło z nimi w jeden nowy Śląsk.*

Warszawski exodus ze Śląska ma długą, wielowiekową historię i różnorakie przyczyny. Stołeczne centra w każdym kraju zasysają z tzw. terenu ludzi różnych charakterów, profesji i umiejętności. Cofałka szacuje, że w stolicy żyje i pracuje, wraz z rodzinami, kilka tysięcy osób wywodzących się z Górnego Śląska, czyli z terenów obecnego województwa śląskiego i opolskiego. A jak oni, Ślązacy, się w tej stolicy czują? Do różnych „ukrytych opcji” i innych tego typu opinii, wygłaszanych przez osobników cierpiących na bezobjawową inteligencję – już przywykli, bo różne stereotypy funkcjonują tam nie od wczoraj. Posłuchajmy Cofałki: *Ślązakom trudno było „znaleźć się” w Warszawie także z innego powodu. Tu zderza się ich śląska spolegliwość wobec władzy, pragmatyczna solidność w pojmowaniu obowiązków, z warszawskim romantycznymi porywami, kultem walki, a także cwaniactwa. Ślązak, nienawykły do rozpychania się łokciami, kopania dołków pod konkurentami, także w Warszawie najczęściej umie tylko dobrze pracować i w przeciwieństwie do warszawiaków niezbyt skłonny jest, aby się wywnętrzać i afiszować patriotyzmem.* Gdybym nie wyrastał w Zagłębiu Dąbrowskim, to bym w tym momencie krzyknął: *Janie Cofałko, idealizujesz Ślązaków, znam wiele przykładów na „nie”.* Ale nie powiem tak, bo moje „hola” może zostać poczytane za echo starych porachunków śląsko-zagłębiowskich, które podobno do dziś w okolicach rzek Przemszy i Brynicy nie ustały.

Publicystyczną część *Ślązaków w Warszawie* dopełnił Cofałka rodzajem przewodnika zatytułowanego *Śląskie ślady w stolicy*. A jest tych śladów sporo. Most Śląsko-Dąbrowski odbudowany na filarach mostu Kierbedzia i projektowany przez śląskich inżynierów, na Cmentarzu Wojskowym kwatery 72 mogił powstań-

ców śląskich, popiersie Wojciecha Korfantego w katedrze św. Jana na Starym Mieście, śląskie nazwy ulic i placów (są w Warszawie ulice: Głubczycka, Gogolińska, Groszowicka, Izbička, Kędzierzyńska, Kluczborska, Kozielska, Namysłowska, Niemodlińska...). Sporządził także autor listę stu „śląskich warszawiaków” o znanych nazwiskach, wśród których są też opolanie.

Druga część śląskiej trylogii Cofalki ma, podobnie jak pierwsza, różnogatunkową strukturę, gdzie esej sąsiaduje z wywiadem, a szkic biograficzny towarzyszy reportażowi. Poszerza natomiast autor kryteria śląskiej przynależności o emocjonalno-intelektualne i zawodowe związki z regionem, co sprawia, że do książki trafiają także ludzie urodzeni poza Śląskiem, np. mający śląskie fragmenty życiorysów czy dorobek twórczy Śląska dotyczący. Prof. Jan Miodek tak rekomendował tę drugą książkę: *Jan Cofalka, drogi memu sercu krajan tarnogórski, niestrudzony kronikarz śląskich losów, wychodzi do czytelników z nową propozycją – „Księżką Ślązaków”. Jest to książka o niepodważalnych walorach poznawczych, ukazująca skomplikowane życiorysy synów ziemi śląskiej na tle najważniejszych wydarzeń historyczno-politycznych, społecznych i gospodarczych.*

Cofalka kończy tamtą książkę sporządzonym przez siebie zestawem, tym razem 200 nazwisk (*Znani Ślązacy*), wśród których, oprócz zacnych person wykonujących poważne, jak na kolejny stereotyp Ślązaka przystało, zawody, aż roi się od różnych „lekkoduchów” śląskiego pochodzenia, np. aktorów: Sonia Bohosiewicz, Barbara Bursztynowicz, Agata Buzek, Anna Dereszowska, Jolanta Fraszynska, Bogdan Kalus, Agnieszka Krukówna, Rafał Maćkowiak, Anna Nehrebecka, Franciszek Pieczka, Ewa Wencel... A powód, dla którego warszawski aktor Zbigniew Cybulski spoczywa na cmentarzu w Katowicach oraz wiele wręcz sensacyjnych szczegółów wyjawia tekst *Synek ze Staroego Chorzowa*, będący opowieścią o Alfredzie Andrysie, przyjacielu Zbigniewa Cybulskiego, z którym tragicznego dnia gonił pociąg ruszający do Warszawy z wrocławskiego peronu.

Natomiast opolscy aktorzy Małgorzata Andrzejak-Nowara i Andrzej Czernik brali udział w styczniowym wieczorze promocyjnym, podczas którego czytali w Muzeum Śląska Opolskiego fragmenty najnowszej książki Cofalki, czyli *Ślązaków i Kresowiaków*. Pani Andrzejak-Nowarze pewnie trudno było o zawodowy dystans, bo prezentowała słuchaczom fragment rozdziału poświęconego losom swoich teściów (*Ona ze Lwowa, on z Chorzowa*), w którym pojawia się też – jako dzieciak – ich syn, mały Jasio, który wyrósł na Jana Nowarę – pani Małgorzaty męża, a raczej małżonka (bo o dyrektorze ośrodka TVP z większym szacunkiem należy się wyrażać).

Lwów i Chorzów w jednym łóżku, czyli małżeństwo chadziakki z hanysem – tak jeszcze niedawno o takich mezaliansach mówiono. Bohater wieczoru też ma taki „grzech” na sumieniu. We wstępie książki wyzna-



Jan Cofalka

je: *W moje życie osobiste Kresy weszły dość naturalnie. Po prostu poznałem dziewczynę, w której najpierw się podkochiwałem, a potem zdołałem ją zawojować dla siebie, mimo pewnych oporów ze strony rodziców z obu stron, w tym mojej mamy, która pytała: – Musisz się żenić z chadziakką? – i dodawała: „Bydziesz miał dzieci krojczki”. Żonę też zresztą pytano, czy musi wychodzić za hanysa.*

Ale to nie pochodząca ze Stanisławowa żona-wschodniaczka, Teresa, wymusiła na mężu wprowadzenie kresowiaków do tytułu i zawartości trzeciego tomu śląskiej trylogii. Urodzony (rocznik 1940) w Rybnej (dziś wchłoniętej przez Tarnowskie Góry) Cofalka też może zasadnie twierdzić, że pochodzi z kresów, bo przecież znaczna część Śląska, od kiedy przed wiekami stała się prowincją pruską, miała w rzeczywistości status wschodnich kresów państwa pruskiego, a potem niemieckiego.

Z repatriantami (jak się wtedy mówiło na Polaków przybywających z terenów zabranych nam przez ZSRR) Cofalka zetknął się już w szkole podstawowej, w której nauczycielami byli wschodniacy. Podobnie było w liceum ogólnokształcącym w Strzelcach Opolskich, a nie inaczej – na studiach we Wrocławiu, który przecież nie bez powodu po wojnie nazywano „drugim Lwowem”.

Na spotkaniach poświęconych tematyce kresowej salę wypełniają ludzie starsi, który czas tamtej wędrówki ludów kojarzą nie tylko z filmem *Sami swoi*. Na wieczorze poświęconym książce *Ślązacy i Kresowiaczy* było zadziwiająco dużo osób młodych. I pewnie ich mając na uwadze, Cofałka mówił:

– Chciałbym raz jeszcze uprzytomnić tu obecnym, że jedną z największych aren tych tragicznych wydarzeń był Śląsk, w tym szczególnie Śląsk Opolski. Ze Śląska uciekali lub byli wysiedlani Niemcy i często, jeszcze zanim skończyła się wojna i zapadły decyzje w sprawie polskich granic, wlewała się tu już tysiącami wagonów rzeka ludzi z Kresów Wschodnich. Jadąc na ziemie odzyskane – jak się wówczas mówiło – kresowiaczy w znacznej masie byli przekonani, że żyją tu sami Niemcy, których należy stąd jak najszybciej wysiedlić. Dlatego wielu z nich było po przyjeździe zaskoczonych, że żyją tu jacyś autochtoni posługujący się gwarą śląską, czyli językiem polskim.

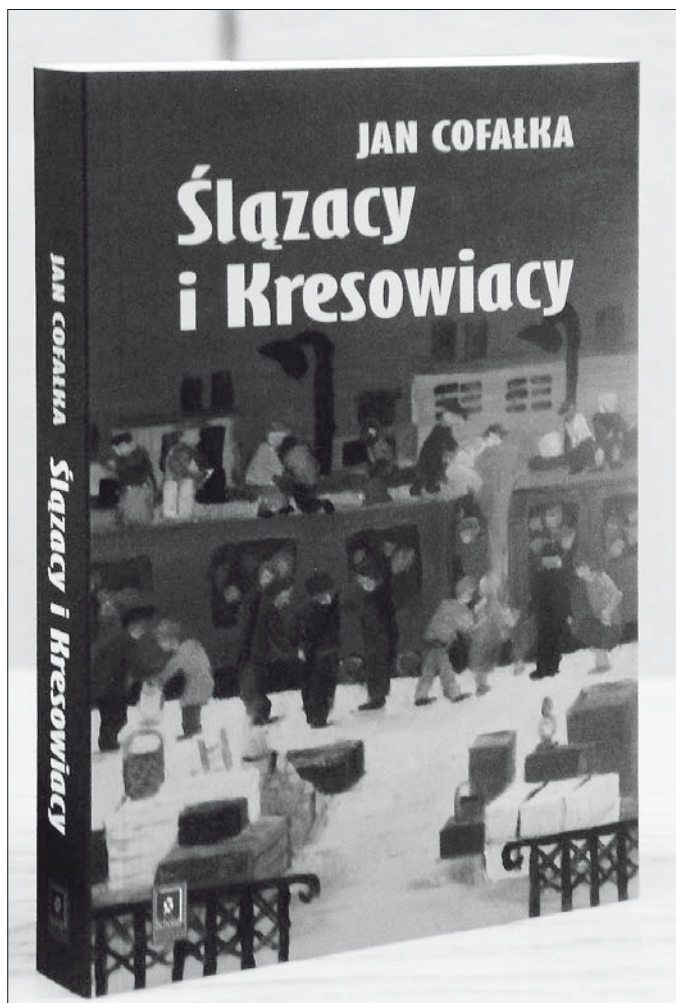
– Chcę też stwierdzić – przekonywał Cofałka – że powszechnie dziś w Polsce dużo wiadomo o tym, że na Kresach Wschodnich mordowano Polaków, między innymi wymuszając ich masową ucieczkę. Natomiast niewielu Polaków zdaje sobie sprawę z tego, co działo się w tym czasie na Śląsku. Dokładnie na tej jego części, która należała od wieków do Niemiec, a po I wojnie światowej, po powstaniach śląskich i plebiscycie nie została przyłączona do Polski. Niewielu Polaków zdaje sobie sprawę, jakiego strasznego Śląsk doświadczył losu wskutek uderzenia żadnych zemsty na Niem-

cach żołnierzy radzieckich, którym tu wszystko było już wolno: mogli gwałcić, zabijać, palić miasta i rabować, bo to dla nich była już Germania. Do tego Rosjanie nie odróżniali Niemców od Ślązaków.

– Posłużę się przykładami rodzinnymi. U moich dziadków w Chorzowie, na podwórku ich gospodarstwa i na łące za domem, stacjonowali Rosjanie i ciągle pytali: „Zdies uże Giermania?”. Chorzów jednak był przed wojną w Polsce, ale kilkanaście kilometrów dalej był Bytom, Gliwice, Koźle, a dalej Opole, potem Wrocław, a to już była „Germania”, gdzie wszystko im miało być wolno. Albo inna sprawa. Mojego kuzyna, 28-letniego księdza Jana Machę Niemcy ścięli gilotyną w katowickim więzieniu w nocy 2 na 3 grudnia 1942 roku za udział w konspiracji antyhitlerowskiej. W tym czasie jego brat Piotr Macha był więźniem obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Tego brata, po wypuszczeniu z obozu, wcielono do Wehrmachtu, z którego uciekł na zachód do aliantów. Z kolei dwaj bracia mojej mamy zostali wcieleni do Wehrmachtu. Starszy Franek, który wcześniej odbył służbę w wojsku polskim, i młodszy, Wiktor, tuż po maturze. Franek trafił przez Francję do fiordów w Norwegii, Wiktorowi zdarzyło się wpaść do niewoli rosyjskiej i przez łagier w Kazachstanie trafił w końcu do Siedlec nad Oką, do I Armii Wojska Polskiego, z którą przez przyczółek Czerniakowski w Warszawie i przez Kołobrzeg doszedł aż do Berlina. Ale do domu po Berlinie nie wrócił, bo Ślązacy byli dobrymi żołnierzami i wysłano ich prosto w frontu na likwidację ukraińskich band



Promocja książki odbyła się w Muzeum Śląska Opolskiego



Okładka książki Jana Cofałki *Ślązacy i Kresowiaczy*

na Lubelszczyźnie. Ten chłopak, wcielony w 1940 roku do Wehrmachtu, wrócił do domu dopiero w maju 1946 roku, z dwoma rzędami medali na piersi za walkę z faszyzmem. I teraz czasem próbuje się takim jak on czynić wyrzuty, że byli w Wehrmachcie. Wspomnieć w tym miejscu muszę, że pierwszą książkę o tych pogmatwanych drogach Ślązaków, o której zapominają dziś domorośli historycy z IPN, napisał w latach 70. Ryszard Hajduk, ojciec obecnej tu na spotkaniu profesor Janiny Hajduk-Nijkowskiej. W tej mojej książce staram się ukazać losy zwyczajnych ludzi, którzy żyli tu na Śląsku, oraz tych, którzy tu przybyli. I wyrokiem historii jedni i drudzy zostali poniekąd skazani na siebie. I ci ludzie nie pozabijali się, chociaż nie brakowało, niestety, wielkich i mniejszych dramatów.

Atmosferę tej wymuszonej, tużpowojennej koegzystencji (bywało, że repatrianci mieszkali dłuższy czas pod jednym dachem z dotychczasowymi właścicielami domów, czekającymi na wysiedlenie rodzinami niemieckimi lub za Niemców uznanymi) znakomicie oddał Henryk Worcell w zbiorze opowiadań *Najtrudniejszy język świata*. A nie bez powodu inna proza Worcella (znającego te sprawy z autopsji), powieść drukowana w odcinkach w „Odrze”, miała tytuł *Odwet*.

Gospodyni promocyjnego wieczoru w muzeum zaprosiła do spojrzenia na *Ślązaków i Kresowiaków* dwie

postaci, będące – każda na swój sposób – swego rodzaju ekspertami od desygnatów zaludniających tytułowe określenia z książki Cofałki: poetę Jana Goczoła i historyka, profesora Stanisława Nicieję.

Goczoł, w historiozoficznie nacechowanej refleksji próbował wątek przemieszczania się wielkich grup ludzi wyprowadzić poza jednostkowy, wojenny i tużpowojenny kontekst. Przecież to zjawisko, przy całych kosztach natury logistycznej, nie zawsze napędzały siły zła, a efekty przemieszczeń – gdy na nie popatrzeć z czasowego dystansu – bywały nie zawsze źródłem jednostkowych i zbiorowych dramatów. Poeta przypomniał, jak to przed ponad 150 laty, z podstrzeleckiej Płużnicy ruszyła, z inspiracji ks. Leopolda Moczygęby, pierwsza do Ameryki emigracja za chlebem.

– Europa to mały kontynent, gęsto zaludniony, ciasny od zawsze. Francuski poeta i eseista Paul Valéry nazwał Europę wyrostkiem robaczkowym Azji. Z Azji szły ku Europie kolejne fale, kolejne szczepy wypierały dotychczasowych użytkowników zaanektowanych terenów. Siły ich gnały przeróżne: wojny i chęć panowania na coraz większym obszarze, nieurodzaje i widmo głodu, kataklizmy uruchomione siłami przyrody, epidemie... Ale najdramatyczniejsze były skutki wojen. Śmierć, zniszczenie, a na tych, których śmierć ominęła, wiernie czekał strach. Jak na Lisolette Potetz, autorkę książki *Welcher Heimat gehort user Herz (Której ojczyźnie przynależy nasze serce)*.

Goczoł opowiadał: – To pamiętnik kobiety, której rodzice, kiedy miała trzy lata, musieli opuścić Besarabię. Bo Stalin dogadał się z Hitlerem i zamieszkujący tu Niemcy, potomkowie bawarskich przybyszów sprzed prawie 250 lat, musieli opuścić te tereny. Trafiają teraz najpierw do Chorwacji, potem Czechy, a kiedy armia niemiecka prze na wschód – przenoszą rodzinę Lisoletty do inkorporowanego województwa poznańskiego, a następnie z Kraju Warty, wraz z cofającymi się Niemcami, przerzucają ich aż pod Drezno. Wielu mieszkańców naszego województwa historia włóczyła po różnych miejscach, a kiedy wracali do siebie – przekonywano ich słowem i czynem, że nie są u siebie. *Finis Silesiae* – taki tytuł dał zbiorowi swych esejów Henryk Waniek, malarz, pisarz, mądry człowiek, znakomity znawca kultury śląskiej. „Koniec Śląska”, ale jakiego? – pytał Goczoł. – Tamtego, który był wspólnotą ducha, wspólnotą kulturową, a który został rozszarpany przez to uporczywe dzielenie na my i oni, ciągle my i oni.

A nawiązując do tytułowych *Kresowiaków*... – poeta zakończył anegdotą. No więc swego czasu Jan Goczoł, jako prezes opolskich literatów, był członkiem polskiej delegacji przybyłej aż pod ukraiński Kijów, do wsi Kalnik, gdzie tamtejszej szkole nadawano imię wybitnego polskiego pisarza Jarosława Iwaszkiewicza, który się w Kalniku urodził. I otóż po powrocie do Opola, w pracowni malarza Krzysztofa Buckiego, przenosząc wzrok z kieliszka na drugiego z przyjaciół, też malarza, pochodzącego z Żytomierza Wincentego

Maszkowskiego, rzekł był Goczoł takim pełnym empatii, nostalgicznym głosem:

– Więc byłem ci ja, Wicku, hen daleko, aż pod Kijowem. I przejeżdżałem przez ten twój Żytomierz. Piękne są te wasze kresy dalekie...

– Ty mnie, Janie, nie obrażaj – fuknął Maszkowski. – Kresy to były pod Kijowem, a my, nasz Żytomierz, to była centralna Polska!

Zaś Maszkowski w cielesnej postaci, obecny na tym Cofałkowym spotkaniu w muzeum, przy tych słowach Goczoła kiwał głową na znak, że poeta mówi prawdę.

Prawdę mówił też profesor Stanisław Nicieja, kiedy w swoim wystąpieniu zwracał uwagę, że Cofałka, łącząc talent literacki z temperamentem publicysty, *tworzy dzieła ważne, mające trwałe miejsce w polskiej biografistyce*.

Szczególnie ważne i potrzebne, zwłaszcza w kontekście dzisiejszego zakłamywania i propagandowego upraszczania nie tylko powojennej historii, wydaje mi się zwrócenie przez prof. Nicieję uwagi na dwie cechy pisarstwa Jana Cofałki: unikanie bohaterów z własną głową pod pachą, ślaniających się przez nie zawsze sensownie zbroszoną krwią historię, a także patrzyenie na Śląsk z wysokości zwykłego człowieka, który ma tylko jedną wadę: lubi życie.

Mówił Nicieja:

– Jan Cofałka nie szuka w historii okropieństw, dobrze wiedząc, że jest ich tam bez liku. Szuka natomiast w historii urody życia, jego barwy, powabu, aromatu. Napisał książkę stanowiącą dowód wyższości tolerancji nad ksenofobią, o dobrodziejstwach płynących z postawy, gdy ludzie stronią od nienawiści, a pamięci nie zastępują pamiętliwością.

Ja do tych zasłużonych komplementów profesora dodam tylko, że mnie Cofałka przekonuje do swego pisarstwa także brakiem patosu, tromtadracji, zadęcia, czytankowego dydaktyzmu... Książka Cofałki jest z jednej strony warsztatowo solidna, ma – niczym, za przeproszeniem, praca naukowa – przypisy wskazujące źródła, wykaz literatury przedmiotu, indeksy osób i miejscowości, ale zawiera też pełne rozmachu i narracyjnego polotu story reportażowe (np. tekst o przed- i powojennym Jarnołówku), czy strzegące autora przed referatową publicystyką przeróżne detale, których emocjonalno-poznawczą nośność wyczuwa Cofałka jak rasowy reportażysta. Przykład dotyczący uczniów w powojennej opolskiej szkole: *Harasymczuk paradował w spodniach sowieckich, w bluzie angielskiej bateldres, zimą w pilotce niemieckiej, a z braku obuwia chodził w tzw. drewniakach. Jego kolega Staszek pysznił się bluzą amerykańską z przepastnymi kieszeniami, w których nosił pistolet. Józef Musioł, który*

*pod koniec wojny zmuszony został do służby w Volksturmie, z braku czegoś innego, donaszał przez wiele miesięcy przerobione części munduru niemieckiej piechoty. Mirosław Zawadzki, u którego w rodzinie się nie przelewało, długo chodził w kurtce ozdobionej błyszczącymi guzikami oficera I Armii Wojska Polskiego. Natomiast Adam Bielnicki dumnie paradował w bateldresie, z białym pasem, beretem i kompletem odznak dywizji pancernej generała Maczka (fragment ze znakomitego reportażu *Duma Koźła* o gimnazjum i liceum w Koźlu, które – jeśli istnieje – zachęcam do nadania Janowi Cofałce godności absolwent *honoris causa*).*

Bohater promocyjnego spotkania uważa, że w pisaniu o Śląsku rzeczy większego kalibru – dotarł już do mety. Kracze: *nie starczy mi już chyba sił, aby z tego pisanania coś jeszcze sensownego złożyć*. Znając jego pracowitość, dokumentowaną choćby systematycznym, od 1997 roku, drukowaniem na łamach miesięcznika społeczno-kulturalnego „Śląsk”, nie wierzę, że to już koniec jego śląskich książek. Nie jest to tylko mój brak wiary. Po spotkaniu promocyjnym w muzeum Jan Cofałka dostał emailowy list, który, za zgodą adresata i nadawczyni, zacytuje:

Chciałabym jeszcze raz bardzo serdecznie Panu podziękować w imieniu mojej mamy i swoim za zaproszenie na promocję oraz pogratulować, że jest Pan sprawcą tak niezwykle interesujących spotkań i wartościowych publikacji! Ogromną przyjemnością było uczestniczenie w tak wspaniałej promocji, szkoda tylko, że ograniczenia czasowe nie pozwoliły na jeszcze dłuższe spotkanie i liczniejsze wypowiedzi... Cieszę się, że został Pan historykiem najnowszych dziejów Śląska widzianych poprzez losy ludzkie. Jak widać – i jak to podkreślił prof. Nicieja – zapotrzebowanie na biografistykę i zainteresowanie nią jest ogromne, bo wypełnia wielką lukę w najnowszej historiografii. Trafia Pan do serc ludzi tu żyjących, o których Pan pisze, przez co historia ta jest wciąż żywa. Niezwykle jest też to, że zna Pan tak wielu ludzi i w taki ludzki, a przez to przystępny, interesujący i uporządkowany sposób potrafi ich losy przedstawić!

Życzę Panu dużo zdrowia, nabrania oddechu po wytężonej zapewne pracy i odnalezienia chęci do napisania kolejnej części! Jak można już dziś domniemywać – frekwencja zapewniona!

*Łączę serdeczne pozdrowienia dla Pana i Rodziny
Tamara Derda z Opola.*

Nie masz więc, Janie, wyjścia.

Marian Buchowski
Fot. Jerzy Stemplewski

Jan Goczoł

Dziewczyna z katedry

Codziennie rano, kiedy otwieram oczy,
widzę ją przed sobą o dwa kroki,
o wyciągnięcie ręki, niezmiennej
w swoim bladoróżowym poblasku
krypty katedry cesarskiej w Spirze.

Tylko mi się zdaje, tylko chcę, by mi się zdawało,
że zwrócona jest do mnie? Przez te tysiąc lat już,
choć ja jeszcze o trzydzieści lat dłużej, tak stoimy
o dwa kroki, o wyciągnięcie ręki do siebie.

Byłem wtedy kamieniarzem z Lombardii. U jej stóp
złożyłem ciało Fryderyka Barbarossy, po którym
już i prochy w proch się rozsypały przed wiekami.

Rok po roku krok po kroku szedłem na północny wschód
w stronę gwiazdy wieczornej i gwiazdy porannej,
by ją tu spotkać, zdawało się, nie zmienioną. Jednak
coraz częściej twarz zasłania mocniej, bym nie dostrzegł
czegoś, wszystkiego?

18–20 stycznia 2012



Fot. Tadeusz Parcej

Dorota Simonides

Byłam w tureckim więzieniu

Prawda jest taka, że w nim nie siedziałam, ale tam byłam! W maju 1995 roku Zgromadzenie Parlamentarne OBWE wydelegowało siedmioosobową, międzynarodową grupę parlamentarzystów, w której byłam i ja, do Turcji w sprawie problemu kurdyjskiego. Każdy z delegatów dotarł do Ankarę indywidualnie, bezpośrednio z własnego kraju. Spotkaliśmy się dopiero na miejscu w hotelu, w którym ze względów logistycznych i bezpieczeństwa byliśmy wszyscy umieszczeni. Wraz kluczem do pokoju każdy z nas otrzymał w recepcji białą kopertę, w której była prośba o natychmiastowe skontaktowanie się ze swoją ambasadą. W ambasadzie RP w Ankarze dowiedziałam się, że Polska dba o utrzymanie dobrych stosunków z Turcją i dlatego byłoby dobrze, aby do drażliwej kwestii kurdyjskiej podejść w sposób, który niczym nie zagrozi dotychczasowej współpracy między naszymi państwami. Równocześnie pani minister Irena Tatarzyńska, zastępca szefa placówki, wprowadziła mnie w zagadnienia związane z sytuacją wewnętrzną współczesnej Turcji oraz problemem Kurdów w tym kraju. Byłam jej za to bardzo wdzięczna, gdyż znacząco wzbogaciła moją wiedzę o naszej misji.

Po powrocie do hotelu zastałam wszystkich moich kolegów dziwnie milczących, a od jednego z nich, który zaprosił mnie na krótki spacer, dowiedziałam się, że nasze rozmowy mogą być podsłuchiwane, a w limuzynach, które nas będą obsługiwały, lepiej nie dyskutować i nie wymieniać poglądów. „Ha! – pomyślałam – trzeba się tak zachowywać jak w Polsce w czasach PRL!”. Tym bardziej miałam oczy i uszy otwarte. W trakcie spotkań z przedstawicielami tureckich władz, liderami najważniejszych partii, a w Stambule – prezydentem tureckiego Wielkiego Zgromadzenia Narodowego, Hüsamettinem Cindorukiem, stawiałam mnóstwo świadomie naiwnych pytań. Z obszernych

odpowiedzi sama wyluskiwałam to, co było istotne, a z dystansem podchodziłam do tego, co wyglądało na próbę zmylenia nas.

Czasu na swobodne wyjście do miasta nie było wcale. Program spotkań był wyjątkowo bogaty i tak zorganizowany, aby nie było możliwości poczynienia swoich indywidualnych obserwacji. Wszędzie mieliśmy spóźnienia kilkuminutowe, chwilę czasu na postawienie paru pytań, wymianę sztucznych, grzecznościowych uśmiechów i dalej, na kolejne spotkanie. Znałam ten sposób przyjmowania zagranicznych delegacji i z naszego parlamentu. Wiedziałam, że w tych okolicznościach poznanie prawdy o sytuacji mniejszości kurdyjskiej będzie niemożliwe i postanowiłam przyjąć ją od dawna wypróbowaną metodę – „wyjść do toalety i zagubić się w drodze powrotnej”. Jednak tym razem natychmiast zjawiał się ktoś, kto mnie odprowadzał do właściwego gabinetu. Mimo to po drodze mogłam o coś zapytać, na coś spojrzeć, czymś się zachwycić i nawiązać nić porozumienia. W budynku Ministerstwa Obrony „zachwyciłam się” toaletą z białego alabastru i armaturą kapiącą złotem. Powiedziałam osobie, która mnie „znalazła”, że – sądząc po toaletach – w Turcji wydaje się chyba 20 proc. budżetu na wojsko. Padła odpowiedź: „Nie 20 proc., ale sporo”. „Boże – pomyślałam – a u nas?”.

W gabinecie ministra zadałam pytanie: „Dlaczego wszędzie, na ulicy, przed ważnymi instytucjami, ba, nawet przed naszym hotelem, stoją wojskowi z karabinami gotowymi do strzału? Czy władze tureckie nie obawiają się, że u obcokrajowców zrodzi to mniemanie, iż Turcja jest państwem militarnym?”. W odpowiedzi usłyszeliśmy, że Turcja faktycznie jest silnie zmilitaryzowana, ponieważ z jednej strony sąsiaduje z Rosją, z drugiej z Irakiem, Iranem oraz Syrią, a poza tym wojsko stoi na straży świeckości państwa i strzeże

Dorota Simonides – polska folklorystka, doktor *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego. W latach 1970–1972 kierowała Zakładem Literatury dla Dzieci i Młodzieży, w latach 1974–1980 była dyrektorem Instytutu Filologii Polskiej, w 1973 roku założyła Zakład Folklorystyki i Piśmiennictwa Śląskiego, w 1988 roku przekształcony w Katedrę Folklorystyki. Wchodzi w skład Komitetu Nauk Etnologicznych PAN, Komitetu Słowianoznawstwa PAN, Komisji Słowiańskiego Folkloru przy Międzynarodowym Komitecie Słowistów; jest także członkiem kilku międzynarodowych towarzystw naukowych.

reform wprowadzonych przez Atatürka.

W pierwszym dniu pobytu, w poniedziałek, mieliśmy w planie spotkanie z aresztowanymi parlamentarzystami kurdyjskimi, którym wyrokiem Sądu Bezpieczeństwa Państwowego wymierzono nadzwyczaj surowe kary. Najmłodsza z uwięzionych, Leyla Zana (20 lat), otrzymała pierwotnie karę śmierci, lecz pod wpływem apeli napływających z całego świata oraz licznych manifestacji przed ambasadami tureckimi, zamieniono jej wyrok na 15 lat więzienia.

Kiedy weszliśmy na podwórze więzienne, zobaczyliśmy karetkę więzienną, rodzaj naszej milicyjnej „suki”. W mojej głowie pojawiła się myśl: „A może ich skądś przywieziono? Może wcale tu nie siedzą?”. Zaproszono nas do dyrektora więzienia. Duży gabinet, skórzane fotele, kawa, ciastka i kilku wysokich urzędników. Po chwili wprowadzono więźniów. Zdumiała mnie atmosfera, więźniowie robili wrażenie zaprzyjaźnionych z dyrektorem, jego zastępcą i czuli się dość swobodnie. Byłam świadoma, że przed zmianą wyroku miała zostać na nich wykonana kara śmierci, w związku z tym przybywały do nich liczne delegacje nie tylko europejskie, ale i z USA czy Kanady, więc mogli się oni w jakimś stopniu oswoić z takimi sytuacjami. Przewodniczący naszej delegacji poinformował skazanych, że reprezentujemy ZP OBWE i przybyliśmy, aby dowiedzieć się o ich losy, o to, jak są traktowani oraz żądać ich uwolnienia. Więźni parlamentarzyści od-

rzekli, że słuchali naszego apelu w telewizji tureckiej, wiedzą o tym, iż tu jesteśmy i dziękują za zainteresowanie. Mieli wyraźnie przemyślane postulaty. Domagali się, aby sądził ich sąd cywilny, a nie wojskowy, protestowali przeciwko oskarżeniom o powiązania z lewicową Partią Pracujących Kurdystanu (PKK), która stosuje terrorystyczne metody w walce o swoje cele. Tłumaczyli, że radykalna działalność tej partii negatywnie odbija się na ludności kurdyjskiej. Podkreślali, że nieznanymi sprawcami mordują Kurdów ciesząc się autorytetem oraz niektórych opozycjonistów. Byli zdania, że stali się ofiarą propagandy głoszonej przez partię pani premier Tansu Çiller, która prowadziła zacieklą walkę przeciwko PKK, w wyniku czego wiele osób ze świata biznesu i polityki zostało aresztowanych. Poznani przez nas więźni parlamentarzyści kurdyjskiego pochodzenia powiedzieli nam, że byli świadomie przez władze zaliczani do osób mających powiązania z Partią Pracujących Kurdystanu tylko dlatego, że w tureckim parlamencie mieli zamiar przemawiać po kurdyjsku. Z tych względów domagali się, aby umożliwiono im wniesienie sprawy przeciwko Turcji do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Oświadczyli, że byli i są lojalnymi obywatelami państwa tureckiego i dążą wyłącznie do zachowania własnej tożsamości, prawa do używania własnego języka i kurdyjskiej pisowni nazwisk. Wiedzieli doskonale, że wszystkie stawiane przez nich postulaty znajdują się już w Do-



Prof. Dorota Simonides podczas spotkania w Collegium Maius UO. Na zdjęciu z lewej – prof. Stanisław Gajda (fot. Jerzy Mokrzycki)

kumencie Kopenhaskim KBWE z 1990 roku, którego sygnatariuszem jest także Turcja, ale mimo to, a może właśnie dlatego, domagali się wysłania na tereny zamieszkałe przez mniejszość kurdyjską (południowo-wschodnia Turcja) misji OBWE, która stałaby na straży praw człowieka. Byli zdania, że nierespektowanie przez państwo tureckie praw Kurdów może doprowadzić do większego zradyzowania się tej mniejszości. Wielokrotnie powtarzali, że sprzeciwiają się całkowitej asymilacji Kurdów, pragną natomiast harmonijnej współpracy z Turkami w ramach wspólnego państwa tureckiego. Tym samym odpowiadali jasno na stawiane im zarzuty o separatyzm. Wskazywali na konieczność zmian w konstytucji tureckiej, która nie tylko nie zapewnia członkom mniejszości narodowych i etnicznych należnych im praw, ale nawet nie zauważa ich istnienia. Z postawy naszych rozmówców było jednak widać, że nie spodziewają się rychłego rozwiązania swoich problemów.

Udało mi się zapytać Leylę, czy mogę zwiedzić jej celę. Po angielsku odpowiedziała, że wątpi, aby mi na to pozwolono. Kiedy dyrektor więzienia przedstawiał nam, jak dobre warunki mają więźniowie i podał przykład Leyli, która rzekomo miała celę tylko dla siebie, wyposażoną w lodówkę, radio, lampę do pracy, etc., oświadczyłam, że chcę zobaczyć to na własne oczy. Zgodnie z przewidywaniami dyrektor nie wyraził zgody. Starłam się wpłynąć na jego decyzję, mówiąc, że przyjechalibyśmy na zaproszenie tureckiego parlamentu, a z naszej wizyty złożymy sprawozdanie na kolejnym posiedzeniu ZP OBWE w Ottawie i będziemy musieli poinformować, że nie wpuszczono nas do celi skazanej. Po godzinnej konsultacji dyrektora z ich MSW i telefonicznej interwencji tureckiego parlamentarzysty Luca Gürkana, wiceprezydenta ZP OBWE, otrzymaliśmy wreszcie zgodę.

Poprosiłam, aby wraz ze mną poszła parlamentarzystka ze Szwecji, wiem bowiem z doświadczenia, że kobiety posiadają swoistą zdolność spostrzegania rzeczy, których mężczyźni nie zauważają. Naturalnie poszedł z nami i nasz amerykański protokolant, który naiwnie wierzył we wszystko, co mówiła strona turecka. Muszę dodać, że szepnęłam koleżance ze Szwecji, aby skupiła swoją uwagę na szczegółach mogących świadczyć, że w celi mieszka więcej niż jedna osoba, ja zaś sprawdzę, czy wszystkie urządzenia, o których mówił dyrektor, rzeczywiście się tam znajdują i są do dyspozycji skazanej. W tej konkretnej sytuacji moja zdolność obserwacji, zdolność osoby żyjącej blisko 50 lat w PRL-u, bardzo się przydała. Młody protokolant wskazując na lodówkę, powiedział mi: „Widzisz, jednak jest, a ty nie wierzyłaś”. Otwarłam ją i od razu uderzyła mnie jej czystość oraz charakterystyczny, przemysłowy zapach nowego sprzętu. Wewnątrz znajdował się fabrycznie zwinięty kabel – czyli lodówka nie była podłączona do prądu! Poprosiłam Amerykankę, aby poszukała kontaktu sieci elektrycznej. Nie było ani jednego! On chciał zapisać w protokole, że lodów-

ka jest, ja, że nie można jej używać. Identyczna sytuacja była z radiem – nie do użycia ze względu na brak kontaktu, a na baterie w radiu nie było miejsca. W celi stały trzy łóżka piętrowe. Przyjrzałam się pościeli. Kobieta wie doskonale, czy pościel jest używana czy całkowicie świeża. „Po co jej aż trzy łóżka? – pomyślałam – w dodatku wszystkie używane!”. Ale protokolant chce wpisać to, co słyszał od dyrektora. Wreszcie nie wytrzymałam i zapytałam go: „Ile par butów ma twoja żona?”, a ręką wskazałam buty stojące na progu. „Niezliczoną ilość” – odpowiedział. „Widzisz? A tu w celi, co para to inny numer obuwia”. Pytam go więc, czy żona kupuje zawsze ten sam numer butów, czy też za każdym razem inny – od rozmiaru nr 35 do nr 40? Powiedziałam ostro, że jak napisze w protokole, że Leyla mieszka sama w celi, to skłamię, a ja publicznie wygłoszę swoje uwagi! Bardzo były mu nie w smak moje kobiece obserwacje. Spojrzałam jeszcze na stół, na kwiaty gnijące w wazonie i stwierdziłam, że oprócz jednej słabej żarówki pod stropem nie było innego źródła światła. Jak tu pracować? Jak czytać?

Po drodze do gabinetu dyrektora podeszłam do Leyli i ni stąd ni zowąd zapytałam, dlaczego nie zmieniła kwiatom wody w wazonie. Z uwagą obserwowałam, jaka będzie jej reakcja. Odpowiedziała: „Wody nie było gdzie wylać, a nie chciałyśmy, aby brzydko pachniało”. Wtedy miałam już pewność, że to była jej cela i że nie mieszkała sama. Zdumiony Amerykanin zapytał mnie po wyjściu z budynku: „Dorothy, po co pytałaś o to Leylę?”. Odrzekłam: „Nie miałam pewności, czy więziona była akurat w tej celi”. „Tak mogą się porozumiewać tylko kobiety!” – pomyślałam. Miałam świadomość tego, że nie wolno nam zadawać więźniom zbyt otwartych pytań, bo my wyjedziemy za kilka dni, a oni tam pozostaną i poniosą konsekwencje naszej wizyty. Dlatego spokojnie wysłuchaliśmy dyrektora, a od więźniów oczekiwaliśmy uzupełnienia lub zaprzeczenia. Żegnając się, zapewniliśmy ich, że będziemy nadal interesować się ich losem.

Równie dziwna była wizyta w domu kurdyjskiego profesora. Miała się odbyć w tajemnicy, w sobotę, w samo południe. Nikt o niej miał nie wiedzieć, jednak na trasie przejazdu kierowcy wiozący naszą delegację włączyli syreny alarmowe w samochodach. Zatrzymaliśmy się przed typowym, nowym blokiem wielorodzinnym. Na piątym piętrze, w małym pomieszczeniu, mieszkał ów profesor. Przywitał nas i przedstawił swoją młodszą córkę. Mieszkanie było malutkie i dziwnie puste. Rozejrzałam się po pokoju i zobaczyłam pozostawione puste butelki po alkoholu, podłogę bez dywanu, nijakie fotele, zamiast firan w oknach wisiała jakaś biała płachta. Przede wszystkim uderzył mnie brak książek, maszynopisów, papierów zalegających na biurku, czyli tego wszystkiego, co towarzyszy codziennej pracy naukowca. Ściany były puste, żadnych obrazów, drobnych dzieł sztuki czy reprodukcji, które zwykle wypełniają mieszkania ludzi wykształconych. Na każde nasze pytanie profesor miał w lapto-

pie gotową odpowiedź. „Dziwne!” – pomyślałam, po czym wstałam i „udałam się do toalety”. Natychmiast zjawiała się córka i wskazała mi drzwi do łazienki. Zamknęłam je za sobą i uważnie się rozejrzałam: ręczniki były papierowe, mydło jeszcze nierozpakowane, nie było pasty do zębów, itp. Nie dostrzegłam żadnych przyborów toaletowych, które świadczyłyby o tym, że mieszkają tam mężczyzna i młoda kobieta. Żadnych przyborów do golenia, grzebienia, szminki czy wody toaletowej, nic, absolutnie nic! Wyszłam cichutko i niiby przez pomyłkę weszłam do innego pomieszczenia. „Kuchnia – zdziwiłam się – a brak podstawowego wyposażenia, tylko termos z kawą, ciasteczka na tacy i to wszystko?”. Szybko odnalazła mnie córka, którą przeprosiłam, że przez nieuwagę weszłam nie tam, gdzie chciałam, i zaprowadziła mnie do pokoju, w którym siedzieliśmy wcześniej. Szepnęłam po polsku do Rosjanina:

– Mieszkanie kontaktowe. – A on na to: – Od początku mam takie wrażenie...

Po pożegnaniu z profesorem Amerykanin zapytał, o czym rozmawiałam z Rosjaninem. Odrzekłam: – I tak nie zrozumiesz. Tylko on i ja wiemy to, co chcieliśmy wiedzieć.

W drodze do Stambułu siedziałam przy innej niż poprzednio tłumaczce tureckiej, więc zagadnęłam ją:

– Widzę, że u was profesorowie zarabiają tak samo mało jak u nas!

– Dlaczego, przecież u nas – odpowiedziała tłumaczka – powodzi im się bardzo dobrze. Zarabiają znakomicie!

– Odwiedziliśmy kurdyjskiego profesora (podałam nazwisko) i odniosłam wrażenie, że mieszka z córką w bardzo skromnych warunkach, tylko jeden pokój, kuchnia i łazienka – kontynuowałam.

– Ależ on nie ma córki, tylko syna i mieszka w pięknej willi. Był przez jakiś czas nawet ministrem. To chyba nie u niego byliście!

– Na pewno pomyliłam nazwisko, a może byliśmy w jego biurze? – odparłam z udawaną obojętnością, aby szybko skończyć ten temat i zaczęłam podziwiać krajobraz. Słowa tłumaczki utwierdziły mnie w przekonaniu, że byliśmy w „mieszkanu kontaktowym”, a pan profesor nie był tym, za kogo się podawał. Być może nie był nawet Kurdem, jedynie dobrze przygotowany do tematu sytuacji tej mniejszości, aby móc odpowiadać na nasze pytania. Pierwszy raz byłam zadowolona z posiadanych doświadczeń życia w PRL, które wyostrzyły nie tylko mój zmysł obserwacji i od-

powiednie zachowania, ale także umiejętność stawiania stosownych pytań.

W programie wizyty był przewidziany przyjazd do miasta Diyarbakır, a stamtąd przelot helikopterem do wioski kurdyjskich na granicy z Irakiem. Bieda ludności kurdyjskiej na terenach przygranicznych przerosła nasze wyobrażenia. Rodziny żyją w glinianych chałupach, wszyscy w jednej izbie. Szczególnie zainteresował mnie fakt, że były tam same kobiety z dziećmi. Tureckie wojsko dowoziło im wodę i żywność. Podeszłam do kobiety z dzieckiem, mówiąc tłumaczce, że muszę do toalety... Odparła: *Impossible!* (nie możliwe). Udając, że nie słyszę, pokazałam Kurdyjce na migi, że muszę pójść „na bok”. Zaprowadziła mnie za chałupę, gdyż toalety nie było. Tam próbowałam dowiedzieć się, gdzie są ich mężowie. Narysowałam patykami na piasku symbole, które ona właściwie odczytała. Pokazała na góry, potem otarła łyżę i na migi przekazała, że gdyby mężowie zeszli na dół, zostaliby rozstrzelani. Zapytałam, czy to PKK? Gwałtownie zaprzeczyła, ale pokazała na żołnierzy za chałupą i wydała dźwięk naśladujący odgłos wystrzałów. W tym momencie zjawiała się tłumaczka i musiałam wrócić do grupy.

Zrozumiałam, jak trudne jest życie tych kobiet. Jeśli nie pomogą PKK, będą terroryzowane, jeśli pomogą – zostaną wysiedlone przez Turków. Mężowie schodzą z gór do swych żon i dzieci jedynie w nocy, w czasie mrozu oraz gdy nie mają co jeść. Przychodzą potajemnie.

Diyarbakır to miasto jedwabiu, miedzi i pięknych wyrobów tkackich. Jednak – jak władze tamtejsze nas uświadamiały – terroryzm jest przyczyną upadku gospodarki i biedy ludności kurdyjskiej. Zaledwie jedna na osiem osób może tam liczyć na pracę. Proszono nas o wywarcie na rządy państw-członków OBWE nacisku w sprawie uchylecia nałożonego na Irak embarga, które negatywnie wpływa także na sytuację gospodarczą prowincji tureckich, sąsiadujących z tym państwem.

Jedynym rzeczywistym skutkiem naszej wizyty była późniejsza nowelizacja tureckiej konstytucji, z której usunięto karę śmierci i wpisano prawo do istnienia społeczności kurdyjskiej.

Dorota Simonides

(Fragmenty przygotowywanej do druku książki *Szcześnie w garści. Z familoka w szeroki świat*).

Wiersze Pawła Marcinkiewicza

Zdania, które mówiła moja matka

Ubierz coś na siebie, bo zmarzniesz.
Jak za dużo bierzesz witamin, to znowu
wychodzą ci pryszczki. Musisz jeść
pestki dyni na te swoje męskie sprawy.
Kret skończył 46 lat i dopiero teraz

ma dziecko. Nie trzeba było
kwiatów, po co sobie robisz koszta.
Przecież wiesz, jaki jest ojciec.
Idź do lekarza i powiedz, żeby cię
przebadał, tak ogólnie, na wszystko.

Zosia była taka zdolna, ale leniwa.
Bogusław Kaczyński tak pięknie mówi.
Powinieneś poczytać w Internecie
o pneumokokach. Jak zmarła sąsiadka,
to wszystko wyrzucili na śmietnik.

Kawa wypłukuje z organizmu magnez,
tak jak alkohol. Włosy ci się przeredziły.
Tacy piękni są ci młodzi aktorzy.
Mógłbyś czasem pójść do kościoła.
Przed wojną to była bida.

W Radiu Maryja są też ciekawe audycje.
Patrzę tylko na te ściany, dwa metry
w tą, dwa metry w tamtą.
Okazuje się, że teflon jest rakotwórczy.
Jak się urodziłeś, to miałeś sinicę.

Człowiek z tojtojki

have you seen my doggy bag
Charles Bernstein

Stała tutaj tojtojka
i ktoś mi ją chyba zakosił.
Pytałem ekipę na działkach,
pytałem złomiarza spod mostu.

Trzymałem w niej zyrandol
z tej knajpy, co się spaliła.
Wzięli ją w tango menele?
Zgarnęły za swastykę gliny?

Portfel też mi ktoś skroił –
z komórką, emailem, dowodem –
na święta, jak byłem w Biedronce
i tłumaczyłem teściowej,

że tam, gdzie stało ZOMO,
jest teraz multikino.
A tam, gdzie myśmy stali,
stoją stragany z chińszczyzną...

Siedzieliśmy też – dla wygodny.
Stoczniovcem byłem, kanarem.
Mam plecy z tyłu i z przodu.
Historię znam na pamięć

i wiem, że tu stała tojtojka,
a nad nią gwiazdziste niebo,
jak wychodziłem z wojska
czterdzieści pięć lat temu.

Paweł Marcinkiewicz – poeta, tłumacz, laureat Nagrody Czesława Miłosza (2000), autor tomów wierszy *real*, - (2004), *DNI* (2009), jest adiunktem w Instytucie Filologii Angielskiej Uniwersytetu Opolskiego, prowadzi zajęcia z translatoryki i literatury amerykańskiej oraz teorii postkolonializmu.

Światło pod koniec sierpnia

Czepiło się ręcznika,
zmieniając go w kawał
falistej blachy.

A dzika jabłonka
wygląda na brzozę –

taka syberyjska
na tle fioletowych
chaszczy... Miękkie?
Sami spróbujcie
zasuwać w korku

od Asnyka do Zegadłowicza
i z powrotem
planowaną obwodnicą
przez trzynaście godzin
trzydzieści osiem minut,

albo lepiej, bo zmierzch
wciąż się ociąga,
słodząc immelmany
tanich przewoźników...
Najważniejsze, że widać

trzy puszki w trawie,
a nie pięć,
jak w rozrzutnym lipcu.
I forsycjom już się
nie pali. A cień, jak to cień,

przeciąga swoje metafory,
podnosi z rabatki dalię
i rzuca ślimakom.
Komuś, kto się budzi,
dzwonią firanki.



Fot. Grzegorz Hussak
(ze zbiorów Pracowni Fotografii Instytutu Sztuki UO)

Janina Hajduk-Nijakowska

Odcisk palca

Wspomnienie o prof. dr. hab. Piotrze Kowalskim

Był naukowcem wyjątkowym, urodzonym gawędziarzem, który nie tylko swobodnie poruszał się po europejskiej historii kultury, ale potrafił jednocześnie wytropić w niej fascynujące szczegóły, wplatając je umiejętnie w narrację naukową, którą konsekwentnie podporządkowywał jednemu celowi: zrozumieniu mentalności człowieka i jego relacji z otaczającym go światem. Był erudyta, wszystkie jego publikacje wzbudzały podziw ogromem przywoływanych lektur, co inspirowało czytelnika do aktywnego towarzyszenia refleksjom humanisty, poszukującego odpowiedzi na nurtujące go pytania.

Jedna z ostatnich jego monograficznych prac (a było ich siedemnaście), obszerne studium z antropologii historycznej, prezentuje świat kronikarza Żywca. Przedzierając się przez pochodzące z przełomu XVII i XVIII wieku rękopisy wójta Andrzeja Komonieckiego, na jednej z kart odnajduje Piotr Kowalski „znak niewagi” autora:

Już pod koniec pisania strony przytrafił się kleks, mała plamka, a w niej wciąż wyraźne linie papilarne. Odcisk palca pisarza, ślad jego obecności bardziej intymny niż świadomie i starannie prowadzone litery, słowa, linie! Oto ślad, oto świadectwo, którego nie można zlekceważyć – zza tekstu wychylił się człowiek...¹.

I to jest klucz do zrozumienia jego pasji poznawczej

jako historyka kultury, precyzyjnego, drobiazgowego odtwarzania i rekonstruowania kontekstu, w jakim powstawały przeróżne teksty, a przede wszystkim analizowania mentalności tworzących je ludzi, mentalności, o której już wcześniej pisał, iż tworzy ją „wiązka” obrazów świata generowanych w różnych kontekstach sytuacyjnych; one to narzucają konieczność ustawicznego negocjowania definicji sytuacji i następnie wyboru adekwatnej strategii poznawczej i zachowaniowej².

Szukał ukrytego w tekście człowieka. Interesował go przede wszystkim sposób rozumienia, interpretowania, postrzegania świata przez autora „zakotwiczonego” w określonym kontekście kulturowym, i co za tym idzie, „długiego trwania” w kulturze symboli, zachowań, wierzeń, wyobrażeń, do analizowania których zainspirowały go także badania socjologów, historyków, filozofów, religioznawców, a także psychologów. Chciał po prostu tamtych, dawno żyjących ludzi zrozumieć, zdefiniować ich model świata. Nic zatem dziwnego, że w końcu opublikował w oficynie PWN fascynujący *Leksykon znaki świata. Omen, przesąd, znaczenie*, by udowodnić, iż myślenie magiczne nie przynależy wyłącznie do kultur prymitywnych, bo – jak pisze we wstępie – *struktury myślenia magicznego wciąż jeszcze w pewnym stopniu określają naszą codzienność, a usy-*

¹ P. Kowalski, *Świat Andrzeja Komonieckiego, kronikarza Żywca. Studia z antropologii historycznej*, Wrocław 2010, s. 9.

² P. Kowalski, *Teatrum świata wszystkiego i poćciwy gospodarz. O wizji świata pewnego siedemnastowiecznego pisarza ziemskiego*, Kraków 2000, s. 15.

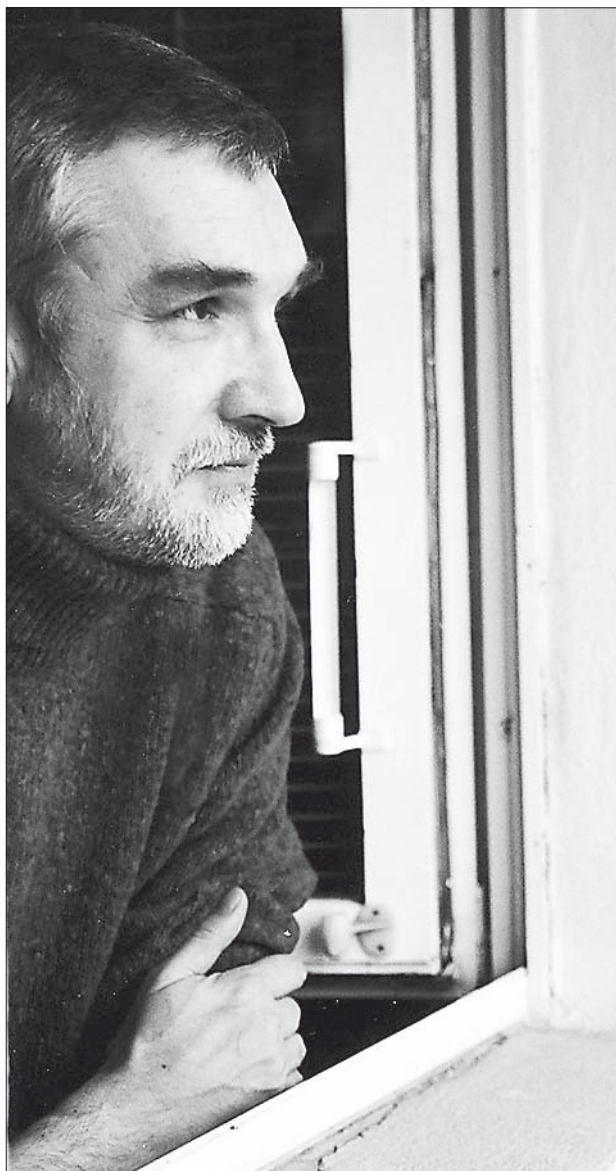
Prof. zw. dr hab. Piotr Kowalski (1952 – 2011), wybitny uczyony o dużym dorobku naukowym w zakresie historii kultury, kultury popularnej, folklorystyki, antropologii.

Opublikował 17 książek autorskich, ponad 200 artykułów i studiów oraz był redaktorem naukowym 16 prac zbiorowych. Był członkiem redakcji kilku czasopism naukowych: „Literatura Ludowa”, „Kultura Popularna”, „Kultura i Literatura Popularna”, „Przegląd Kulturoznawczy”.

Wieloletni pracownik Katedry Kulturoznawstwa i Folklorystyki Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Opolskiego, współtwórca studiów kulturoznawczych na Uniwersytecie Opolskim, pracował również na Uniwersytecie Jagiellońskim, a ostatnio także na Uniwersytecie Wrocławskim. Wypromował 8 doktorów, był recenzentem w 30 doktorskich i 16 przewodach habilitacyjnych; był autorem 10 opinii profesorskich.

Przez kilka kadencji był członkiem Komitetu Nauk Etnologicznych PAN, Komitetu Nauk o Kulturze PAN, Komisji Etnograficznej PAN w Krakowie, Komisji Dyscyplinarnej przy Ministrze Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Od 2000 roku był członkiem Państwowej Komisji Akredytacyjnej. Wielokrotnie nagradzany za pracę naukową, m.in. otrzymał Medal Komisji Edukacji Narodowej (2003), Nagrodę i Medal Z. Glogera (2001), Nagrody Ministra Edukacji Narodowej i Sportu (2003, 2004).



Prof. Piotr Kowalski (fot. Magdalena Szandara)

tuowane w folklorze, literaturze, sztuce, historii obyczaju są kluczem do rozumienia kultury i jej historii³. Ukoronowaniem tej drogi badawczej miała być synteza historii kultury, której zapowiedź tak Piotr Kowalski sformułował: *pokazać drogi prowadzące od myśli mitycznej, dla której charakterystyczny był wysoki stopień współzależności między porządkiem społecznym i kosmicznym, a założeniem stałej penetracji świata codziennego przez sacrum, do sytuacji stopniowego wyodrębnienia się różnych praktyk komunikacyjnych i krystalizowania się specjalizacji w zakresie kompetencji, poetyk, zestawu stosowanych figur i wymaganych hermeneutyk, ale także specyfiki sposobów pojmowania świata*⁴.

Przeróżne praktyki komunikacyjne w kulturze to kolejny nurt badawczy Piotra Kowalskiego, który w 1994 roku opublikował pracę pt. *Prośba do Pana Bo-*

ga, rzecz o gestach wotywnych, omawiając komunikację człowieka ze sferą *sacrum*. Analizując wpisy wiernych do ksiąg, wykładanych przed ołtarzem Matki Boskiej Opolskiej w katedrze św. Krzyża w Opolu, przeszedł do pogłębionej interpretacji reguł komunikacji wotywniej w kulturze polskiej, z uwzględnieniem oczywiście poetyki i kontekstu kulturowego współczesnych tekstów o takim charakterze. Praca ta jest ważna i z tego względu, że autor przedstawił w niej swój sposób rozumienia i uprawiania współczesnej folklorystyki „antropologicznie zorientowanej”, zapowiadając jednocześnie możliwość *stworzenia takiej zasady typologizacji tekstów folkloru, która przełamałaby ograniczenia paradygmatu filologicznego*⁵. Warto tu przypomnieć, że nieco wcześniej (1990) w swoim ważnym manifeście naukowym pt. *Współczesny folklor i folklorystyka. O przedmiocie poznania w dzisiejszych badaniach folklorystycznych*, odrzucił Piotr Kowalski kryterium ustności i estetyczności, co wywołało ostrą dyskusję trwającą niemal 20 lat. Krzysztof Wrocławski uznał go nawet za reprezentanta koncepcji „likwidacji folklorystyki”⁶. A przecież w wielu swoich pracach Piotr Kowalski konsekwentnie szukał jednak świadectw oralności w tekstach pisanych, podkreślając wielokrotnie, że współcześnie, choć zmieniają one swój status (co w zderzeniu z mediami wymaga wypracowania nowej definicji tekstu), to jednak dla badań prowadzonych na nowych obszarach (antropologii mediów) ważna jest rola folklorystyki w kształtowaniu ich metod i metodologii⁷.

Klamrą zamykającą badania przeróżnych sytuacji komunikacyjnych w kulturze jest obszerna monografia pt. *Gratulanci i wieszownicy. Zarys komunikacyjnej historii wieszowania*, ostatnia praca opublikowana za życia autora. Jest to w zasadzie ciekawe studium na temat funkcjonowania życzeń w kulturze – i w tej archaicznej, magicznej, i w tej zrytualizowanej, a także w tej współczesnej – autor śledzi proces postępującej konwencjonalizacji życzeń, degradacji form komunikacji towarzyskiej, nasilającą się w efekcie banalność, sztampe i kicz, rugującą autentyzm i szczerłość. Co ciekawe, Piotr Kowalski ujawnia też własne inspiracje publicystyczne, pisząc wprost: *Kryzys kultury jest przede wszystkim kryzysem komunikacji: brak możliwości porozumienia, niemożność przebicia się z prawdą swojej egzystencji, stawia pod znakiem zapytania całą strukturę wartości, jakie zorganizowały cywilizację europejską*⁸. Temperament i przemyślenia autora nie pozwoliły mu zamknąć tomu tradycyjnym podsu-

⁵ P. Kowalski, *Prośba do Pana Boga, rzecz o gestach wotywnych*, Wrocław 1994, s. 25.

⁶ K. Wrocławski, *Folklorystyka, etnolingwistyka, etnologia?*, „Etnolingwistyka”, t. 18, Lublin 2006.

⁷ P. Kowalski, *Folklorystyka na nowych obszarach: antropologia mediów*, w: *Nowe konteksty badań folklorystycznych*, red. J. Hajduk-Nijakowska, T. Smolińska, Wrocław 2011.

⁸ P. Kowalski, *Gratulanci i wieszownicy. Zarys komunikacyjnej historii wieszowania*, Wrocław 2010, s. 149.

³ P. Kowalski, *Leksykon znaki świata. Omen, przesąd, znaczenie*, Warszawa – Wrocław 1998, s. 8.

⁴ P. Kowalski, *Świat Andrzeja...*, s. 25.

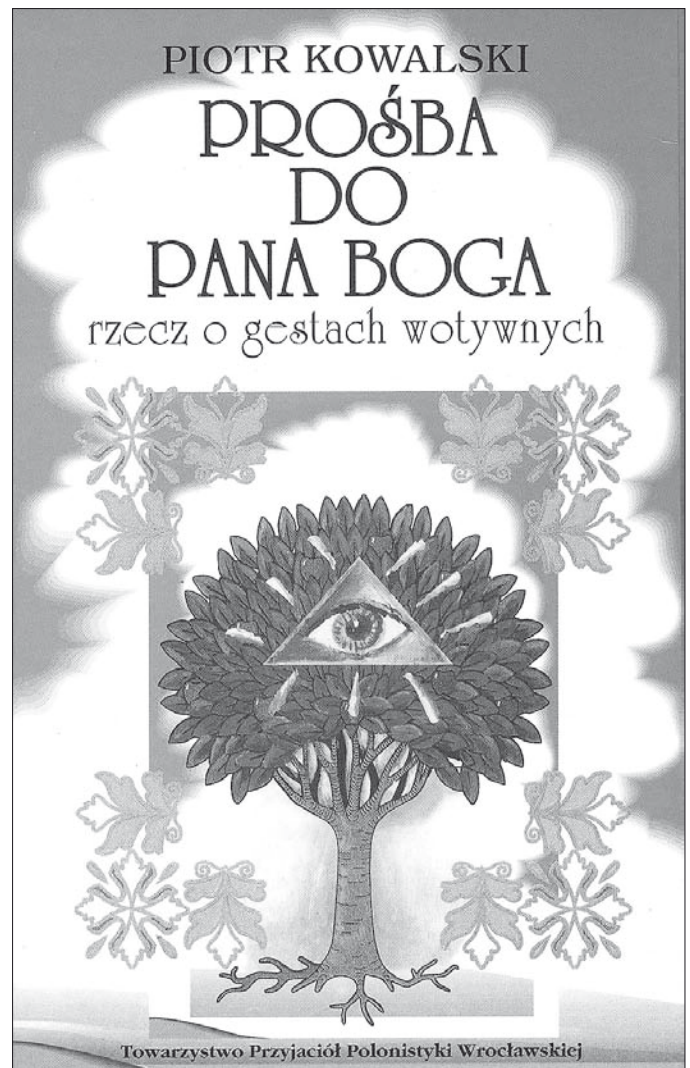
mowaniem. Snuje zatem w eseistycznym aneksie refleksje na temat wyznawania uczuć, zastanawiając się nad tym, dlaczego współcześnie coraz trudniej jest kochać. Pozornie tylko ta część wymyka się z formuły dyskursu naukowego, wszak przywołuje w niej Piotr Kowalski istotne refleksje na temat szczęśliwości, od klasyka Władysława Tatarkiewicza poczynając; czy *naprawdę można liczyć na to – pyta, jak sędzę, retorycznie – że zdanie oznajmujące „kocham Cię” może udźwignąć potęgę uczucia, określenie jego rangi, głębokości, wszystkich obietnic, które ze sobą niesie i bezmiaru cierpienia, jakie się za nim czają?*, by stwierdzić jednoznacznie, iż *mówienie o miłości podlega standaryzacji, odkąd tylko człowiek uznał, że sprawa jest poważana i wymaga szczególnej dbałości o formę*⁹, co absolutnie nie przeszkadza współcześnie w składaniu miłosnych deklaracji również w formie elektronicznej.

Taka formuła aneksu w pracy naukowej nie była dla Piotra Kowalskiego czymś niezwykłym. Korzystał z niej wielokrotnie, gdy miał potrzebę zabrania głosu – tu i teraz – w sprawach wymagających, według niego, zdecydowanej reakcji. Wystarczy przypomnieć aneks zamykający tom szkiców z historii kultury *O jednorożcu, Wieczerniku...*, w którym autor zdecydowanie krytykuje współczesną inteligencję: *Osobliwością polskiej debaty o Polakach jest to, że rozmowę rozpoczyna się od gorączkowego, hulaśliwego i pełnego uzurpacji rozstrzygania, kto jest uprawniony, a kto zasługuje jedynie na wzgardę, przekleństwo i musi zostać wykluczony spośród tych, którzy podejmować mogą, pełen >szlusznych racji<, trud rozprawiania o nas samych*¹⁰. Miał też do tego wystarczające powody – awantura nad trumną Czesław Miłosza, atak na telewizyjne kabarety Olgi Lipińskiej, obrzucanie inwektywami Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego – by zdecydowanie przeciwstawić się podobnym debatom publicznym narzucanym przez „strażników tradycji” i „banalizującej wszystko kultury masowej”. Ale to już jest osobny temat do refleksji, do których zresztą nieustannie skłaniał Piotr Kowalski, śledząc bacznie postępujący gwałtownie proces umasowienia kultury polskiej i rozkwitu kultury popularnej: od pierwszej monografii (podoktorskiej) pt. *Parterowy Olimp. Rzecz o polskiej kulturze masowej lat siedemdziesiątych* (1988) po ostatni, pod jego redakcją wydany tom pt. *Media wolne czy bezwolne?* (2011).

Trudno w tym krótkim tekście – wszak przede wszystkim wspomnieniowym – pomieścić całe bogactwo problemów związanych z kulturą polską, europejską, światową, którymi nieustannie Piotr Kowalski się pasjonował. Żył intensywnie, podpowiadał, zachęcał,

⁹ Tamże, s. 226 - 227.

¹⁰ P. Kowalski, *O jednorożcu, Wieczerniku i innych motywach mniej lub bardziej ważnych. Szkice z historii kultury*, Kraków 2007, s. 231.



Piotr Kowalski, *Prośba do Pana Boga* (projekt okładki: Leszek Oldak)

potrafił skupić wokół siebie młodszych i starszych badaczy z całej Polski, zainspirowanych jego pomysłami i interpretacjami. Ciągłe w biegu, w rozjazdach, czerpał autentyczną radość z życia. Aż do tego dnia, gdy śmiertelnie poraził go tajfun... Wtedy także był w pracy, w starodawnych murach Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu.

W skrzynce mailowej znalazłam tak niedawny list: *Janeczko, przesyłam swój tekst. Jest o antropologii mediów, a właściwie – o tym, co powinna folklorystyka z nimi zrobić. Miała być jeszcze druga część – będę ją i tak pisał: folklorystyka i antropologia historyczna. Ale to dopiero za kilka tygodni. Pozdrawiam, Piotr.*

Janina Hajduk-Nijakowska

Stanisław Sławomir Nicieja

Odszedł Hanuszkiewicz

Epitafium dla wielkiego artysty

8 grudnia 2011 r. przykuty do opolskich obowiązków, nie mogąc pojechać do Warszawy na pogrzeb Adama Hanuszkiewicza, poszedłem na wywiad z Elżbietą Trylnik do Radia Opole. Ta znakomita dyrygentka chóru uniwersyteckiego przed dziesięciu laty wywołała w Opolu nie lada sensację.

Podczas uroczystości nadania doktoratu honorowego doprowadziła Hanuszkiewicza swoją aranżacją piosenki Chopina (*Gdybym ja miała skrzydelka jak gąska, poleciałabym za tobą Adasiu do Śląska*) do takiego wzruszenia, że na oczach sześciuset widzów w auli uniwersyteckiej ten mag teatru rozpląkał się i nie mógł zacząć przemówienia. To wydarzenie weszło do historii nie tylko Uniwersytetu Opolskiego i uległo mitologizacji.

Tak więc w smutnym dniu pożegnania Adama Hanuszkiewicza na warszawskich Powązkach, przygotowując się do wywiadu z dr Elżbietą Trylnik, sięgnąłem do moich wspomnień i notatek z rozmów z Hanuszkiewiczem w moim opolskim domu i na wsi, w Pępicach. Otrzymałem od losu dar goszczenia Hanuszkiewicza kilkakrotnie w Opolu, bywania w jego Teatrze Nowym w Warszawie przy ulicy Belgijskiej i dziesiątków rozmów telefonicznych. Nie potrafię i nie chcę z pamięci mego telefonu komórkowego wykasować jego numeru, podobnie jak zmarłego przed pięciu laty Jerzego Janickiego. Niech tam pozostaną do zużycia się aparatu.

Morszyn i Siemaszkowa

Ostatnią rozmowę, gdy był w warszawskim szpitalu, odbyłem kilka dni przed jego śmiercią. Powiedział mi wówczas, że ktoś przyniósł mu wycinek z moim artykułem w „Nowej Trybunie Opolskiej” o kresowym uzdrowisku w Morszynie i że się bardzo wzruszył, bo załapała go fala wspomnień. Jeździł bowiem przed wojną ze Lwowa z rodzicami do Morszyna na krótkie wypady w weekendy i na dłuższe w wakacje, bo jego ojcu, mającemu problemy gastryczne, dobrze robiła gorzka woda morszyńska. Przypomniał sobie swoje wakacyjne wyprawy do lasów skolskich, kąpiele w tamtejszej rzece Opór i zimowe wyprawy na narty do pobliskiego Sławka.

Hanuszkiewicz, urodzony w 1924 r. we Lwowie, czuł się kresowiakiem. Mówił o swoim mieście rodzinnym zawsze z miłością, atencją i dumą. *Nadzwyczajne miasto, świetni ludzie, w Encyklopedii z 1938 r.*

na 200 wymienionych osób, które stanowiły o potęgę II RP, ponad 100 pochodziło ze Lwowa. Wilno, Lwów, Kraków, Poznań – tam kwitła kultura polska w tym obwarzanku – jak to mawiał Piłsudski. Warszawa tylko te osiągnięcia sprzedawała na zewnątrz. Sama była jedynie autorem nieudanych powstań. Ostro mówił o Warszawie, bo trudno się w niej adaptował i uważał, że tam ma najwięcej wrogów.

W młodości jako lwowiak miał problemy ze swoim akcentem (zaśpiewem kresowym), którego nie mógł na początku kariery aktorskiej wyeliminować, nad czym pastwili się jego krytycy. Był synem Włodzimierza Hanuszkiewicza, właściciela sklepu na Rynku Lwowskim. W Morszynie pierwszy raz zobaczył z bliska wielką



Adam Hanuszkiewicz, doktor *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego (fot. Tadeusz Parcej)

polską aktorkę Wandę Siemaszkową, która tam również jeździła na kurację. Siemaszkowa odegrała wyjątkową rolę u zarania jego kariery. To ona pierwsza powiedziała publicznie: *To będzie wielki człowiek polskiego teatru*. Zdarzyło się to po jego debiucie w 1945 r. w Rzeszowie. Grał tam Waclawa w „Zemście” Fredry. Siemaszkowa przypadkowo widziała ten spektakl i powiedziała w kulisach: *Najlepszy był Hanuszkiewicz*. I to prawem paradoksu, bo jeżeli dyrektor teatru chciał wyrzucić młodego aktora, to polecał, aby obsadzić go w roli Waclawa, najbardziej papierowej, sztywnej i literacko nieudanej we Fredrowskiej sztuce. Grając Waclawa, aktor z reguły wypadał blado, banalnie, obnażał wszystkie swe braki. Dyrektor mógł powiedzieć: *Nie umie pan grać. Zwalniam pana*. Tymczasem Hanuszkiewicz w Rzeszowie zagrał tę banalną rolę brawurowo, czym zaszokował i olśnił samą Siemaszkową, która od tej pory głosiła wszędzie zachwyt o jego talencie. To dzięki Siemaszkowej, po epizodach w prowincjonalnych teatrach Rzeszowa i Jeleniej Góry, trafił Hanuszkiewicz do Krakowa, do opromienionego sławą Juliusza Osterwy, rektora tamtejszej szkoły teatralnej i dyrektora Teatru im. Juliusza Słowackiego. Nigdy nie skończył żadnej szkoły aktorskiej ani reżyserskiej. Był genialnym samoukiem. To

mu doskwierało i rodziło kompleksy, czemu dał wyraz w swojej mowie, którą nazwał spowiedzią, po przyznaniu mu doktoratu *honoris causa* na Uniwersytecie Opolskim w roku 2001.

W drodze na teatralny Olimp

Hanuszkiewicz, mówiąc o swoich koligacjach rodzinnych, często opowiadał anegdotę: *Mój ojciec, porucznik od Hallera, u schyłku I wojny światowej był z trójką kolegów w Rzymie. I tam, jadąc tramwajem, usiedli naprzeciwko dwóch pięknych pań – matki i córki. Sądzieli, że nikt w Rzymie nie zna polskiego, więc głośno komentowali, co by z tą córeczką zrobili. Któryś z nich zauważył nawet, że mama też niczego sobie. I wtedy piękna Włoszka powiedziała do ślicznej włoskiej córeczki – „Haniu, wysiadamy”. Ojciec przysięgał, że wszyscy trzej jeszcze w tramwaju chcieli się zastrzelić, w co wierzę, bo mi wuj z kolei opowiadał, że widział na własne oczy, jak na ulicy Legionów we Lwowie – idąc pod rękę z inną piękną panią, inny nasz oficer (a były to lata 30.), potknął się był tak nieszczęśliwie o wystającą z chodnika płytę, że upadł na kolana i nim się podniósł, wyjął z kabury rewolwer, chcąc się*



Uroczystość nadania Adamowi Hanuszkiewiczowi tytułu doktora *honoris causa* UO (10 marca 2001 r.). Na zdjęciu (od lewej): ówczesny rektor UO prof. Stanisław S. Niciejca, prorektor prof. Krystyna Borecka, prof. Stanisław Kochman, Adam Hanuszkiewicz i prof. Piotr Obrączka (fot. Jerzy Mokrzycki)

też zastrzelić. Na szczęście ani on, ani nikt z tej dzielnej rzymskiej trójki samobójstwa nie popełnił, i ja przyszedłem na ten świat, i mogę dziś te wspomnienia pisać¹.

A miał co wspominać, bo po pierwsze – żył długo, ale ważniejsze – że tak nieprawdopodobnie intensywnie, zostawiając po sobie tyle wyrazistych śladów, których okrutny czas raczej nie potrafi zatrzeć. W latach 60. i 70. XX w. był w Polsce powszechnie znany. Fascynował stylem i sposobem mówienia, ubiorem i był rzeczywiście gejerem pomysłów, które nikomu nie były obojętne czy to w telewizji, czy w teatrach. Jedni go nienawidzili, wyszydzała, we wszystkim co czynił dopatrywali się objawów megalomanii, złego smaku, profanacji literatury polskiej. Inni uwielbiali go, podziwiali, garnęli się do niego i robili w jego cieniu błyskotliwe kariery. Kilkunastu wybitnym polskim aktorom pomógł tak, jak jemu niegdyś Siemaszkowa.

Gdy w telewizji na czarnym pasku pojawiła się wiadomość, że w warszawskim szpitalu zmarł Adam Hanuszkiewicz, Daniel Olbrychski skomentował tę wiadomość stwierdzeniem cytowanym później przez całą polską prasę: *Był być może największym twórcą w historii polskiego teatru, najmłodszym Duchem w sensie sposobu myślenia, najbardziej nowoczesnym. Przez kilka dekad przybliżał klasykę milionom Polaków, wychowywał pokolenia*².

Fenomen Hanuszkiewicza

Czy Olbrychski przesadził? Nie sądzę. Był bowiem Hanuszkiewicz absolutnym fenomenem w polskiej kulturze. Andrzej Łapicki, jego rówieśnik, żegnając go napisał: *To jedna z najbarwniejszych postaci polskiego teatru. Począwszy od wyglądu – ubierał się jak książę, chodził w kolorowych strojach, wyróżniał się swoją zmysłową osobowością. Tak też reżyserował – nikt, tak jak on, nie umiał wydobywać współczesnych sensów z klasycznych dramatów (...). Miał oczywiście – jak to zwykle u nas – i przeciwników. Zazdrozczono mu właśnie koloru, pomysłów i pełnej widowni. Umiał tej zazdrości stawiać czoło. Przekonany, że ma tę bożą iskrę, szedł do przodu i odnosił sukces za sukcesem. Był to najbardziej polski, najbardziej kolorowy twórca XX-wiecznego teatru. To on ściągnął do teatru młodzież, która pokochała tych nudnych romantyków z lekcji polskiego. Jakaż to zasługa!*³

Badacze dziejów teatru i telewizji polskiej nie sporządzili jeszcze pełnej inwentaryzacji dorobku artystycznego Hanuszkiewicza. Niewielu próbowało dogłębnie

przeświecić i zdiagnozować tę twórczość. Jednym z pierwszych był prof. Piotr Obrączka. W obszernej, erudycyjnej laudacji wygłoszonej na cześć Hanuszkiewicza 10 marca 2001 r. w auli Uniwersytetu Opolskiego, w dniu przyznawania mu doktoratu honoris causa, skrupulatnie wyliczył jego osiągnięcia na niwie teatralnej. A jest to katalog zadziwiający. Składa się nań ponad trzysta przedstawień polskiej i europejskiej klasyki. Spektakle te obejrzały dosłownie miliony widzów poprzez Teatr Telewizji, który był wówczas ewenementem w Europie. Jest to dorobek imponujący, oparty przede wszystkim na polskiej klasyce, zwłaszcza epoki romantyzmu. Szczególnie wyraziście zaznaczył się, gdy był dyrektorem Teatru Narodowego. Fenomen inscenizacji Hanuszkiewicza polegał na tym, że często-kroć utwory zupełnie zapomniane, zwietrzałe, utrzymane w anachronicznej stylistyce i w przebrzmiałej manierze charakterystycznej dla swego czasu, pod jego ręką otrzymywały nowe życie, niosły nowe znaczenia. Tak było z nigdy przez 150 lat nie wystawianym w teatrze zupełnie zapomnianym poematem Stefana Garczyńskiego „Wacława dzieje”. Tak było z „Fantazym” Juliusza Słowackiego czy też publicystyką XIX-wieczną Bolesława Prusa („Telepaczydło pana Prusa”), czy Tadeusza Boya-Żeleńskiego („Obrachunki Boyowskie”). Nie miejsce tu, aby wyliczać dziesiątki tego typu przedstawień, których literackie pierwowzory nie miały, jak się wydawało, szans w teatrze. Przed Hanuszkiewiczem nikt się na to nie porywał. Tymczasem on przykrawał tekst, przesuwiał akcenty, przywoływał zaskakujące skojarzenia i szokował scenografią. Stał się mistrzem scenariuszopisarstwa.

Reżyserując spektakle, grywał częstokroć z powodzeniem główne role, jak choćby Fantazego, Hrabiego Henryka w „Nie-Boskiej komedii” czy Raskolnikowa w „Zbrodni i karze”. Nie wahał się ryzykować, sięga-



... i ty, cholerny Chórze, któryś mnie doprowadził do tego... (fot. Tadeusz Parcej)



Na zdjęciu (od lewej): Rafał Olbrychski, prof. Stanisław S. Nicieja, Frank Elbe – ówczesny ambasador Niemiec w Polsce (w latach 1999-2003) wraz z żoną Ellen, Adam Hanuszkiewicz (fot. Jerzy Mokrzycki)

jąc po muzykę twórców, którzy wcześniej dla potrzeb teatru nie komponowali. Sięgnął m.in. po kompozycje Andrzeja Kurylewicza i Czesława Niemena. To dla Niemena, przyjmowanego wówczas niezwykle kontrowersyjnie, stworzył w Teatrze Narodowym specjalne studio i tam powstał rewolucyjny jak na muzyka bigbitowego „Bema pamięci żałobny rapsod” do słów Norwida. Zaskoczenie było ogromne, bo utwór ten, oparty na skomplikowanej materii słowa, trafił na młodzieżowe listy przebojów.

Nie sposób wyegzemplifikować tutaj całej twórczości Hanuszkiewicza, zwłaszcza telewizyjnej, poczynszyszy od słynnej inscenizacji „Apolla z Bellac” Jeana Giraudoux, w której jako aktor partnerował Kalinie Jędrusik, po 12 ksiąg „Pana Tadeusza”, gdzie pełnił rolę narratora. Trudno pominąć też przynajmniej niektóre role filmowe, jak choćby w „Czasie przeszłym”, gdzie grał z Tadeuszem Łomnickim, w „Zuzannie i chłopcach” z Ewą Krzyżewską i w „Rękach do góry” Jerzego Skolimowskiego.

Hondy w teatrze – krytycy i admiratorzy

Najbardziej sensacyjnym wydarzeniem teatralnym w Polsce drugiej połowy XX w. była inscenizacja „Balladyny” w Teatrze Narodowym. Był to szok dla krytyki i publiczności teatralnej. Sam Hanuszkiewicz skomentował to wydarzenie, które dla niego też było wielkim zaskoczeniem, w sposób następujący: *Miałem stałą drużynę przyjaciół Teatru Narodowego, która zawsze zjawiała się w komplecie na każdej mojej premierze. Wysyłam im zaproszenia na „Balladynę” i nagle wszyscy jak jeden mąż odsyłają mi te zaproszenia ze smutnymi adnotacjami lub telefonicznymi informacjami o nagłych zejściach ciotek dalekich, ospie dzieci*

i temu podobnych, aż jeden z nich rąbie mi prawdę w oczy:

– Z tej piły to nawet ty nie zrobisz przedstawienia. Naprawdę szkoda nam tego wieczoru.

A co się stało po premierze? Koniki na „Balladynę” sprzedawali bilety po 300 złotych. A najdroższy bilet do Narodowego kosztował wówczas 25 zł. Po prawie 400 przedstawieniach Hanuszkiewicz musiał zdjąć sztukę z afisza, bo aktorzy nerwowo nie wytrzymywali już udziału w tych spektaklach. Szczególny szok wywołało wprowadzenie na scenę wówczas supernowoczesnych japońskich hond, na których – zamiast na miotłach – pomiędzy

balkonami śmigały i ściagały się atrakcyjne wiedźmy o twarzach Anny Chodakowskiej i Bożeny Dykiel.

W tym kontekście pragnę przytoczyć niepublikowaną dotychczas relację Hanuszkiewicza, którą zapisałem podczas jego wizyty w Pepicach w 2001 r. *Najbardziej dramatyczny – mówił wtedy Hanuszkiewicz – był spektakl „Balladyny” 3 lipca 1974 r. w dniu, gdy w Monachium polscy piłkarze grali z Niemcami mecz o finał mistrzostw świata. Mimo że cała Polska siedziała wówczas przy telewizorach, na widowni Teatru Narodowego też zjawiał się komplet widzów. Wiedziałem, jak koszmarne wyboru musieli dokonać tego dnia kibice-teatromani. Mecz czy spektakl, na który trudno było zdobyć bilety? Postanowiłem więc wyjść naprzeciw kibicom, który znaleźli się na widowni Teatru Narodowego. Przy każdym wjeździe hondą na scenę Bożena Dykiel ciągnęła szarfę z napisem: Polska-RFN ciągle 0:0. I ostatnie minuty meczu, gdy Dykiel wjechała z napisem: Niestety 1:0 dla Niemiec, usłyszałem potworny jęk na widowni. Ale spektakl musiał toczyć się dalej jeszcze godzinę.*

Równie sensacyjne były inscenizacje – „Kordiana”, gdzie Hanuszkiewicz posłużył się drabiną symbolizującą Mont Blanc, z której aktor wygłaszał główny monolog, i „Miesiąca na wsi” Turgieniewa, gdzie wprowadził na scenę prawdziwą trawę, krzewy i żywe zwierzęta, w tym psy. Po latach swoją książkę wspomnieniową, pełną anegdot, zadziwiających skojarzeń, polemik i replik zatytułował właśnie „Psy, hondy i drabina”.

Inszenizacje Hanuszkiewicza znajdowały się ciągle w ostrzu krytyki. Obok zachwyty spotykały się z totalną krytyką i absolutnym potępieniem, że przywołałam tylko skrajną opinię Romana Pawłowskiego, który nazwał te inscenizacje *mieszaniną kiczu, naśladowanej muzyki i udawanej erotyki*, Jan Koniecpolski

uznał Hanuszkiewicza za *wymóżdżacza teatru polskiego*, Kazimierz Deymek za *niszczyciela kultury polskiej*, a Marta Fik twierdziła, że *Hanuszkiewicz prezentuje myślenie licealisty*. W kontrze do takich wypowiedzi były inne oceny, dla przykładu Jarosława Iwaszkiewicza, który twierdził, że *od czasów Bogusławskiego Hanuszkiewicz był pierwszym, któremu udało się zorganizować teatr narodowy, grać klasykę polską przy pełnej młodzieżowej widowni, reagującej żywiołowo i spontanicznie bez zmuszania jej przez nauczycieli, aby w tych spektaklach uczestniczyła*. Zdzisław Pietrasik pisał, że *Hanuszkiewicz nie przyjął do wiadomości, że scena narodowa jest przeznaczona do grania nudnej klasyki, w nudny sposób, dla widowni sprowadzanej metodami administracyjnymi*.

Teatr Narodowy za rządów Hanuszkiewicza stał się najbardziej modnym teatrem w Polsce, do którego ciągnęła tłumnie młodzież szkolna i studencka, chociaż nikt jej do tego nie zmuszał, a po spektaklach ustawiała się przed wyjściem dla aktorów i zebrała po autografy, jakby to byli idole muzyki rozrywkowej (...). Przed Hanuszkiewiczem nikt nie słyszał o „Wacława dziejach”, a tu nagle olśnienie, że coś takiego jest. Podobnie było z tekstami Morsztyna, Trembeckiego, niescenicznymi utworami Norwida, Mickiewicza, Kochanowskiego, które pod ręką Hanuszkiewicza uzyskiwały nowy lot. Hanuszkiewicz kazał swym aktorom w tych spektaklach śpiewać i tańczyć (i to 20 lat przed premierą „Metra”),

wchodzić wysoko na drabinę i jeździć na hondach. I to wszystko na oczach kompletu widzów.

Podobną opinię o twórczości, zwłaszcza telewizyjnej, Hanuszkiewicza wyraziła wybitna scenografka Xymena Zaniewska. Sukces ma wielu ojców. Były więc próby odebrania zasług Hanuszkiewiczowi przy stworzeniu Teatru Telewizji. Ale ostatnio powstają monografie, jak choćby Macieja Wojtyńskiego, w których nie kwestionuje się już pierwszorzędnej roli Hanuszkiewicza w stworzeniu Teatru Telewizji – *największego teatru w Polsce*. Wybitny krytyk Roman Szydłowski napisał: *Powiedzmy otwarcie, że był w historii Teatru Telewizji tylko jeden okres, w którym posiadał on wyraźny profil. To czas, w którym nadawał mu piętno swej artystycznej osobowości Adam Hanuszkiewicz*. A dodajmy, że był to czas niebywałej konkurencji w tym teatrze, bo pracowali tam również Jerzy Antczak, Erwin Axer, Konrad Swinarski i Józef Słotwiński.

Opolski doktorat

Hanuszkiewicz bardzo przeżył przyznanie mu doktoratu *honoris causa* w Opolu. Zaczynając swoją mowę dziękczynną po wręczeniu dyplomu, powiedział: *Magnificencjo, Drodzy Państwo i ty, cholerny Chórze, któryś mnie doprowadził do łez (...). To, co mnie tu spotkało, przekracza możliwości spokojnej reakcji. Sądzę,*



Doktorzy honorowi Uniwersytetu Opolskiego: Adam Hanuszkiewicz i Jerzy Janicki w towarzystwie prof. Stanisława S. Niciej (fot. Jerzy Mokrzycki)

że wymaga ode mnie czegoś w rodzaju spowiedzi – i zaśluzili na nią ci, którzy mnie tu zaprosili.

Doktorat ten jest wydobyciem mnie z samotności. Nisko się wam klaniam, bo nie wiecie, czym to dla mnie jest.

Kiedyś marzyłem o tym, żeby dostać doktorat honoris causa, ale nie dostałem. I nagle przyszło to do mnie z Opola. Ja wiem, że to Lwów się o mnie upomniał, moje miasto. Bo gdyby Nicieja nie pojechał do Lwowa, nie zakochał się w tym mieście tak mocno, że stał się lwowianinem, to by tego nie było.

Środowisko kresowe przyjęło ten doktorat z radością. Jerzy Janicki, znakomity scenarzysta, pisarz i bard Lwowa napisał:

Dla społeczności lwowskiej, dziś w diasporze, nie mogło być większej satysfakcji od tej, jaką jest nadanie Adamowi Hanuszkiewiczowi tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego. Wszak Lwów, miasto – jak pisał Hemar – talentów i błyskawic, zawsze był kolebką wielkich ludzi teatru. To tu się narodził i Papkin, i Pani Dulcka, i Cześnik z Rejentem, to stąd i Heller z Siemaszkową, Feldman, Zapolska... Adasiu, jesteś jednym z nich, więcej – masz nad nimi tę przewagę, że do żadnego z nich nie mówiono: panie doktorze. A my od dziś do Ciebie mówimy po lwowsku: Pani doktorze, Adasiu, daj Ci Boże zdrowia, a Matka Boska pieniędzy.

Po wręczeniu doktoratu honoris causa rozległ się chór przyjaciół gratulujących, i tak: Norbert Kwaśniok, Ślązak z dziada-pradziada, mecenas kultury, powiedział: *Trzy dni temu stuknęła mi siedemdziesiątka. I tak oto przekroczyłem półmetek. Już dawno powiedziałem Panu Bogu: Szach! Czekam teraz na Jego nieuchronne: MAT! Lecz cieszę się już teraz, że spotkam Tam: Pana Boga i Piotra, i Wszystkich Świętych, Przyjaciół Szczerych, wrogów zawziętych... Schillera, Goethego, Puszkina, Dantego, Słowackiego na hondzie, Mickiewicza przy rondzie... A pierwsze, co uczynię tam, wśród chmurek, w Agencji – na rogu Lwowskiej i Halicza – wykupię sobie abonament na wszystkie spektakle Hanuszkiewicza!*

Kazimierz Kutz, który pięć lat wcześniej został doktorem honoris causa Uniwersytetu Opolskiego, dołączając się do gratulacji, powiedział: *Sądząc po tym, Adamie, że tu jesteś, specjalnością tej uczelni są doktorzy wielożenni (Kutz i Hanuszkiewicz mieli po cztery żony). Ale to ma wielki sens, bo tu żyje i króluje największy humanista między biskupami, arcybiskup Alfons Nossol, który tolerancję ma w każdej swej komórce. Adam Hanuszkiewicz, mimo swego słusznego wieku enfant terrible polskiego teatru, chłopiec, ma maniackalny stosunek do polskiej tradycji literackiej. Jako aktor, reżyser i dyrektor – tym się wyróżnia wśród polskich reżyserów i już za to należy mu się doktorat. Adasiu, kocham cię od dziecka! Jedna z twoich żon (Zofia Kucówna) jest moją bliską krewną. Łączy mnie z Tobą i to, że obaj swoje żony staraliśmy się dobrać z branży. Bo obca żona – to dodatkowe nieszczęście. Ten*



Adam Hanuszkiewicz (fot. Jerzy Mokrzycki)

doktorat to prawdziwa omasta Twego życia.

Na zakończenie odwołam się jeszcze raz do słów Andrzeja Łapickiego, jednego z wielkich polskich aktorów: *Hanuszkiewicz odszedł, nie do wiary, że tak kolorowy człowiek najpierw stał się czarno-biały, potem zamienił się w mgłę, a gdzie jest teraz, wie tylko on sam (...). Nie nudziłem się w jego teatrze nigdy. Adamie, już widzę, jak anioły malujesz na kolorowo⁴.* Jest to swoiste nawiązanie do wypowiedzi Hanuszkiewicza sprzed kilku lat, gdy jeden z dziennikarzy zapytał go przewrotnie, co by chciał, aby napisano mu w nekrologu, odpowiedział: *Umarł Hanuszkiewicz. Będzie nudno w teatrze.*

Stanisław Sławomir Nicieja

(Endnotes)

1 A. Hanuszkiewicz, *Psy, hondy i drabina*, Warszawa 1991, s. 32.

2 Cyt. za „Gazeta Wyborcza”, 5 XII 2011, s. 1.

3 A. Łapicki, *Anioły*, „Rzeczpospolita”, dodatek Plus-Minus, 17-18 XII 2011.

4 Tamże.

Adam Wierciński

Za szybkie pisanie (20)

Jeszcze jedna książka eseistyczna Jana Gondowicza ukazała się w ubiegłym roku – *Paradoks o autorze* (Kraków 2011, Korporacja ha! art). Radość czytania. Tyle tam niespodzianek dla czytelników i czytaczy. Autor, sam czytacz niepospolity, tyle wie, tyle przeczytał i rozumiał, tyle związków między utworami wytropił. I tyle zależności przez nikogo dotąd nie dostrzeżonych odkrył. Wiadomo: Jego Omniscjencja. Szczęśliwy mariaż erudycji z intuicją. I jeszcze sztuka pisania. Ale w pięknym i mądrym eseju o Jerzym Stempowskim (*Bagaż z Szebutyńiec*) zacytował Gondowicz fragment *Bagażu z Kalinówki*, gdzie współtwórca polskiego eseju pomylił to i owo. Pisał Stempowski: *Conrad jest trochę jak katedra w Kamieńcu, na której stał minaret [sic!], na którym z kolei stała złocona Matka Boska* (s. 19). I zabrakło stosownego przypisu. A wiadomo przecież, że minaret stał (i stoi dotąd) obok katedry w Kamieńcu Podolskim; fundamenty kaplicy wykorzystali Turcy w XVII wieku przy wznoszeniu minaretu. Minaret był zwieńczony Półksiężycem; kiedy Turcy po 27 latach okupacji wycofali się z Podola, postawili warunki, prosili m.in. żeby nie niszczone budowli. A pół wieku później na szczycie minaretu ustawiono figurę Matki Boskiej z połączanego spiżu, odlaną w dalekim Gdańsku.

Gdzie indziej napomknął Gondowicz, że *pisarze miewają zwykle mistrzów, którzy ustawili im głos, a których niekoniecznie prezentować chcą publiczności. W tym względzie trafiają się niespodzianki, jak ton „Słówek” Boya, zaczerpnięty z Heinego (nikt nie podejrzewa ich autora o koneksje niemieckie), lub ewidentne zapożyczenia Gombrowicza z powieści Carlyle’a „Sartor Resartus”* (s. 24).

I można tak sobie napisać, że Boya nikt nie podejrzewa o *koneksje niemieckie*? W *Wakacjach z pyrdumką* Boy wspominał wędrówki górskie z Kazimierzem Tetmajerem: *uczyłem się mowy poezji. Często, wieczór, w obliczu gór, Tetmajer lubił mówić – wiersze mor-*

skie Heinego [...]. *Serce mi się wzdymało jakimś nieodznanem wprzód uczuciem przy tych pierwszych inicjacjach w osobisty język liryki.* A kilka lat wcześniej, w ankiecie „Wiadomości Literackich”, zwierzał się: *Z poezją spoufalilem się przez Heinego* („WL” 1927, nr 49).

Znany erudyta o niezwykłym słuchu językowym zabawiał się też w etymologa: *Skąd się wziął Bulhakow? „Bulga” to po rosyjsku swary, rejewach, rwetes. „Bulgatit”” znaczy bałamucić. „Co naród po próżnicy bulgaczysz? Pożar wszystkich wzbulgaczył. Nabulgaczył i kontent” – padają przykładowe zwroty. „Bulgatit”” znaczy też uprawiać fach rakarza, dławikota* („koszko-



W Kamieńcu Podolskim: katedra łacińska, obok minaret z XVII w., na minarecie statua Najświętszej Marii Panny – rys. Bolesław Polnar (z książki A. Wiercińskiego *Przywracanie pamięci*, wydanie drugie, rozszerzone, Opole 1997, s. 35)

dawa”), *hycla*, „*targować starzyzną*”, *wreszcie – jako uogólnienie – „męczyć się bez sensu”*. *Krótko mówiąc, już w połowie XIX wieku słownik Dala wróży pożary „Mistrza i Małgorzaty”, „Psie serce” i kota Behemota, i ton krytyków, i styl bycia pisarza, i cały bieg jego kariery* (s. 43).

Wnikliwe to wszystko i zajmujące. Ale może należałoby choćby wspomnieć, że nazwiska Bułhak i Bułhakow mają źródłosłów tatarski i turecki, nie – rosyjski. Według Antoniego Muchlińskiego nazwiska te mogą pochodzić od tatarskiego „bułgak”, „bułhak” – imiesłów od „bułhunach” – być; Stanisław Dziadulewicz wywodził nazwisko Bułhak od staroturckiego „bułghak”, co miało znaczyć „zamęt, nieład, nieporządek”. „Bułghak” to również imię tureckie. Jan Bułhak, ojciec fotografiki polskiej, wspominał: *Słyszałem nieraz o tatarskim pochodzeniu mego rodu* (Jan Bułhak, *Kraj lat dzieciennych*, Gdynia 2003, s. 12).

Bułhakowie siedzieli w Nowogródzkiem i w Mińskiem; pod Nowogródkiem znane było nawet powiedzenie: *Co krzaczek – to Bułhaczek*, urobione na podobieństwo bardziej znanego: *Co krzaczek – to Korsaczek*. Te nazwiska o tatarskim źródłosłowie były popularne wśród szlachty litewsko-ruskiej. Tak, jak Sołtan, Kierdej, Suryn czy Furs. Przytomna uwaga historyka: *Nie ulega wątpliwości, że imiona i przezwiśka, typu niewątpliwie nawet turańskiego nosili, szczególnie w XIII–XVI w., przedstawiciele notorycznych, rdzennych Rusinów i Litwinów, zwłaszcza na ziemiach Ukrainy i Wołynia, gdzie na kształtowanie się imiennictwa mogły bezpośrednio oddziaływać wpływy tatarskie* (Witold Bułhak, *Bułhakowie. Zarys historii rodu*, Warszawa 1994, dodruk: 1995, s. 54).

A co to ma wspólnego z Bułhakowem? Bo rosyjscy Bułhakowowie wywodzą się podobno z Wielkiego Xięstwa Litewskiego. Hipolit Stupnicki napisał w herbarzu: *Bułhak herbu Syrokomla, dom kwitnący nigdy w Nowogródzkiem, Mińskiem i Słonimskiem, skąd na elekcje królów stawał. W Moskwie znajdujący się teraz Bułhakowie są podobno tego plemienia* (cyt. za: Jan Ciechanowicz, *Rody rycerskie Wielkiego Xięstwa Litewskiego*, t. 2, Rzeszów 2001, s. 161).

Jakub Iwanowicz Bułhakow (1743–1808), ambasador Katarzyny II, otrzymał polski indygenat na mocy uchwały sejmowej z 1768 roku: *Ponieważ Ur. Iakub Bułhak [sic!] Sekretarz Legacyi Nayiaśniejszy Imperatorowy Iey-Mości całej Rossyi, jest tegoż herbu Sero-komli y imienia Urodzonych Bułhakow, którzy w W.X.L.*

husaria poch. od *husarz*; rzecz. r. ż.; D. C. Ms. *husarii*, bez l. mn.; historyczny „w Polsce w XVI wieku: lekka jazda uzbrojona w kopie, szable, tarcze, pancerze i hełmy; od drugiej połowy XVI w.: jazda ciężkozbrojna wyposażona dodatkowo w koncerz, dwa pistolety oraz charakterystyczne skrzydła, umocowane u siodła albo na napleczniku zbroi”: *Husarii używano do decydującego uderzenia, mającego przełamać szyk wojsk nieprzyjacielskich. W 1776 roku w miejsce husarii powołano kawalerię. Połączenia:* • Uzbrojenie husarii. • Atak, natarcie, szarża husarii. • Udział husarii w bitwach. *Bliskoźnaczne:* huzaria, (lekka) kawaleria, jazda konna. *Por.* wojsko.

Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny, pod red. Haliny Zgótkowej, t. 14, Poznań 1998, s. 58.

To zdanie nie pochodzi z rubryki: *Humor zeszytów szkolnych* w dawnym „Przekroju”. W poważnym, wielotomowym słowniku je zamieszczono

ziemskimi possessyami y urzędami są zaszczytzeni, zacych przerzeczonego Ur. Bułhaka Sekretarza Legacyi Rossyiskiej, tak przez wzgląd iednego herbu, y imienia z naszemi obywatelami Urodzonymi Bułhakami, iako też y z życzeń skonfederowanych Stanow, przez wzgląd talentow y zasług iego, do społeczności y obywatelstwa Rzpltey naszej chętnie przyimuiemy, y iako obywatela naszego rekognoskuiemy (*Volumina Legum*, VII, s. 371).

Andrzej Friszke o Dominiku Horodyńskim i jego powojennych wyborach: *Na los Horodyńskiego, a być może też na jego postawę miało wpływ tragiczne wydarzenie, do którego doszło 24 czerwca 1943 r. w jego rodzinnym domu. Rodzina Horodyńskich była zaangażowana w konspirację, o czym dowiedzieli się Niemcy. Moment wyboru odwetu [sic!] i jego charakter był szokujący, nawet jak na okupacyjne standardy [sic!]. Po przyjęciu weselnym kuzynki Teresy Wańkowiczówny, w nocy pojawił się w majątku oddział SS i zamordował 18 osób [Jacek Woźniakowski, przyjaciel Zbigniewa Horodyńskiego, wspomina o 19 zabitych, o tyłuż ofiarach pisze Marek Getter, autor hasła w PSB, poświęconego Zbigniewowi H. – przyp. A.W.], w tym gospodarzy – rodziców Horodyńskiego, jego siostrę, ciotkę, państwa młodych [sic!], osoby ze służby. Przeżyli jedynie dwaj bracia Horodyńskiego, i to tylko dlatego, że zdołali się ukryć. Mord w Zbydniowie stał się znany, pisała o nim prasa konspiracyjna i emigracyjna* (Andrzej Friszke,

Dominika Horodyńskiego „uzupełnienia” historyczne, „Więź” 2011, nr 10, s. 121).

Było nieco inaczej. Zbrodnia zbydniowska nastąpiła po wyjeździe młodej pary. W kilka godzin później. I przyczyna była inna. To nie był jakiś tam „odwet”, pretekst został wymyślony, zdaje się, później. Wspominał Jacek Woźniakowski (szczegóły znał z relacji Zbigniewa Horodyńskiego, jednego z braci, któremu udało się wtedy przeżyć): [Martin] *Fuldner* był *Treuhänderem* [powiernikiem zarządzającym polskim majątkiem ziemskim – przyp. A.W.] w *Rozwadowie, majątku sąsiednim. Późniejsze badania ustaliły z wszelką pewnością: zbrodnią kierował – pośrednio – Fuldner, bo miał ochotę na zbydniowskie konie i porcelanę. Zorganizował tę noc wspólnie ze swoimi przyjaciółmi z SS. Nie wiadomo nawet, czy podał im jakiś pretekst. Zalegalizowanie później tej „akcji” to był drobniaczek. W gruncie rzeczy „czyn patriotyczny”. Zniszczył przecież całą rodzinę. A wiadomo – każdy polski dom to gniazdo oporu. Dziewiętnaście osób! Spadkobierców nie będzie (Niemiec nie wiedział, że Dominik, najstarszy syn, był wtedy w dywersji na wschodzie), a Fuldner zostanie *Treuhänderem* Zbydniowa (Jacek Woźniakowski, *Ze wspomnień szczęściarza*, Kraków 2008, Wydawnictwo Znak, s. 122).*

Po co zmieniać fakty, po co zbrodnię nazywać „odwetem”? I po co jeszcze mnożyć ofiary. Wersję Woźniakowskiego potwierdzają inni świadkowie z tamtych czasów. Stanisław P. Nieciecki, ziemianin spod Radomia, wspominał: w majątku Zbydniów obok Rozwadowa, należącym do Horodyńskich. Tu o co innego chodziło. Ładny majątek podobał się majorowi SS *Ful[d]nerowi*, który najechał z oddziałem SS i wystrzelał około 26 [sic!] uczestników wesela wraz ze służbą. 19 trupów zakopano w ogrodzie, bezpieczni już majątek zajął *Ful[d]ner* (Stanisław P. Nieciecki, *Pamiętnik kossowski*, Londyn 1989, s. 70).

Nad losami Mrożka i Lema nie ma powodu załamywać rąk. Obydwoj odnieśli sukcesy, cieszyli i nadal cieszą się uznaniem. Żaden z pisarzy nie został zmuszony do przymusowego milczenia – co obecnie zdarza się wcale często. Nie z powodu cenzury, lecz finansów. Powiem szczerze – zazdroszczę Lemowi i Mrożkowi. Ich PRL-owskie problemy – brak części zamiennych do samochodu, upierdliwość przy zabiegach o paszport, konieczność ubarwiania krytyki systemu w czapkę-niewidkę fantastyki – to dziecinada w porównaniu ze współczesnymi zagrożeniami dla ludzi kultury. Wyjścia, owszem, są: przebranżowienie, aplikowanie o stypendia, dawanie ciała tym, co u władzy. No i – migracja za chlebem. (mm)

„Notes Wydawniczy” 2011, nr 10, s. 48.
Jaki język – taki naród!!! (Wiadomo: Boy)

Podpis pod fotografią zamieszczoną w *Dzienniku* Sándora Máraiego: *Sándor Márai w stroju husarskim [Dziennik (fragmenty)]*, przekład, opracowanie, przypisy i posłowie Teresy Worowskiej, wyd. 5, Warszawa 2009, Czytelnik, po s. 128, taka sama pisownia w *Spisie fotografii*, s. 636].

Husarze czy huzarzy, kto by ich tam rozróżniał? Kto by pamiętał, że husarze nosili kolczugi, karaceny i półzbroje, a także napleczniki ze skrzydłami. Husarze to ciężkozbrojni spod Kircholmu, Kłuszyna i Wiednia, a huzarzy to konnica węgierska, najlżejsza kawaleria na świecie. Ale kto by się dziś jedną marną literą przejmował w skomputeryzowanych wydawnictwach. Na domiar złego, tak się złożyło, że w *Wielkim słowniku poprawnej polszczyzny* (Warszawa 2004, 2006, Wydawnictwo Naukowe PWN) nie ma hasła „husarz”! We wcześniejszym *Nowym słowniku poprawnej polszczyzny* (Warszawa 1999, PWN) też nie. Znalazło się miejsce dla „huzara”, dla „dragona”, „ułana” i „szwoleżera”, ale dla „husarza” i „kirasjera” miejsca zabrakło. Skąd ta niechęć słownikarzy do nieco cięższej kawalerii? Józef Szujski, który amfibrachy naśladowujące galop dobrze okrytej chorągwi spod poważnego znaku układał (*Za czasów przesławnych, za Polski lat dawnych, / Słynęła husarska konnica; / Jak anioł skrzydlata, jak diabeł rogata...*), bardzo by się tym zmartwił.

Naprawdę nie ma szczęścia husaria do leksykoграфów. W *Praktycznym słowniku współczesnej polszczyzny*, pod red. Haliny Zgółkowej (t. 14, Poznań 1998, s. 58) można przeczytać zdumiewające zdanie: *W 1776 roku w miejsce husarii powołano kawalerię*. A tak: *w miejsce husarii powołano kawalerię!* Ktoś pewnie chciał napisać, ale nie umiał, że w 1776 roku, na mocy uchwały sejmowej, w miejsce chorągwi husarskich i pancernych w Koronie, a husarskich i petyhorskich na Litwie, miały powstać brygady kawalerii narodowej. W lutym 1777 roku husarze, pancerni i petyhorcy zniknęli z polskich sił zbrojnych; półzbroje, napleczniki i szyszaki złożono w lamusach, skrócono kopie towarzyszy do 5 łokci (i zaczęto nazywać je proporcami); mundurem towarzyszy stał się kontusz, a pocztowych – katanka i żupan. Do stroju kawalerii narodowej i barwy (granat i karmazyn) nawiążą po latach szwoleżerowie gwardii. Karmazyn zastąpią amarantem.

Popisy skoropisów: *wychwalany wszem i [sic!] wobec dyrektor Filharmonii Opolskiej; pozwolił kwiat swoich myśli czytać wszem i [sic!] wobec („Gazeta Wyborcza” [Opole] z 24–26 XII 2011, s. 7).*

To fragmenty notek, jakimi dziennikarze polskiego dodatku „Gazety Wyborczej” opatrzyli nazwiska znanych i mniej znanych opolan (*Choinka 2011 – czyli sukces i żenada roku*). Autorzy zdradzili się – pewnie mimo woli – że nie rozumieją, co znaczy i nie wiedzą, jak brzmi naprawdę znany kiedyś powszechnie zwrot: *wszem wobec* oraz *wszem wobec i każdemu z osobna*. I pisze się inaczej (bez zbędnego „i”), i znaczy co innego (do wiadomości wszystkich, wszystkim razem).

Jan Chryzostom Pasek przytoczył w pamiętnikach królewski list polecający; list wygotowany przez sekretarza Jego Królewskiej Mości zaczynał się tak: *Wszem wobec i każdemu z osobna, komu by o tym wiedzieć należało [...], wiadomo czyniemy...*

Mniej pisać, więcej czytać. I wszystko będzie cacy. Nie ma pisania bez czytania.

W poważnym piśmie felietonista rozprawiał o panach i panach z radia. Wzmianka o panach brzydko mówiących: *Prawdę mówiąc, ich obecność przy śniadaniowym stole zmusza mnie często do wyłączenia radia – dlaczego siedzo, jedzo, gadajom i sie klócom* („Notes Wydawniczy” 2011, nr 10, s. 23).

A na innej stronie recenzentka tak napisała o Stanisławie Lemie i Sławomirze Mrożku: *Ich PRL-owskie problemy – brak części zamiennych do samochodu, upierdliwość [sic!] przy zabiegach o paszport, konieczność ubarwiania krytyki systemu w czapkę-niewidkę fantastyki – to dziecinada w porównaniu ze współczesnymi zagrożeniami dla ludzi kultury. Wyjścia, owszem, są: przebranzowienie, aplikowanie [sic!] o stypendia, dawanie ciała [sic!] tym, co u władzy, No i – migracja za chlebem* (s. 48).

Byle jakim, zniaczonej językiem posługują się dziś już nawet niektórzy ludzie kultury; byle jak mówią, byle jak piszą.

Recenzent 3. tomu *Dzienników* Jarosława Iwaszkiewicza powtórzył, nie wiedząc po co, znaną od dawna złośliwą plotkę i dorobił ideologię: *W „Dziennikach” Gierka rychło zmienia się w „pana Edwarda”. Podobno Iwaszkiewicz kazał pochować się w górniczym mundurze na cześć Gierka właśnie. Lecz Iwaszkiewicz – zdaje mi się po lekturze „Dzienników” – czapkuje nie tylko Gierkowi, lecz w każdej władzy widzi absolut, coś, przed czym należy zginać kark i zabiegać o przyjazny gest* (Paweł Smoleński, *Widzę tylko to, co chcę*, „Duży Format” 2011, nr 50, s. 21).

Po co rozpowszechniać plotkę? I to na łamach pisma o wysokim nakładzie (kilkaset tysięcy egzemplarzy!

Kto to i gdzie sprostuje?). *Rozporządzenie dotyczące pogrzebu Iwaszkiewicza* znane jest od dawna. Nie było tam wzmianki o stroju, po co wmawiać, że pisarz *kazał pochować się w górniczym mundurze*? Nawiasem: jedna z pań piszących w kilka lat po śmierci redaktora „Twórczości” (z tym piśmie współpracowała) zauważyła: *jedyne co zrobił, żeby zostać poetą kabotynem, jakim staje się geniusz, któremu się nie udało, to rozkaz pochówku [sic!] w mundurze górnika z czapką i pióropuszem*. Może zamiast powtarzania krzywdzących plotek, należałoby przytoczyć wyjaśnienie córki Iwaszkiewicza: *A gdybym ja kazała pochować się w lowickim stroju, czy byłoby to poczytane jako podlizywanie się Mirze Sygietyńskiej i „Mazowszu”? Mundur górnika był jedynym strojem całkowicie czarnym, jaki znajdował się w domu. Ojciec umarł w Warszawie, trzeba było coś ze Stawiska przywieźć i do trumny go ubrać. Gdyby mi przez moment do głowy przyszło, jak ten fakt będzie interpretowany, nigdy bym się na taki strój nie zgodziła* (Maria Iwaszkiewicz, „Mieszkanie, papier, czasem mały samochódzik”, „Rzeczpospolita” 2002, nr 139, s. A13).

Po co zaglądać do cudzych trumien. Po co oczerniać pisarzy w czasach postępującego analfabetyzmu?

Nieustające kłopoty z historią i geografią historyczną. Błądzą autorzy, grzeszą nawet poważne redakcje. Z artykułu o miejscach pochówku polskich ofiar z 1940 roku na ziemiach współczesnej Białorusi: [Ihar] *Kuzniacou, który pracuje w białoruskim oddziale stowarzyszenia Memorial, wskazuje na kilka możliwych lokalizacji ukrycia ciał [...]. Kolejne prawdopodobne miejsce to Głębokie w obwodzie witebskim. Wszystkie [sic!] te miejsca służyły sowieckim służbom w latach 30. jako cmentarzyska. Niewykluczone więc, że chowano tam także Polaków* (Andrzej Pisalnik, *Gdzie są polskie ofiary*, „Rzeczpospolita” 2011, nr 303, s. A13).

W Berezweczu koło Głębokiego utworzono w czasie okupacji sowieckiej osławione więzienie śledcze. Nazywało się oficjalnie: *Więzienie NKWD w Głębokiem nr 32* (później: nr 28). Mieściło się w pobazyliańskim klasztorze. Głębokie należało przed wojną do Polski i nie mogło służyć Sowiecom w latach 30. jako cmentarzysko. Bezimienne mogiły pojawiły się tam po 1939 roku i chowano w nich przede wszystkim Polaków. Przed wojną Głębokie było siedzibą władz powiatu dziśnieńskiego, najbardziej na północny wschód wysuniętego powiatu Wileńszczyzny.

Adam Wierciński

Cytaty z importu

Fragment rozmowy Grzegorza Miecugowa z Jackiem Hołówką, filozofem i etykiem, kierownikiem Zakładu Filozofii Analitycznej na Uniwersytecie Warszawskim, redaktorem naczelnym „Przeglądu Filozoficznego” (Półdziki klub sportowy, „Przekrój” 2012, nr 1, s. 24 – 25).

– **Czy ma pan poczucie życia w szczególnym czasie?**

– Zupełnie nie. Miałem poczucie życia w szczególnym czasie pod koniec komunizmu, bo wydawało mi się, że może to strasznie gruchnie, a teraz myślę, że po pierwsze: życie w Polsce jest już normalne i zdrowe, a po drugie, że nie grożą nam żadne rzeczy straszne, wobec tego można się spokojnie zająć swoimi sprawami i to właśnie robię.

– **Czyli nie ma pan poczucia rozpadu znanej nam rzeczywistości?**

– Zauważam coś innego, otóż mam wrażenie, że w ciągu ostatnich pięciu lat kompletnie w Polsce zamarła i zdechła kultura dworska.

– **To znaczy?**

– Jeszcze pięć–dziesięć lat temu ludzie zachowywali się wobec siebie względnie uprzejmie i grzecznie. Może to było przeniesione z czasów przedwojennych, ale także ludzie młodszego pokolenia nie mieli poczucia, że muszą zwalczać uprzejmy uśmiech, puszczanie kobiet przodem, nieprzepychanie się na ulicach czy odpowiadanie w możliwie uprzejmy i kompetentny sposób. A teraz to zniknęło. Może to jest związane z moim wiekiem, człowiek, który dobiega siedemdziesiątki, być może nie budzi w naturalny sposób miłych uczuć, ale ze wszystkich stron spotykam się z jakimś zniecierpliwieniem.

– **I skąd to się bierze?**

– Z potrzeby sukcesu, przebiccia się przez życie, a efekt tego jest taki, że przeciętny człowiek czuje, że ma prawo wszystkimi pomiatać. Pogardzanie daje mu poczucie siły i dumy. Kiedyś tego nie widzia-

łem. Nawet jeśli ktoś był niechętnie nastawiony do innych, to jednak to w sobie tonował i trochę się tego wstydił, a teraz jest to rodzaj wyróżnienia, które pozwala się przebić. Proszę zauważyć, że nawet słowo agresja zmieniło sens z negatywnego na pozytywny: chcemy coś asertywnie załatwić, to znaczy bezczelnie, prowadzimy agresywną kampanię, to znaczy energicznie. Z boksu czy innego sportu przeniesiono terminologię do życia codziennego i tu te terminy znalazły sobie ohydne prawo obywatelstwa, polegające na tym, że z każdym w każdej chwili mamy wygrywać. To mi się



ekspres do kawy

wydaje nieznośne i nawet niesmaczne, dlatego, że wygranych będzie po jednym w każdym tłumie, natomiast cała reszta na tym źle wyjdzie (...).

– **Myśli pan, że zmierzanie w kierunku półdzikiego klubu sportowego to jest trwały trend?**

– Potrwa jeszcze przez dwa – trzy pokolenia. Często mówiło się, że jakieś pokolenie jest na dorobku. Najpierw w komunizmie się mówiło, że po wojnie jesteśmy na dorobku, potem drugie pokolenie kontynuowało to, co pierwsze. Teraz znów się mówi, że jesteśmy na dorobku. Tyle tylko że ludzie przestali myśleć o czymkolwiek innym poza zarabianiem pieniędzy. Jeżeli większość myśli o tym, można się spodziewać, że pieniądze będą zarabiali i gospodarka będzie się wzmacniała, to w sensie ekonomicznym może jest to dobra prognoza. Tylko że, moim zdaniem, to jest takie dobrowolne niewolnictwo.

– **W jakim sensie niewolnictwo?**

– Przez chęć budowania szybkiego prywatnego majątku ludzie przestają myśleć o swoim wykształceniu. W żenujący sposób puste bywają sale koncerto-

we, ogląda się wyłącznie prymitywne filmy, upadły w dużej ilości publiczne biblioteki i nikt z tego powodu nie narzeka, prawie nikogo to nie obchodzi. Od dłuższego czasu nie znalazłem w prasie tekstu, w którym ktoś cytowałby fragment literatury pięknej. Jeszcze 20 lat temu należało do dobrego stylu, że się zacytowało jakiegoś Francuza, Anglika czy Rosjanina w konkretnym kontekście, bo akurat coś ciekawego miał do powiedzenia, teraz tego nie ma. Zdania są krótkie, język i styl dosadne, o prawdę nikt nie dba. Niemal każde medium za główny cel wybiera szokowanie i zarabianie krótkich, szybkich pieniędzy. Takie używanie kontrastów, przejaskrawionych proporcji, zbyt silnych barw powoduje efekt taki, jak przesolone jedzenie albo przesłodzona herbata. Trudno się na to zgodzić, często czuję się tak, jakby w Warszawie otaczali mnie kosmici – ludzie, którzy mają jakiś grube uniformy, mało widzą, mało słyszą, mało rozumieją, są zaprogramowani na robienie pieniędzy. Chcą nazreć się, pospać, narobić wrzasku i na tym życie im się kończy. Niczego więcej nie trzeba, a cała reszta to zawracanie głowy i odrażająca tradycja, a przecież chcemy być wszyscy nowoczesni.

Miniatury na niepogodę

PÓŁ NA PÓŁ

Zachwiała się w przód i w tył. I znów do przodu i w tył, by jak spłoszona sarna zawisnąć w ciszy het. W półtaktu, w pół kroku, hen. Zryta obcasem ziemia jęknęła z bólu wnet. Na trwogę późnialskim owadom zabiły modre dzwonki. Westchnęły szmaragdy łąk. Pomiedzy żdźbłami i bluszczem zaskomlał wiatr jak pies. Za późno...

Pajęczą lajką spowite bezpańskie nogi dwie runęły. Bez ładu, składu, umiaru – jedna w tę, druga w tę. Gdy karminowe szpilki rwały darń pół na pół, grzebiąc bezskrzydłe mrówki, wszystka zastygła krew. I tylko zawodzi samotny, brunatnie skrecony liść.

Nie ma już nic. Bo z całej reszty pół wypadło z kadru gdzieś...

Małgorzata Andrzejak-Nowara



Małgorzata Andrzejak-Nowara jest aktorką, mieszka w Opolu, kończy studia magisterskie (filologia polska) na Uniwersytecie Opolskim.

Bartłomiej Kozera

Studia jako popęd

Czym kierują się młodzi ludzie, wybierając ten lub inny kierunek studiów? Czy istnieje jakaś polityka oświatowa w tym względzie, czy uczniowie uzyskują jakąś pomoc od szkoły, czy to raczej kwestia mody? A jeśli tak, to kto ją tworzy?

Na początku lat dziewięćdziesiątych wszyscy mówili, że najważniejsze jest wykształcenie ogólne, bo potem można się przyuczyć do różnych zawodów. Rozpoczął się wielki pęd ku humanistyce. Uniwersytety pękały w szwach. W efekcie tego nawet politechniki zaczęły kształcić humanistów. A twórcy humanistycznych szkół prywatnych zbijali na tym pędzie fortuny. Ale to się wycisza. Nie tylko niż, ale również zmiana orientacji sprawia, że uniwersytety zaczynają puścić.

Teraz coraz głośniejsze „mówi się”, że najważniejsze jest mieć konkretny zawód, konkretny fach, a nie ogólne wykształcenie. Najpierw zaczęto żałować braku szkół zawodowych i technicznych. Potem podnoszono walory studiów inżynierskich. I oto na naszych oczach następuje odwrót od kierunków teoretycznych. W efekcie na uniwersytetach zaczyna się myśleć o studiach – dające zawód. Potrwa to kilkanaście lat i znów wszystko się zacznie od nowa.

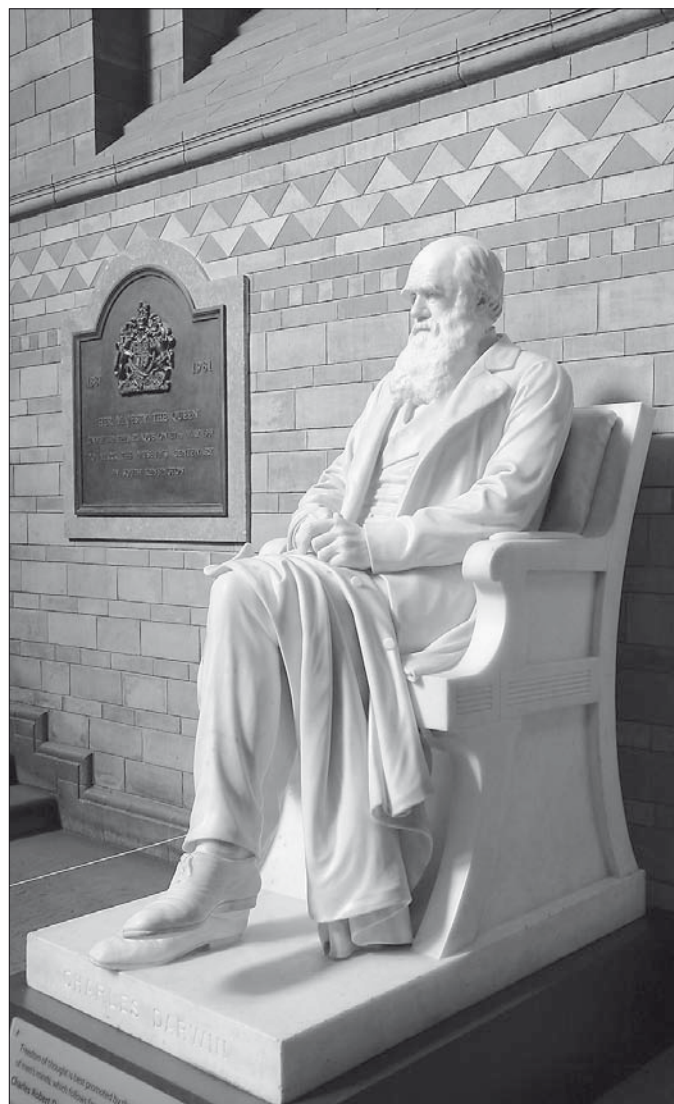
Powiedzmy sobie szczerze, że uniwersytety nie dały tego, co miały dawać i powinny dawać. Ta na studia uniwersyteckie moda spłynęła po nas, jak woda burzowa, bez wnikania w głąb. Dawaliśmy ogólną wiedzę o społeczeństwie, o kulturze, a przejście od niej do konkretnego zawodu jest trudne. By to teoretyczne wykształcenie dało się połączyć z zawodem, musiałyby ono być połączone z kształceniem umiejętności samodzielnego dochodzenia do wiedzy, uczeniem studentów krytycznego myślenia oraz wpajaniem zasad pracy kolektywnej. To byłaby szansa na sukces każdego młodego człowieka. Umiejętność samodzielnego, krytycznego myślenia rodzi innowacyjność, nieszablonowość, jest zaczątkiem podejścia twórczego.

Czy jednak mieliśmy szansę nauczania studentów krytycznego myślenia? Myślę, że znikomą. Oto przez ostatnie lata prowadziłem przede wszystkim wykłady.

A na wykładach studenci wyłączają myślenie i nie chcą rozmawiać z wykładawcą. Nauka krytycznego myślenia dokonuje się w trakcie aktywnych zajęć. A te zajęcia prócz tego, że kosztowne, to jeszcze prowadzone przez najmniej doświadczonych pracowników. Uniwersytet z definicji nastawiony jest na dawanie wiedzy.

Dalej będzie podobnie jak było. Młodzież rzuci się w najbliższych latach na zawody, ale spotka ją zawód, bo otrzyma przestarzałą wiedzę o nieistniejących lub kończących się profesjach i trend się odwróci.

Jedyna pociecha, że mnie już nie będzie na tym świecie, bo ojciec Czas zabiera mi w pośpiechu to, co dała matka Natura.



Karol Darwin – rzeźba z Muzeum Natury w Londynie (fot. Tadeusz Parcej)

Dr hab. Bartłomiej Kozera, prof. UO, (Pracownia Filozofii Starożytnej i Średniowiecznej Instytutu Filozofii UO) zajmuje się w sposób szczególny filozofią średniowieczną i jej współczesnymi kontynuacjami, filozofią Boga i filozofią religii, a także filozofią społeczną.

Eugenio Barba, jeden z najbardziej wpływowych praktyków i teoretyków współczesnego teatru eksperymentalnego, przyszedł na świat we Włoszech w 1936 roku. W wieku 17 lat opuścił rodzinne strony, by autostopem udać się do Kopenhagi i Sztokholmu. Po licznych i dalekich podróżach oraz, a może przede wszystkim, po zobaczeniu *Popiołu i diamentu* Andrzeja Wajdy, Barba postanowił przyjechać do Polski. Był 1961 rok, gdy młody Włoch jako stypendysta UNESCO przekroczył granicę naszego kraju, by studiować w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Warszawie. Egzaminował go sam Bohdan Korzeniewski. Niedługo po tym Barba zaczął poznawać kolejne polskie teatry, odwiedził m.in. Kazimierza Dejmka w Łodzi, a w krakowskim Teatrze Ludowym Skuszanki i Krasowskiego poznał Józefa Szajnę. Przyjechał także do Opola, gdzie dojrzała w nim myśl, by założyć własny teatr¹. Po powrocie do Norwegii, w 1964, założył laboratoryjny teatr Odin Teatret, który dwa lata później przeniósł się do Holstebro w Danii, gdzie działa do dziś. Spektakle powstają po długotrwałych, czasem wieloletnich próbach i improwizacjach. Odin Teatret od początku tworzyli młodzi ludzie, amatorzy i samouki różnych narodowości². Jednym z

głównych zagadnień poruszanych przez reżysera jest antropologia teatru. Barba wyraźnie podkreśla, że antropologia teatru nie bada zjawisk widowiskowości w kulturach, nie można jej mylić z antropologią widowisk. Według Barby jest ona badaniem *preekspresywnego zachowania się człowieka w sytuacji zorganizowanego przedstawienia*³ (według definicji antropologia teatru to badanie *preekspresywnego zachowania scenicznego, leżącego u podstaw różnych gatunków, stylów, ról, a także osobistych lub zbiorowych tradycji*). To, co Barba określa poziomem preekspresywnym, to zbiór międzykulturowych zasad, które tworzą *fenomen teatralnego napięcia już na poziomie fizjologicznym aktora, na poziomie przedmyślenia i przedzaplanowania scenicznego kontekstu. Tak rozumiana teatralność miałaby się rodzić już w wewnętrznym skupieniu ciała, a także w napięciu wytworzonym pomiędzy rzeczywistym ruchem a sprzeczną w stosunku do niego intencją*⁴. Do jego największych osiągnięć należy powołanie Międzynarodowej Szkoły Antropologii Teatru ISTA (1979), w której nie tyle bada się praktyki teatralne innych kultur, ile poszukuje technik, by uczynić teatr żywym, użytecznym i gotowym sprostać wyzwaniom współczesności.

¹ Konteksty, 2005, nr 2, s. 133.

² por. Eugenio Barba, *Ziemia popiołu i diamentu*, Wrocław 2001, s. 8.

³ Eugenio Barba, *Canoe z papieru*, Wrocław 2007, s. 24.

⁴ Konteksty, op. cit., s. 100.

Jedni lubią kapuśniak, inni spaghetti

Z Eugenio Barbą, reżyserem i twórcą Odin Teatret rozmawia Martyna Kasprzak, studentka kulturoznawstwa Uniwersytetu Opolskiego

– **Chciałabym, aby cofnął się Pan pamięcią do czasów pierwszej wizyty w Polsce...**

– Było to w styczniu 1961 roku. W ramach UNESCO miałem z moich rodzinnych Włoszech przyznane stypendium naukowe. Wtedy to przybyłem do Warszawy i rozpocząłem studia na Uniwersytecie Warszawskim. Następnie usiłowałem się dostać do szkoły teatralnej. Na początku marca miałem egzamin w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Warszawie. Zdając go pozytywnie, rozpocząłem naukę w szkole teatralnej.

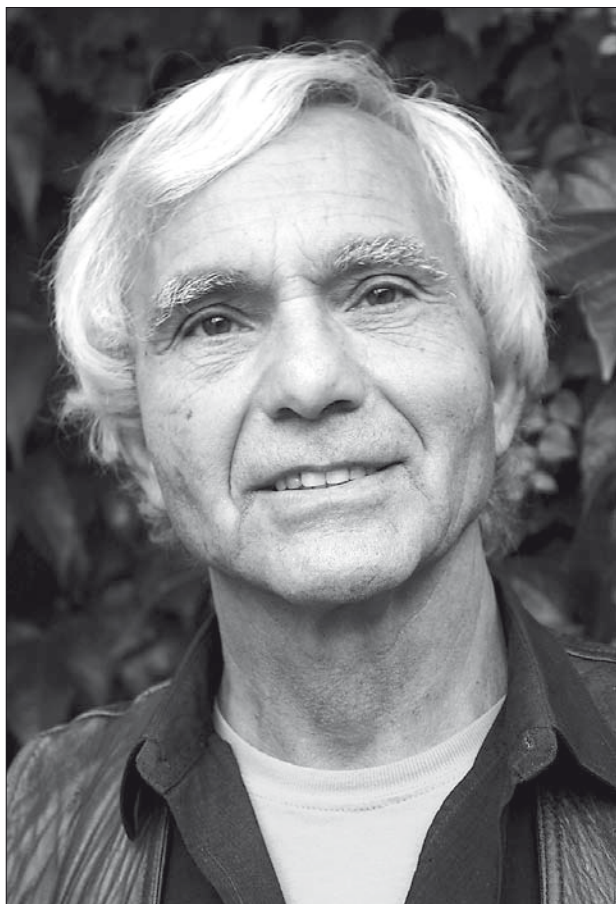
– **Kiedy zjawił się Pan w Opolu?**

– Trafiłem tam przez przypadek. Było to w czerwcu 1961 roku. Byłem u znajomego w Krakowie. Opowie-

dział mi on o małym teatrze z Opola, który może mnie zainteresować. Zatem w drodze powrotnej do Warszawy zatrzymałem się w Opolu i zobaczyłem pierwszy spektakl Teatru 13 Rzędów pt. *Dziady* w reżyserii Jerzego Grotowskiego. Spektakl nie zrobił na mnie wielkiego wrażenia. W tamtym czasie polski teatr był świetny, zwłaszcza teatr studencki ze swoją świeżością i oryginalnością. Natomiast prawdą jest, że aktorzy Grotowskiego nie byli wtedy bardzo dobrzy i profesjonalni. Podkreślali to także krytycy teatralni, stwierdzając, że ich gra aktorska nie była wtedy najlepsza.

– **Jakie wrażenie zrobił na Panu Grotowski?**

– Był bardzo zdystansowany i oficjalny. Byłem wtedy tylko jedną z wielu osób, które przybyły, by zoba-



Eugenio Barba (fot. Rina Skeel, Odin Teatret's Archive)

czyć spektakl. Zjawilo się tam także wielu krytyków teatralnych i to nimi Grotowski był zaabsorbowany. Prawie w ogóle nie zwracał uwagi na mnie i na moich znajomych. Nie poświęcał za dużej uwagi nawet swoim własnym znajomym.

– Jak w takim razie doszło do kolejnego spotkania?

– Kilka miesięcy później znów byłem w drodze do Krakowa. Podobnie jak poprzednim razem, przez przypadek zatrzymałem się w Opolu. Można to nazwać dziwnym pomysłem, jaki powstał w mojej głowie lub też przecuciem, by zatrzymać się w Opolu. Teatr był wtedy zamknięty i nie wystawiano żadnej sztuki. Spotkałem Grotowskiego i spędziliśmy razem pół dnia. Nie rozmawialiśmy wtedy za wiele o teatrze. Dyskutowaliśmy o wielu innych rzeczach. Głównie o indyjskiej filozofii. Wtedy po raz pierwszy nawiązałem z nim kontakt.

– Co skłoniło Pana, trzy lata później, do założenia własnego teatru?

– Przybyłem do Opolu, by poznać i nauczyć się sztuki reżyserskiej. Kiedy wróciłem do Norwegii, chciałem zostać reżyserem. Usiłowałem znaleźć pracę w norweskich teatrach, jednak nigdzie nie dostałem posady. Wtedy postanowiłem założyć własny teatr. Zamierzałem współpracować z młodymi ludźmi, którzy nie zostali przyjęci do szkół teatralnych, któ-

rych odrzucono na egzaminach wstępnych. Pracowaliśmy wieczorami, raz dziennie. Początek istnienia Odin Teatret był czasem wiecznych eksperymentów, prób i testów.

– Wiem, że było dość ciężko. Brak wystarczającej ilości pieniędzy, odpowiedniego miejsca...

– Tak, ale są to konieczne warunki, gdy człowiek decyduje się zakładać teatr. Tak było wtedy i tak samo jest teraz. Nikt nie tworzy teatru po to, by mieć dużo pieniędzy. Fakt, gdy są pieniądze jest prościej (*śmiech*), ale to oczywiście jest coś podrzędnego.

– A jak opisałby Pan główne cele i zadania swojego teatru?

– Chcę być szczery wobec siebie samego, swobodny. Robię dokładnie to, co chcę. Nie przejmuję się opinią innych ludzi, tym, co myślą. Jestem szczery ze sobą i to jest dla mnie najważniejsze. To jest sztuka wyrażająca moje idee. Taki jest cel mojego teatru: wyrazić siebie dokładnie tak, jak chcę.

– Jakie są największe trudności wynikające z bycia reżyserem?

– Na początku istnienia Odin Teatret najtrudniejsza była praca z młodymi, siedemnasto-osiemnastoletnimi ludźmi, którzy nie byli jeszcze gotowi do bycia aktorami. Nagle musiałem stać się również nauczycielem, o czym za wiele nie wiedziałem. To było pierwsze wyzwanie, któremu musiałem sprostać. Potem były problemy ekonomiczne, związane z zarządzaniem. Bycie kierownikiem grupy czy firmy oznacza, że nie można myśleć w kategorii jednego spektaklu, ale znacznie bardziej kompleksowo o organizacji codziennego życia oraz wszystkich zadań. Dyrektor jest obciążony mnóstwem obowiązków, od spraw ekonomicznych i administracyjnych po te, dotyczące dynamiki grupy, kwestie programowe, pedagogiczne... Odpowiada także za kontakt z mediami i reklamę. Na początku, gdy rzeczywiście brakowało nam pieniędzy, nie stać nas było nawet na zamieszczanie w prasie ogłoszeń o spektaklach. Potem, wraz z poprawą sytuacji ekonomicznej teatru, wzrosły i wymagania wobec naszej pracy – tak już jest, gdy otrzymuje się pieniądze z budżetu państwa... Przy tym – nigdy nie dostaje się tyle, ile jest potrzebne. Natomiast wymagania, poprzeczka jest stawiana bardzo wysoko. Władze oczekują, że teatr będzie na bardzo wysokim poziomie, osiągnie znakomite wyniki i będzie odwiedzany przez wielu widzów. To jest właśnie nowy problem, któremu jako dyrektor muszę podołać.

– A trudności związane z pracą z ludźmi?

– Zawsze pojawiają się różnego rodzaju konflikty, nieporozumienia. Czasem reżyser jest w stanie pomóc, a czasem nic nie może zrobić. Jest to naturalna część naszej codziennej aktywności. Najważniejsze jest dążenie do stworzenia zespołu, w którym nawet bardzo



Eugenio Barba w latach współpracy z teatrem Jerzego Grotowskiego (fotografia z archiwum dr Agnieszki Wójtowicz)

różniący się od siebie ludzie, zupełnie różne indywidualności potrafią współistnieć i współpracować.

– **Czy fakt, że aktorzy Odin Teatret pochodzą z różnych krajów, a więc i różnych kultur, przyczynia się do powstawania konfliktów w zespole?**

– Nie, to nie jest problem kultury, ale indywidualnego charakteru każdego z nas. Kiedy poznajemy kogoś, najpierw poznajemy człowieka: Marię, Józefa, Enrica... Nie poznajemy narodowości: Polaka, Włocha i innych, to nie jest najważniejsze. Jedni lubią kapuśniak, inni spaghetti, ale nie to jest główny problem (*śmiech*), kiedy pracuje się przy spektaklu. Najważniejsza jest pasja, zaangażowanie, motywacja, zacięcie, cierpliwość podczas ciągłego powtarzania ćwiczeń, a także stopień artyzmu i rzemiosła. Wszystkie te różne charaktery w ciągu lat się rozwijają. Wraz z tym rozwojem wzmacnia się jeszcze bardziej już i tak silna indywidualność artystyczna. Aktorzy z wieloletnim doświadczeniem są znacznie bardziej skłonni do dyskusji i walki o swoje pomysły i idee. Jako młodzi aktorzy, byli znacznie bardziej chętni, by podążać za moimi radami, by postępować zgodnie z moimi wskazówkami. Młodzi ludzie na początku swej drogi są znacznie bardziej elastyczni i uступliwi.

– **Potrafi Pan znaleźć wspólne cechy i motywy właściwie we wszystkich kulturach, nawet w tych**

ekstremalnie odmiennych. Ciekawi mnie, co leży u podstaw Pańskich działań? Jak w przystępny sposób wytłumaczyłby Pan to zupełnie laikowi?

– Oczywiście. Kiedy twój chłopak umrze, poczujesz dokładnie ten sam ból, co ja w chwili, gdy moja żona umrze. Mam na myśli to, że istnieją określone sytuacje, których emocjonalne działanie, ich wpływ na człowieka jest taki sam w wielu różnych kulturach. Ale podczas spektaklu zawierającego takie motywy, okazuje się, że widzowie różnych narodowości i w różnym wieku zareagują w różny sposób. Młodzi ludzie na przykład będą się śmiać ze zdarzenia, które dla starszych okaże się bolesne. Albo starsi ludzie nie będą rozumieć sytuacji, która dla młodych ludzi będzie ekstremalnie wstrząsająca. Nieważne, w jakim kraju to się będzie działo. O kulturze nie możemy myśleć w sposób geograficzny, w powiązaniu z granicami narodów.

– **Jak duży wpływ na Pana twórczość miała filozofia indyjska?**

– Była dla mnie bardzo ważna, kiedy byłem młody. Natomiast w czasie, kiedy zacząłem tworzyć teatr, nabierałem do niej coraz większego dystansu. Byłem znacznie bardziej skoncentrowany na rozwiązywaniu codziennych problemów. Byłem odpowiedzialny za zespół złożony z początkowo dziesięciu, później trzydziestu ludzi. Wiedziałem, że muszę temu podołać. Miałem wiele obowiązków, więc także dlatego filozofię zostawiłem trochę z boku.

– **Jakie są główne ćwiczenia w Odin Teatret?**

– Wykonujemy wiele ćwiczeń akrobatycznych. Pracujemy także sporo zgodnie ze szkołą Stanisławskiego, wykonujemy różnego rodzaju etudy, ale bez użycia rekwizytów. Ćwiczymy sporo pantomimy, korzystamy także z technik klasycznego baletu, co nie pojawiało się w opolskim Teatrze 13 Rzędów. Jest to zupełnie odmienny zestaw ćwiczeń, ponieważ grupa ludzi w nie zaangażowanych jest bardzo różnorodna: każdy zna i robi zupełnie odmienne rzeczy. Ćwiczenia, treningi nie są podporządkowane jedynie jednemu sposobowi patrzenia, ale każdemu z aktorów z osobna.

– **Co najbardziej utkwiło Panu w pamięci z okresu, gdy mieszkał Pan w Opolu?**

– Przez rok mieszkałem w Warszawie, potem w Krakowie. Pobyt w tych miastach kojarzę jako czas dużej aktywności intelektualnej i artystycznej, lekcji, odkryć, spotkań, rozrywek i podróży. Tam właśnie przebywali wszyscy moi przyjaciele. Kiedy przybyłem do Opola, czułem się jak na pewnego rodzaju emigracji. Wszystko obracało się wokół teatru. Każdego dnia przychodziłem do siedziby Teatru 13 Rzędów. Niemalże każdego wieczora spędzałem godziny na dyskusjach z Grotowskim. Jednak zawsze po trzech, czterech tygodniach wracałem na parę dni do Warszawy – po odbiór stypendium, ponieważ władze uczelni nie wysyłały go do Opola. Była to także świetna okazja do spotkania

się z przyjaciółmi i zobaczenia miejsc, które mnie interesowały.

– A czy jest takie miejsce w Opolu, do którego z chęcią Pan wraca?

– Do Opola wróciłem raz. Było to po 1981 roku. Zauważyłem, że miasto się bardzo zmieniło. Próbowałem rozpoznać znane miejsca, ale nie było to łatwe. Nie powinniśmy nigdy wracać do miejsc, które znaczyły coś dla naszego życia.

– A jeśli chodzi o postać Jerzego Grotowskiego, co najbardziej utkwiło Panu w pamięci?

– Grotowski, którego znałem był zupełnie inny od tego nowego Grotowskiego, już po tym, jak stał się sławny. Stał się raczej powściągliwą i ostrożną osobą, chociaż podczas rozmów ze mną potrafił być bardzo otwarty. Czułem, że on ciągle odkrywa tę rolę bycia reżyserem. Faktem jest, że nie miał jeszcze skończonej szkoły teatralnej, gdy założył Teatr 13 Rzędów. Jego praktyka zawodowa i okres nauki przypadły właśnie na pierwsze lata w Opolu. Byłem wielkim szczęściarzem, że mogłem śledzić ten bardzo ważny proces, obserwować, jak tak młody reżyser nabywa doświadczenia, kierując aktorami.

– Chciałabym, aby opowiedział Pan teraz o swoim spektaklu pt. *Ur – Hamlet*.

– *Ur – Hamlet* jest tekstem napisanym przez Saxo Grammaticusa około 1200 roku. Jest to tekst łaciński. Opowiada historię wikinga, który zostaje zabity. Zgodnie z zasadami panującymi w czasach wikingów jeszcze przed chrystianizacją Skandynawii, syn postanawia pomścić śmierć ojca. Wie przy tym, że jeśli tego nie zrobi, sam zginie z rąk wuja. Hamlet zabija więc wuja, po czym zamierza podbić królestwo Danii. Ginie podczas walki przeciwko królowi Danii. To jest prawdziwa historia napisana przez Saxo Grammaticusa. W XVI wieku tekst został przetłumaczony na francuski, a następnie elżbietańscy autorzy, tacy jak Thomas Kyd czy Szekspir użyli tej historii do własnej adaptacji. Zainteresowałem się tym tematem w czasie, gdy współpracowałem z Theatrum Mundi, który pochodzi od ISTA. Dla mnie najważniejsze było stworzenie przedstawienia z tymi wszystkimi różnorodnymi tradycjami i z aktorami, z którymi pracowałem przez wiele lat. Przygotowanie spektaklu zajęło nam trzy-cztery lata. Bardzo duża liczba występujących, problemy finansowe oraz poszukiwanie odpowiedniego miejsca zajmo-

wało wiele czasu. Dopiero w 2006 r. byliśmy gotowi na wystawienie przedstawienia w zamku w Elslynorze (Helsingør), czyli na zamku Hamleta w Danii. W 2009 roku, w 50. rocznicę powstania Teatru 13 Rzędów, ponownie wystawiliśmy ten spektakl – we Wrocławiu, z tym, że w nowej inscenizacji.

– Czy spektakl *Ur – Hamlet* coś łączy z wystawianym przed laty spektaklem Grotowskiego *Studium o Hamlecie*?

– *Studium o Hamlecie* zobaczyłem po powrocie z Indii, gdzie spędziłem pół roku. Ten spektakl mnie zaniepokoił. Jego sens nie dotknął mnie głęboko, tak głęboko jak poprzednie przedstawienie *Acropolis*. Prawdopodobnie dlatego, że był on bardzo polski, bardzo zanurzony w polską historię. Trzeba było być Polakiem, by zrozumieć, jak radykalne i poruszające to było. Widziałem reakcje Polaków i rozumiałem, jak bardzo ten spektakl ich zabolął. Natomiast z punktu widzenia teatralnego, myślę, że było to przedstawienie, którego nie można porównać z tak świetnymi spektaklami jak *Acropolis* czy *Tragiczne dzieje doktora Fausta*. Tworząc spektakl *Ur – Hamlet*, nie inspirowałem się przedstawieniem *Studium o Hamlecie*. Jeśli byłem czymś zainspirowany, to innym spektaklem Grotowskiego, a konkretnie *Księciem Niezłomnym*. Byłem pod wrażeniem, nie mogłem pojąć, jak, w jaki sposób aktorzy, a przede wszystkim Ryszard Cieślak, mogli osiągnąć takie rezultaty. To było dla mnie główne pytanie. Znałem dokładnie sposoby przeprowadzania ćwiczeń innych aktorów, wiedziałem, w jaki sposób osiągają swoje efekty. Natomiast to, co stało się z Cieślakiem, było czymś zupełnie nowym, odmiennym. To było coś zaskakującego i stymulującego, pobudzającego emocjonalnie i intelektualnie... Takich emocji nie jesteśmy w stanie wywołać, działając automatycznie, poprzez naśladownictwo. Żaden aktor nie jest w stanie tego biernie powtórzyć. I żaden inny aktor Grotowskiego nie był w stanie zrobić dokładnie tego samego, co Cieślak.

Rozmowę z reżyserem Eugenio Barbą Martyna Kasprzak (studentka III roku kulturoznawstwa Uniwersytetu Opolskiego) przeprowadziła – w ramach prac Naukowego Koła Teatrológów UO – 16 października ub. roku w Studiu na Grobli we Wrocławiu, przed spektaklem Odin Teatret *The Chronic Life*.

Andrzej Strużyna

Teatralny finał polskiej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej

W drugiej połowie 2011 roku Polska objęła prezydencję w Radzie Unii Europejskiej. Towarzyszył jej obfity w wydarzenia program kulturalny promujący szeroko pojętą kulturę. Na obszarze całego kraju oraz Europy organizowano mnóstwo imprez kulturalnych. Liczba wydarzeń artystycznych wpisanych w program była ogromna – ponad 1400 imprez – z czego jedynym, który odbył się na Opolszczyźnie, był Opolski Festiwal Teatrów Lalek (zob. artykuł w poprzednim „Indeksie” nr 9–10 / 2011). Oprócz nich tworzono także liczne projekty nawiązujące do tego ważnego w polskiej polityce okresu, choć oficjalnie nie były wliczane w Krajowy Program Kulturalny Polskiej Prezydencji. Jednym z takich był Festiwal Europejski, który miał miejsce w Teatrze im. Jana Kochanowskiego w Opolu w dniach 9 – 11 grudnia 2011.

Powodem zorganizowania festiwalu był zbliżający się koniec polskiej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej. Tomasz Konina, dyrektor Teatru im. Jana Kochanowskiego oraz pomysłodawca wydarzenia, zaproponował opolskiej publiczności spektakle oparte na tekstach europejskich twórców. Program imprezy przedstawiał kolaż wybitnych dzieł, interesującą mozaikę dramatów reprezentujących cztery ostatnie stulecia teatru w Europie. Przedstawienia dobrane zostały pod względem różnorodności form i stylistyk teatralnych. Pierwszego dnia wystawiono próbę czytania *Przemienionego pana młodego* w reżyserii Tomasa Koniny. Jest to jeden z najbardziej znanych utworów Ludwiga Holberga. Autor, z pochodzenia Norweg, uznawany jest za klasyka teatru duńskiego, określany mianem ojca tamtejszej sceny narodowej. Najbardziej



Scena ze spektaklu *Rewizor*



Scena z *Przemienionego pana młodego* w reżyserii Tomasza Koniny

znane są jego komedie, których kunszt języka i stylizacji porównywany jest do twórczości Moliera. Mniej znane, głównie ze względu na brak tłumaczeń m.in. na język polski, pozostają jego traktaty filozoficzne i historyczne.

Wybór komedii Holberga jako przedstawienia otwierającego festiwal był nieprzypadkowy, ponieważ kolejnym państwem, które po Polsce miało przejąć prezydencję w Radzie Unii Europejskiej, była Dania. Dzieła skandynawskiego twórcy, tak jak sama postać Holberga, znane są w Polsce w bardzo małym stopniu. Prezentacja jego sztuki na deskach opolskiego teatru była wydarzeniem o tyle podniosłym, że – jak zaznaczył Tomasz Konina w mowie otwierającej Festiwal Europejski – było to pierwsze, premierowe wykonanie tekstu Holberga w teatrze dramatycznym w naszym kraju! Widownia umiejscowiona została na scenie, dzięki czemu widzowie mieli możliwość nieco odmiennego doświadczenia spektaklu. Forma przedstawienia oraz obserwowanie działań aktorów z poziomu sceny zmniejszyło dystans, jaki zwykle dzieli odbiorców od wykonawców. Twórcom festiwalu udało się nawiązać inny typ dialogu z publicznością, co podkreśla Katarzyna Dudek, kierownik literacki i rzecznik prasowy teatru – Prezentacja *Przemienionego pana młodego* nie była spektaklem zrealizowanym w tradycyjnym systemie pracy teatrów repertuarowych. Był to rodzaj szkicu teatralnego, zdarzenia teatralnego, które próbuje szukać nowych jakości poprzez wpisanie w swoją formę niegotowości, improwizacji. Poprzez róż-

norodne formy teatralne jesteśmy w stanie nawiązywać z widownią inne formy dialogu niż za pośrednictwem spektakli.

Ponadto widzowie mieli możliwość zobaczyć jeszcze dwie realizacje repertuarowe wystawione drugiego dnia festiwalu, w których występowali aktorzy Teatru im. Jana Kochanowskiego. Pierwszym spektaklem była adaptacja sztuki *O lepszy świat* Rolanda Schimmelpfenniga w reżyserii Tomasza Koniny. Dramat ten, ukazujący chaotyczność, destrukcyjność i bezsens wojny, napisany został przez jednego z najbardziej znanych twórców niemieckich młodego pokolenia, który był wielokrotnie nagradzany, w szczególności za swój ostatni tekst z 2010 roku – *Złotego smoka*. W odróżnieniu od duńskiego klasyka, teksty Schimmelpfenniga są w Polsce znane i często inscenizowane. W spektaklu Koniny wykorzystano monumentalne możliwości sceny, pozbawioną emocji grę aktorską, a efekty specjalne, choć nieliczne, atakowały zmysły widzów. Choć odbiór przedstawienia został w ten sposób utrudniony, dzięki zastosowanym zabiegom reżyserowi udało się podkreślić główne przesłanie tekstu, którym jest krytyka wojny jako zdehumanizowanego, obłąkanego i sztucznego tworu.

Kolejnym spektaklem wystawionym w czasie festiwalu były trzy jednoaktówki Samuela Becketta: *Komedia*, *Szczęśliwe dni* oraz *Ostatnia taśma Krappa* w reżyserii Pawła Świątka. Elementem łączącym te trzy opowieści jest problem istnienia człowieka w świecie, jego egzystencji obok innych ludzi w perspektywie

upływającego życia i nieuchronności śmierci. Beckett, zdobywca Nagrody Nobla w dziedzinie literatury w roku 1969, jest jednym z najbardziej znanych twórców irlandzkich. Styl i język, jakim posługiwał się w swych tekstach, wywarły ogromny wpływ na rozwój dramatu współczesnego. Obecność jego jednoaktówek na festiwalu wypełniała lukę pomiędzy Holbergiem (XVIII-wiecznym klasykiem), Mikołajem Gogolem (twórcą XIX-wiecznym) a Schimmelpfennigiem (XXI-wiecznym dramatopisarzem). Oszczędna scenografia spektaklu odzwierciedlała skromność charakterystyczną dla Becketta oraz jego utworów. Bohaterowie zmagają się z przeszłością, zdając sobie przy tym sprawę z pozabawionej sensu terażniejszości. Żyją wspomnieniami, udając, że dzięki temu nadążają za upływającym czasem i oddalają od siebie problemy przyszłości.

Ostatnim punktem festiwalu był *Rewizor*, spektakl w wykonaniu grupy seniorów, którzy brali udział w TEATROWNI, tj. w zajęciach edukacyjnych prowadzonych w opolskim teatrze. Przedstawienie było jednocześnie podsumowaniem ich całorocznej pracy, nad którą opiekę sprawowali Grażyna Misiorowska i Andrzej Jakubczyk (aktorzy Teatru im. Jana Kochanowskiego). Wykorzystanie tekstu Mikołaja Gogola, rosyjskiego dramatopisarza, dopełnia pozostałe wystawiane dzieła. Dobór dramatów pozwala spojrzeć na nie także z perspektywy ich uniwersalnego i ponadczasowego przesłania. W czasie festiwalu widzowie mieli także możliwość zaobserwowania różnicy pomiędzy tekstami na płaszczyźnie stosowanej formy, stylu i języka. Jak podkreśla Katarzyna Dudek: – Pokazaliśmy pracę nad tekstem zarówno w ujęciu profesjonalistów – aktorów jak i amatorów, pokazaliśmy różne formy teatralne – spektakl, inscenizowaną próbę czytana i wspólnie zastanawialiśmy się nad tym, jak i na jak wiele sposobów europejska literatura opisuje nasze ludzkie uniwersalne doświadczenie.

– Odbiór spektakli zaskoczył twórców festiwalu. W szczególności dotyczyło to przedstawień bezpłatnych, na które przyszło tak dużo widzów, że brakowało wolnych miejsc na widowni. Tak ogromnej frekwencji nie spodziewaliśmy się, szczególnie na próbie czytanej i spektaklu grupy seniorów. Cieszyły się one ogromnym zainteresowaniem, co jest dla nas lekcją, że ta-

kie formy kontaktu z widownią cieszą się dużym powodzeniem. Widz czuje zaproszenia do kreatywnego, a tym bardziej pełnego bycia w opowiadanych i stworzonych przez aktorów świecie – stwierdza Katarzyna Dudek. Zapewne dużą wagę przywiązać należy do faktu, iż spektakle darmowe były adaptacjami klasycznych komedii, będącymi popularnym gatunkiem. Ponadto można podejrzewać, że *Rewizor* przyciągnął tłumy nie tylko ze względu na występujących na scenie, lecz także z powodu samego tekstu, który z sukcesem był przed laty wystawiany w opolskim teatrze dramatycznym w wykonaniu profesjonalnych aktorów, zatytułowany *Format: Rewizor* w reżyserii Marka Fiedora.

Festiwal, stworzony dla uświetnienia Polskiej Prezydencji w UE, był projektem jednorazowym. Jednakże tego typu okazyjne wydarzenia nadal będą w przyszłości organizowane. Dla osób, które oczekują kolejnych przedstawień z udziałem amatorów, dobrą nowiną zapewne będzie to, że dyrekcja teatru planuje na rok 2012 kilka tego typu wydarzeń. W lutym premierę ma *Słownik chazarski. Dzieci snów* w reżyserii Pawła Passiniego, w którym weźmie udział liczne grono statystów. Na początku marca będą miały miejsce pokazy TEATROWNI, zaś na grudzień planowane jest wystawienie *100 lat samotności* Gabriela Garcii Marqueza w adaptacji Tomasza Koniny (w wykonaniu uczestników zajęć teatralnych).

Festiwal Europejski był ciekawym przedsięwzięciem. Wybrane spektakle gwarantowały różnorodność tematyki, formy i stylistyki teatralnej, dzięki czemu widzowie mogli zapoznać się kilkoma wybitnymi i wyróżniającymi się tekstami twórców, którzy na stałe zapisali się na kartach historii teatru. Ogromna frekwencja widzów ukazuje, że wydarzenia o charakterze otwartym, jak zorganizowany w grudniu festiwal, cieszą się dużą popularnością i są w stanie promować szeroko pojętą sztukę teatralną w świeży, niebanalny sposób.

Andrzej Strużyna

student I roku kulturoznawstwa studiów magisterskich

Fot. **Łukasz Kustrzyński**

W artykule wykorzystano fragmenty wywiadu przeprowadzonego z Katarzyną Dudek 14 grudnia 2011 r.

Halina Nicieja

Jaskółka – posłaniec dobrej nowiny

Dzisiaj, jeśli chcemy powiadomić kogoś o miejscu swojego pobytu czy też o ważnym wydarzeniu, w którym uczestniczyliśmy, sięgamy po telefon albo korzystamy z Internetu. W XIX wieku masowo w tym celu wykorzystywano kartki pocztowe.

Kto wymyślił kartkę pocztową? Anglicy za pomysłodawcę uważają pisarza Theodora Hooka, który w 1840 r. wysłał na swój adres własnoręcznie ozdobiony rysunkiem kartonik. Niemcy wymieniają nazwisko księgarza Augusta Schwartza, który 16 lipca 1870 r. na karcie korespondencyjnej, w narożu, nadrukował postać artylerzysty. Francuzi wskazują księgarza Leona Besnardeau, który w listopadzie 1870 r. na stronie adresowej karty korespondencyjnej nadrukował pełną ilustrację. Serbowie uznają za twórcę pocztówki Petara Manojlovića, który 19 maja 1871 r. wydał kartę, na której całą powierzchnię zajmowała ilustracja baśniowego smoka w locie. Nie ma jednoznacznych ustaleń, ale każda z wymienionych osób wniosła w to wydarzenie swój wkład.

Dla przemysłu pocztówkowego przełomowe są trzy daty: 1 października 1869 r., kiedy to poczta austro-węgierska wydała pierwszą „odkrytą” kartę korespondencyjną, wysyłaną bez koperty. Druga data to rok 1872, kiedy w Niemczech wyszła kartka, na awersie której umieszczona była ilustracja, a na rewersie było miejsce przeznaczone tylko na adres odbiorcy i znaczek pocztowy (takie karty drukowano do 1905 r.) I trzecia ważna data to 1 lipca 1875 r., kiedy Powszechny Związek Pocztowy uregulował formalnie pojawianie się ilustracji na kartach i dopuścił do obiegu międzynarodowego zdobione pocztówki.

Karty pocztowe od samego początku zrobiły zaskakującą karierę. Nie było dla nich żadnych barier – ani finansowych, ani paszportowych. Szybko stały się – jak napisała w pięknie wydanej książce *Posłaniec uczuć* Małgorzata Baranowska – *najtańszym ilustrowanym albumem świata w kawalkach*.

Pocztówka proponowała, podsuwała, a czasem narzucała wzory piękna, wzory zachowań czy stylu życia, podsuwała sposoby zalotów, okazywania sobie miłości, czułości, tęsknoty czy rozpaczy, starała się utrwaląć oraz pobudzać uczucia patriotyczne i religijne, niosła informacje o codziennym życiu człowieka, ale też o jego niecodziennych wyczynach czy fantazji.

Na pocztówkach pojawiały się różne ilustracje, znaki, sceny i każdy z tych elementów spełniał zamierzony przez wydawcę cel. Były pocztówki z widokami

miejsowości, związane z wojskiem, patriotyczne, o tematyce sportowej i rekreacyjnej, świąteczne, humorystyczne itp.

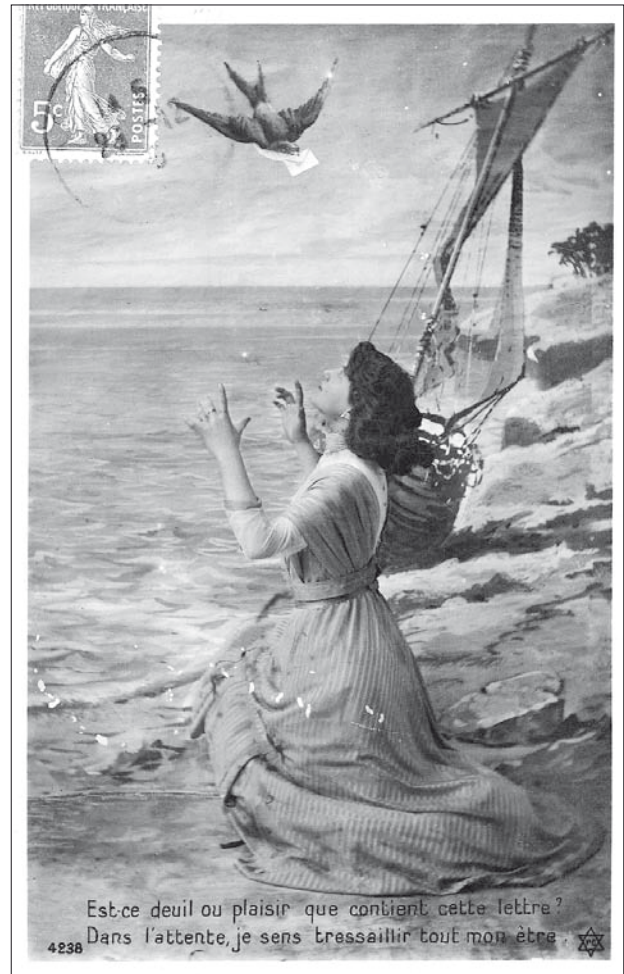
Zaprezentuję kilka kartek pocztowych z mojej kolekcji, na których są jaskółki – ptaki, cieszące się szacunkiem i sympatią ludzi od wieków. Stefan Aniola, w swej książce *Symbole szczęścia*, cały rozdział poświęcił tym ptakom i ich miejscu w życiu człowieka. W naszej chrześcijańskiej symbolice jaskółka zwiastuje wiosnę i światło, dobrobyt, dobrą wróżbę, zadowolenie z losu, szczęście rodzinne i domowe, symbolizuje płodność i urodzaj. Ale jaskółka to też znak wolności i



Jaskółki na francuskiej pocztówce z ok. 1912 r.



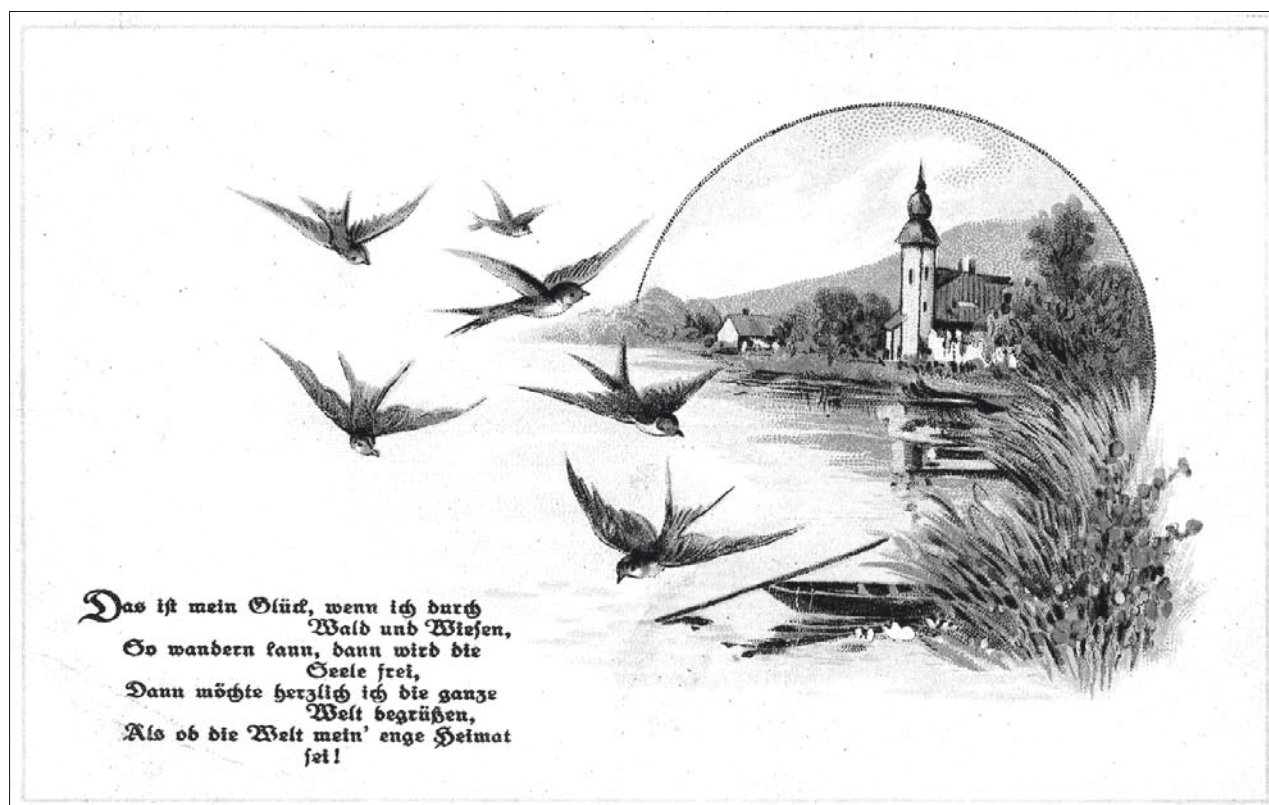
Niemiecka pocztówka z 1918 r.



Znaczek na tej francuskiej pocztówce z 1912 r. przyklejono na stronie ilustracyjnej



Nie zapomnij o mnie – prosił nadawca tej czeskiej pocztówki z 1919 r.



wędrowki, a w Japonii kojarzy się z niewiernością rozwiązłością, interesowną przyjaźnią, smutkiem i plotkami. Jaskółka była częstym motywem na kartkach pocztowych.

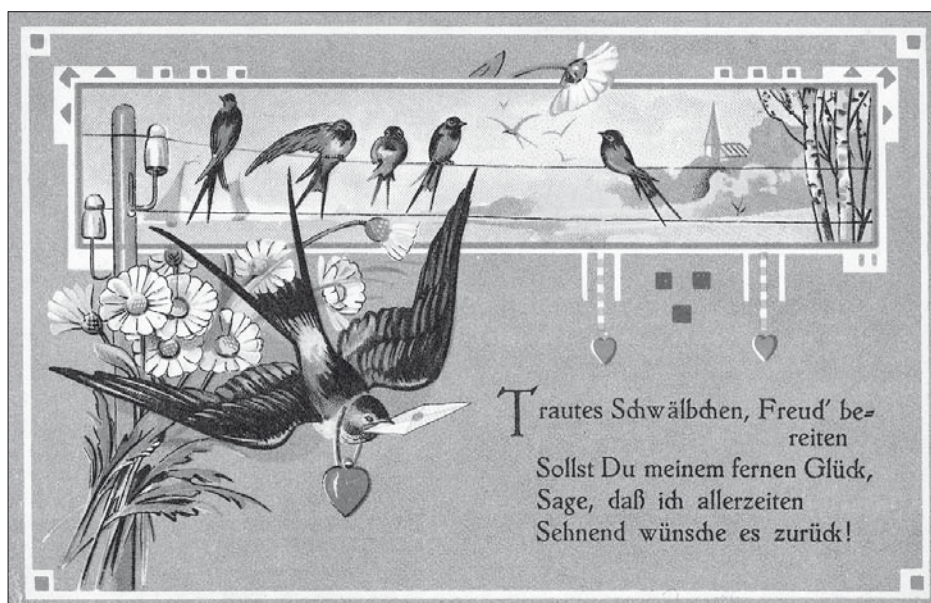
Francuska pocztówka (ok. 1908 r.) z życzeniami świątecznymi – jaskółki niosą mieszkańcom wsi czy miasteczka dobrą nowinę. Oprócz napisu *Dobrych świąt* podkreślają to również wytłoczone na pocztówce konwalie – uważane za symbol nieśmiałego wyznania sympatii, przyjaźni czy miłości. Podobną wymowę ma niemiecka karta z 1918 r., na której oprócz jaskółek niosących domowi życzenia świąteczne, widoczne

są też niezapominajki, sygnał dla adresata, że nadawca o nim pamięta i nigdy nie zapomni.

Bardzo ciekawa jest kartka francuska z 1912 r., na której młoda kobieta z niepokojem patrzy na zniżającą lot jaskółkę niosącą list. Nie może się doczekać wiadomości. Czeka na nią, drżąc z niepewności – będzie to dobra czy zła nowina? Mówią o tym uniesione ręce, jakby chciały pochwycić ptaka i zabrać mu przesyłkę. Jest jeszcze jedna ciekawostka na tej kartce – znaczek. Został przyklejony nie na stronie adresowej, ale na ilustracji. Nie jest to jednak wyjątkowe zdarzenie i nie trudno takie kartki kupić.

Wymowa czeskiej kartki z 1919 r. jest jednoznaczna. Z takim przesłaniem: *nie zapomnij o mnie*, wysyłali do siebie pocztówki zakochani, np. mąż żonie, gdy szedł do pracy; narzeczony swej dziewczynie, by myślała o nim, gdy nie są razem itp.

Ostatnie dwie kartki są właśnie wyrazem nieustannego pragnienia człowieka – poczucia wolności, możliwości swobodnego przemieszczania się, wzajemnej ludzkiej życzliwości itp. Są na nich oprócz jaskółek i pięknych widoków także wiersze, mówiące o tych pragnieniach w sposób poetycki.



Włodzimierz Kaczorowski

Profesor opolsko-poznański

Jubileusz 50-lecia pracy naukowej i dydaktycznej prof. Marcelego Kosmana

Prof. zw. dr hab. Marcelego Kosmana w latach 1983–1993 był pracownikiem Instytutu Historii w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, piastując stanowisko kierownika Katedry Historii Europy Wschodniej. W tym opolskim okresie ukazały się znaczące studia Profesora, m.in. *Litewska Jednota Ewangelicko-Reformowana od połowy XVII wieku do 1939 roku*, Opole 1986. W ciągu opolskich dziesięciu lat zostało wydanych 295 tytułów różnych jego opracowań, w tym zarówno naukowych, jak i popularnonaukowych, publicystycznych, recenzyjnych itp. W twórczości tej dominują publikacje dotyczące problematyki lituanistycznej, dziejów politycznych czasów nowożytnych, prawdy i legendy o przeszłości, badaczy i fałszerzy historii dziejów kulturowych Wielkopolski¹.

Prezentując sylwetkę Profesora, nie sposób pominąć jego działalności dydaktycznej. Prowadził wykłady w sposób interaktywny, zachwycając słuchaczy erudycją i niekonwencjonalnym humorem. Barwny wywód, wzbogacony historycznymi anegdotami, w interesujący dla audytorium sposób przybliżał trudną i zawiłą problematykę stosunków polsko-litewskich, polskomoskiewskich itp. Na wykłady Profesora przychodził nie tylko komplet studentów historii, ale również studenci innych kierunków, m.in. filologii polskiej. Ci, którzy spotkali na swej drodze prof. Marcelego Kosmana, pozostali pod silnym wpływem jego osobowości. Do tych osób należy zaliczyć prof. Jana Seredykę, prof. Stanisława Nicieję, prof. Zdzisława Piaseckiego, prof. Włodzimierza Kaczorowskiego oraz wielu innych pracowników naukowych ówczesnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Prof. Marcelego Kosmana został uhonorowany Medalem Uniwersytetu Opolskiego.

W dniach 26–27 października 2011 r. na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu – w gmachu Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa – prof. zw. dr hab. Marcelego Kosmana zorganizował międzynarodową konferencję naukową pt. *Wielkie rocznice w dyskursie publicznym i pamięci społecznej*. W pierwszym dniu obrad, w godzinach popołudniowych odbyła się uroczystość poświęcona 50-leciu pracy naukowej

i dydaktycznej prof. Marcelego Kosmana, przebiegająca pod honorowym protektoratem rektora UAM prof. dr. hab. Bronisława Marciniaka oraz prezydenta Poznania Ryszarda Grobelnego, w której obok licznie zgromadzonych przedstawicieli poznańskiego środowiska naukowego i kulturalnego uczestniczyli reprezentanci innych ośrodków w kraju i za granicą, m.in. Rzymu (ks. prof. Marek Ingot, dziekan Wydziału Historii Kościoła Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum), Wilna (prof. dr Henryka Ilgiewicz), Pragi (dr Roman Baron), Opola, Lublina, Krakowa, Bydgoszczy, Torunia, Warszawy i Gdańska, Kalisza, Inowrocławia. Obecna była także żona (prof. zw. dr hab. Bogumiła Kosmanowa) i najbliższa rodzina Jubilata oraz jego uczniowie, w tym ci sprzed półwiecza, z którymi rozpoczynał pracę pedagogiczną. Przybyli m.in. dyrektor Biblioteki Kórnickiej prof. Tomasz Jasiński i przewodniczący jej Rady Naukowej prof. Henryk Olszewski, członek rzeczywisty PAN; z Krakowa znakomity sienkiewiczolog prof. Tadeusz Bujnicki i ks. prof. Ludwik Grzebień, z Warszawy ks. prof. Janusz Zbudniewek i prof. Stanisław Obirek, z Wrocławia prof. Bronisław Pasierb, z Opola prof. Włodzimierz Kaczorowski, z Torunia prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego prof. Krzysztof Mikulski, prof. Janusz Mallek, prof. Tomasz Kempa i wydawca książki pamiątkowej dr Adam Marszałek.

Gospodarzem spotkania był dziekan Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM prof. Tadeusz Wallas, który po powitaniu obecnych przedstawił drogę życiową Jubilata, wymieniając główne jej etapy: po maturze w rodzinnej Izbicy Kujawskiej (1957) studia historyczne (magisterium 1951 na seminarium prof. Gerarda Labudy) i pedagogiczne (1964) na ówczesnym Wydziale Filozoficzno-Historycznym UAM, doktorat (1966) pod kierunkiem prof. Henryka Łowmiańskiego, habilitacja (1971), tytuły profesora nadzwyczajnego (1980) i zwyczajnego (1988). W latach 1961–1968 był związany ze swym rodzimym liceum ogólnokształcącym jako nauczyciel języków łacińskiego i polskiego oraz wychowania obywatelskiego, a następnie dyrektor, w tym czasie (1963–1966) odbył studia doktoranckie w Instytucie Historii UAM, od końca 1967 adiunktura, a po habilitacji docentura w Zakładzie Historii Pomorza Instytutu Historii PAN w Poznaniu, w latach 1976–1982 – dyrektor Biblio-

¹ A. Chodubski, *De litteris meritis Profesora Marcelego Kosmana*, w: *Przez Kresy i historię po obrzeża polityki. Profesorowi Marcelego Kosmanowi w półwiecze pracy naukowej*, red. I. Hofman, W. Maguś, Toruń 2011, s. 17.

teki Kórnickiej PAN, następnie (do 1993) w Instytucie Historii ówczesnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu (m.in. kierownik Katedry Historii Europy Wschodniej), od 1987 do chwili obecnej na UAM w Instytucie, a następnie Wydziale NPiD, organizator i kierownik do chwili obecnej Zakładu Kultury Politycznej. Odznaczony m.in. Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej oraz Medalem imienia Franciszka Palackiego Czeskiej Akademii Nauk w Pradze.

Po wystąpieniu dziekana, który odczytał pismo gratulacyjne JM Rektora do Jubilat, charakterystyki dorobku naukowego i pisarskiego prof. Marceliego Kosmana dokonała **prof. dr hab. Iwona Hofman**, przewodnicząca komitetu redakcyjnego księgi pamiątkowej: *Przez Kresy i historię po obrzeża polityki. Profesorowi Marcelemu Kosmanowi w półwiecze pracy naukowej*, która wraz z prof. Tadeuszem Walasem wręczyła pierwszy egzemplarz tego dwutomowego dzieła Jubilatowi. W tej pięknie wydanej księdze swoje artykuły pomieścili m.in. koledzy Jubilata z Instytutu Historii oraz Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego – **prof. Janusz Byliński**, **prof. Józef Długosz**, **prof. Włodzimierz Kaczorowski**, **prof. Stanisław Nicieja**, **prof. Jan Rzońca**, **prof. Adam Suchoński**. Informację o nadesłanych życzeniach przedstawił **dr Piotr Forecki**, natomiast w imieniu 16 wypromowanych dotychczas doktorów wystąpił najmłodszy z nich stażem **dr Bartłomiej Secler**.

Dr Andrzej Gąszczolowski odczytał pismo byłego prezydenta Rzeczypospolitej gen. Wojciecha Jaruzelskiego do Jubilata, w którym znalazły się zdania: *Wysoce cenię wiedzę i postawę Pana Profesora – uczonego odważnie przeciwstawiającego się instrumentalizowaniu historii, idącego pod prąd aktualnej polityki historycznej, broniącego prawdy o dylematach i wyborach, zwłaszcza dekady lat osiemdziesiątych. Liczne książki i publikacje pisane przez Pana Profesora skłaniają do refleksji, do głębokiego namysłu nad biegiem polskich dziejów. Z taką myślą dziękuję i z takim przesłaniem odczytuję „Los Generała.”* Następnie senior poznańskiego środowiska literackiego, znany poeta **dr Lech Konopiński**, odczytał *Dytyramb na półwiecze Mistrza Marceliego Kosmana profesora zwyczajnego – doktora habilitowanego*.

W imieniu Towarzystwa Hipolita Cegielskiego jego prezydent **dr Marian Król** i przewodniczący Kapituły **prof. Marian Gorynia**, rektor Uniwersytetu Ekonomicznego wręczyli Jubilatowi dyplom *Lidera Pracy Organicznej* oraz *Statuetkę Honorowego Hipolita*, zaś prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego **Stefan Barłóg** odczytał dyplom Nagrody Honorowej *Dobosz Powstania Wielkopolskiego*, przyznanej za książki o powstaniu.

Wśród adresów gratulacyjnych specjalne miejsce zajęły pochodzące od instytucji, z którymi Jubilat był i jest szczególnie związany. Dyrektor Biblioteki Kórnic-



Prof. Marcelego Kosman

kiej PAN **prof. Tomasz Jasiński** przekazując swemu poprzednikowi z lat 1976 – 1982 (a obecnie członkowi Rady Naukowej) w imieniu własnym i pracowników najserdeczniejsze życzenia i gratulacje, przypomniał ogromny wkład w rozwój tej tak ważnej i bliskiej nam Książnicy. Prezes Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego **Stanisław Słopień** przypomniał m.in. *uczestnictwo w realizacji wspólnych projektów* i liczne teksty na łamach „Przeglądu Wielkopolskiego”; redaktor naczelny „Przeglądu Zachodniego” (M. Kosman jest członkiem Rady Programowej) **dr Hanka Dmochowska** zaś wieloletnią współpracę z tym kwartalnikiem.

Został również odczytany adres dyrektor Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego, **prof. Anny Pobóg-Lenartowicz** podkreślający wkład Jubilata w rozwój naukowy opolskiego środowiska historycznego.

Serdeczne życzenia nadeszły od osób, które z różnych powodów nie były w stanie przybyć do Poznania, m.in. od **prof. Andrzeja Chodubskiego** z Gdańska, **ks. prof. Zygmunta Zielińskiego** z Lublina i rektora Akademii Humanistycznej w Pułtusku – **prof. Adama Koseskiego**. Prezydent Inowrocławia **Ryszard Brejza** przypomniał ubiegłoroczną konferencję w tym mieście, której Jubilat był naukowym organizatorem (przekazał też w darze piękny obraz z tamtejszym pejzażem).

Prezes Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego **Tadeusz Krokos**, który adres gratulacyjny przekazał wspólnie z **drem Andrzejem Nowakiem**, redaktorem naczelnym „Rocznika Kaliskiego” (Jubilat jest jego wieloletnim autorem, wchodzi też w skład Komitetu Redakcyjnego), zwrócił uwagę na różne formy współpracy z tamtejszym środowiskiem naukowym i kulturalnym.

Na zakończenie głos zabrał prof. Marcelego Kosman, podziękował obecnym, zwłaszcza inicjatorom powstania książki pamiątkowej i dziekanowi T. Wallasowi. Nawiązał wspomnieniami do swych Wielkich Nauczycieli oraz tych autorów w wydawnictwie jubileuszowym, których nazwiska widnieją w czarnych obwódkach – **Jana Seredyki** (zm. 2008) i **Gerarda Labudy** (zm. 2010). Wspominał też o swych planach na najbliższe pięćdziesiąt lat, których realizacja wymagać będzie spore-

go wysiłku. Ale do tego jest od dawna przyzwyczajony.

Biorąc udział w tej doniosłej i wzruszającej uroczystości, przypomniałem sobie następującą wypowiedź prof. Marcelego Kosmana: *Obaj jesteście ziomkami, moją Izbicę Kujawską i jego [Kaczorowskiego] Przedecz dzieli zaledwie 16 km, jednakże spotkaliśmy się dopiero po latach, na opolsko-poznańskim gruncie. W każdym razie na Kujawach się wówczas nie spotkaliśmy. A potem przyszedł rok 1983, w którym powiększyłem na całą dekadę zespół profesorski Instytutu Historii ówczesnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu².*

Włodzimierz Kaczorowski

² M. Kosman, *Badacz epoki Wazów, historii medycyny i edytor źródeł z XVII wieku (o Włodzimierzu Kaczorowskim na 65-lecie)*, „Indeks” 2010, nr 9-10, s. 56.

Andrzej Hamada

Jeszcze bardziej ryzykowny wybryk (Studenckie wspomnienia)

Kurs wstępny do Politechniki Gdańskiej ma się ku końcowi, jest czerwiec 1947; zajęcia i kolokwia skończyły się, trwa sesja egzaminacyjna. Zdanie wszystkich egzaminów będzie jednoznaczne z pozytywnym ukończeniem kursu i dostaniem się na politechnikę, bez dodatkowego egzaminu.

Całymi dniami wkuwamy, przygotowujemy się do kolejnych egzaminów. Mnie idzie dobrze, wszystko zaliczam, już blisko końca tej mitręgi. Nawet tę nieszczęsną (niekochaną) historię jakoś zdałem. Więc już, jakby, wychodzę na prostą. Wkrótce wakacje, wyjazd do mojego Krakowa (na pewno już w czapce studenckiej) i do wujostwa na wieś pod Dębicą.

Siedzę kołkiem w domu, przygotowuję następny egzamin. Dzwonek u drzwi. Otwieram, a tu pan kolega Bolechowicz, nasz starosta. Co go sprowadza? Dziwna wizyta. Nigdy u mnie nie bywał, bliższych stosunków koleżeńskich nie utrzymywaliśmy, więc co?

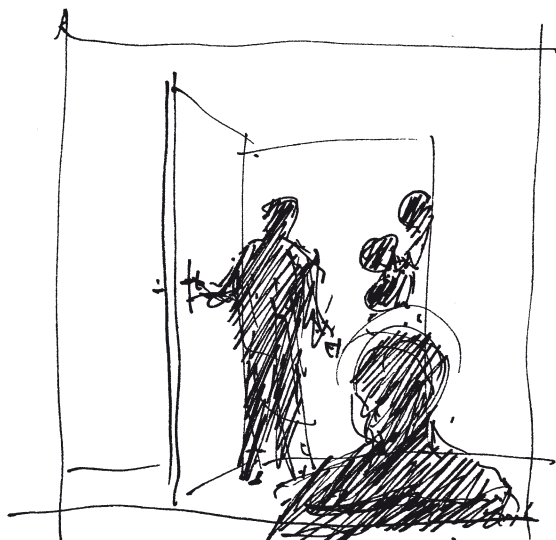
Poprosiłem do mojego pokoju, zobaczył, że się uczę. Zaczął mnie chwalić, jakim to ja jestem pilnym uczniem, że jestem wzorem i w ogóle. A on – przeciwnie, idzie mu jak po grudzie, ma kłopoty. A teraz to już jest całkiem źle, bo nie może przebrnąć przez egzamin z historii. Nie przykładał wagi do tego przedmiotu, bo on idzie na chemię, i historia nie jest mu potrzebna. A

w ogóle to się jej nie uczył i nic a nic nie umie, ale egzamin trzeba przejść. Jakoś trzeba przejść.

I teraz mówi, że był już za niego zdawać kolega Odrzygóźdź, i obrył; taki dobry kolega i obrył. Ale wyprosił u profesora poprawkę, i teraz, za parę dni trzeba się stawić do egzaminu. Prosi i błaga mnie kolega Bolechowicz, bym teraz ja poszedł za niego zdawać. Bo ja już swoje zdałem i na pewno umiem lepiej niż ten Odrzygóźdź.

Ależ mnie zatkało, Ja, i taki szwindel. Nie, nigdy – pomyślałem, i wyłuszczam sto powodów: że, prawdę mówiąc, to tej historii ja wcale nie umiem. Że zdarzyło się, sam zdałem, ale już wszystko szybko zapomniałem, naprawdę nie dam rady. Że profesor na pewno zapamiętał tego Odrzygóźdźcia, więc taki numer nie przejdzie. A w ogóle to jest bardzo, ale to bardzo ryzykowne, nie daj Boże, gdyby to wyszło na jaw; to karalne nadużycie, i relegowanie z uczelni z wilczym biletem. Nie, panie kolego, ja nie mogę.

Ale Bolechowicz ani trochę myślał ustąpić. Zbija moje wszystkie obawy: że co jak co, i tak na pewno lepiej umiem historię niż ten prymityw Odrzygóźdź, no i lepiej od niego samego, bo on się w ogóle nie uczył. Że profesor nic nie rozpozna, on nikogo nie zna, zawsze czytał wykład ze swoich notatek, dyktował z nosem w



– TEN BOLECHOWICZ JUŻ DRUGI RAZ
... I NIC NIE UMIE...

skrypt; a nasze książeczki indeksowe nie mają fotografii, więc nic nie grozi. I jeszcze to, że profesor Sosin pyta po południu, do późnego wieczora, i jest bardzo zmęczony; a do tego roztargniony. I prosi, i błaga, że tylko ja mogę mu pomóc w tej jego życiowej sprawie.

Złamał mnie. Przypomniałem sobie jego piękną interwencję w mojej obronie wobec pani profesor z matematyki, przecież to jemu zawdzięczam moje pozostanie na kursie, muszę mu pomóc; jestem do tego zobowiązany. I... chcąc nie chcąc, zgodziłem się. Uścisnął mi mocno łapę.

Idę na egzamin, nazywam się Jacek Bolechowicz. Coś takiego! Nigdy w życiu! Na korytarzu przed drzwiami sali giełda, jak zwykle. Szum jak w ulu; co pyta, w jakim jest nastroju, czy bardzo zmęczony. Ja się trzymam na uboczu, odwołam, jak mogę. Wreszcie wchodzi.

– A, pan już drugi raz, zobaczymy.

I pyta, ja odpowiadam, pływam. Męczył mnie dość długo, widać narastające niezadowolenie. Wchodzi na rozbiory Polski, a to dla mnie czarna magia, znowu kluczę. Pyta, kto stał na czele Austrii w rozbiorach, ja nie wiem. Kręci pan Sosin głową, próbuje podpowiadać. Ma... Ma... no kto? Maria! – mówię niepewnie, dobrze! Dobrze, ale która? I tu się zaciałem, naprawdę nic nie wiem. Która, no która? – nalega profesor; przypomina mi się, że ostatnio szedł w kinie we Wrzeszczu film historyczny pod tytułem „Maria Luiza”, strzelam: Maria Luiza!

Teraz się działo! Łapie się profesor za głowę, podnosi wzrok do góry, rozkłada ręce; chce wpisać dwóję w indeksie, ja ściskam indeks

– Ja się jeszcze nauczę, proszę mi jeszcze dać szansę.

Wybiega pan profesor do drzwi, otwiera na oścież i pyta, ilu tam jeszcze do egzaminu.

– Bo siedzi tu ten Bolechowicz, już drugi raz, i nic nie umie.

Widzę w drzwiach zdziwione głowy kolegów, to jest Bolechowicz? Zmartwiałem, teraz może być wpadka. Ale profesor szybko zamknął drzwi i powrócił, domaga się indeksu. Ja błagam i obiecuję, że będę się uczył; profesor zmiękł i wyznacza poprawkę za tydzień. Co ja przeżyłem! Jak to powiem Bolechowiczowi!

A on czekał już na dole, nawet dziwnie spokojny,

– Chyba się na mnie uwziął – tylko skomentował.

Później, po paru dniach dowiem się, od samego Bolechowicza, że w końcu sam poszedł na egzamin. Coś widocznie profesorowi podpadło, bo spytał:

– Co pan tak wyłysiał?

– Ja tak się po nocach uczyłem, panie profesorze.

I Bolechowicz obrył. Nie zaliczył kursu, nie wszedł na politechnikę na chemię, zmienił zawód.

I tak się skończyła moja misja wdzięczności wobec sympatycznego kolegi starosty. No i sprawiedliwości stało się zadość.

Rys. autor



– CO PAN TAK WYŁYSIAŁ...

Andrzej Hamada – nestor opolskich architektów, urodzony w Gdańsku znawca historii Opola, w którym mieszka od sześćdziesięciu lat.

Pan Krzyżak na ekonomii zrobił repetytorium i uczynił rzeź wśród płci pięknej. Jedynie nas wychwalał i orzekł, że zasadniczo tylko z ludźmi, to znaczy z mężczyznami, może rozmawiać.

Serce w kopercie

W jednym z tygodników przeczytałam ostatnio felieton, w którym autor ubolewa, że pisanie listów ogranicza się do lakonicznych kilku zdań, a szczytem lenistwa jest wysyłanie esemesów z życzeniami świątecznymi zamiast pocztówek. To mnie zainspirowało, znów zajrzałam do pożółkłych listów sprzed kilkudziesięciu laty pisanych z uczelni opolskiej (kończyłam Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Opolu) do Rawicza. Dlaczego?

Otóż mojego przyszłego męża poznałam ponad 50 lat temu, będąc na ostatnim roku studiów. Marian odbył służbę wojskową w Opolu, a po jej ukończeniu rozpoczął studia na filologii rosyjskiej i historii. Pamiętam doskonale, że niosłam z biblioteki do pokoju w akademiku stos książek, które upadły mi na schodach. Idący z obiadu przystojny student pomógł mi je pozbierać i tak zaczęła się nasza znajomość, która przekształciła się w trwałą miłość. Po trzech miesiącach wzięliśmy ślub cywilny i kościelny. Nie mogłam zostawić kawalera wśród urodnych studentek. Rozpoczęłam pracę w szkole w Rawiczu jako mężatka, a mąż wrócił na uczelnię. Stąd zaczęła się nasza korespondencja. Listy pisaliśmy do siebie co tydzień. Są one odzwierciedleniem naszych uczuć, spraw rodzinnych. Listy męża opisują sytuację na uczelni, w akademiku, dramatyczne przeżycia na egzaminach i zachowania profesorów. Pełne są czasem satyrycznego spojrzenia i humoru.

Oto kilka cytatów.

Wczoraj i dziś mieliśmy zajęcia zawieszona, bo była sesja poświęcona 100. rocznicy urodzin Jana Kasprowicza. Poznałem panią Kasprowiczową – tę ostatnią.

Egzaminów na jesień przekładać nie wolno, bo jak się przełoży, to nie otrzyma się stypendium. Pracy miałem do licha i trochę. W ciągu 2 dni przeczytałem 300 stron lektury po rosyjsku. Siedzimy i wkuwamy, nawet Tadzio wziął się do roboty. W poniedziałek biedak podpadł u pani Sałajczykowej. Postawiła pałę i nagadała głupstw. Taki los spotkał Mikięgo Nestorowicza i kilku innych. Wczoraj również z teorii literatury na 7 osób oblała 5... Dzisiaj jedynie pan Krzyżak na ekonomii zrobił repetytorium i uczynił rzeź wśród płci pięknej. Myślałem, że ze skóry wyskoczę,



Cecylia i Marian – zmotoryzowani studenci WSP w Opolu

jak im zaczął dogadywać. Żadna nie dostała pozytywnej oceny. Jedynie nas wychwalał i orzekł, że zasadniczo tylko z ludźmi, to znaczy z mężczyznami, może rozmawiać. Objechał za wystawianie kolan i afiszowanie się wdziękami. Ani jednej nie oszczędził, pogrom na całej linii.

W ostatnich dniach dużo się działo na uczelni. Przede wszystkim wynikła granda z jakąś tam sesją związaną z Leninem, na którą przyjechali członkowie Komitetu Centralnego PZPR, Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, radio, prasa itd., a na której raczyło

się zjawić aż 8 studentów. Możesz sobie wyobrazić ich miny i reakcje. Rzecz jasna, sesja się nie odbyła, a wynikła granda. Rozniosła się wieść na całe miasto, wszyscy mówią, że to manifestacja ze strony studentów, że uczyniono to dlatego, iż Chruszczow zerwał konferencję na szczycie itp.

Kruk się odgraża egzaminem, że zrobi nas na szaro. Powiedział to nam prosto w oczy na wykładzie. Madeja nie jest już dziekanem, a obowiązki przekazuje Hornowi, z czego się bardzo cieszymy.

W piątek przeżyliśmy porcję emocji u pani Sałajczykowej. Kilka osób, m.in. ja otrzymało zaliczenie bez pytania. Część zdawała, a 7 osób zupełnie nie było pytanych, bo pani oświadczyła, że nie ma zamiaru z nimi rozmawiać. Do takich należeli: Miki, Tadek, Janusz i Hanka. Powiedziała im, że nie dorosli poziomem umysłowym do grupy i lepiej, jak sobie zmienią kierunek albo uczelnię...

A teraz parę słów o ekonomii. Pan Krzyżak przetrzymał na wczoraj od godziny 10 rano do 7 wieczór i w końcu oświadczył, wyganiając cały rok, że nic nie umiemy. Poradził przyjść za kilka tygodni. Trudno potwierdzić jego zdanie, bo jednak uczyliśmy się i to dość solidnie, lecz cóż zrobić, kiedy ktoś odczuwa głupią radość z tego rodzaju załatwiania sprawy.

Te listy są dla mnie jakże miłym wspomnieniem naszych akademickich lat i naszej trwającej ponad 50 lat miłości. Jest mi ogromnie miło, że przetrwaliśmy ze sobą pół wieku i że prezydent RP odznaczył nas Medalem za Długoletnie Pożycie Małżeńskie. Jak pisze w liście gratulacyjnym, jest to medal szczególny. Otrzymuje go bowiem dwoje ludzi, których wspólne życie rodzinne jest powodem do dumy i radości dla najbliższych, a także wzorem godności, lojalności i wierności jako wartości fundamentalnych. Odznaczenie to jest również publicznym wyrazem wdzięczności za ofiarny codzienny trud, za siłę w pokonywaniu przeciwności losu, (...) za odpowiedzialność i poświęcenie w wychowywaniu dzieci, dla pożytku rodziny i chwały ojczyzostego kraju.

Czułam się bardzo dumna, gdy w czasie wręczania medalu zagrano Mazurka Dąbrowskiego.

Cecylia Ławniczak-Bohdziewicz
absolwentka Wyższej Szkoły
Pedagogicznej w Opolu



Cecylia i Marian Bohdziewiczowie pół wieku później

Historia na bis

Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego, jak większość podobnych instytutów uczelni akademickich w Polsce, rozpoczął cykl wykładów i warsztatów skierowanych do pasjonatów historii, uczniów wszystkich typów szkół ponadgimnazjalnych (w szczególności tych, którzy przygotowują się do olimpiady historycznej oraz planują zdawać historię na egzaminie maturalnym).

I Wielka Powtórka z Historii została podzielona na dwie części. Pierwszą zorganizowano rok temu, swoim zakresem obejmowała zagadnienia z archeologii oraz kilku okresów historycznych, począwszy od starożytności, poprzez średniowiecze, a skończywszy na epoce nowożytnej. Część druga odbyła się 13 lutego br. roku w Instytucie Historii UO i dotyczyła kwestii związanych z wiekiem XIX i XX oraz historią najnowszą.

Inicjatywa pracowników naukowych Instytutu Historii spotkała się z wielkim odzewem nie tylko szkół opolskich (licea: I, III, V, zasadnicze szkoły ekonomiczne, zasadnicze szkoły mechaniczne, ZSZ i ST Staszica), ale i z całego regionu (I i II LO z Kędzierzyna-Koźła, LO z Głubczyc, LO z Brzegu, I LO z Prudnika). W sumie – około dwustu uczniów oraz ich opiekunów.

Spotkanie składało się z trzech modułów.

W pierwszym z nich profesorka Instytutu Historii wygłosiła dwa wykłady odnoszące się do wybranych epok. **Prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz** przedstawiła stan badań dotyczących początków państwa polskiego w świetle źródeł historycznych i archeologicznych. Prelegentka, w oparciu o źródła pisane, starała się udowodnić, iż „król” Mieszko panował nad plemieniem Licicavici i był twórcą państwa zwanego „Schinesge”, które swoim zasięgiem terytorialnym dochodziło aż do Alemure.

Podkreśliła także, że przyszłością dla rozwoju naszej wiedzy o początkach państwa polskiego są badania archeologiczne, będące podstawowym źródłem poznania celów, kierunków i charakteru ekspansji władców polańskich.

Drugi wykład, na temat mitów i realiów równości szlacheckiej, wygłosiła **dr hab. Magdalena Ujma, prof. UO**. Starła się przekonać słuchaczy, że pomimo upływu czasu, wad ustrojowych i ewidentnych różnic w interpretacji pojęcia narodu, to właśnie epoce staropolskiej zawdzięczamy wielkie doświadczenie w realizowaniu zasad demokracji. Omówiła też kwestię formalnoprawnej i rzeczywistej równości szlacheckiej, sygnalizując, że życie codzienne i życie publiczne szlacheckiego „narodu politycznego” dostarczało wielu przykładów sprzecznych z tą ideą. Omawiane przywileje szlacheckie, będące przecież tak istotnymi dzisiaj prawami obywatelskimi, były warunkiem funkcjonowania państwa parlamentarnego. W funkcjonowaniu tego ustroju możemy więc doszukać się zarówno dobrych, jak i złych przykładów, analogicznych

do zjawisk znanych nam obecnie.

Drugi moduł obejmował cykl warsztatów z poszczególnych epok. **Dr Magdalena Przysiężna-Pizarska** zaproponowała temat poświęcony puzzlom archeologicznym, czyli regionalnym śladom przeszłości. Odwołując się do źródeł i badań archeologicznych, mówiła o historii ludzi żyjących na przestrzeni dziejów, począwszy od epoki kamienia do średniowiecza. W bardzo przystępny sposób, polegający także na rekonstrukcji artefaktów, unaoczniała słuchaczom, w jak łatwy sposób, na podstawie materialnych śladów przeszłości, można rekonstruować dawną kulturę oraz życie codzienne. Ponadto, w oparciu o badania archeologiczne, można budować obraz przemian kulturowych i społecznych, konfliktów zbrojnych, zmian zachodzących w obrządku grzebalnym i codziennym życiu.

Dr Monika Ożóg zapoznała uczniów z prawodawstwem antycznym. Wskazała na zbieżności w Prawach Pięcioksięgu oraz Kodeksie Hammurabiego. Zwróciła także uwagę na niepopularne w literaturze przedmiotu kodyfika-



W trakcie warsztatów

cje prawne starożytnej Grecji oraz Egiptu. Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się ustępy z ustawodawstwa rzymskiego (Ustawa XII Tablic, Kodeks Teodozjusza, Corpus Iuris Civilis) oraz wyjątki dotyczące prawa kościelnego w starożytności chrześcijańskiej, które w szczególności omawiały stosunki damsko-męskie (Akta Synodalne czy Księgi Pokutne).

Celem warsztatów **dr Marcina Böhma** (temat: wojskowość w Polsce pierwszych Piastów) było ukazanie tej problematyki w czasach od panowania Mieszka I po śmierć Bolesława Krzywoustego. Prowadzący poruszył m. in. wątek najmniejszej drużyny pierwszych Piastów, której skład etniczny można stwierdzić na podstawie badań archeologicznych. Stąd też możemy dowiedzieć się, iż obok Słowian służyli tam również Skandynawowie oraz koczownicy ze stepów nadczarnomorskich. Uczniowie zostali zapoznani z ewolucją i upadkiem tego

typu drużyn, do którego przyczyniło się także ich kosztowne utrzymanie (zostały zlikwidowane przez Kazimierza Odnowiciela).

Tematyka ostatniego spotkania, prowadzonego przez **dra Mariusza Sawickiego**, oscylowała wokół XVII-wiecznego życia codziennego we Francji, Hiszpanii i Rzeczypospolitej. Zagadnieniem budzącym szczególne zainteresowanie były królewskie i arystokratyczne uczyty w tych państwach, a więc sposoby przygotowywania potraw, ich rodzaje, liczba spożywanych posiłków, a także ceremoniał obowiązujący w trakcie biesiad oraz popularne w tamtym okresie napitki.

W czasie, kiedy młodzież uczestniczyła w warsztatach tematycznych, jej opiekunowie wzięli udział w spotkaniu prowadzonym przez **dr Annę Gołębiowską**. Tematem przewodnim była tu edukacja historyczna i społeczna według nowej podstawy programowej. Na-

uczyciele zapoznali się ze zmianami w organizacji pracy szkoły ponadgimnazjalnej od września 2012 roku (wynikającymi z nowej podstawy) oraz omówili problemy związane z wprowadzeniem nowego przedmiotu uzupełniającego: historia i społeczeństwo.

Z rozmów przeprowadzonych z uczestnikami *I Wielkiej Powtórki z Historii* wynika, że oferta przygotowana przez pracowników Instytutu Historii okazała się ciekawym, atrakcyjnym sposobem przekazywania wiedzy. W czasie warsztatów uczniowie pokazali, że są zainteresowani historią, potrafią być zdyscyplinowani, pełni pasji poznawczej i dociekliwości. Zarówno młodzież uczestnicząca w warsztatach, ich opiekunowie, jak i wykładowcy zaangażowani w to przedsięwzięcie zakończyli spotkanie z nadzieją na równie udane powtórki w przyszłości.

Monika Ożóg
Fot. **Anna Dziedzińska**

Ks. Erwin Mateja, Zbigniew Władysław Solski

Między liturgiką a performatyką

W dniach 23–24 listopada 2011 r. odbyła się na naszym uniwersytecie międzynarodowa konferencja *Między liturgiką a performatyką*, na której podjęto temat tzw. zwrotu performatywnego m.in. w literaturoznawstwie, teatrologii, kulturoznawstwie i teologii liturgii. Metody *performance studies*, zaadaptowane w poszczególnych dyscyplinach, starano się wykorzystać w obszarze wyobrażeń wyższej rzeczywistości.

Organizatorami konferencji były: Katedra Teatru, Filmu i Nowych Mediów Instytutu Filologii Polskiej - Wydział Filologiczny Uniwersytetu Opolskiego, a także Katedra Liturgiki, Hagiografii i Obrzędowości Instytutu Liturgii, Muzyki i Sztuki Sakralnej – Wydział Teologiczny UO, a także Zakład Historii i Teorii Teatru Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie oraz Instytut im. Jerzego Grotowskiego we Wrocławiu.

W przygotowania organizacyjne do konferencji mocno zaangażowało się też Towarzystwo Przyjaciół Opola, hojnie wspierając naszą inicjatywę.

Podczas ostatniej konferencji wykorzystaliśmy doświadczenia zamkniętego już cyklu sesji poświęco-

nych poszukiwaniu obecności transcendentnego spojrzenia w refleksji nad współczesną kulturą. Etapami tamtych badań były konferencje *Ikony Niewidzialnego* (Opole, 15–16.05.2003 r.), *Teatr – kultura – liturgia* (Opole – Wrocław, 16–17.03.2005 r.) oraz *Słowo i gest* (Opole 22–23.10.2008), które zaowocowały publikacjami w Opolskiej Bibliotece Teologicznej¹. *Ikona* z pierwszego pokonferencyjnego tomu nieoczekiwanie powróciła w tytule ostatniej książki, bowiem określenie *słowo i gest* jest najzwęższą definicją ikony, o której mówią dawne teksty liturgiczne: *wyobrażamy to działaniem i słowem*². Pojawienie się lustrzanego odbicia i wymuszony powrót do początku domknęły nasz wcześniejszy projekt.

¹ M. Lis, Z. W. Solski (red.), *Ikony Niewidzialnego*, Opolska Biblioteka Teologiczna 63, Opole 2003; H. J. Sobeczko, Z. W. Solski (red.), *Liturgia w świecie widowisk*, Opolska Biblioteka Teologiczna 82, Opole 2005; oraz H. J. Sobeczko, Z. W. Solski (red.), *Słowo i ges*, Opolska Biblioteka Teologiczna 115, Opole 2009.

² *Kontakion triumfu ortodoksji* św. Teofana Naznaczonego (IX w.), cyt. za: L. Uspienski, *Teologia ikony*, przeł. M. Żurowska, Poznań 1993, s. 120.

Słowo *performans* (spolszczenie *performance*) pojawiło się już w nazwie jednego z rozdziałów książki *Słowo i gest*. Publikacji tej poświęcono spotkanie 29 maja 2010 r. w sali byłego Teatru Laboratorium we Wrocławiu (obecnie Instytutu im. J. Grotowskiego). W dyskusji zatytułowanej *Między liturgią a performatyką* udział wzięli m.in. obok redaktorów książki **prof. Lech Sokół** i **prof. Dariusz Kosiński** (gospodarz i organizator spotkania). Relacja **ks. prof. Helmuta J. Sobeczki** z wrocławskiego spotkania ukazała się w „Liturgia Sacra”³. Wkrótce potem powstał programowy tekst, z którym zwróciliśmy się do uczestników przyszłej konferencji:

Między liturgią a performatyką (projekt)

Termin *performatyka* pojawił się w polskich przekładach tekstów Richarda Schechnera. Autorem polskiego odpowiednika *performance studies* jest Tomasz Kubikowski. Celność tego translacyjnego rozstrzygnięcia przywołuje zdanie wypowiedziane niegdyś przez Waltera Benjamina: *Jeżeli istnieje język prawdy zawierający beznamiętnie, a nawet milcząco, ostatnie tajemnice, z którymi zmagają się wszelka myśl, to ten język (...) kryje się intensywnie w tłumaczeniach*. Napięcia między *performance studies*, a jego spolszczeniem – *performatyką* rodzą pytania o metody i granice powołanej przez Schechnera dyscypliny badań.

W performatyce dostrzegamy szanse przekroczenia ograniczeń teatrologii, która nazbyt często przyznawała teatrowi wyłącznie fikcyjny status. Trudno w takiej przestrzeni mówić bez dwuznaczności o prawdzie i tożsamości. Konsekwencje takiego stanu rzeczy przekładają się również na metaforyczne opisy pozateatralnych obszarów rzeczywistości. Wydaje się, że radykalne odseparowanie sceny od życia społecznego i akcentowanie fikcjonalnego statusu teatru ma już wymiar czysto historyczny i wiąże się ze stylami uprawiania sztuki teatru w początkach nowożytnej Europy; zwrot performatywny sprzyja bowiem otwarciu i szukaniu inspiracji poza granicami eurocentrycznej kultury.

Od dłuższego już czasu również wśród liturgistów, i to niezależnie od konfesji, obserwujemy w ich badaniach coraz bardziej rozwijającą się performatykę. Taki zwrot zapoczątkowano w liturgice ewangelickiej, która z punktu widzenia teologicznego rehabilitowała pojęcie inscenizacji i estetyki teatralnej oraz ich relacje do liturgii. Natomiast badacze katolicy, przy pomocy performatyki, usiłują na nowo odczytać nie tylko sam sposób celebracji liturgicznej, tzw. *ars celebrandi*, oraz tek-

sty liturgiczne, ale przede wszystkim kompleksowo zgłębiać (jako *performance*) samą czynność celebracji liturgicznej i jej odbiór przez uczestników (jej kształt przebiegu czasowo-przestrzenny, jej wyraz i odbiór), nie zapominając jednocześnie o uobecnionej w liturgii rzeczywistości transcendentnej i zbawczej. Rytuał religijny jako performans ma również coś wspólnego z wymiarem artystycznym, który wzywa do działania i jest jednocześnie wyrazem adoracji, dziękczynienia i hołdu, teologicznej miłości braterskiej i siostrzanej oraz czynności etycznej. Liturgia sakramentalna, jako czynność bosko-ludzka, nie jest teatrem, koncertem muzycznym, choreografią ani *show*, ale jako performans ma z nimi pewne wspólne cechy charakterystyczne.

Wprowadzając performatykę w krąg naukowych terminów może warto przypomnieć przestrożę Mistra Eckharta: *niech [nikt] żadnego dobra duchowego nie przenosi z jednego miejsca na inne, jak swojej własności. Wypełnienie przestrzeni między liturgią a performatyką wymaga odwagi, o której mówił Jerzy Grotowski: Performer przez duże P jest człowiekiem czynu. Nie jest człowiekiem, który gra kogoś innego. Jest tancerzem, kapłanem, wojownikiem; jest poza gatunkami estetycznymi. Rytuał - to performance, spełnione działanie, akt. Zdegenerowany rytuał to spektakl. Nie chcę odkrywać czegoś nowego, chcę odkryć coś zapomnianego.*

Dariusz Kosiński, ks. Erwin Mateja,
ks. Helmut J. Sobeczko, Lech Sokół,
Zbigniew W. Solski

W sesji wzięli udział goście z Niemiec – **prof. Andrea Meyer-Fraatz** (U. Jena) i **prof. Benedikt Krane-mann** (U. Erfurt), z Czech – **prof. Jana Pilátová** (DAMU) i **prof. Eva Stehlíková** (U. Masaryka w Brnie) oraz z Francji – **prof. Michał Masłowski** (Sorbona). Inne ośrodki w Polsce reprezentowali m.in. **prof. Dariusz Kosiński** (UJ), **prof. dr hab. Ewa Wąchocka** (UŚ), **prof. Beata Baczyńska** (UWr), **prof. Mirosław Kocur** (UWr) i **prof. Zofia Zarębianka** (UJ). Z naszego uniwersytetu z referatami wystąpili m.in. **prof. Irena Jokiel**, **ks. prof. Janusz Czerski**, **ks. prof. Helmut J. Sobeczko**, **ks. prof. Erwin Mateja**, **prof. Eugeniusz Wilk** i **ks. dr hab. Marek Lis**.

Listopadowa aura sprzyjała przeziębieniom i parę osób do Opola nie dotarło, przesyłając teksty swoich wystąpień, które podczas sesji zostały zaprezentowane. Rozchorował się też prof. Lech Sokół z Instytutu Sztuki PAN (współorganizator konferencji), który przesłał list do uczestników:

Szanowna Pani Dziekan, Wielebni Księża Profesorowie, Szanowne Panie i Szanowni Panowie Profesorowie, Szanowni Państwo, Drogie Koleżanki i Kole-

³ Ks. H. J. Sobeczko, *Między liturgią a performatyką*, „Liturgia Sacra” 2010, nr 1, s. 133-137.

dzy, proszę łaskawie o przyjęcie kilku słów ode mnie jako od wielkiego entuzjasty naszej konferencji, któremu zdrowie nie pozwoliło na przyjazd. Niemożność wzięcia w niej udziału jest dla mnie wielką przykrością.

Od kiedy dowiedziałem się od profesora Michała Masłowskiego o pracach podjętych przed laty przez księdza profesora Janusza Czerskiego, księdza profesora Marka Lisa, księdza profesora Helmuta Sobeczkę i doktora Zbigniewa W. Solskiego, od razu przemówiły one mocno do mojej wyobraźni, a wzmogły siłę oddziaływania po lekturze tomu wydanego po pierwszej konferencji pod tytułem *Ikony Niewidzialnego. Współpraca teologów z profanami z innych dziedzin* szczerze mnie zachwyciła. Poszukiwałem od dawna środowiska podejmującego podobne prace, do którego pragnąłem się przyłączyć. Znalazłem je najpierw w Opolu. Szło przecież od początku o rzecz niemałej wagi: o systematyczne uprawianie terenu między szeroko pojętymi teologią i resztą humanistyki. Jeszcze niewiele lat temu ani teologowie, ani reprezentanci owej reszty nie palili się do współpracy. Było tak nie tylko w Polsce. W dziedzinie skandynawistyki obserwowałem ze zdziwieniem i smutkiem, jak dalece krytyka akademicka wymija problematykę religijną bądź kryptoreligijną w dziełach tak wielkich autorów jak Ibsen i Strindberg. Kiedy ogłoszono w latach 90. w zbiorze studiów nad Ibsenem artykuł „Ibsen and God”, był to fakt wyjątkowy, zaistniały po bardzo długiej przerwie. Miałem wówczas w pamięci słowa Eliadego, który napisał, cytując z pamięci, że Marks i Freud nauczyli nas odnajdywać w sacrum ukryte pokłady profanum. Nadszedł czas, by dokonać demistyfikacji na wspak: odkryć w profanum ukryte i sponiewierane sacrum. Myślę, że trzeba tej demistyfikacji dokonywać stale i w obu kierunkach. Pole zainteresowania jest szerokie i żyzne. W tak zwanych naszych czasach homo religiosus nie umarł, dzieje się raczej przeciwnie: dowiódł, że jest wieczny, tylko że wartości religijne zastępuje bez trudu i wahań wartościami innego i niższego rzędu. Juergen Habermas, któremu zawdzięczamy niezmiernie ciekawe rozważania po ataku terrorystycznym 11 września 2001 na World Trade Center, zauważa słusznie, że dzisiejszy człowiek często zaspokaja swoje potrzeby religijne za pomocą „religijnego kiczu”. Jak widać, waga problematyki religijnej i kryptoreligijnej oraz powszechność tego, co niegdyś w języku tradycyjnym nazywało się bałwochwalstwem, niezmiernie wzrosła. Problematyka ta odbija się zarówno w dziełach wielkiej miary jak w kulturze popularnej.

Współpraca teologów i humanistycznej reszty ma już w Opolu ustaloną tradycję, o której dobitnie zaświadczaają trzy wydane tomy, a obecna konferencja, w której zaistnienie i organizację tak wiele inwencji i ciężkiej pracy wnieśli, wedle mojej wiedzy, przede wszystkim

ks. prof. Erwin Mateja i dr Zbigniew W. Solski, jest kolejnym krokiem na dobrze wytyczonej drodze. Podjęty problem związków między liturgią a performatyką, z którą obecna humanistyka chyba słusznie wiąże wielkie nadzieje, jest kolejnym tematem o ogromnym znaczeniu dla wszystkich zainteresowanych współczesną kulturą w ścisłym związku z przeszłością. Jest to przeszłość europejska w szlachetnym znaczeniu słowa, która była solą naszej kultury. Czuję się zaszczycony, że Zakład Historii i Teorii Teatru Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk jest obok Uniwersytetu Opolskiego i Instytutu im. Jerzego Grotowskiego wymieniony jako organizator konferencji. Pragnę wyrazić wdzięczność Towarzystwu Przyjaciół Opola oraz wszystkim osobom i instytucjom, które przyczyniły się do zorganizowania obecnej konferencji. Ze swej strony obiecuję, że we właściwym czasie prześlę referat, który miałem wygłosić w czasie trwania konferencji, i dołożę wszelkich starań, by choćby w najmniejszym stopniu przyczynił się do tego, co nazwałem systematycznym uprawianiem żyznego pola interesujących nas badań.

Życzę Państwu owocnych obrad, ciekawych dyskusji, miłego pobytu w Opolu i najserdeczniej pozdrawiam.

Lech Sokół

List odczytała otwierająca konferencję prof. Irena Jokiel – dziekan Wydziału Filologicznego naszego uniwersytetu, przekazując też pozdrowienia od nieobecnych – prof. Anny Krajewskiej (UAM) i prof. Jana Ciechowicza (UG).

Część obrad odbywała się w sekcjach, więc ogarnięcie całości konferencji będzie możliwe dopiero po spłynięciu tekstów do pokonferencyjnego tomu. W oparciu o efekty sesji plenarnych można już dzisiaj pokusić się o wstępną ocenę tego przedsięwzięcia. Większość wygłoszonych referatów miało teatrologiczny charakter, choć nie zabrakło tekstów kulturoznawczych, literaturoznawczych i filmoznawczych. Niezwykle ważne okazały się wypowiedzi wprost lub pośrednio odnoszące się do liturgii; o ile bowiem wykorzystywanie performatyki w teatrologii i kulturoznawstwie stało się już ugruntowaną praktyką, to w wypadku liturgiki podjęcie takich prób jest w Polsce całkowitą nowością, i to nie do końca akceptowaną przez inne katolickie ośrodki akademickie. Druk pokonferencyjnego tomu w serii Opolskiej Biblioteki Teologicznej planujemy na koniec 2012 r. – książka ukaże się pod tytułem *Między liturgią a performatyką. Rekonesans*.

**Ks. Erwin Mateja
Zbigniew Władysław Solski**

Serwis informacyjny Studenckiej Telewizji UO

Oglądalność rośnie

Pierwszy serwis informacyjny pojawił się na stronie SETY, czyli Studenckiej Telewizji UO, w Wigilię. – Był to swego rodzaju prezent dla naszych widzów – tak o początkach pracy przy wiadomościach z życia kampusu UO opowiada Sławomir Domański, redaktor naczelny SETY. Od tego czasu studenci zaangażowani w to przedsięwzięcie ciężko pracują, aby wiadomości regularnie trafiały do widzów.

Wiadomości studenckie tworzone są przez studentów (głównie dziennikarstwa) i przede wszystkim z myślą o studentach. – Chcemy informować studentów o ciekawych i ważnych wydarzeniach związanych z życiem Uniwersytetu Opolskiego, ale nie tylko. Nasi dziennikarze pracują nad materiałami o kulturze, sporcie, nauce czy zmianach, jakie zachodzą w środowisku akademickim. Ale nie brakuje także tzw. *human story*, czyli historii z życia studentów wziętych – mówi redaktor naczelny.

Praca nad cotygodniowym programem wymaga wiele zaangażowania ze strony wszystkich członków telewizji. – Tworzenie serwisu informacyjnego od strony tech-

nicznej to poważna sprawa. Należy odpowiednio ustawić oświetlenie, kamerę, a także sprawdzać jakość dźwięku. Moim zadaniem jest także czuwanie nad prezentacją, a mianowicie nad jej dykcją, gestykulacją czy nawet ubraniem, które musi być odpowiednio dobrane pod względem koloru – tłumaczy **Agata Krata**, operator kamery, osoba odpowiedzialna za rejestrację wiadomości SETY. Nagrany program musi następnie zostać właściwie zmontowany, co zwykle trwa o wiele dłużej niż samo nagranie.

Jednak praca nad serwisem zaczyna się już o wiele wcześniej, na początku każdego tygodnia, kiedy dziennikarze oraz operatorzy kamery tworzą materiały wchodzące do studenckich wiadomości. – Praca reporterska jest trudna, bardzo czasochłonna, ale daje dużo satysfakcji – przyznaje **Iwona Tokarska**, dziennikarka SETY. – To co robię w telewizji uniwersyteckiej, jest dla mnie niezwykle ważne ze względu na doświadczenie, które zdobywam już na etapie studiów, i które niezwykle przyda mi się w przyszłości.

O zapotrzebowaniu na tego ty-

pu programu świadczy oglądalność serwisów informacyjnych SETY. Pierwszy z nich ma już prawie 4 tysiące wyświetleń. Kolejne również cieszą się rosnącą oglądalnością. Po takim sukcesie redakcja planuje dalszy rozwój. Redaktorzy mają zamiar wydawać także programy autorskie, publikować wywiady ze znanymi osobami. W ich studiu gościł już znany dziennikarz i podróżnik **Jacek Wan**, marszałek województwa opolskiego **Józef Sebesta** oraz były premier **Leszek Miller**. Młodzi redaktorzy są także otwarci na współpracę z różnymi organizacjami.

Monika Guzikowska

studentka III roku dziennikarstwa i komunikacji społecznej, redaktorka SETY

Wszystkie produkcje, w tym realizowane w całości wykłady odbywające się na naszej uczelni, można oglądać na stronie www.100.uni.opole.pl. Osoby zainteresowane współpracą mogą się kontaktować poprzez email: tv@uni.opole.pl

Redakcja i studio telewizyjne SETY mieści się w Collegium Civitas UO.



Serwis informacyjny studenckiej telewizji UO można oglądać w każdy piątek

Konferencja Koła Literatury i Kultury Modernizmu

Seks w wielkim mieście

Eros – Thanatos – Polis. Seks w wielkim mieście według Żeromskiego – to tytuł konferencji naukowej, która miała miejsce 17 stycznia br. w Auli Błękitnej Collegium Maius. Studenci nowo powstałego Koła Literatury i Kultury Modernizmu przekonywali, że Żeromski to nie tylko piewca bohaterskich zmagania narodu, ale i czuły kochanek, który niejedno miał za uszami.

Miesiące przygotowań, litry wypitej kawy, stopy przeczytanych książek. Tak wyglądało życie organizatorów przed konferencją, którą studenci zaplanowali już w czerwcu zeszłego roku. Pomysł zorganizowania sesji studenckiej, której głównym bohaterem będzie Stefan Żeromski, narodził się podczas pisanie prac zaliczeniowych z literatury Młodej Polski pod kierunkiem **dr hab. Sabiny Brzozowskiej**, obecnie opiekunki naukowej koła. Konferencja od samego początku była przedsięwzięciem dość kontrowersyjnym, przede wszystkim ze względu na jej podtytuł: *Seks w wielkim mieście*. O ile nazwa używana na co dzień raczej nie szoku-



Konferencji towarzyszyła wystawa prac absolwentek Instytutu Sztuki UO: Moniki Janoszki, Katarzyny Janus, Katarzyny Lament i Magdaleny Makowskiej

je, to w uniwersyteckich ścianach wywołała spore zamieszanie.

Sesję rozpoczęła krótkim wystąpieniem inauguracyjnym działalność nowo powstałego Studenckiego Koła Naukowego Literatury

i Kultury Modernizmu jego przewodnicząca - **Dominika Kalużińska**. Następnie głos zabrała **prof. dr hab. Elżbieta Dąbrowska**, która wprowadziła wszystkich zgromadzonych w Auli Błękitnej w tematykę twórczości Żeromskiego. Po części oficjalnej przyszedł czas na wygłaszanie referatów.

Konferencja składała się z trzech bloków tematycznych. Pierwszy z nich dotyczył autotematyzmu w *Dziennikach* Żeromskiego (**Dawid Piwek**) oraz motywu miasta (**Agnieszka Buszka**) i problemu inteligenta wobec rzeczywistości (**Mateusz Kocjan**) w *Zamieci*. W części drugiej poruszono kwestię *sacrum i profanum* (**Anna Kardas**) oraz daimonionu i determinizmu Ewy (**Beata Ptasińska**) w *Dziejach grzechu*, jak również recepcję adaptacji filmowej tejże powieści Żeromskiego w reżyserii Waleriana Borowczyka (**Kamila Byrtek**). W ostatnim bloku tematycznym studenci przedstawili taniec życia i



Na zdjęciu (od lewej): Dawid Piwek, Agnieszka Buszka, Mateusz Kocjan

śmierci Salomei Brynickiej z *Wiernej rzeki* (**Kinga Kuczek**), trójkąta patriotyczno-erotyczny w *Urodzie życia* (**Monika Ferenc**) oraz etos Samuraja w *Śnie o szpadzie* (**Beata Marcinowska**). Konferencję podsumował referat Magdaleny Koziel pod tytułem: *Witkacy o Żeromskim*, który prezentował relacje obu pisarzy.

Studenci, zafascynowani twórczością Żeromskiego, poddali jego dzieła dokładnej analizie, co pozwoliło im w jasny sposób przedstawić swoje interpretacje. Studencka fascynacja mniej znanymi powieściami Żeromskiego pozwoliła spojrzeć na pisarza w sposób zaskakujący. Młodzi naukowcy odkryli w nim czulego mężczyznę, który w niezwykle subtelny sposób opowiada o miłosnych uniesieniach kochanków. Dziesiątka studentów filologii polskiej interpretowała nie tylko mniej popularne powieści Żeromskie-

go, ale także jego relacje z Witkacym czy współczesne adaptacje filmowe jego dzieł. Na spotkaniu nie obyło się bez poruszania tematów tabu: mówiono o seksie, erotyce i pornografii.

Sesja była rozbudowana nie tylko w kwestii literaturoznawstwa – imprezie towarzyszyła, utrzymana w erotycznym klimacie, wystawa prac **Moniki Janoszki, Katarzyny Janus, Katarzyny Lament i Magdaleny Makowskiej** – absolwentek Instytutu Sztuki Uniwersytetu Opolskiego. Obrazy przedstawiały zarówno czarno-białe jak i kolorowe akty kobiet.

Sesję studencką podsumowała **prof. dr hab. Aneta Mazur**. Konferencja zmieniła oblicze jej głównego bohatera – Stefana Żeromskiego i udowodniła, że wcale nie taki on straszny – jak go malują. Studenci przekonali też, że w dzisiejszych czasach dyskusja na temat erotyzmu jest ważna – o ile nie

mówi się wyłącznie o tej najbardziej wulgarniej formule seksu.

Członkowie Studenckiego Koła Naukowego Literatury i Kultury Modernizmu zapewniają, że konferencja jest ich pierwszym, ale nie ostatnim przedsięwzięciem, bo – jak sami mówią – tego typu spotkania z literaturą i sztuką są potrzebne. Jeszcze w tym roku akademickimi przygotowują ofertę skierowaną do opolskich licealistów oraz niespodziankę dla studentów i wykładowców Wydziału Filologicznego.

Wszystkich zainteresowanych działalnością koła oraz relacją z konferencji zapraszamy na stronę internetową: <http://www.facebook.com/pages/Koło-Literatury-i-Kultury-Modernizmu-UO/152078754906622>.

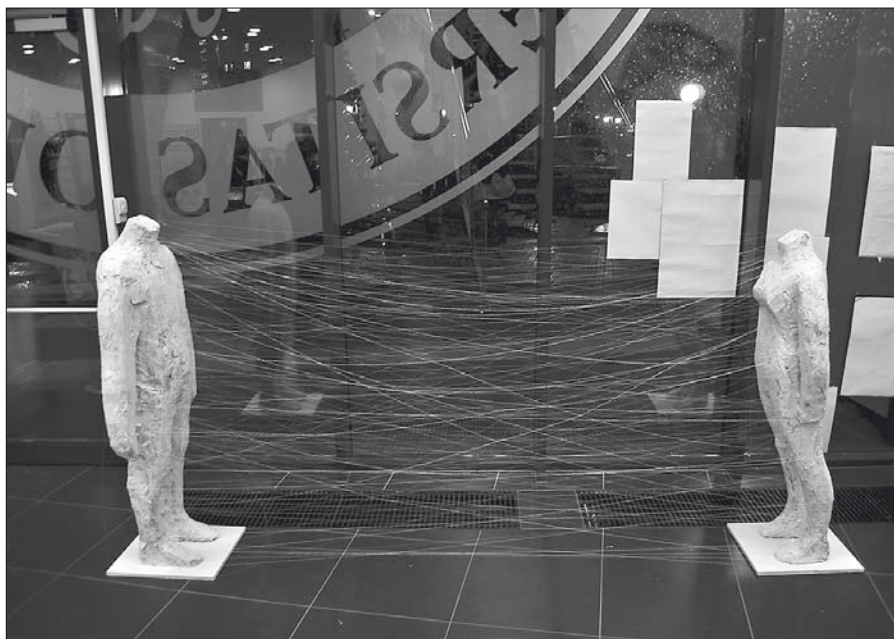
Kinga Kuczek
Dominika Kałuzińska

Rzeźby zadomowiły się w Studenckim Centrum Kultury

NATURA – INSPIRACJE – „INSTAL – akcje”.

Natura. Temat nie jest nowy. Armie artystów na całym świecie zgłębiają go i wyrażają poprzez swoją wrażliwość, zdolności manualne, literackie czy filozofię życiową.

Warto wspomnieć europejskich twórców wielkiego formatu jak Hans Arp, Constantin Brancusi, Henri Moore, Antonie Pevsner czy Naum Gabo, dla których inspiracja, a jednocześnie interpretacja NATURY jest głównym „posiłkiem w menu rzeźbiarskim”. Każdy z nich tworzy odrębną stylistykę rzeźb oscylując wokół wątków z NATURĄ związanych. Świadomie pominąłem tutaj współcześnie żyjących i tworzących. Historia sztuki jeszcze się o nich upomni.



Krystyna Bednarz, *Nieosiągalna bliskość*

Ad vocem!

W połowie grudnia została otwarta wystawa prac studentów III roku studiów licencjackich i kilku studentów pierwszego roku studiów magisterskich zatytułowana „ISTAL – akcje”.

Zaprezentowano na niej ok. 40 instalacji przestrzennych, inspiracją których stała się natura z mikro- i makroświata. Rozwiązania ciekawe i intrygujące, tak pod względem formalnym jak i ideowym. Formalna strona prac wiązała się z wyborem miejsca wewnątrz lub na zewnątrz Studenckiego Centrum Kultury, dobraniem formy instalacji do wybranej przestrzeni, określenie kompozycji, tworzywa optymalnie wyrażającego zaproponowaną ideę. To monumentalne zadanie powstało na zajęciach w Pracowni Rzeźby Instytutu Sztuki (w znacznej mierze studenci realizowali temat po zajęciach obowiązkowych). Studenci wykorzystali przy tym surowce wtórne – folię, butelki plastikowe, papier, tekturę, gałęzie, deski, nici, drut, pióra, liście... Przy odpowiednim zastosowaniu materiały zyskały nową jakość, tworząc bogactwo form i kształtów.

Dzięki przychylności kierownika Studenckiego Centrum Kultury **Łukasza Zalewskiego** i wyrozumiałości sprawującego pieczę nad obiektem prorektora **Stefana M. Grochalskiego** wystawa mogła być zaprezentowana społeczności akademickiej i nie tylko.

Dodam, że prace studentów III roku licencjackiego ekspozowane na wystawie były zwieńczeniem edukacji w Pracowni Rzeźby Instytutu Sztuki UO pod kier. **prof. nadzw. Mariana Molendy** i asystenta **Ignacego Nowodworskiego** (absolwenta Instytutu Sztuki UO).

Wystawa była czynna do końca stycznia 2012 roku w Studenckim Centrum Kultury UO.

Marian Molenda

kierownik Pracowni Rzeźby Instytutu Sztuki UO



Tornado Katarzyny Brabańskiej (w głębi praca Katarzyny Grabińskiej z I roku studiów magisterskich)



Portret Edka Anny Prygoń

Studenci UO w Sankt Petersburgu

Spotkanie z Rosją

W dniach od 30 października do 3 listopada 2011 r. w Sankt Petersburgu trwał Międzynarodowy Festiwal Języka Rosyjskiego. Wydarzenie to zostało zorganizowane przez Międzynarodową Asocjację Wykładowców Języka Rosyjskiego i Literatury oraz stowarzyszenie „Russkij mir” przy współpracy z Państwowym Uniwersytetem w Sankt Petersburgu, a patronat honorowy nad imprezą objęły władze miasta. Uczestnikami festiwalu byli laureaci dwuetapowego konkursu podzieleni na cztery kategorie: uczniowie, studenci, wykładowcy oraz wszyscy chętni. Etap pierwszy polegał na rozwiązaniu testu z zakresu znajomości rosyjskich związków frazeologicznych i kultury rosyjskiej, natomiast w etapie drugim należało napisać esej na temat: *Czego oczekuję od spotkania z Rosją?* Zwycięzcom, w ramach

nagrody, zagwarantowano na koszt organizatorów przelot w obie strony, pobyt w ekskluzywnym hotelu z pełnym wyżywieniem oraz szeroki repertuar imprez kulturalnych.

Wśród laureatów wspomnianego konkursu znaleźliśmy się również my, studenci Uniwersytetu Opolskiego: **Klaudia Gargaś** i **Patryk Szewczyk**. Samo wspomnienie wyjazdu wywołuje szerokie uśmiechy na naszych twarzach oraz potoki słów, które, by nie zanudzić Szanownego Czytelnika, postaramy się ograniczyć do wspomnienia faktów, naszym zdaniem, najciekawszych i najistotniejszych.

Zaledwie kilka dni w mieście Piotra I zaowocowało mnóstwem niezapomnianych wrażeń i nawiązaniem niezwyklej znajomości. Ogólnoświatowy charakter rosyjskojęzycznego festiwalu pozwolił nam na bezpośrednie kontakty

z reprezentantami krajów Europy Zachodniej i Wschodniej, Skandynawii, państw bałkańskich, na przedstawicielach całkowicie odmiennych kultur z odległych krańców świata kończąc. Ze szczególnym sentymentem wspominamy skromną Ukrainkę Anastazję, gadatliwego Białorusina Rafaela i sympatycznego śniadego Franka z Republiki Kuby – troje wielbicieli-samouków języka polskiego, z którymi mieliśmy niebywałą przyjemność się zaprzyjaźnić. Utrzymujemy również regularny kontakt z interesującą parą – Siergiejem z Białorusi i Hanną z Norwegii. To właśnie z ambitną dziewczyną ze Skandynawii oraz inteligentnym dwudziestosześcioletkiem z Mińska zwiedzaliśmy miasto i spędzaliśmy wspólnie wieczory. Jednak najbardziej egzotycznym doświadczeniem stała się dla nas znajomość



Autorzy tekstu w Sankt Petersburgu

z dwoma równolatkami z Indonezji nawiązana w nieco zabawnych okolicznościach – otóż cała nasza czwórka z powodu zmiany czasu przegapiła odjazd autokarów na uroczyste otwarcie festiwalu... Konieczność skorzystania z nieprzyzwoicie drogiej petersburskiej taksówki sprawiła, że staliśmy się z Indonezyjczykami nierozłączni, aż do pożegnania na lotnisku 4 listopada.

Uczestnikom festiwalu wyznaczono dość napięty harmonogram dnia i zorganizowano mnóstwo zajęć kulturalnych – rankiem, w Domu Młodzieży w mieście Puszkina (Carskoje Sioło), odbywały się konkursy wiedzy o literaturze rosyjskiej, o języku i o samej Rosji, osoby chętne mogły również brać udział w konkursach piosenki rosyjskiej lub recytatorskich. Godziny popołudniowe i wieczorne były wypełnione wyjazdami do ścisłego centrum – wszystkim laureatom opłacono również objazdową wycieczkę po Sankt Petersburgu, zwiedzanie Ermitażu oraz wstęp do teatru na festiwal pieśni rosyjskiej.

W czwartek 3 listopada odby-

ło się uroczyste zakończenie festiwalu – w godzinach przedpołudniowych nagrodzono zwycięzców wspomnianych wyżej konkursów, natomiast wieczorem wszyscy uczestnicy zostali zaproszeni na wystawną pożegnalną kolację.

Należy w tym miejscu podkreślić, iż zwycięstwo w opisywanym konkursie nie byłoby możliwe bez metodycznego wsparcia dyrektor Centrum Kultury i Języka Rosyjskiego **mgr Heleny Ples** oraz wykładowców Uniwersytetu Opolskiego: **dr Ireny Daneckiej**, **dr Bożeny Dereń** oraz **dr Tamary Milutiny**. Pragniemy zatem za pośrednictwem tegoż artykułu złożyć im najserdeczniejsze podziękowania za poświęcony nam czas oraz wyrazić głęboką wdzięczność za okazane zaangażowanie.

Na koniec pozwolimy sobie napisać kilka słów o nas. Współautorka artykułu to studentka dwóch filologii na specjalnościach: język biznesu oraz język hiszpański. Fascynuje się rosyjską muzyką, architekturą i sztuką cerkiewną, z przyjemnością sięga również po rosyjską literaturę. W przyszło-

ści chce zostać tłumaczem przysięgłym języka rosyjskiego. Natomiast współautor jest absolwentem prawa, studentem języka biznesu oraz uczestnikiem programu Akademii Młodych Dyplomatów. W ubiegłym roku ukończył staż w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Interesuje się prawem międzynarodowym, protokołem dyplomatycznym oraz problematyką stosunków polsko-rosyjskich. W przyszłości chciałby brać udział w budowaniu pozytywnych relacji między Polską i Rosją.

Jesteśmy winni Szanownemu Czytelnikowi jeszcze jedno wyjaśnienie – otóż nie zamierzamy poprzestać na minionym festiwalu; planujemy brać udział w następnych, pogłębiać naszą wiedzę i odwiedzać kolejne nieznanne miejsca. Musimy przy tym dodać, że wyjazd ten przyniósł nam wiele radości, i dlatego zachęcamy innych fanatyków języka rosyjskiego do spróbowania swoich sił w konkursie.

Klaudia Gargaś
Paweł Szewczyk

Jerzy Duda

Z ziem utraconych na ziemie odzyskane

Geografia powojennych osiedleń na wsi opolskiej

Obchodzące 110. rocznicę działalności Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu swój jubileusz uczciło m.in. wydaniem monumentalnego, dwuczęściowego XVIII tomu „Opolskiego Rocznika Muzealnego”. Część pierwszą: *Muzeum w Opolu 1900 – 2010* poświęcono dziejom opolskiej placówki, która swoje zbiory po raz pierwszy udostępniła zwiedzającym 4 listopada 1900 roku. Obszerniejsza część druga zatytułowana: *Pochodzenie terytorialne ludności napływowej i geografia powojennych osiedleń na wsi opolskiej* jest prezentacją wyników badań, przeprowadzonych przez **Elżbietę Dworzak** i **Małgorzatę Goc**, na temat

pochodzenia terytorialnego ludności, osiedlającej się po 1945 roku na terenie wsi wchodzących w skład województwa opolskiego.

Śląsk Opolski (od 1950 roku wyodrębniony jako województwo opolskie) był regionem wyróżniającym się spośród innych ziem polskich - jakie przypadły Polsce po zakończeniu II wojny światowej - określanymi nazwą ziem odzyskanych. Jego specyfika polegała na tym, że ludność autochtoniczna zamieszkująca wsie opolskie pozostała w zdecydowanej większości w dotychczasowych zajmowanych od pokoleń miejscach zasiedlenia. Według przeprowadzonego w grud-

niu 1948 roku rejestru ludności mieszkańcy wsi na ziemiach odzyskanych, którzy nie opuścili dotychczasowych miejsc zamieszkania, stanowili 18,7 proc. ogółu mieszkańców; na Śląsku Opolskim (na terenach przysięgłego województwa opolskiego) stanowili 54,1 proc. ogółu.

Podstawowymi dokumentami źródłowymi, z których korzystały autorki przy ustalaniu danych, były *Rejestry osiedlonych oraz Protokoły przekazania repatriantom – przesiedleńcom gospodarstw w posiadanie przez Państwowy Urząd Repatriacyjny*. W pierwszych latach powojennych właśnie Państwowe Urzędy Repatriacyjne zajmowały się prowadzeniem i koordynacją akcji przesiedleńczej. Nie wszyscy przesiedleńcy otrzymywali na własność gospodarstwa rolne, w powiatach: kluczborskim, kozielskim, opolskim i strzeleckim znaczna grupa ludności została skierowana do parcelowanych majątków ziemskich lub tworzyła tzw. osadnictwo grupowe. W ramach tego typu osadnictwa tylko w 1946 roku na Śląsku Opolskim 8 tys. 829 rodzin przejęło we wspólne władanie 406 majątków.

Odpowiedzialne za przebieg akcji osiedleńczej Ministerstwo Ziem Odzyskanych wydało zarządzenie o przeprowadzeniu - wspomnianego już - rejestru stanu zaludnienia na dzień 31 grudnia 1948 roku. Do poszczególnych grup ludności polskiej zaliczono osoby nie według tego, skąd przybyły bezpośrednio, lecz według ich miejsca zamieszkania w dniu wybuchu II wojny światowej, czyli 1 września 1939 roku. Ludność podzielono na następujące grupy: polska, rodzima ludność zamieszkała na tych terenach, repatrianci przybyli ze Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, repatrianci i reemigranci z innych krajów oraz przesiedleńcy z ziem dawnych obecnej Polski.

Wedle tegoż rejestru rodzima ludność na ziemiach odzyskanych liczyła 913 tys. 820 osób (18,7 proc. ogółu), przy ogromnym różnicowaniu: w województwie dolnośląskim tylko 1 proc., a na Śląsku Opolskim ponad 54 proc. Według rejestru „repatrianci przybyli z ZSRR” to społeczność licząca 1 mln 331 tys. 918 osób (26,6 proc. ogółu). Najwięcej było przesiedleńców z ziem dawnych Polski – 2 mln 499 tys. 131 osób (50 proc.). Dane rejestru z 1948 roku, uzupełnione liczbami z przeprowadzonego w 1950 roku powszechnego spisu ludności, upoważniają do stwierdzenia, że na ziemiach, które po 1945 roku weszły w skład państwa polskiego zamieszkała przede wszystkim ludność przybyła z ziem dawnych oraz z odebranych Polsce Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, łącznie obie grupy stanowiły 76,6 proc. ogółu mieszkańców.

W 1950 roku na terenie całej Polski zamieszkało ogółem 2 mln 137 tys. osób repatriowanych z ZSRR, a z tej liczby prawie 65 proc. na obszarze nowych zachodnich i północnych województw. Ludność województwa opolskiego w tym czasie liczyła 809 tys. 529 osób, z czego ponad połowę stanowili mieszkańcy – autochtoni, na drugim miejscu byli przybysze z Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej (25 proc.), około

20 proc. przypadło na mieszkańców z różnych województw Polski przedwojennej. Na Opolszczyznę przybyła ludność z prawie wszystkich 264 powiatów II Rzeczypospolitej – w tym z wszystkich powiatów województw kresowych: lwowskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego, wołyńskiego i wileńskiego, a także z województw: lubelskiego, kieleckiego, krakowskiego i łódzkiego. Najdalej od swojego miejsca zamieszkania oddalili się przybysze z powiatu braclawskiego (woj. wileńskie), osiedlili się oni na terenie gminy Branice (powiat głubczycki).

Dalsza część opracowania poświęcona jest *Charakterystyce osiedleń w poszczególnych powiatach Opolszczyzny*. Według danych zawartych w Narodowym Spisie Powszechnym z 1950 roku najwięcej kresowian zamieszkało na terenie gminy brzeskiej, ewenementem było osiedlenie się zbiorowości 1 tys. 355 osób z miejscowości Prusy (powiat lwowski) na terenie dwóch wiosek Dobrzyń i Szydłowice. Szczegółowe dane o osiedleniach i osiedleńcach zapisały autorki w 23 tabelach w układzie: miejscowość wyjazdu – powiat i województwo wyjazdu – liczba rodzin – miejscowość przyjazdu.

Ostatnią, najobszerniejszą częścią dzieła, o najdłuższym także tytule, jest *Aneks. Miejsca pochodzenia*

Pochodzenie terytorialne ludności napływowej i geografia powojennych osiedleń na wsi opolskiej



OPOLSKI
ROCZNIK
MUZEALNY

XVIII

**

ludności napływowej osiedlonej w latach 1945 – 1950 w miejscowościach województwa opolskiego, które zostały odnotowane w rejestrach osiedlonych i w protokołach przekazania gospodarstw.

Aneks to efekt dziesięcioletniej, benedyktyńskiej pracy badawczej autorek. Na ponad czterystu stronach zapisano, skąd przybyli nowi mieszkańcy – osiedlający się po 1945 roku w określonej miejscowości województwa opolskiego. O wielkim trudzie opracowujących temat niech świadczy następujący przykład: dla jednej tylko miejscowości Brzezina (pow. brzeski) ustalono, że zasiedlili ją przybysze ze 124 miejscowości II Rzeczypospolitej. I tak naprawdę każdy, kto po II wojnie światowej zamieszkał w którejś z wsi w województwie opolskim, znajdzie siebie w tej księdze.

Wprawdzie już od sierpnia 1945 roku grupy naukowców przeprowadzały różnego typu analizy dotyczące nowej społeczności Opolszczyzny, ale były to głównie badania socjologiczne, etnograficzne, historyczne, pisane niekiedy na zamówienie polityczne miały wykazać pełną integrację społeczeństwa na ziemiach odzyskanych, co dalece odbiegało od stanów rzeczywistych. Właściwie dopiero po 1991 roku pojawiły się prace opisujące wzajemne relacje różnych grup osiedleńczych, wzajemne przenikanie kultur, zwyczajów, obrzędów i doświadczeń. Wśród tych prac wymienić trzeba dzieła opolskich uczonych, wśród nich wspinałą twórczość **Stanisława Sławomira Niciej**, publikacje zwarte **Doroty Simonides**, **Robert** **Rauzińskiego**, **Michała Lisa**, **Kazimierza Szczygielskiego**, **Ludwika Kozołuba**, **ks. Andrzeja Hanicha** i wielu innych.

Konieczne trzeba zwrócić uwagę także na fakt, że zgromadzone w prezentowanej pracy dane, dotyczące ludności przybyłej z dawnych kresów II Rzeczypospolitej są praktycznie jedynymi dokumentami w jakimś stopniu ukazującymi pośrednio społeczne życie i kulturę mieszkańców kresowych wsi do 1945 roku. Niezwykle mało jest bowiem opracowań mówiących o codziennym dniu polskiej ludności wiejskiej zamieszkującej obrzeża przedwojennej Polski. W obiegu czytelniczym jest wiele opisów życia wielkich polskich rodów magnackich i ziemiańskich, inteligencji, są sągi rodzinne mieszczan, coraz pełniejsza jest także dokumentacja krwawego terroru i zbrodni popełnionych na ludności polskiej przez nacjonalistów i bandytów spod znaku UPA. Bogato opisano życie Łemków, Hucułów, Rusinów, a o mieszkańcach polskich wsi kresowych naprawdę niewiele napisano.

Muzea Śląska Opolskiego do lat dziewięćdziesiątych minionego wieku swoją uwagę skupiały głównie na kwerendach muzealnych i badaniach etnograficznych dotyczących ludności autochtonicznej. Wzbogacanie zbiorów ograniczano w zasadzie do pamiątek i przedmiotów o śląskiej proveniencji. Przełomowym wydarzeniem było przygotowanie w Muzeum Wsi Opolskiej w Opolu – Bierkowicach wystawy *Kresowianie na Opolszczyźnie 1945 – 1947*, zdobyła ona pierwsze miejsce w prestiżowym ogólnopolskim konkursie *Wydarzenie Muzealne Roku – Sybilla 2010*, a także uruchomienie w tym muzeum stałej ekspozycji kresowego domu wiejskiego, z pamiątkami i przedmiotami przekazanymi przez dawnych mieszkańców Kresów Wschodnich. Gromadzeniem takich pamiątek zainteresowane jest również Muzeum Śląska Opolskiego, które eksponuje je na tematycznych wystawach sezonowych.

Przedstawienie rzeczywistego obrazu osiedleń, jakie miało miejsce po ustaniu działań II wojny światowej jest trudne, i tym większa zasługa autorek, że profesjonalnie prowadząc badania archiwalne i kwerendę źródłową, umiały – wykorzystując ocalałe dowody tego niezwykłego zjawiska dwudziestego wieku, jakim był wielki exodus ludności polskiej – przedstawić rzetelny obraz tych procesów. Poza wszelkimi walorami naukowymi praca ta jest jednocześnie niezwykle podęcznikiem polskiej historii i geografii, pozwala dotrzeć do najdalszych, nawet najmniejszych miejscowości dawnej Polski. Może ona stanowić także znakomity materiał wyjściowy do badań najrozmaitszych zjawisk społecznych i kulturowych na ziemiach zachodnich i północnych, trudno sobie zresztą wyobrazić sytuację, by poważny badacz najnowszej historii Polski nie sięgnął po tę znakomitą księgę. Powinna znaleźć się ona na półkach wszystkich bibliotek uczelnianych, a także w każdej bibliotece szkolnej tu, na Śląsku Opolskim.

Jerzy Duda

Elżbieta Dworzak, Małgorzata Goc: *Pochodzenie terytorialne ludności napływowej i geografia powojennych osiedleń na wsi opolskiej. Zestawienie danych źródłowych z zachowaniem rejestrów osiedlonych i protokołów przekazania gospodarstw.*

Opolski Rocznik Muzealny, t. XVIII, cz. II, Opole 2011 Muzeum Śląska Opolskiego, s. 493.

Z prac Senatu UO

15 grudnia 2011 r.

■ Członków Senatu oraz gościa – wicemarszałek woj. opolskiego **Barbarę Kamińską**, przywitała przewodnicząca **prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja** (drugiej części obrad Senatu przewodniczyła prorektor **prof. dr hab. Stanisława Sokołowska**).

Prorektor **dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO**, pogratulował rektor Krystynie Czai odebranego z rąk prezydenta RP Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski.

Przewodnicząca Senatu złożyła serdeczne gratulacje **dr hab. Jolancie Nocoń, prof. UO**, za Nagrodę im. Kazimierza Nitscha w zakresie językoznawstwa przyznaną przez Wydział I Nauk Humanistycznych i Społecznych PAN za publikację *Podręcznik szkolny w dyskursie dydaktycznym – tradycja i zmiana*.

Rektor prof. dr hab. Krystyna Czaja pogratulowała także pracownikom, którzy w ostatnim czasie otrzymali stopnie doktora habilitowanego: **Beacie Gaj** z Instytutu Historii, **Sabinie Kauf** z Wydziału Ekonomicznego, **Stanisławowi Kijacze** z Instytutu Filozofii i **Mirosławowi Wiatkowskiemu** z Katedry Ochrony Powierzchni Ziemi.

Przewodnicząca Senatu poinformowała o działaniach podejmowanych przez pracowników Instytutu Historii w celu upowszechniania wiedzy historycznej, m.in. powstań śląskich (udział w sesjach i sympozjach krajowych i regionalnych, kilkunastu konferencjach organizowanych w szkołach i placówkach oświatowych na terenie Opola i województwa, redakcja tekstów, udział w audycjach, programach radiowych i telewizyjnych, współorganizacja Wielkiego Testu z Historii o powstaniach śląskich).

Wkład uniwersyteckich naukowców w upowszechnianie wiedzy historycznej o powstaniach śląskich podkreśliła również wicemarszałek województwa opolskiego Barbara Kamińska. Szczególne podziękowania przekazała rektor prof. dr hab. inż. Krystynie Czai, dziekanowi Wydziału Historyczno-Pedagogicznego **drowi hab. Markowi Masnykowi, prof. UO**, dyrektor Instytutu Historii **prof. dr hab. Annie Pobóg-Lenartowicz** oraz **dr Adrianie Dawid** i **drowi Markowi Białokurowi**.

■ Informację o stanie wykonania planu rzeczowo-finansowego uniwersytetu po jedenastu miesiącach 2011 roku przedstawiła prof. dr hab. Stanisława Sokołowska, prorektor ds. finansów i rozwoju UO. Obecnie sytuacja wydaje się być stabilna, a ostateczne wyliczenia znane będą pod koniec marca 2012 r., po przeprowadzeniu badania bilansu. Mimo najprawdopodobniej pozytywnego wyniku finansowego na koniec 2011 roku; malejąca liczba studentów, przewidywana znacz-

nie niższa dotacja budżetowa, dodatkowe koszty eksploatacji oddanych do użytku inwestycji, wymuszają w 2012 roku dalsze oszczędności. Prorektor podkreśliła również konieczność opracowywania planu biznesowego dla każdego planowanego do uruchomienia kierunku studiów (specjalności).

Szczegóły wykonania planu rzeczowo-finansowego Uniwersytetu Opolskiego na 2011 na podstawie 11 miesięcy wykonania roku 2011 przedstawił kwestor **mgr Konstanty Gajda**. Według wstępnych informacji resortu nauki dotacja budżetowa na 2012 rok będzie prawdopodobnie niższa niż w roku bieżącym, na co ma wpływ wzrost liczby uczelni uczestniczących w podziale dotacji stacjonarnej oraz dotacji na kształcenie i rehabilitację studentów niepełnosprawnych. Planuje się mniejsze przychody ze studiów niestacjonarnych w roku 2012 w stosunku do roku 2011 o ok. 3,4 mln zł. Nastąpił istotny spadek liczby studentów niestacjonarnych (tendencja ta zaznaczyła się już w roku akademickim 2008/2009). W 2012 r. nastąpi istotny wzrost pochodnych od wynagrodzeń o ok. 1,3 mln zł (zwiększenie o 2 punkty procentowe składki rentowej). W 2012 r. przewiduje się wzrost kosztów związanych z utrzymaniem bazy uczelni



Gościem Senatu była dr hab. Jolanta Nocoń, prof. UO, laureatka Nagrody im. Kazimierza Nitscha w zakresie językoznawstwa

w związku z przyjęciem do eksploatacji nowych obiektów oraz wzrostem cen towarów i usług.

Dr hab. Urszula Łangowska-Szczeńniak, prof. UO podkreśliła, że uzyskanie dodatniego wyniku finansowego za 2011 r. stanowi konsekwencję stałego ograniczenia wydatków. Według wstępnych obliczeń w 2012 r. przewidywana jest wysoka strata (ok. 6 mln zł), będąca efektem wzrostu kosztów utrzymania bazy materialnej (nowe i zmodernizowane obiekty), a także wzrostu cen towarów i usług.

W dyskusji nad kondycją finansową uczelni głos zabrali m.in.:

prof. dr hab. Andrzej Gawdzik, dziekan Wydz. Przyrodniczo-Technicznego, który poprosił o wyjaśnienie klucza, według którego sporządzona została tabela o wykonanych inwestycjach, wyraził też pogląd, że coraz bardziej odczuwalny spadek wpływów ze studiów niestacjonarnych pokazuje, że ich prowadzenie ma istotne znaczenie dla finansów uczelni. Prof. dr hab. Krystyna Czaja, rektor UO, podkreśliła, że rok 2012 zapowiada się jako ciężki dla szkolnictwa wyższego: maleje liczba studentów, nadal ok. 90 proc. kosztów funkcjonowania uczelni stanowią wynagrodzenia i jedynie ich ograniczenie może przynieść oszczędności, dla UO w 2012 r. przewiduje się niekorzystny algorytm dotacyjny, dodatkowy element kosztów uczelni stanowić będzie m.in. wyższa o 2 punkty procentowe składka rentowa opłacana przez uniwersytet, dodatkowe koszty stanowi podwyżka najniższych wynagrodzeń (bez rekompensaty dla uczelni).

■ Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. S. Marek Grochalski, prof. UO, poinformował, że do władz rektorskich wpłynęły 23 propozycje uruchomienia nowych specjalności i kilka wniosków o powołanie nowych kierunków. Obecnie możliwe jest powołanie specjalności na istniejących kierunkach, wnioski o nowe kierunki wymagają przygotowania odpowiedniej dokumentacji. W tym roku niemożliwe jest uruchomienie kierunków:



Pracownicy Instytutu Historii UO zaangażowani w propagowanie wiedzy historycznej o powstaniach śląskich odebrali podziękowania od wicemarszałek woj. opolskiego oraz władz rektorskich. Na zdjęciu (od lewej): dyr. Instytutu Historii prof. Anna Pobóg-Lenartowicz, wicemarszałek Barbara Kamińska, rektor prof. Krystyna Czaja, prorektor prof. Stanisława Sokołowska, dr Adriana Dawid, dr Marek Białokur, prorektor prof. Stefan M. Grochalski

ochrona dziedzictwa kulturowego (w miejsce europeistyki) i polonistyka (w miejsce filologii polskiej), ponieważ uchwała rekrutacyjna na rok 2012/2013 zawiera nazwy: filologia polska i europeistyka. To samo dotyczy sławistyki. W roku akademickim 2013/2014, po uprzednim umieszczeniu tych kierunków w majowej uchwale Senatu, można te kierunki umieścić z nazwą proponowaną przez macierzystą jednostkę.

Prorektor poinformował ponadto, że znowelizowana ustawa Prawo o szkolnictwie wyższym wprowadziła w uczelniach państwowych ograniczenia w ustalaniu liczby studentów studiów stacjonarnych, na których będzie uczelniom przekazywana dotacja z budżetu państwa. Dla limitów w roku ak. 2012/2013 odnośnikiem ma być rok akademicki 2009/2010: po zastosowaniu obowiązujących w tym względzie wyliczeń, limit przyjęć w UO wynosić będzie około 2.460 osób (co stanowi mniej o 37 proc. tegorocznej rekrutacji, podczas której zrekrutowaliśmy 4.187 osób). Uczelnie mogą ubiegać się o zgodę na zwiększenie liczby studentów studiów o 2 proc. ustalonego limitu (treść wniosku precy-

zyjnie określa § 3. Rozporządzenia nr 1137 Ministra NiSW z 18 VIII 2011 r.).

W dyskusji głos zabrali m.in.: **prof. dr hab. Piotr Garbaczewski**, dyrektor Instytutu Fizyki, który wyraził oburzenie decyzją władz UO dotyczącą rezygnacji z uruchomienia w bieżącym roku akademickim pierwszego roku fizyki oraz dr hab. Marek Masnyk, prof. UO, dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego, który zawnioskował o przedłużenie terminu składania wniosków o powołanie nowych kierunków (proponowany przez prorektora termin 29 II 2012 r. jest nierealny).

Dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, prorektor ds. kształcenia i studentów przypomniał, że dziekani wydziałów w listopadzie br. otrzymali pisma w sprawie powołania wydziałowych zespołów opiniujących projekty rad wydziałów dotyczące programów nauczania na kierunkach prowadzonych przez wydział; sugerowany w propozycji uchwały Senatu krótki termin na opracowanie dokumentów przewidzianych wytycznymi KRK jest wynikiem obawy przed niedotrzymaniem terminów w złożeniu wniosków, które, po sprawdze-

niu, muszą być w określonym czasie przesłane do MNiSW; **prof. dr hab. Janusz Ślodeczyk**, dziekan Wydziału Ekonomicznego zauważył, że poszukiwanie nowych kierunków i specjalności powinno być odpowiedzią na zapotrzebowanie regionu; z proponowanych do uruchomienia specjalności studiów jednoznacznie przebija brak koordynacji i współpracy między jednostkami uczelni, wiele specjalności zajeżdża się i zachodzi na siebie nawzajem, powodując wewnętrzną rywalizację (np. *menedżer regionu* na historii wobec *gospodarki miejskiej i komunalnej* prowadzonej na Wydziale Ekonomicznym), konieczne więc jest określenie, co możemy i będziemy robić wspólnie. Prorektor Stefan M. Grochalski, zgadzając się z wypowiedzią dziekana Janusza Ślodeczyka, poinformował, że Senacka Komisja ds. Kształcenia wielokrotnie zwracała uwagę na powtarzalność nazw i zakresu kształcenia. Prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz poinformowała, że w utworzenie specjalności *menedżer regionu* na proponowanym do uruchomienia kierunku antropologia mniejszości narodowych i społeczności lokalnych zaangażowany jest potencjał wielu jednostek (historycy, politolodzy, socjolodzy, ekonomiści), co pokazuje, że udało się wy-

pracować platformę porozumienia. **Prof. dr hab. Krystyna Kosakowska-Jarosz** zwróciła uwagę, że nazwa antropologia mniejszości narodowych i społeczności lokalnych ma zbyt nacjonalistyczne zabarwienie, może korzystniejsza byłaby zmiana nazwy np. na historia i kultura narodów, zauważyła też, że wśród specjalistów UO jedynie **dr hab. Anna Barska, prof. UO**, reprezentuje specjalność antropologia. Dziekan Wydziału Teologicznego **ks. prof. dr hab. Stanisław Rabiej** stwierdził, że nowe kierunki możemy tworzyć również z innymi uczelniami, przypomniał też, że współpraca wewnątrz uczelni zaowocowała wypracowaniem – wspólnie z Wydz. Filologicznym – kierunku kultura śródziemnomorska. Przewodniczący Samorządu Studenckiego **Krzysztof Cieciora** zauważył brak konsultacji np. z przedstawicielami biznesu, co pozwoliłoby sprecyzować ich oczekiwania wobec absolwentów uczelni, opowiedział się też za szerszą współpracą w zakresie dydaktyki z innymi uczelniami oraz przeciw tworzeniu dziwnych, egzotycznych nazw kierunków czy specjalności. Prorektor Stefan M. Grochalski poinformował, że skierowana do przedsiębiorców prośba o wskazanie np. zakresów tematycznych prac dyplomowych czy ma-

gisterskich, które byłyby pomocne w przemyśle, biznesie czy kulturze, nie przyniosła spodziewanego odzewu; mimo nikłych dotychczasowych efektów akcji, w bieżącym roku ak. ponowiona została próba zainteresowania przedsiębiorców tematami, które mogliby opracowywać nasi studenci; władze uczelni współpracę z otoczeniem traktują priorytetowo, dlatego powołany zostanie pełnomocnik rektora ds. współpracy z przedsiębiorcami. Przeciw podporządkowaniu przedsiębiorcom zakresu naszego kształcenia, a tym samym skierowaniu uniwersytetu na zawodowe tory opowiedziały się **prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak** i prof. dr hab. Krystyna Czaja: uniwersytet reaguje na zapotrzebowanie regionu i kraju, ale jego misją jest absolwent wykształcony interdyscyplinarnie, pomocą w znalezieniu i podejmowaniu pracy mają służyć oferowane staże, praktyki. Prof. dr hab. Janusz Ślodeczyk podkreślił, że uczelnia nie może być odpowiedzialna za brak umiejętności znalezienia pracy przez absolwentów. **Prof. dr hab. Zenon Jasiński**, dyrektor Instytutu Nauk Pedagogicznych, zadał pytanie, czy odbyła się finansowa dyskusja nad proponowanymi nowymi kierunkami i specjalnościami, bo nowa oferta nie może potęgować deficytu.

Senatorzy przyjęli wniosek prorektora ds. kształcenia i studentów dra hab. Stefana Marka Grochalskiego, prof. UO, o zatwierdzenie wszystkich zgłoszonych do uruchomienia nowych kierunków i specjalności przy pełnym wykorzystaniu istniejącego potencjału.

Zaproponowane na rok akademicki 2012/2013 nowe kierunki studiów i nowe specjalności na kierunkach zostały podzielone na:

I. nowe specjalności na istniejących kierunkach

II. nowe kierunki ze specjalnościami.

I. Nowe specjalności na istniejących kierunkach:

1. biologia, I⁰ (studia stacjonarne): biologia eksperymentalna, II⁰:



Gościem senatorów był także dr hab. Mirosław Wiatkowski (na zdjęciu z prawej)

paleobiologia, biologia eksperymentalna i stosowana, nauczycielska biologia z geografią,

2. inżynieria środowiska, na wszystkich stopniach i formach studiów: kształtowanie środowiska obiektów technicznych,

3. ochrona środowiska, II⁰ (studia stacjonarne i niestacjonarne): odnawialne źródła energii,

4. nauki o rodzinie, I⁰ (studia stacjonarne i niestacjonarne): pozamedyczna opieka paliatywnogeriatryczna,

5. edukacja artystyczna w zakresie sztuk plastycznych, II⁰ (studia stacjonarne i niestacjonarne): kurator sztuki, scenografia multimedialna, mała forma rzeźbiarska z elementami ceramiki,

6. historia, I⁰ (studia stacjonarne i niestacjonarne): archeologia, historia sztuki,

7. pedagogika, I⁰ (studia stacjonarne i niestacjonarne): zarządzanie i komunikacja w instytucji, higiena pracy z doradztwem zawodowym, pedagogika resocjalizacyjna z profilaktyką społeczną, pedagogika opiekuńczo-wychowawcza i terapeutyczna,

pedagogika, II⁰ (studia stacjonarne i niestacjonarne): planowanie i zarządzanie edukacją, pedagogika kulturalno-oświatowa,

pedagogika, I⁰ i II⁰ (studia niestacjonarne), na trzech specjalnościach zamiast określić pedagogika przedszkolna i wczesnoszkolna użyto: edukacja elementarna,

8. politologia i stosunki międzynarodowe, I⁰ (studia stacjonarne i niestacjonarne): administracja publiczna, bezpieczeństwo i obronność, marketing polityczny, problemy globalne współczesnego świata, polityka społeczna i pomoc publiczna,

politologia i stosunki międzynarodowe, II⁰ (studia stacjonarne): studia europejskie, nowe media,

9. socjologia, II⁰ (studia stacjonarne i niestacjonarne): socjologia problemów społecznych, komunikacja międzykulturowa, badania socjologiczne w praktyce społecznej,



Gratulacje przyjął również kolejny doktor habilitowany – Stanisław Kijaczko

10. filologia, I⁰ (studia stacjonarne i niestacjonarne): języki obce w turystyce,

11. gospodarka przestrzenna, I⁰ (studia stacjonarne i niestacjonarne): dodatkowy (oprócz licencjackiego) profil kształcenia: ogólnoakademicki, prowadzący do uzyskania tytułu inżyniera.

II. Nowe kierunki (specjalności zostaną zatwierdzone razem z kierunkami):

1. filologia angielska, I⁰ i II⁰ (studia stacjonarne i niestacjonarne): specjalności na I⁰ studiów stacjonarnych: filologia angielska – translatoryka, filologia angielska z językiem hiszpańskim, filologia angielska nauczycielska – język angielski z wiedzą o kulturze,

2. filologia germańska, I⁰ (studia stacjonarne i niestacjonarne): specjalności: język niemiecki w edukacji przedszkolnej i wczesnoszkolnej, język niemiecki w prawie i gospodarce, filologia germańska od podstaw, filologia germańska-specjalizacja nauczycielska na II⁰,

3. język polski, specjalność nauczycielska z logopedią szkolną, I⁰ (studia stacjonarne): profil ogólnoakademicki i praktyczny,

4. filologia słowiańska, I⁰ i II⁰, specjalności: filologia czeska, filologia serbska z chorwacką,

5. praca socjalna, II⁰ (studia stacjonarne i niestacjonarne),

6. fizyka techniczna, I⁰ (studia stacjonarne): inżynierska, specjalność: nowoczesne techniki diagnostyczne i pomiarowe,

7. zarządzanie wiedzą i infobrokeriem, I⁰ (studia stacjonarne i niestacjonarne),

8. architektura krajobrazu, I⁰ (studia stacjonarne i niestacjonarne),

9. ochrona dziedzictwa kulturowego, I⁰ (studia stacjonarne i niestacjonarne): specjalności: turystyka i rekonstrukcja historyczna, dokumentalistyka, strefa czarnomorska i Bałkany,

10. antropologia mniejszości narodowych i społeczności lokalnych, I⁰ i II⁰ (studia stacjonarne i niestacjonarne): specjalności na I⁰: mniejszości narodowe na Śląsku, Polonia i Polacy poza granicami kraju, menedżer regionu,

11. kultura śródziemnomorska, specjalności: zarządzanie zasobami kultury, zarządzanie turystyką.

Senat Uniwersytetu Opolskiego zaakceptował propozycje dotyczące powołania nowych kierunków studiów ze specjalnościami, natomiast powołanie kierunków uwarunkował złożeniem kompletnej dokumentacji w terminie do 15 marca 2012 r.

Prorektor dr hab. S. Marek Grochalski, prof. UO, poinformował ponadto, że ze względów formalnych na zmianę nazwy muszą

począć do czasu podejmowania uchwały rekrutacyjnej w maju 2012 r. kierunku:

- **polonistyka** (w miejsce kierunku filologia polska), I⁰ i II⁰, stacjonarne i niestacjonarne, specjalności na I⁰: logopedia, filmoznawczo-teatrologiczna, na II⁰: nauczycielska, nauczanie języka polskiego jako obcego, komunikacja publiczna,

- **europistyka kulturowa** (w miejsce kierunku europistyka), stacjonarne i niestacjonarne, specjalności na I⁰: komunikacja publiczna, kultura i turystyka regionów, na II⁰: edytorstwo multimedialne, media cyfrowe,

- **slawistyka.**

■ Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Stefan M. Grochal-ski, prof. UO, przypomniał niektóre informacje dotyczące krajowych ram kwalifikacji dla szkolnictwa wyższego.

Krajowe ramy kwalifikacji dla szkolnictwa wyższego są opisem zdobywanych kwalifikacji, rozumianych jako tytuł lub stopień utożsamiany z dyplomem, świadectwem lub innym dokumentem wydawanym po zakończeniu określonego etapu kształcenia na poziomie wyższym. Odniesienie krajowych ram kwalifikacji (KRK) do ram europejskich zapewnia przejrzystość systemu szkolnictwa wyższego w Polsce i wydawanych dyplomów, i stanowi podstawę porównywalności kwalifikacji uzyskiwanych w uczelniach polskich z kwalifikacjami uzyskiwanymi w innych krajach. Wprowadzenie KRK pozwoli ograniczyć problemy związane z uznawalnością polskich dyplomów, a uczelniom polskim ułatwi m.in. poszerzenie oferty dydaktycznej, dopasowanie jej do potrzeb rynku pracy.

W roku akademickim 2011/2012 musi być przeprowadzona procedura przyjęcia programu kształcenia (PPPK) dla każdego programu kształcenia związanego z określonym wydziałem, kierunkiem studiów, poziomem i profilem kształcenia oraz formą prowadzenia studiów. W wielu przypadkach będzie



Dr hab. Sabina Kauf na pamiątkowej fotografii z władzami Uniwersytetu Opolskiego: rektor UO prof. Krystyną Czają i prorektorami – prof. Stanisławą Sokółowską i prof. Stefanem M. Grochalskim

ona polegała na dostosowaniu dotychczas prowadzonych studiów do nowych regulacji.

Dokumentacja związana z programem kształcenia powinna składać się z następujących głównych części: ogólnej charakterystyki prowadzonych studiów, opisu zakładanych efektów kształcenia, opisu programu studiów, opisu warunków prowadzenia studiów i sposobów realizacji kształcenia, opisu wewnętrznego systemu zapewnienia jakości kształcenia.

Senat UO przyjął uchwałę w sprawie wprowadzenia programów kształcenia zgodnych z krajowymi ramami kwalifikacji dla szkolnictwa wyższego.

■ Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Stefan M. Grochal-ski poinformował o przygotowanym wspólnie przez Wydziały Teologiczny, Historyczno-Pedagogiczny oraz Prawa i Administracji projekcie uruchomienia studiów międzyobszarowych.

Międzyobszarowe indywidualne studia humanistyczne są formą studiowania, a nie kierunkiem. Kierunek dyplomowania student wybiera po ukończeniu pierwszego roku (*Prawo o szkolnictwie wyższym*, art.8 ust.1). Dotychczas znane były pod nazwą międzywydziałowych lub międzykierunkowych i w Polsce prowadzą je najwięk-

sze uniwersytety (UW, UJ, UW, UAM, UŚ, UMK, KUL). Studia takie najdłużej funkcjonują w Uniwersytecie Warszawskim, który w różnym stopniu stał się wzorem dla pozostałych uczelni. Senat UW powołał Kolegium MISH, a rektor dyrektora, odpowiedzialnego za organizację studiów, współpracę z indywidualnymi opiekunami studenta, administrację studiów itp. Akces do Kolegium mogą zgłaszać kierunki wydziałów, które utworzyły MISH. MISH są studiami dziennymi jednolitymi magisterskimi lub I i II stopnia w zależności od kierunku, na którym student planuje uzyskać dyplom. Studenci Kolegium mogą korzystać z zajęć oferowanych przez wszystkie zrzeszone z Kolegium wydziały. W ramach Kolegium uczestniczą w specjalnych zajęciach i piszą pod kierunkiem opiekuna naukowego pracę roczną – interdyscyplinarną, oryginalną, podlegającą recenzji i ocenie. Każdy student Kolegium MISH ma indywidualny tok studiów; samodzielnie, zgodnie ze swoimi zainteresowaniami naukowymi, układa swój plan zajęć pod kierunkiem wybranego opiekuna naukowego (tutora). Od II roku studiów student powinien uwzględniać w swoich planach studiów pełną realizację przynajmniej jednego z minimów pro-

gramowych. Realizacja danego minimum umożliwi bowiem uzyskanie dyplomu licencjackiego/magisterskiego na odpowiednim, wybranym kierunku studiów, mającym prawo doktoryzowania (UW daje możliwość dyplomowania na dwóch kierunkach). Fakt ukończenia MISH jest udokumentowany w suplemencie do dyplomu.

Jedyną drogą do podjęcia studiów w ramach Kolegium MISH jest postępowanie rekrutacyjne. Składa się ono z dwóch części: konkursu świadectw (oceny maturalne) i rozmowy kompetencyjnej. Do rozmowy, sprawdzającej predyspozycje do studiów interdyscyplinarnych, dopuszcza się kandydatów z najlepszymi ocenami. Rozmowa prowadzona jest przez specjalistów z różnych dziedzin. Wyboru tematu rozmowy oraz źródeł i materiałów, w oparciu o które będzie ona prowadzona, dokonuje kandydat. Rozmowa ma dać obraz pozaszkolnych (nieobjętych programem nauczania i niesprawdzanych na egzaminie maturalnym i egzaminie dojrzałości) zainteresowań i wiedzy kandydata z zakresu: filozofii, socjologii, antropologii, psychologii, religioznawstwa, teatrologii, historii sztuki, mitologii, itp. Oceniane są: zdolność do podjęcia polemiki, trafność doboru opracowań źródłowych, kreatywne podejście do własnych fascynacji, dojrzałość intelektualna kandydata.

Pod koniec września organizowane są zajęcia adaptacyjne, w czasie których studenci z opiekunami ustalają plan studiów na I roku. Limit przyjęć wynosi najczęściej do 15 osób.

Taki sposób rekrutacji wyklucza rozpoczęcie w naszym uniwersytecie studiów w Kolegium MISH w r. ak. 2012/2013 (należy go podać do wiadomości do 31 maja roku poprzedzającego rekrutację).

Senat UO, stosowną uchwałą, poparł starania dziekanów Wydziałów: Teologicznego, Historyczno-Pedagogicznego oraz Prawa i Administracji o utworzenie w najbliższej przyszłości elitarnych międzyobszarowych indywidualnych stu-

diów humanistyczno-społecznych. Ostateczną uchwałą o powołaniu MISHS Senat podejmie po zapoznaniu się z pełną opracowaną dokumentacją.

■ Senat Uniwersytetu Opolskiego zapoznał się z nazwiskami kandydatów zgłoszonych do składu Uczelnianej Komisji Wyborczej i jednomyślnie, w głosowaniu jawnym, zatwierdził jej skład (nazwisko przedstawiciela samorządu doktorantów zostanie przegłosowane na kolejnym posiedzeniu Senatu).

Przewodnicząca Senatu prof. dr hab. Krystyna Czaja zaproponowała na przewodniczącego komisji **dra hab. Andrzeja Szymańskiego**, a sylwetkę kandydata przedstawił dziekan wydziału **dr hab. Piotr Stec, prof. UO**.

Dziekan Wydziału Przyrodniczo-Technicznego prof. dr hab. Andrzej Gawdzik zaproponował powierzenie funkcji przewodniczącego UKW **ks. drowi hab. Markowi Lisowi**, który nie wyraził zgody na pełnienie tej funkcji. Dziekan Andrzej Gawdzik zgłosił wniosek o tajne głosowanie nad kandydaturą dra hab. A. Szymańskiego na przewodniczącego UKW. Wynik: wniosek przyjęty został większością głosów: za – 34, przeciw – 10, głosów wstrzymujących się nie było.

■ Przewodnicząca Senatu prof. dr hab. Krystyna Czaja poinformowała o przyznaniu pracownikom UO

odznaczeń państwowych, które zostaną wręczone 12 marca, podczas święta Uniwersytetu Opolskiego; o uhonorowaniu **dra hab. Tomasza Ciesielskiego** indywidualną Nagrodą Ministra II^o za osiągnięcia naukowe oraz o tym, że laureatem zespołowej Nagrody Ministra został **dr Joost Platje** (wniosek wystosowany przez Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu). Rektor poinformowała także o funkcjach pełnionych przez profesorów w komitetach PAN nowej kadencji (więcej – na str. 8).

■ Senat w głosowaniu jawnym jednomyślnie zatwierdził plan pracy w roku akademickim 2011/2012, przedstawiony przez prorektor prof. Stanisławę Sokółowską.

■ Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO, przedstawił wniosek Samorządu Studenckiego o uzupełnienie mandatów członków Senatu oraz uzupełnienie składów komisji senackich. Z dotychczasowego składu Senatu UO odeszły **Aleksandra Mały** i **Katarzyna Kleszowska**, które ukończyły studia oraz **Sandra Gwóźdź** (koniec kadencji). Na zwolnione miejsca w Senacie UO Samorząd Studencki proponuje: **Wojciecha Adamowicza** (student III r. psychologii), **Sabinę Spyrkę** (studentka II r. biotechnologii, II^o) i **Justynę Stachnik** (studentka II r. filo-

Skład Uczelnianej Komisji Wyborczej

dr inż. Zygmunt FLISAK	Wydział Chemii
dr Dušan BOGDANOV	Wydział Ekonomiczny
dr Wojciech KĘDZIERZAWSKI	Wydział Filologiczny
dr Piotr KLIMONTOWSKI	Wydział Historyczno-Pedagogiczny
dr Grzegorz ENGEL	Wydział Matematyki, Fizyki i Informatyki
dr hab. Andrzej SZYMAŃSKI	Wydział Prawa i Administracji
dr Monika EBIŚ	Wydział Przyrodniczo-Techniczny
ks. dr hab. Marek LIS	Wydział Teologiczny
mgr Irena KOSIOROWSKA-MAJKA	Studium Języków Obcych
mgr Mariusz PAJĄK	Studium Wychowania Fizycznego i Sportu
mgr Bożena SMENTEK	Biblioteka UO
mgr inż. Włodzimierz CICHY	pion administracyjny
Szymon KRAWIEC	Podkomisja Studencka
Agnieszka KWAŚNA	
Jan WOŹNIAK	

logii, II⁰). Senat w głosowaniu jawnym jednomyślnie przegłosował uzupełnienie składu o nowych przedstawicieli studentów.

Prorektor Stefan M. Grochal-ski przedstawił wniosek przewodniczącego Samorządu Krzysztofa Cieciorę o uzupełnienie składów komisji senackich o nowych przedstawicieli Samorządu. Senat w głosowaniu jawnym wyraził zgodę na uzupełnienie składów osobowych: Senackiej Komisji ds. Kształce-nia o przedstawicielki Samorządu Studenckiego – Justynę Stachnik i **Magdalenę Franckę**, Senackiej Komisji ds. Organizacji i Rozwo-ju Uniwersytetu – o Sabinę Spyrkę i Senackiej Komisji ds. Statutu – o Wojciecha Adamowicza.

■ Na wniosek prorektor ds. finan-sów i rozwoju uczelni prof. dr hab. Stanisławy Sokołowskiej Senat zatwierdził przedstawione propozycje uchwał wynikających z przy-stąpienia Akademickiego Inku-batora Przedsiębiorczości UO do konkursu o realizację projektów zgłoszonych w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki na lata 2007-2013: *Wiedza kapitałem w biznesie, Wiedza i praktyka 2 – klucz do sukcesu w biznesie , Pracuję więc jestem – działania na rzecz przeciwdziałania wyklucze-niu społecznemu.*

■ Senat Uniwersytetu Opolskie-go, przychylając się do wniosku Rady Wydziału Historyczno-Peda-gogicznego, podjął jednomyślnie decyzję o nadaniu sali nr 106 Col-legium Civitas imienia Profesora Krzysztofa Rottera.

Prof. dr hab. Krzysztof Rotter (1962–2010) był wybitnym filozofem polskim specjalizującym się w filozofii języka, gramatyce filozoficznej, historii logiki i współcze-snej logice filozoficznej.

Studia filozoficzne ukończył w 1987 r. na Uniwersytecie Wrocławskim, na którym w 1993 r. uzyskał stopień doktora na podstawie roz-prawy *Idea nauk formalnych we wczesnej filozofii Ludwiga Wittgensteina*. Siedem lat później za mo-nografię *Kryzys i odrodzenie racjonalnej gramatyki* uzyskał stopień doktora habilitowanego. Tytuł naukowy profesora nauk humani-stycznych otrzymał w 2008 r.

Od 2007 r. był członkiem Komitetu Nauk Filozoficznych PAN. Pro-fesor K. Rotter był aktywnym or-ganizatorem życia akademickiego, m.in. w latach 2005–2008 pełnił funkcję dyrektora Instytutu Filozofii i Socjologii naszego uniwersytetu, a następnie dyrektora Instytutu Filozofii. W sposób znaczący przyczynił się do uzyskania uprawnień dok-toryzowania w zakresie filozofii.

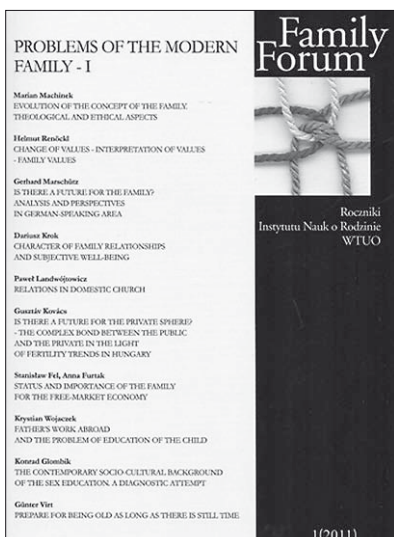
Dorobek naukowy prof. Krzyszt-ofa Rottera obejmuje prace zwar-te w języku polskim i niemieckim, nierzadko nagrodzone przez ministra edukacji narodowej, tłumaczenia z języka niemieckiego oraz liczne artykuły nauko-we w czasopismach polskich, angielskich i niemieckich. W sumie Profesor opublikował 8 monografii oraz niezliczoną liczbę artyku-łów. Był stypendystą uniwersy-tetów w Niemczech i w Austrii, uczestnikiem wielu zagranicznych i krajowych konferencji. Wszędzie mile widzianym wykładowcą, któ-ry w sposób jasny i przystępny mó-wił o zawiłych kwestiach gramaty-ki filozoficznej.

Zmarły nagle 10 maja 2010 r. prof. dr hab. Krzysztof Rotter po-zostawił w pamięci społeczności akademickiej Uniwersytetu Opol-skiego niezatarty ślad swojej wiel-kości, a wśród studentów wspo-mnienie jednego z najlepszych nauczycieli i dydaktyków instytutu.

■ Senat minutą ciszy uczcił pa-mięć zmarłych: **doktora honoris causa UO Adama Hanuszkiewi-cza** († 5 XII br.) oraz **prof. dr hab. Piotra Kowalskiego** († 6 XII br.).

Lucyna Kusyk

Nowości Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO

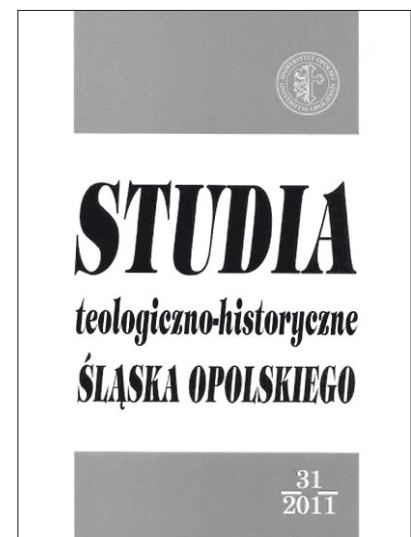


Morcinię Piotr (red.), „Family Forum. Problemy współczesnej rodziny” (czasopismo – „Family Forum”, nr 1), Opole 2011, 245 s., ce-na 15,00 zł

Prezentowany tytuł to nowe cza-sopismo Instytutu Nauk o Rodzi-nie Wydziału Teologicznego UO. Tematyka „Family Forum” doty-czyć będzie zagadnień szeroko po-jętej problematyki rodziny.



Dola Tadeusz (red.), „Studia teologiczno-historyczne Śląska Opolskiego” (czasopismo, nr 31),



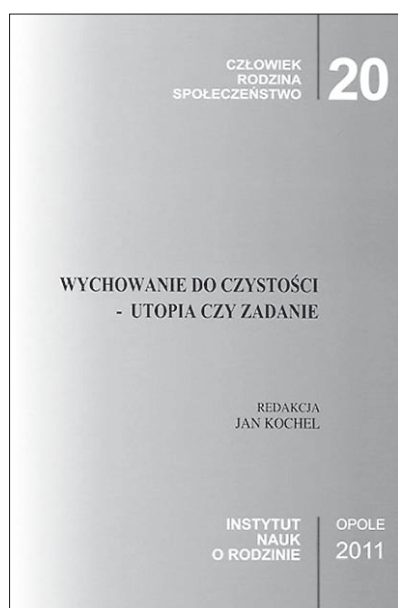
Nowości Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO

Opole 2011, 399 s., cena 25,00 zł

Czasopismo zawiera artykuły z różnych dziedzin teologii oraz z historii Kościoła dotyczące Śląska Opolskiego.



Kochel Jan (red.), *Wychowanie do czystości – utopia czy zadanie?* (seria Człowiek – Rodzina – Społeczeństwo, nr 20), Opole 2011, 212 s., cena 10,00 zł

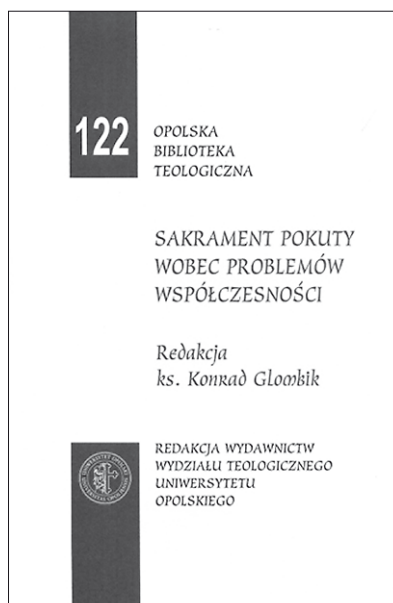


Niniejsza praca składa się z trzech części. Pierwsza przedstawia podstawowe założenia pedagogii ukierunkowanej na cnotę człowieka. Druga część jest zbiorem referatów wygłoszonych podczas sympozjum w Gliwicach i Opolu. Ostatnia, trzecia część, ma charakter praktyczny. Jest to próba postawienia pozytywnej odpowiedzi na pytanie, czy możliwe jest dziś wychowanie do czystości?



Glombik Konrad (red.), *Sakrament pokuty wobec problemów współczesności*, (seria OBT, nr 122), Opole 2011, 349 s., cena 15,00 zł

Niniejsze opracowanie zawiera zarówno teksty dotyczące ogólnej problematyki grzechu i nawróce-

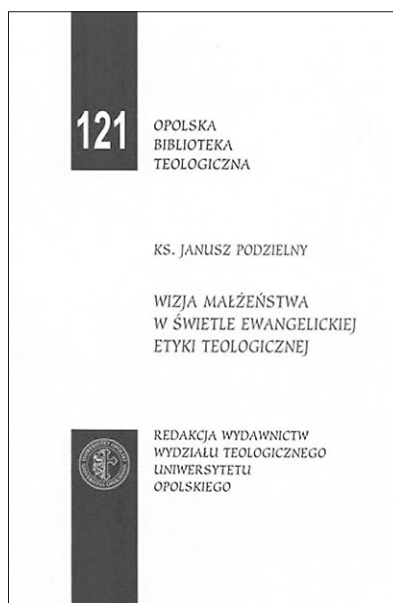


nia, niektórych aspektów ewolucji celebracji sakramentu pokuty w przeszłości i współcześnie, a także pewnych elementów teologii tego sakramentu.

Monografia dedykowana jest ks. prof. dr. hab. Alojzemu Marcolowi, który 4 czerwca 2011 r. obchodził 80. rocznicę urodzin.



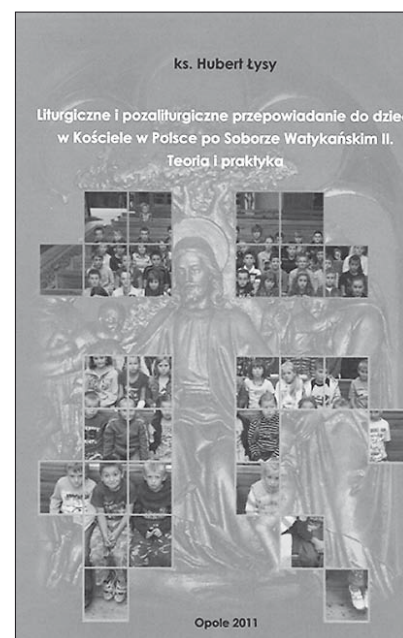
Podzielny Janusz, *Wizja małżeństwa w świetle ewangelickiej etyki teologicznej*, (seria OBT, nr 121), Opole 2011, 246 s., cena 10,00 zł



Celem niniejszej rozprawy jest ukazanie szeroko rozumianej problematyki małżeńskiej w aspekcie, jaki wyznacza etyka Kościołów ewangelickich.



Łysy Hubert, *Liturgiczne i pozaliturgiczne przepowiadanie do dzieci w Kościele w Polsce po Soborze Watykańskim II. Teoria i praktyka* (seria OBT, nr 120), Opole 2011, 249 s., cena 10,00 zł



Na tle przepowiadania do dzieci w Polsce zostało ukazane przepowiadanie piszącego tę rozprawę jednego z wielu tysięcy księży, którzy w roku liturgicznym podejmują głoszenie słowa Bożego do dzieci. Tylko niektóre z tych homilii i kazań zostały wydane drukiem. Prezentacja dorobku kaznodziejskiego, u którego podstaw leży nabyta wiedza teoretyczna, ukazuje, na ile ta wiedza znajduje odzwierciedlenie w praktyce i co nowego, ciekawego autor wnosi do teorii homiletycznej przepowiadania do dzieci.

Przygotował:
Piotr Juszczyszyn

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

Francuz G., *Strategie przypisywania statusu moralnego istotom żywym*, Stud. i Mon. Nr 461, ISBN: 978-83-7395-466-3, Opole: Wyd. UO, 2011, format B5, 214 s., oprawa miękka, cena 21,00 zł



Pytając o status moralny istot żywych, pytamy: Kogo dotyczy moralność? Jakie byty znaczą moralnie? W jaki sposób istoty uzyskują znaczenie moralne? Kogo/co szanować i otaczać troską moralną? Rozstrzygnięcia dotyczące statusu moralnego mają konsekwencje praktyczne, które bezpośrednio wpływają na życie wielu ludzi. W kwestii przypisywania statusu moralnego nie jesteśmy w stanie uciec zarówno od intuicji, jak i od uprzedzeń kulturowych, które konstytuują się w praktyce społecznej.

Podjęte w książce rozważania ogniskują się wokół dwóch zagadnień: posiadania świadomości przez istoty żywe oraz przynależności tychże istot do wspólnoty moralnej, jako podstaw przyznawania statusu moralnego. Krytycznemu namysłowi poddane są strategie przypisywania tego statusu bytom ożywionym w ramach: utilitarystycznej etyki wyzwolenia i dobrobytu zwierząt; deontologicznej etyki praw zwierząt; indywidualistycznych nurtów etyki środowiskowej. Odsłonięte są założenia

tych strategii oraz niekiedy trudne do zaakceptowania i sprzeczne z głęboko zakorzenionymi intuicjami moralnymi konsekwencje wymienionych teorii etycznych.

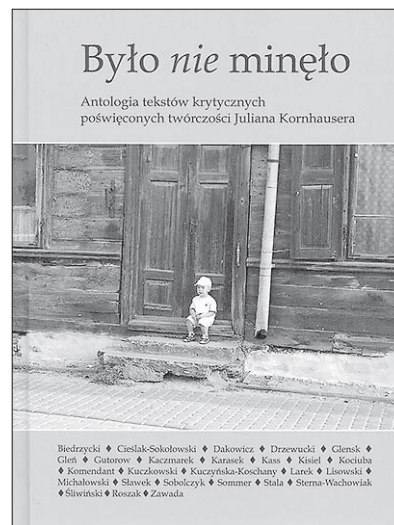
Książka wskazuje, że najczęściej stosowane przez teorie etyczne strategie opierają się na wyróżnianiu w jakiejś istocie cech, które stają się kryterium statusu moralnego. Natomiast poszerzenie wspólnoty moralnej bytów obdarzonych statusem moralnym poza krąg naszego gatunku jest zazwyczaj oparte na odnalezieniu i podkreśleniu w istotach pozaludzkich takich cech, które wcześniej zostały uznane za moralnie znaczące u ludzi. Człowiek zawsze pozostaje wzorcowym, paradygmatycznym posiadaczem statusu moralnego, a wspólnota moralna ludzi – wzorcową wspólnotą. W związku z tym możemy przyjąć tzw. antropocentryczną regułę przyznawania statusu moralnego istotom żywym: Im bardziej jakiś byt jest podobny do ludzi, tym łatwiej i bez kontrowersji zostaje mu przypisany status moralny, a definiowanie dobrobytu istot pozaludzkich opiera się zawsze na dobrobycie rozumianym na sposób ludzki.

Praca jest adresowana do filozofów, etyków, studentów różnych kierunków studiów, nauczycieli, obrońców praw i dobrobytu zwierząt oraz ekologów.



Gleń A. (red. nauk.), „*Było nie minęło*“. *Antologia tekstów krytycznych poświęconych twórczości Juliana Kornhausera*, ISBN 978-83-7395-464-9, Opole: Wyd. UO, 2011, format A5, 318 s., oprawa twarda, cena 33,60 zł

Teksty zawarte w antologii stanowią obraz recepcji jednego z najbardziej interesujących twórców pokolenia '68; poszczególne prace łączy w książce pragnienie wszechstronnego i możliwie szerokiego spojrzenia na poezję Kornhausera od debiutu aż do utworów



opublikowanych w ostatniej dekadzie. Tak zestawiona antologia ma zarysować punkt, w którym znajduje się refleksja literaturoznawców nad dorobkiem krakowskiego poety, być pomocą w studiowaniu pisarstwa autora *Świata nie przedstawionego*. *Trafność wyboru* – pisała w recenzji wydawniczej prof. Irena Jokiel – *wynika m.in. z tego, że znalazły się tu wypowiedzi o zjawiskach, wokół których krystalizują się podstawowe zagadnienia określające „osobność” Kornhausera: skupienie na zmysłowo wyostrzonym konkretności, operowanie językami odtwarzającymi rzeczywistość w jej autentycznym wymiarze, empatyczny stosunek do zmieniającego się świata i – mówiąc po conradowsku – „wymierzanie temu światu sprawiedliwości”.*

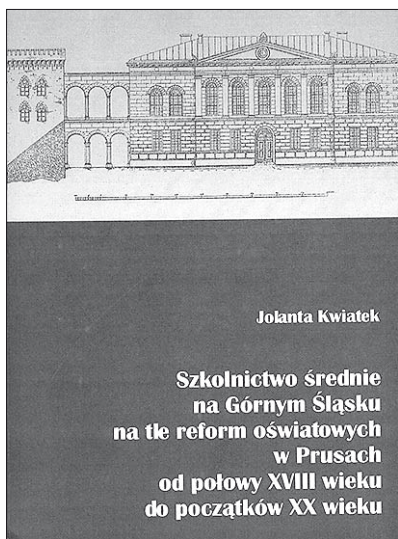
Książka przeznaczona jest nie tylko dla literaturoznawców i krytyków literatury zajmujących się polską poezją współczesną, ale także – ze względu na eseistyczny w dużej mierze charakter – dla wszystkich miłośników poezji autora *Świata nie przedstawionego*. Tom z pewnością ułatwi poruszanie się w obrębie problematyki i stylu twórczości Juliana Kornhausera, a także stanowić będzie cenne źródło wiedzy na temat kontekstu historycznoliterackiego (poezji i poetyki nowofalowej), w obrębie którego zwykło się umieszczać pi-

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

sarstwo krakowskiego twórcy (jakkolwiek fenomen twórczości literackiej Kornhausera autorzy tomu starają się ukazać w oderwaniu od biografii i historii).



Kwiatek J., *Szkolnictwo średnie na Górnym Śląsku na tle reform oświatowych w Prusach od połowy XVIII wieku do początków XX wieku*, Stud. i Mon. Nr 458, ISBN 978-83-7395-461-8, Opole: Wyd. UO, 2011, format B5, 338, oprawa miękka, cena 33,60 zł



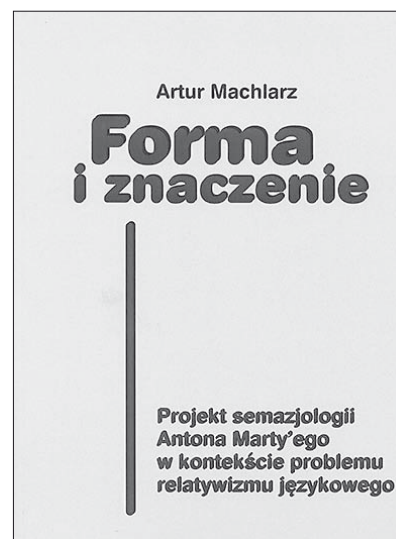
Praca stanowi pierwszą w polskiej literaturze próbę syntetycznego ujęcia dziejów szkolnictwa średniego na Górnym Śląsku do początków XX wieku. Oparta została na dokumentach archiwalnych, źródłach drukowanych i literaturze przedmiotu. Zasadnicze jej wątki skupiają się wokół genezy, organizacyjnego rozwoju i funkcjonowania górnośląskich gimnazjów, szkół realnych i żeńskich. Zagadnienia te zostały ukazane na tle ogólnopruskiej polityki oświatowej, procesu reform ustrojowych szkolnictwa, ewolucji programów kształcenia, głównych nurtów niemieckiej myśli pedagogicznej oraz towarzyszącej tym zjawiskom publicznej debaty na temat edukacyjnej roli szkół średnich. Rozwój szkolnictwa średniego ujęty

został także w aspekcie cywilizacyjnych przemian i kulturowych aspiracji mieszkańców Górnego Śląska, dających swą postawą dowody zrozumienia roli oświaty szkolnej jako źródła społecznego postępu. Praca stanowi istotny przyczynek do studiów nad genezą i kierunkami rozwoju inteligencji śląskiej, zagadnienia dotąd zaniedbanego w piśmiennictwie. Książka jest adresowana do badaczy historii Śląska, historyków oświaty, nauczycieli, studentów pedagogiki.



Machlarz A., *Forma i znaczenie. Projekt semazjologii Antona Marty'ego w kontekście problemu relatywizmu językowego*, Stud. i Mon. Nr 462, ISBN 978-83-7395-467-0, Opole: Wyd. UO, 2011, format B5, 214 s., oprawa miękka, cena 21,00 zł

Praca stanowi rekonstrukcję projektu semantyki ogólnej autorstwa Antona Marty'ego – filozofa i językoznawcy, przedstawiciela szkoły brentanowskiej. Projekt Marty'ego został przedstawiony na tle żywego na przełomie XIX i XX wieku problemu porównywalności semantyk różnych języków. Problem ten związany był szczególnie z powszechną akceptacją w filozofii i językoznawstwie Humboldtowskiej tezy o paralelności myśli i mowy, zgodnie z którą to teza formy językowe stanowią odwzorowanie form myślenia. Marty jest autorem oryginalnej krytyki tezy Humboldta oraz krytyki relatywizmu językowego będącego uznaną w XIX wieku konsekwencją tej tezy. Marty zaproponował alternatywną wobec ówczesnych koncepcji teorię języka jako narzędzia komunikacji i metodologiczne zasady opisu znaków językowych, które, uwzględniając istotne różnicowanie języków, pozwalają uniknąć zagrożenia relatywizmem. Praca *Forma i znaczenie...* jest pierwszą na rynku polskim tak



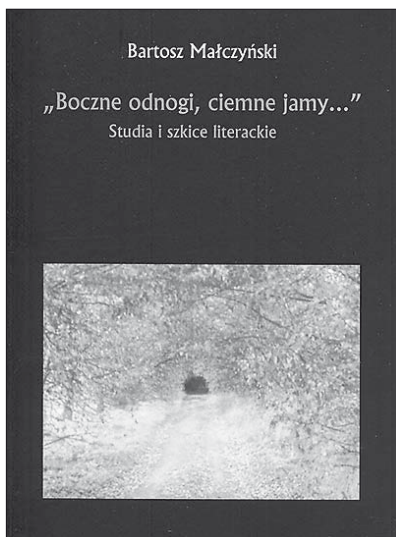
obszerną rekonstrukcją interesującego projektu Antona Marty'ego. Książka może zainteresować specjalistów z zakresu filozofii języka, językoznawców oraz historyków filozofii badających dzieje szkoły brentanowskiej. Praca może być także pomocna dla studentów zainteresowanych filozofią języka.



Malczyński B., *„Boczne odnogi, ciemne jamy...”. Studia i szkice literackie*, ISBN 978-83-7395-465-6, Opole: Wyd. UO, 2011, format A5, 284 s., oprawa miękka, cena 14,70 zł

„Boczne odnogi, ciemne jamy...” Studia i szkice literackie to mała antologia tekstów literaturoznawczych o tematyce zorientowanej zasadniczo na kwestie metafizyczne i egzystencjalne. Spośród głównych wątków podejmowanych przez Bartosza Malczyńskiego należy wymienić m.in. problem śmierci, przemijania, czasu, Boga, miłości, szaleństwa, muzyki, języka czy granic poznania... Zawarte w książce artykuły, eseje, komentarze i recenzje autor poświęcił pisarzom, takim jak Gaston Bachelard, Zbigniew Bieńkowski, Paul Celan, Jacques Derrida, Adrian Gień, Witold Gombrowicz, Jacek Gutorow, Julia Hartwig, Friedrich Hölderlin, Franz Kafka, Tymoteusz Karpowicz, Jerzy

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

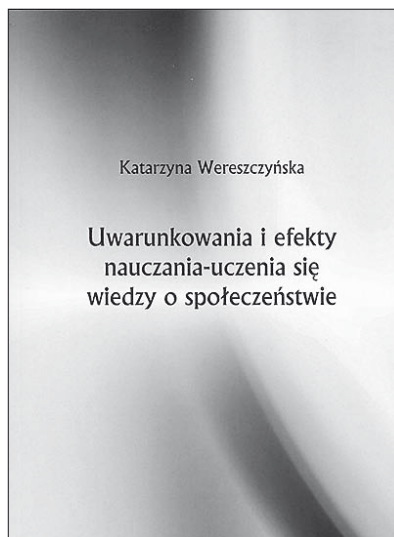


Liebert, Michał Paweł Markowski, Julian Przyboś, Bruno Schulz, George Steiner, Georg Trakl. Antologia jest adresowana do studentów i doktorantów kierunków humanistycznych, badaczy literatury i kultury, licealistów z predykcjami literacko-filozoficznymi.



Wereszczyńska K., *Uwarunkowania i efekty nauczania – uczenia się wiedzy o społeczeństwie*, Stud. i Mon. Nr 453, ISBN 978-83-7395-450-2, Opole: Wyd. UO 2011, format B5, 326 s., oprawa miękka, cena 32,55 zł

W publikacji przedstawiono w ujęciu teoretycznym wybraną problematykę wiążącą się z zakresem wiedzy o społeczeństwie jako: przedmiocie poznania i wychowania, człowieku i jego relacjach społecznych, rodzinie – najbliższym człowiekowi środowisku społecznym. Część teoretyczna zawiera także wybrane koncepcje tworzenia się społeczeństwa. Tematykę kształcenia i wychowania uczniów do życia w społeczeństwie przybliżono w zarysie historycznym, jak też w uwarunkowaniach współczesnych w Polsce. W jednym z rozdziałów przeprowadzono analizę założeń kształcenia ogólnego w gimnazjum, uwzględniając w szczególności cele i treści przedmiotu wiedza o społeczeństwie



określone w podstawie programowej kształcenia ogólnego oraz rolę nauczyciela w tej edukacji. Zaprezentowane badania łączą się z dwoma zakresami poznania, nauczaniem wiedzy o społeczeństwie w gimnazjach na Opolszczyźnie. Jeden stanowi próbę zbadania i określenia uwarunkowań tego kształcenia, drugi łączy się z ukazaniem efektów – uzyskanej przez uczniów wiedzy i

umiejętności. Materiał empiryczny pochodzi z badań realizowanych w opolskich gimnazjach w latach 2002–2005. Zebrane wyniki na podstawie testu przeprowadzonego wśród uczniów oraz ankiet skierowanych do uczniów jak i nauczycieli, umożliwiły sformułowanie wniosków i propozycji do rozważenia w projektowaniu edukacji obywatelskiej w przyszłości. Publikacja może zainteresować władze oświatowe oraz nauczycieli w szkołach gimnazjalnych, jak też nauczycieli akademickich kształcących studentów, którzy w przyszłości podejmą edukację obywatelską w szkole.

Ponadto ukazały się:

Weiss E., Suchodolska A., *Education in the enterprise to the challenges of a globalizing economy*, Stud. i Mon. Nr 463, ISBN 978-83-7395-469-4, Opole: Wyd. UO 2011, format B5, 230 s., oprawa miękka, cena 23,10 zł

Przygotowała: Lidia Działowska

Pełna oferta Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego znajduje się na stronie internetowej wydawnictwa www.wydawnictwo.uni.opole.pl tam też działa księgarnia internetowa



10 stycznia br. aktorzy Teatru Studenckiego „OBsesja”, działającego przy SCK UO, wystąpili w premierowej sztuce pt. *Zjedz serce wroga* (fot. Nikodem T. Jacuk)

Habilitacje i gratulacje

Gośćmi senatorów podczas posiedzenia 26 stycznia br. byli m.in. nowi doktorzy habilitowani Uniwersytetu Opolskiego.

Na pamiątkowych fotografiach z władzami rektorskimi (wg kolejności zdjęć): **Jacek Lipok**, **prof. dr hab. Wiesław Włoch**, **Robert Sochacki**, **Alicja Kalus** i **Katarzyna Leńska-Bąk**.



Styczniowa noc światła

W dniach 13–15 stycznia br. w Cieplicach odbył się IV Karkonoski Festiwal Światła. Współorganizatorem festiwalu był Instytut Sztuki Uniwersytetu Opolskiego, a koordynatorem **dr Wit Pichurski** (Pracownia Rzeźby), który zaprezentował swoje dwie instalacje świetlne: *Formacja 7* i *Rząd pięciu*.

Podczas festiwalu, w pałacu Schaffgotschów, można było obejrzeć wystawę *Świetliste*, złożoną z prac wykorzystujących światło do kreacji form przestrzennych oraz wystawę *Przedmiot znaleziony*, na którą składały się obiekty z życia codziennego poddane ingerencji twórców. Interaktywną instalację zatytułowaną *Intrypsial* zaprezentował współpracownik Instytutu Sztuki UO **mgr Krzysztof Rzepczyński** – ta praca została nagrodzona wyróżnieniem w konkursie *Mistrz Światła*.

Jak szacują organizatorzy, festiwalowe wystawy i pokazy w Cieplicach obejrzało ponad 6 tys. osób. (w)



W pałacu Schaffgotschów zaprezentowano wystawy: *Świetliste* i *Przedmiot znaleziony*



Intrypsia i jej autor, wyróżniony w konkursie *Mistrz Światła*, Krzysztof Rzepczyński



Rząd pięciu Wita Pichurskiego



Formy ażurowe,
Elżbieta Hałaszek



Formacja 7 i jej autor Wit Pichurski



Darowanemu Koniu, Andżelika Ekert